

J.T. GEISSINGER



**BRUTALNE  
OBIETNICE**

KRÓLOWE I POTWORY #4



**J.T. GEISSINGER**

# **BRUTALNE OBIETNICE**

**KRÓLOWE I POTWORY #4**

**TŁUMACZENIE**

**HANA MATEJEK-KHOURI**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Dla Jaya, który jest moim długo i szczęśliwie*



**Wiele razy dobre powieszenie zapobiegło złemu małżeństwu.**

– William Shakespeare, *Wieczór Trzech Króli*

*przeł. Maciej Słomczyński*

# Rozdział 1

*Rey*

Ciężar wspomnień może być tak wielki, że aż zapiera dech w piersiach.

Weźmy na przykład obecną sytuację. Stałam naprzeciwko dębowego biurka mojego brata w jego ogromnym, wyłożonym boazerią gabinecie. Wpatrywałam się w jego twarz i walczyłam o oddech z niewidzialną ręką, która zaciskała się na moich płucach. W gardle urosła mi gęstwa, a w żołądku wzbierał kwas.

Wszystko to przybierało na sile, gdy w mojej obecności padało słowo „małżeństwo”.

Żadna dziesięcioliterowa klątwa nie mogłaby być tak podła.

Czując się nieswojo pod ciężarem mojego spojrzenia, Gianni spojrzął na ekran. Przez chwilę bawił się brzegiem suszki<sup>1</sup>, by następnie przesunąć palcem pod kołnierzem białej koszuli.

– Nie patrz tak na mnie. Wiedziałaś, że to się musi stać. Lili jest już pełnoletnia.

– Ma osiemnaście lat od niecałych dwóch tygodni, do cholery. A co z college'em? Obiecałeś, że to rozważysz.

Podniósł wzrok, by na mnie spojrzeć.

Miał oczy naszego ojca, czarne jak węgiel i pozbawione życia. Wszyscy inni drżeli przed jego spojrzeniem – i przed nim.

Ale mój ojciec mnie nie przerażał, podobnie jak mój starszy brat. Jeśli o to chodzi, nikogo się nie bałam.

Po tym, przez co przeszłam, sam diabeł mógłby przyjść i zażądać mojej duszy, a ja powiedziałabym mu, aby pocałował mnie w tyłek i spierdalał z powrotem do piekła.

– Nie, *ty* nalegałaś, abym to rozważył. I jak zwykle, gdy otrzymałaś odpowiedź, która ci się nie spodobała, zignorowałaś ją – powiedział Gianni.

Gdy wciąż stałam w milczeniu i się w niego wpatrywałam, dodał:

– Sprawdziłem go. Nie jest Enzem.

Na dźwięk imienia mojego zmarłego męża przeszyły mnie dreszcze. Kwas zagotował się w moim żołądku i zaczął wypalać sobie ścieżkę ognia prowadzącą aż do mojego gardła.

Stałam nieruchomo przez kilka chwil, starając się odzyskać równowagę. Potem, aby nie zacząć rozwalać mebli, zaczęłam szybko chodzić.

Gianni obserwował mnie w milczeniu przez kilka minut, po czym spróbował nowego podejścia.

– Zdobędziemy terytorium. Szlaki handlowe. Pozyskamy silnych sojuszników, których tak rozpaczliwie potrzebujemy. Ta unia przyniesie nam pokaźną sumę pieniędzy. Co najmniej dziesiątki milionów. Potencjalnie setki.

– Gadasz jak jakiś alfons – wymamrotałam.

Zignorował mnie.

– Nie wspominając już o tym, że będziemy mieć wpływy, których nie mają inne rodziny. Wiesz, jak wszyscy są zdesperowani, aby zawrzeć sojusz z mafią. Jeśli nam się to uda, zostanę *capo*. Stawka jest ogromna, Rey. Możemy zabezpieczyć pozycję rodziny na pokolenia.

– Ciągłe mówisz „my” i „nas”. Nie chcę mieć nic wspólnego ze zmuszaniem mojej bratanicy do niewolnictwa.

Z przesadną cierpliwością w głosie odpowiedział:

– Lili zawsze miała poślubić kogoś, kto podniesie status rodziny. Wiesz o tym. I ona też ma tego świadomość. Wszyscy to wiedzą. To nic nowego.

Przestałam chodzić w kółko i spojrzałam na niego.

– Ona jest jeszcze dzieckiem.

– Ma osiemnaście lat. Jest już dorosła. A ty byłaś od niej dwa lata młodsza, gdy wyszłaś za mąż.

– Tak. I zobacz, jak dobrze się to skończyło – odpowiedziałam gorzko.

Skrzywił się.

– Odziedziczyłaś fortunę Enza. Odzyskałaś wolność. Powiedziałbym, że ostatecznie wyszło ci to na dobre.

– Ciekawe, dlaczego pominąłeś całą tę rzeź, która miała miejsce pomiędzy naszymi zaręczynami a jego śmiercią.

– Lili to nie ty, Rey.

– Nie, jest moją bratanicą. I moją chrześniaczką. I jedną z najśłodszych i najbystrzejszych dziewczyn, jakie kiedykolwiek spotkałam. Nie zasługuje na to, aby wyjść za mąż za jakiegoś okropnego starego Irlandczyka!

– Nigdy nie powiedziałem, że jest stary.

– Pewnie śmierdzi jak gotowana kapusta!

– Zapewniam cię, że nie pachnie jak żadne warzywo.

– I pewnie ogląda dziecięce porno! Każdy facet, który chce poślubić nastolatkę, *musi* być zboczeńcem!

– Nie sądzę, żeby był typem osoby, która ogląda dziecięcą pornografię, ale będziesz mogła sama to ocenić. Będzie tutaj lada chwila – powiedział Gianni ostrożnym tonem. Nie chciał podnosić na mnie głosu, choć było po nim widać, że jest zirytowany i chce, aby ta rozmowa już się skończyła.

Cofnęłam się z obrzydzeniem.

– Przyjeżdża tutaj?

– Chce poznać Lili.

– *Teraz?*

– Tak.

Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

– Dlaczego mówisz mi o tej umowie dotyczącej małżeństwa na kilka sekund przed tym, jak ten Irlandczyk ma postawić stopę w naszym domu?

Po krótkiej chwili milczenia ostrożnie odpowiedział:

– Biorąc pod uwagę twój temperament, wydawało mi się, że dobrym pomysłem jest dać ci jak najmniej czasu na rozwalenie wszystkiego dookoła.

To faktycznie mógł być powód, ale na pewno nie główny. Znałam swojego brata.

– Ty sukinsynu. Lili jeszcze nic nie wie, prawda?

Gianni wstał od biurka. Wyglądził dłonią przód swojej szytej na miarę granatowej marynarki i skierował się w moją stronę. Zatrzymał się naprzeciwko mnie i delikatnie chwycił za ramiona.

– Miałem nadzieję, że jej o tym powiesz.

– Zaraz cię zabiję – powiedziałam kategorycznym tonem.

Przyjrzał się wyrazowi mojej twarzy, po czym opuścił ręce i zrobił krok do tyłu.

Mądra decyzja.

– Właśnie dlatego nie powiedziałem ci o tym wcześniej. Przykro mi, że przywołuje to u ciebie złe wspomnienia, ale takie są fakty. Warunki zostały już wynegocjowane. Pozostało tylko zorganizować spotkanie Irlandczyka i Lili. Jeśli mu się spodoba, umowa zostanie podpisana i ustalimy datę.

Nie powiedział, co się stanie, jeśli Lili mu się nie spodoba, ale wiedziałam, że nie będzie dobrze.

Dla Gianniego nawet najmniejsze niepowodzenia były czymś niewybaczalnym.

Łagodniejszym tonem dodał:

– *Zia*<sup>2</sup> wyjaśni Lili, że to wszystko wyjdzie jej na dobre. Że rodzina jest najważniejsza. I że jeśli jej mąż okaże się kimś podobnym do zmarłego męża jej cioci, Enza, to i on stanie się ofiarą przedwczesnej śmierci. – Zamilkł na chwilę. – Dopadnie go skrupulatnie zaplanowana śmierć bez świadków i dowodów nieczystej gry. Tak dobrze rozegrany „przypadek”, że nawet policja nie wpadnie na żaden trop.

– Nie zabiłam swojego męża – odpowiedziałam natychmiast.

Uśmiechnął się.

– Nigdy nie spotkałem kogoś, kto potrafiłby kłamać tak dobrze jak ty.

– To dar.

Uśmiechnął się szerzej.

– Jeden z wielu.

– Przestań mi schlebiać, żebym odwaliła za ciebie brudną robotę.

– Ona mnie nie posłucha, Rey. Wiesz, jaka jest.

– Tak. Fakt, że kobiety w tej rodzinie mają własne zdanie, jest bardzo nie w smak mężczyznom.

Widziałam, że chciał westchnąć, ale tego nie zrobił. Po prostu stał i patrzył na mnie błagalnie, czekając, aż się poddam.

I tak nie miałam wyjścia. Jako głowa rodziny Caruso Gianni decydował o wszystkim. Pewnego dnia to kobieta stanęła na czele jednej z pięciu włoskich rodzin mafijnych w Nowym Jorku. Moim marzeniem było żyć wystarczająco długo, aby to zobaczyć.

Do tego czasu wszystko, co mogłam zrobić, to wywierać na niego tyle wpływu, ile tylko mogłam.

Pomagał mi fakt, że mój brat się mnie bał.

– Chcę mieć ostatnie zdanie w sprawie tego Irlandczyka. Porozmawiam z Lili, ale jeśli go nie polubię, umowa będzie nieważna.

Gianni przesunął językiem po zębach. Prawdopodobnie liczył w myślach do dziesięciu lub przeklinał, żałując, że nie trafiła mu się taka siostra, jaką miał jego najlepszy przyjaciel Leo. Potulna, tępa dziewczyna, która nie ma zdania na żaden temat poza tym, co powie jej ojciec i brat.

Ale Gianni miał mnie.

Kobietę o złej reputacji, wyjątkowo temperamentną i z językiem, który tnie jak brzytwa.

– Zgoda? – nalegałam.

– Ty nikogo nie uznasz za wystarczająco dobrego dla Lili – odpowiedział. – Będziemy prowadzić tę samą rozmowę w kółko przez następne dwadzieścia lat.

– Nieprawda. Potrafię podejmować rozsądne decyzje.

Uniósł brew.

– Nie rób takiej miny. Po prostu chcę się upewnić, że nie jest potworem.

– Zapewniam cię, że nim nie jest.

– To jest chyba dobry moment, żeby napomknąć, że lubiłeś Enza.

Gianni się skrzywił.

– Enzo był socjopatą. Oni potrafią bardzo dobrze udawać czarujących ludzi.

– Właśnie tak. Dlatego ja muszę mieć ostatnie słowo. Jeśli ktoś tutaj zdoła wyczuć psychopatę na kilometr, to będę to ja.

Nie miał na to kontrargumentu, bo jakżeby inaczej. Powiedziałam prawdę.

Nauczyłam się rozpoznawać potwory, bo nie miałam innego wyjścia.

Gianni wpatrywał się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy tak długo, że aż zaczęłam wątpić w swoją wygraną. Ale wtedy zaskoczył mnie i powiedział:

– Niech będzie. Jeśli nie polubisz tego Irlandczyka, małżeństwo nie dojdzie do skutku.

Ogarnęła mnie ulga. Westchnęłam i skinęłam głową.

– Ale i tak musisz powiedzieć o tym Lili.

Gdy usłyszeliśmy dźwięk opon chrzęszczących po żwirze wysypanym na okrągłym podjeździe przed domem, natychmiast odwróciliśmy się w stronę okien.

– Myślę, że powinnaś się pośpieszyć – powiedział rozbawionym tonem.

– Jesteś głównianym ojcem, Gi. – Moje uszy aż płonęły ze złości.

Wzruszył ramionami.

– Jak wszyscy w tej rodzinie.

Odwróciłam się i wyszłam, zanim przyszło mi na myśl, aby chwycić nóż do otwierania listów leżący na jego biurku. Jeszcze zrobiłabym coś, czego bym żałowała.

\*\*\*

Weszłam po schodach na drugie piętro, pokonując po dwa stopnie naraz. Na podeście ostro skręciłam w lewo i skierowałam się w inny korytarz – ten, który biegł w przeciwnym kierunku do wiodącego do mojej sypialni. Nasi przodkowie spoglądali na mnie groźnie z ponurych olejnych portretów oprawionych w złote ramy.

Zignorowałam ręcznie malowane freski, lśniące żyrandole z weneckiego szkła i zaskoczoną gospodynię, która wycierała z kurzu liście palmy rosnącej w doniczce. Szybkim krokiem szłam w stronę

pokoju znajdującego się na końcu.

Nie miałam czasu do stracenia.

Zatrzymałam się przed ciężkimi, dębowymi drzwiami i uderzyłam w nie pięścią.

– Lili? To ja. Mogę wejść? Muszę z tobą porozmawiać.

– Chwileczkę, *zia!* Zaraz... zaraz otworzę!

Zza drzwi dobiegał słaby głos Lili. Spanikowałam.

Może już wiedziała? Była bardzo mądra jak na kogoś, kto przez całe życie był trzymany pod kloszem. Usłyszałam odgłosy szurania, a potem dziwny łoskot. Zaniepokojona przysunęłam się bliżej drzwi.

– Lili? Wszystko w porządku?

Po kilku długich, przepelnionych ciszą sekundach moja bratanica otworzyła drzwi.

Miała zarumienione policzki. Jej długie czarne włosy były rozczochrane. Biała koszulka, którą na sobie miała, była pognieciona i nie do końca włożona w czarne spodnie do jogi. Była bosa i wyglądała na zdezorientowaną, jakby dopiero co się obudziła.

Co byłoby dość dziwne, biorąc pod uwagę, że była czwarta po południu.

– Przepraszam, czy ty spałaś?

– Um... ćwiczyłam. – Wskazała przez ramię na telewizor wiszący na ścianie po przeciwnej stronie pokoju. Na ekranie kobieta ubrana w różowy spandex robiła pajacyki. – Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym do tego wrócić.

Już chciała zamknąć drzwi, ale prześlizgnęłam się obok niej do pokoju.

– To nie może poczekać.

Podobnie jak reszta domu, jej sypialnia również była przesadnie udekorowana.

Nie było ani jednego centymetra wolnej przestrzeni, która nie byłaby nękana aksamitem, złoceniami, lustrami, ozdobną tapetą, misternie rzeźbionym drewnem lub witrażami.

Przynajmniej tutaj dominowały stonowane róże i zieleń. Moja sypialnia była czarno-bordowo-złota i wyglądała jak burdel w Watykanie.

Żona Gianniego była fanką katolickiej szkoły projektowania wnętrz. Umarła, rodząc Lili, ale jej wyjątkowy gust wciąż z nami żył.

Chwyciłam pilot z szafki, nacisnęłam przycisk, żeby wyciszyć telewizor, po czym z powrotem odwróciłam się do Lili. Stała w tym samym miejscu i wciąż wyglądała na zdezorientowaną.

– Co tam, *zia?*

– Nie ma dobrego sposobu, aby to powiedzieć, więc po prostu powiem.

Gdy zaczęła wykręcać dłonie, dodałam:

– Może powinnaś usiąść.

– Och, Boże. Kto umarł? Czy to *nonna*?

– Z twoją babcią jest wszystko w porządku. Zawarła pakt z diabłem, aby długo żyć. Chce móc nas wszystkich wkurzać, dopóki nie umrzemy pierwsi. A teraz słuchaj, nie mamy dużo czasu. – Podeszłam do niej bliżej, ujęłam jej dłonie w swoje i spojrzałam w oczy. – Powiem ci coś, co ci się nie spodoba.

Jej twarz pobladała.

– O cholera.

– Tak. I wiesz, co myślę o tym, gdy przeklinasz.

– Sądząc po wyrazie twojej twarzy, zaraz będę przeklinać znacznie więcej.

– Masz rację.

– A poza tym ty przeklinasz non stop.

– Nie chcę, żebyś wyrosła na kogoś takiego jak ja.

– Dlaczego nie? Jesteś wredną suką.

– No właśnie.

– Nie, *zia*. Bycie wredną suką jest *super*.

– Och, dziękuję. Chyba. A wracając do tego, co muszę ci powiedzieć... Jesteś gotowa?

– Nie. Ale i tak mi powiedz.

Zanim to z siebie wyrzuciłam, ścisnęłam jej dłonie.

– Twój ojciec wynegocjował dla ciebie kontrakt małżeński. Dzisiaj masz spotkać się z tym mężczyzną. Dzisiaj, czyli za chwilę. Właśnie przyjechał.



Lili znieruchomiła. Przełknęła ślinę. Nie zareagowała w żaden sposób.

– Przyjęłaś to lepiej, niż się spodziewałam. Dzielną dziewczyną. Więc to jest ta zła wiadomość.

Dobra jest taka, że jeśli ja go nie zaakceptuję, kontrakt zostanie anulowany.

Zamknęła oczy, wypuściła głośno powietrze i powiedziała cicho:

– Na pieprzone wiadra pełne kociego gówna.

– Bardzo kreatywnie. Coś jeszcze?

Otworzyła oczy i spojrzała na mnie spanikowana, ściskając moje ręce aż do bólu.

– Nie chcę wychodzić za mąż, *zia*.

– Oczywiście, że tego nie chcesz. Nie jesteś nienormalna.

– Nie! Chodzi mi o to, że *nie mogę* wyjść za mąż! – krzyknęła.

Odsunęła się ode mnie, przeszła przez pokój i wyzywająco stanęła przed dużą szafą obok łóżka. Był to ogromny, sięgający sufitu antyk wykonany z lśniącego, rzeźbionego mahoni. Zawsze kojarzył mi się z tą szafą z *Opowieści z Narnii*, która mogła przenieść kogoś do krainy mówiących zwierząt i magicznych stworzeń.

Oparła ręce na biodrach i oświadczyła z pasją:

– Wolałabym umrzeć, niż poślubić mężczyznę, którego nie kocham!

Z wnętrza szafy dobiegł wyraźny łomot, jakby na podłogę właśnie upadło ciało.

Potem zapanowała cisza.

Patrzyłam na swoją bratanicę. Ona patrzyła na mnie, a jej zazwyczaj słodkie, brązowe oczy teraz płonęły pewnością siebie.

– Lili? – zapytałam spokojnie.

– Tak?

– Co to był za dźwięk?

Uniosła brodę i skrzyżowała ręce na piersi.

– Jaki dźwięk?

Spojrzałam na jej zmierzwione włosy, na koszulkę wyciągniętą ze spodni, bosa stopy i buntowniczy wyraz twarzy i czułam w kościach, że mamy cholernie duży problem.

Przeszłam przez pokój w kilku długich krokach i stanęłam przed szafą.

Lili starała się mnie powstrzymać. Wskoczyła przed drzwi mebla i błagała mnie, abym tego nie robiła, ale odepchnęłam ją na bok i szarpnięciem otworzyłam drzwi.

Wtedy stanęłam twarzą w twarz z młodym mężczyzną, który stał w środku.

*Chował się* pomiędzy płaszczem z norek, a wysadzaną koralikami wieczorową sukienką. Na mój widok cofnął się najdalej, jak tylko mógł.

Był przystojny, musiałam to przyznać. Miał miodowobrazowe oczy, pełne usta i klatkę piersiową, która mogłaby być pokazywana na okładkach magazynów. Ten chłopak był bez dwóch zdań atrakcyjny.

Miał na sobie tylko parę obcisłych białych majtek, przez które wyraźnie było widać jego erekcję.

Nie miał więcej niż osiemnaście lat.

Powoli zamknęłam drzwi szafy. Potem odwróciłam się w stronę Lili.

Stała z rękami skrzyżowanymi na piersi, zaciskała usta i lekko się zgarbiła. Gdyby miała ogon, byłby podkulony.

– Wiesz, co by się stało, gdyby twój ojciec się o tym dowiedział – powiedziałam cicho.

Nie miała zamiaru szukać głupich wymówek. Po prostu skinęła głową.

Ale mimo wszystko musiałam to powiedzieć. Słowa mają większą moc, gdy są wypowiedane.

– On by go zabił, Lili. Kimkolwiek ten chłopak jest, on by go zabił. Powoli. Brutalnie. I najprawdopodobniej zostałabyś zmuszona, aby na to patrzeć.

Oczy Lili napełniły się łzami. Znowu skinęła głową i przełknęła z trudem ślinę. Na jej twarzy malował się wyraz nieszczęścia.

– Wiem – szepnęła.

Łamało mi się serce, gdy na nią patrzyłam.

Była głupia. Młoda, lekkomyślna, naiwna, ale całkowicie ją rozumiałam.

Też byłam kiedyś w jej wieku. Też kiedyś miałam marzenia. Miałam potrzeby i pragnienia, a przyszłość stała przede mną otworem i rozciągała się przede mną jak lśniący złoty sen.

Aż w końcu wszystkie piękne sny zostały zniszczone przez zimno i zabójczy ciężar obrączki.

Przyciągnęłam ją do siebie i objęłam ramionami.

– Nie wiem, jak się tu znalazł – szepnęłam jej do ucha – ale musisz mieć pewność, że nikt cię nie zobaczy, gdy będziesz go stąd wyprowadzać. Mogę zdobyć dla ciebie dziesięć minut, może piętnaście, ale nie więcej. Spotkajmy się w gabinecie twojego ojca. Załóż niebieską sukienkę, tę z perłowymi guzikami. Uśmiechaj się i wyglądaj słodko. Ja zajmę się resztą. Umowa stoi?

Skinęła głową i pociągnęła nosem.

– Tak. Dziękuję, *zia*.

Gdy usłyszałam głosy dochodzące z dziedzińca, puściłam Lili i szybkim krokiem podeszłam do okna sypialni. Odsunęłam zasłonę i wyjrzałam na zewnątrz.

Poniżej, na okrągłym podjeździe, przed fontanną stał zaparkowany lśniący czarny escalade. Dwóch uzbrojonych ochroniarzy mojego brata stało kilka stóp od nieznanego mi mężczyzny.

Był duży i miał szeroką pierś, większą niż ochroniarze. Do tego przyjazny uśmiech i dobre manieri. Był ubrany w czarny garnitur i lśniące czarne półbuty. Wyglądał imponująco.

Ochroniarze wciąż rozmawiali z mężczyzną. Jeden z nich przeszukał go, sprawdzając, czy nie ma przy sobie broni, po czym wszyscy trzej skinęli głowami. Strażnicy się cofnęli, kierowca okrążył samochód i otworzył drzwi pasażera. Z samochodu wyszedł inny mężczyzna, również ubrany na czarno.

Wstrzymałam oddech.

Ten mężczyzna był szczuplejszy niż kierowca. Równie wysoki i szeroki w ramionach, ale nie tak masywny. Byli jak rozgrywający i obrońca grający w pierwszej linii.

Jego włosy były ciemnozłote. Wyglądały na niezdarnie wystylizowane, jakby przeciągnął po nich palcami, a nie grzebieniem. Jego broda miała ciemniejszy odcień, wpadała w brąz, i zakrywała ostrą linię szczęki. Jedno z jego nozdrzy było przebite małym metalowym kółkiem.

Był niesamowicie przystojny. W połowie arystokrata, w połowie uliczny wojownik z nagimi pięściami, który emanował surową, brutalną siłą, która była nie do pomylenia nawet z tej odległości.

Nad kołnierzem jego wykrochmalonej koszuli widać było tatuaż przypominający pajęczynę.

Podniósł wzrok na okno i przyłapał mnie na podglądaniu.

Nasze spojrzenia się spotkały.

Moje serce waliło jak oszalałe.

I w tym momencie byłam przekonana, że patrzyłam w oczy mężczyzny, który rozerwie moją rodzinę na strzępy.

## Rozdział 2

### *Spider*

Zobaczyłem ją w oknie tylko przelotnie, zanim zasłona opadła, a ona zniknęła, ale jej obraz zdążył wypalić się pod moimi powiekami.

Ciemne włosy, czerwone usta, oliwka skóra.

Czarna, mocno wykrojona sukienka.

Głęboki dekolt.

I oczy, jak płynne srebro, które lśni w popołudniowym słońcu, jak monety na dnie studni życzeń.

Nie mogła być Lilianą, dziewczyną, z którą przyszedłem się spotkać. Widziałem jej zdjęcia. Miała słodką, niewinną twarz. Nieśmiały, uroczy uśmiech.

Kobieta w oknie wyglądała tak, jakby uśmiechała się tylko wtedy, gdy podrzyna ci gardło.

Pamiętając o uzbrojonych ochroniarzach, zwróciłem się po gaelicku do Kierana:

– Myślałem, że matka dziewczyny umarła?

Stał obok mnie, podążył za moim wzrokiem i spojrział w puste okno.

– Aye<sup>4</sup>. Dlaczego pytasz?

– Kto jeszcze tutaj mieszka?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Sądząc po tym, jak ogromna jest ta cholerna posiadłość, to pewnie z tysiąc osób.

Nie była służącą, tego byłem pewien. W tych lśniących oczach nie było cienia służebności.

Wyglądała bardziej jak wojowniczką, która ma poprowadzić armię żołnierzy do bitwy.

– Tędy – powiedział ochroniarz stojący bliżej mnie. Wskazał głową zwieńczone łukiem przejście w murze, które prowadziło z okrągłego podjazdu na wewnętrzny dziedziniec.

Odrzucając od siebie myśli o tajemniczej kobiecie, zapiąłem marynarkę i podążyłem za ochroniarzem. Drugi z ochroniarzy szedł za nami. Poprowadzili nas przez dziedziniec bujnie porośnięty zielenią aż do ogromnych, rzeźbionych, dębowych drzwi, przy których warowały dwie wysokie, marmurowe kolumny.

Nad nami wznosił się główny budynek – trzy piętra z beżowego wapienia z ozdobnymi balustradami i żelaznymi barierkami na balkonach. Z krawędzi dachu pokrytego czerwoną dachówką spoglądał na nas szereg rzeźb przedstawiających rzymskich centurionów.

Wewnątrz głównego hallu wystrój był bardziej ostentacyjny.

Na kolorowych freskach widniały nagie cherubiny, włochaci satyrowie i leśne nimfy. Zamiast jednego kryształowego żyrandola nad naszymi głowami wisiały trzy. Podłoga była z czarnego marmuru, a wokoło były rzeźbione, mahoniowe meble ze złoceniami – od tego kalejdoskopu barw moje oczy w końcu zaczęły łzawić.

– Jezusie, Mario i Święty Józefie – wymamrotał pod nosem Kieran. – To wygląda tak, jakby Liberace<sup>5</sup> rozrzucił swój lunch po całym tym cholernym miejscu.

Miał rację. To wewnątrz wyglądało okropnie.

Ledwo się powstrzymałem, aby nie odwrócić się na pięcie i stąd nie wyjść.

– Ach, pan Quinn!

Odwróciłem się w prawo. Mężczyzna podszedł do mnie i rozłożył ręce na powitanie.

Był wysportowany, średniego wzrostu i wyglądał na mniej więcej czterdzieści lat. Jego ciemne włosy zostały zaczesane pomadą do tyłu. Miał na sobie granatowy garnitur w prążki, który – mogłem stwierdzić bez wahania – był szyty na miarę. Całość uzupełniały jasnoniebieski krawat z diamentową szpilką, masywny zegarek z brylantami i złote sygnety, które miał na małych palcach obu rąk. Emanował bogactwem, przywilejami i władzą.

Poczułem zapach jego wody kolońskiej, jeszcze zanim do mnie podszedł.

Jego uśmiech okazał się oślepiający.

Od razu go znienawidziłem.

– Pan Caruso, jak mniemam.

Chwycił moją dłoń swoimi rękoma i zaczął potrząsać nią w górę i w dół, jakby był politykiem walczącym o mój głos.

– To przyjemność w końcu pana poznać. Witam w moim domu.

– Dziękuję. Pana też miło poznać.

Nie przestawał się ani uśmiechać, ani ścisnąć mojej ręki.

Jeszcze dziesięć minut tego gówna, a wybiję mu te sztuczne zęby.

– To mój współpracownik, pan Byrne.

Wyciągnąłem dłoń ze śmiercionośnego uścisku Carusa i gestem wskazałem na Kierana, który z szacunkiem skinął głową.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, panie Byrne. Proszę, mówcie do mnie Gianni. Wolałbym, abyśmy wszyscy przeszli na „ty”, dobrze?

*Wolałbym raczej wypalić sobie oczy kwasem, ty palancie.*

Kieran uprzejmie podał mu swoje imię. Ja milczałem. Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy, podczas której Caruso nieustępliwie czekał. W końcu zrozumiał sugestię, po czym zaproponował, abyśmy przeszli do jego gabinetu i porozmawiali na osobności.

Po czymś, co wydawało się trwającym kilometry marszem śmierci, którego kroki rozchodziły się echem po korytarzu, w końcu dotarliśmy na miejsce. Jego gabinet zdawał się większy niż biblioteka prawnicza w Notre Dame. Usiedliśmy w skórzanych fotelach naprzeciwko Carusa. Były tak niewygodne, że zacząłem przypuszczać, że zaprojektował je jakiś sadysta.

Nie minęło dziesięć minut, od kiedy się tu pojawiłem, a już cholernie tego żałowałem.

Dopóki ona nie weszła do środka.

Ciemne włosy, czerwone usta, oliwka skóra.

Czarna, mocno wykrojona sukienka.

Głęboki dekolt.

Nie tylko dekolt, ale też długie nogi i figura klepsydry, przy której każdy mężczyzna oszalałby z pożądania.

Oczywiście, gdyby jej oczy nie zamieniły go w słup soli.

Jeszcze nigdy nie widziałem atrakcyjnej seryjnej morderczyni, ale ona zdecydowanie stanowiła jej definicję.

– Panie Quinn, Kieranie – powiedział Caruso, wskazując na każdego z nas po kolei – to moja siostra, Reyna.

Wstałem, jeszcze zanim podjąłem taką decyzję. Kieran również się podniósł i wymamrotał słowa powitania.

Reyna odpowiedziała na jego przywitanie i uśmiechnęła się do niego, ale gdy odwróciła wzrok w moją stronę, jej uśmiech zgasł.

Spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała:

– Dzień dobry, panie Quinn.

To brzmiało bardziej jak „zjem twoją śledzionę na kolację”.

Nie byłem pewien, czy wybuchnąć śmiechem, czy zapytać o to, jaki ma ze mną problem, ale zamiast tego po prostu się przywitałem.

– Dzień dobry, panno Caruso.

Mój wzrok opadł na palec serdeczny jej lewej dłoni. Wokół niego znajdował się mały, czarny tatuaż z pochyłym napisem, ale ten był zbyt drobny, abym mógł go odczytać z tej odległości.

– Chyba, że jest pani mężatką?

Podniosłem wzrok na jej twarz i zauważyłem, że jej kamienne spojrzenie zmieniło się w miazdzący żar.

Jej oczy mogłyby topić stal. Nigdy nie widziałem tak rozgrzanej do czerwoności, pozbawionej słów furii. Płonące jeziora ognia w najgłębszych czeluściach piekła w porównaniu z nią mogłyby być kąpielą z bąbelkami.

Cały ten żar i nienawiść, którą we mnie wlewała, trafiał prosto do mojego penisa, który pulsował już z podniecenia.

Jak zawsze. Ten skurwiel zawsze chce tylko tego, czego nie może mieć.

Gdy pozostawiła moje pytanie bez odpowiedzi na tak długo, że cisza stała się niekomfortowa, odpowiedział za nią jej brat:

– Moja siostra jest wdową.

– Przykro mi z powodu pani straty.

Jakby ktoś wcisnął jeden przycisk – cały żar w jej oczach ponownie zamienił się w lód.

– Dziękuję.

Odwrociła się i sztywnym krokiem podeszła do okien za biurkiem. Skrzyżowała ręce na piersiach i wyjrzała na dzieciniec, posyłając mu lodowate spojrzenie.

Aż dziwne, że szron nie pokrył szyb, biorąc pod uwagę, jak blisko nich stała.

Kieran i ja wymieniliśmy spojrzenia, po czym ponownie zajęliśmy nasze miejsca.

– Mogę zaproponować wam coś do picia, panowie? – zapytał Caruso.

Kieran odmówił. Ale ja się zgodziłem, bo czułem, że będę potrzebował wzmocnić się alkoholem, aby przetrwać to spotkanie.

Caruso wyjął z dolnej szuflady biurka dwa kryształowe kieliszki i karafkę rubinowego płynu, który – jak sądziłem – był winem. Zanim przełknąłem łyk tego gorzkiego gówna, było już za późno.

Wypalił ścieżkę wzdłuż mojej tchawicy, nadpalając jednocześnie wszystkie włosy w moim nosie.

Caruso uśmiechnął się do mnie, obnażając szereg zębów.

– To campari. Piłeś je już wcześniej?

Pokręciłem głową. To wszystko, na co było mnie stać. Gdybym spróbował cokolwiek powiedzieć, pewnie bym zwymiotował.

Reyna rzuciła mi spojrzenie przez ramię. Zauważyła wyraz obrzydzenia na mojej twarzy i szybko odwróciła twarz z powrotem do okna. Nie zdążyła jednak ukryć swojego małego uśmieszku pełnego satysfakcji.

*Może spalę ten dom po tym, jak poślubię jego córkę. Sąsiedzi by mi podziękowali, co do tego nie mam wątpliwości.*

Caruso wciąż głądził o campari, o tym, jak słynny jest ten trunek we Włoszech, bla, bla, kurwa, bla, aż w końcu przerwałem mu i zapytałem wprost, kiedy poznam Lilianę.

– Och, tak. Liliana. – Przez chwilę wyglądał na zdezorientowanego, jakby stracił wątek. Ale wziął się w garść i przykleił sobie do twarzy ten swój zasrany uśmieszek. – Zaraz zejdzie.

Odwrocił się nieznacznie w stronę Reyny, szukając potwierdzenia.

Wciąż milczała, ale skinęła głową.

– W tym czasie – powiedział Caruso swoim oślizgłym, politycznym tonem – proszę przyjąć moje wyrazy wdzięczności za tę wizytę, panie Quinn. Kieruję je zarówno do pana, jak i do pana O'Donnella. Nie mogę się doczekać, aby lepiej panów poznać, jak już złączymy nasze rodziny...

– Nie wyprzedzajmy faktów – przerwałem mu, stawiając szklankę z obrzydliwym płynem na jego biurku. – Po tym, jak poznam pańską córkę, będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby porozmawiać o przyszłości. Przypominam, że nie zawarliśmy jeszcze umowy.

– Tak, oczywiście – powiedział stłumionym głosem. – Proszę mi wybaczyć.

Reyna ponownie odwróciła się od okna, tym razem posyłając wściekle spojrzenie swojemu bratu. Mocno zaciskała usta.

Pomyślała pewnie, że jej brat jest cipą, bo okazuje słabość. I to w swoim własnym cholernym domu.

Miała rację.

Wstałem z krzesła, nie spuszczać z niej wzroku.

– Właściwie to chciałbym porozmawiać najpierw z pańską siostrą. Sam na sam.

Caruso wyglądał na zaskoczzonego tą prośbą.

Reyna wyglądała tak, jakby zastanawiała się, gdzie jest najbliższy topór, aby mogła wbić go w moją czaszkę.

Nie miałem pojęcia, dlaczego ta kobieta tak bardzo mnie nienawidziła, ale zaczynało mnie to denerwować.

Niezależnie od tego, co myślał o niej mój kutas, wkurzała mnie.

Kieran wstał, wiedział, że moja prośba zostanie spełniona.

Caruso zrobił to samo, posyłając w stronę Reyny nerwowe spojrzenie.

– Oczywiście. Damy wam chwilkę. Kieranie, może pokażę ci swoją kolekcję jaj Fabergé?

– Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy, kolego – powiedział Kieran z kamiennym wyrazem twarzy.

Wyszli. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, spojrzałem na Reynę.

– W porządku. Najwyraźniej masz mi coś do powiedzenia. Wyrzuć to z siebie.

Odwróciła się od okna i zamrugwała.

– Przepraszam, nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Dłoń Reyny spoczywała u podstawy jej gardła. Miała szeroko otwarte oczy, które były czyste w swoim wyrazie. Była uosobieniem niewinności i kłamstw.

– Za późno, kobieto – powiedziałem. – Zauważyłem już tę bagienną wiedźmę, którą starasz się ukryć pod przebraniem z ludzkiej skóry.

– Co, proszę?

– Nie jesteś taką dobrą aktoreczką, jak ci się wydaje.

Przez kilka sekund parzącej ciszy wpatrywała się we mnie, po czym lodowatym tonem powiedziała:

– Po pierwsze, nie mów do mnie „kobietko”, jakby to słowo było nacechowane pejoratywnie. Nie jest. Po drugie, jeśli nie jesteś wystarczająco bystry, aby wiedzieć, co oznacza słowo „pejoratywny”, zapytaj o to swojego pomocnika. Wygląda na takiego, który przeczytał w życiu przynajmniej jedną książkę. Po trzecie...

– Długo to potrwa? Czeka mnie jeszcze kolejne spotkanie.

Jej nozdrza się rozszerzyły. Usta zacisnęła w cienką linię. Jej ciało zadrżało z bezsilnej wściekłości – i wtedy dotarło do mnie, że chyba zaczynam się dobrze bawić.

– Po trzecie – powiedziała stanowczo – nie mam ci nic do powiedzenia.

– Nic? – Pozwoliłem, aby moje spojrzenie wędrowało wzdłuż jej ciała, w górę i w dół, rozkoszując się każdą niebezpieczną krągłością. – Bo, cholera, wygląda na to, że jednak tak.

Z ogromnym wysiłkiem Reyna powstrzymała jad, który palił ją w czubek języka, żeby wydostać się z jej ust. Przyglądała dłonią ciemne włosy, wyprostowała ramiona i przybrała na twarz wymuszony uśmiech.

– Jeśli nalegasz.

– Owszem.

– Nie będzie to jednak nic miłego.

– Wątpię, abyś była zdolna do uprzejmości, mała żmijo.

Jej oczy załśniły.

– Obrażanie mnie nie doda ci żadnych punktów.

– To nie ja powinienem tutaj zdobywać punkty.

To sprawiło, że jeszcze bardziej się rozżołościła. Jej policzki oblały się szkarłatem.

– Dlaczego specjalnie mnie prowokujesz?

– Bo jesteś lepsza od swojego brata – powiedziałem, wytrzymując jej rozwścieczone spojrzenie. – Nie musisz udawać kogoś, kim nie jesteś. A teraz porozmawiaj ze mną. Muszę wiedzieć, dlaczego jesteś taka zła, z niego tego nie wyciągnę.

Była zaskoczona zarówno komplementem, jak i moją szczerością, których najwyraźniej się nie spodziewała.

Miałem wrażenie, że niewiele rzeczy ją zaskakuje, więc tym bardziej mnie to cieszyło.

Gdy milczała przez dłuższą chwilę, zacząłem zgadywać.

– Nie podoba ci się to, że jestem Irlandczykiem.

– Nie mam uprzedzeń ani nie jestem małostkowa – powiedziała ze złością. – Nie oceniam ludzi po tym, gdzie się urodzili.

Sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że jej uwierzyłem. Była autentycznie urażona moją sugestią.

Co było intrygujące, biorąc pod uwagę, że większość jej rodziny wolałaby raczej zostać spalona żywcem niż spoufalić się z Irlandczykiem.

Nasze rodziny mogły robić razem interesy, gdy było to opłacalne, ale punktem wyjścia była wzajemna nienawiść.

– Więc o co ci chodzi?

W milczeniu zmierzyła mnie wzrokiem. Potem pokręciła głową.

– Wiesz, że nie mogę być z tobą szczerą. Moja rodzina ma dużo do stracenia. Stawka jest zbyt wysoka.

– Stawka będzie zbyt wysoka, jeśli nie będziesz ze mną szczerą.

– To znaczy?

– Wyjdę stąd, zanim spotkam Lilianę, nie obejrzę się nawet za siebie, ponieważ w Cosa Nostrze jest mnóstwo innych dziewczyn, które z radością rozłożą przede mną nogi, żeby zdobyć przewagę dla swoich rodzin.

Patrzyła na mnie. Jej oczy miały niezwykle kolor. Były bladozielonoszare, jak u syreny.

Gdyby nie była kobietą, która chciała mnie zamordować i zakopać moje rozczłonkowane ciało w płytkim grobie, mogłyby być wręcz hipnotyzujące.

– Nienawidzę cię za to, co powiedziałeś.

– Dodaj to do swojej listy.

Mój uśmiech był tym, co ostatecznie ją złamało.

– Niech będzie. Chcesz prawdy? Dam ci ją. Moja bratanica jest dobrą dziewczyną. Zasługuje na o wiele więcej niż to, aby zostać sprzedana temu, kto zaoferuje najwyższą cenę, nie mając nawet cholernego prawa głosu w tej sprawie. Zasługuje na o wiele więcej niż na mężczyznę, który żeni się z nią dla pieniędzy, pozycji i władzy. Zasługuje na miłość, troskę i szacunek z powodu tego, kim jest. Nie zasługuje na to, aby nie mieć prawa głosu. Albo wyboru. Albo własnego życia!

– Dlaczego zakładasz, że nie będzie miała własnego życia, jeśli się pobierzemy?

Reyna zamrugnęła. Raz. Powoli. Jakby to, co powiedziałem, było najgłupszą rzeczą, jaką kiedykolwiek słyszała.

– Albo że nie będę jej szanował?

Wykrzywiła usta.

– Nie pogrywaj ze mną, panie Quinn.

– Spider<sup>6</sup>.

Po chwili zmieszania zapytała:

– Pardon?

– Mów do mnie Spider.

– Dlaczego miałabym to robić?

– Bo to moje imię.

Zaśmiała się. Cóż to był za piękny dźwięk. Zdawało się, że i ją to zdziwiło, bo nagle przestała. Wyglądała, jakby zastanawiała się, dlaczego tak przyjemny dźwięk wyszedł z jej ust.

– Masz na imię... *Spider*?

– *Aye*.

– Matka cię nienawidziła?

– Nie.

– Ale dała ci imię na cześć owada?

– To pseudonim. A pająki nie są owadami.

Spojrzała na mnie, marszcząc brwi.

– Dlaczego gapisz się na mnie, jakbym miał róg pomiędzy oczami?

– Bo chyba spadłam dziś rano z łóżka i dostałam wstrząsu mózgu.

Zaśmiałam się.

– To by tłumaczyło, dlaczego chcesz mi oderwać głowę.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale znowu je zamknęła.

– Och, spójrzcie. Mała żmija nie ma już jadu. Założę się, że to się zdarza raz na ruski rok.

– Gdybyś mówił normalnie, a nie jak idiota, to nie mielibyśmy tego problemu – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Ooo, jednak wysunęła kły.

Jej syrenie oczy zalsniły złością.

– Przestań. Ze. Mnie. Drwić.

– Bo co? Wbijesz mi ten nóż do listów w pierś?

Jej wzrok zawędrował w stronę suszki znajdującej się na biurku, a potem z powrotem na mnie. Wnioskując po tym, jak kąciki jej ust się uniosły, wiedziałem, że rozkoszuje się myślą, aby mnie dźgnąć.

– Spróbuj. Mam ochotę się pośmiać.

– Nie będziesz śmiać się długo. Myślę, że to spotkanie dobiegło końca.

– Wybacz, że ci przerywam, *lass*<sup>7</sup>, ale to nie ty o tym decydujesz.

To naprawdę wyprowadziło ją z równowagi. Rumieniec spłynął z policzków na jej szyję.

– Nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia – odparła sztywnym tonem.

– To najgłupsze zdanie, jakie powiedziałaś, od kiedy weszłaś do tego gabinetu.

– Jeśli nie przestaniesz się do mnie uśmiechać, nie ręcę za to, co się stanie.

Przechyliłem głowę, zastanawiając się nad jej słowami.

– Chodzi po prostu o mężczyzn, tak? Nienawidzisz mężczyzn.

Jej złowrogi uśmiech pasowałaby do samego Szatana.

– Tylko tych paru, którzy na to zasługują.

Wiedziałem, że nasza kłótnia będzie trwała w nieskończoność, więc postanowiłem przejść do rzeczy.

– Podziwiam twoją lojalność wobec bratanicy, pani Caruso, ale chcę żony, a nie niewolnicy. Jeśli Liliana i ja się pobierzemy, będzie mogła robić to, co się jej podoba, o ile nie będzie to kolidowało z moimi interesami albo reputacją.

Obserwowała mnie, bez wątpienia starając się odczytać, czy kłamię. Następnie wyzywającym tonem powiedziała:

– Będzie mogła pójść na studia?

Zaskoczyła mnie.

– A chce tego?

– Została przyjęta w Wellesley. To szkoła dla dziewcząt...

– Wiem, co to za uczelnia.

– ...więc nie musiałbyś się martwić, że przebywa w obecności innych chłopców.

Mój wzrok opadł na jej usta. Na jej pełne, soczyste, szkarłatne usta, których używała tylko do rzucania obelg.

Szkoda. Wyglądałyby pięknie, obejmując czubek twardego penisa.

– Nie jestem chłopcem – odpowiedziałem cicho.

Gdy znów podniosłem na nią wzrok, wyglądała na speszoną, ale jednak starała się tego nie okazywać.

– Co jeszcze? Równie dobrze możemy porozmawiać o tym wszystkim szczerze.

– W porządku. Pijesz?

– Nie w nadmiarze, jeśli o to pytasz.

– Jesteś temperamentny?

– Wszyscy mężczyźni tacy są.

– Jakbym tego nie wiedziała – zaszydziła. – Pytam, czy jesteś agresywny?

– Jestem zastępcą dowódcy irlandzkiej mafii. Jak myślisz?

Przełknęła ślinę, odwróciła wzrok, po czym znów na mnie spojrzała. Oblizwała usta.

– Chodziło mi o to, czy... czy jesteś agresywny wobec kobiet.

*A więc o to ci chodzi.*

Spojrzałem na jej lewą dłoń, na tatuaż na jej serdecznym palcu, i w końcu zrozumiałem, dlaczego ciągnęła to przesłuchanie.

– Nie jestem twoim zmarłym mężem – powiedziałem niskim głosem.

Zadrżała, jakby coś raziło ją prądem. Otworzyła szeroko oczy.

Zrobiła krok w tył, potem się opamiętała, stanęła w miejscu, wyprostowała ramiona i uniosła podbródek.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– To trzeci raz, gdy mnie okłamujesz, mała żmijo. Nie rób tego więcej.

Nasze spojrzenia były naelektryzowane, jakby łączyła nas niewidzialna sieć, po której skaczą tam i z powrotem trzaskające pociski energii. Patrzyliśmy na siebie w głuchej ciszy, mój penis twardniał, a żyła na jej szyi zaczęła pulsować.



– Nie przyjmuję rozkazów, panie Quinn – powiedziała kontrolowanym, lodowato uprzejmym tonem.  
– Nie zwracam się również do dorosłych mężczyzn niedorzecznymi pseudonimami i nie doceniam, gdy ktoś takowymi się do mnie zwraca. Muszę jednak przyznać, że choć „żmija” jest trafnym określeniem, to „mała” jest zupełnie nie na miejscu. Jestem tak okazała, jak wszystkie węże.

Odwróciła się i odeszła, kołysząc biodrami. Zatrzymała się przy drzwiach i odwróciła głowę w moją stronę. Gdy się uśmiechnęła, jej syrenie oczy lśniły lodowatym blaskiem, jak diamenty.

– Powinien pan pamiętać o tym, że żmije są jadowite... i jadają pająki na lunch.

Otworzyła drzwi i wyszła z wysoko uniesioną głową, pozostawiając mnie samego w gabinecie.

Samego, ale uśmiechniętego.

Po raz pierwszy, odkąd tu przyszedłem, uradowała mnie ta wizyta.

## Rozdział 3

*Rey*

Zanim Kieran i Gianni wrócili z salonu, w którym mój brat przechowywał kolekcję jaj Fabergé w szklanych gablotach, ja mierzyłam się z wrzącą we mnie żądzą mordy, dopóki nie zmaląła do rangi czarnej furii, którą łatwiej było mi opanować.

Przez większość mojego małżeństwa żyłam z czarną furją, więc wiedziałam, że w najbliższej przyszłości nie wyrządę fizycznej krzywdy temu uśmiechniętemu, aroganckiemu Irlandczykowi.

Jednak prawie straciłam nad sobą panowanie, gdy wspomniał o nożu do otwierania listów. Miałam ochotę wbić go w ten jego żalony tyłek jak Kuba Rozpruwacz.

Było naprawdę o włos od tragedii.

– Wszystko w porządku? – zapytał Gianni, nerwowo spoglądając na otwarte drzwi gabinetu.

Westchnęłam, starając się nie wyglądać jak szalona morderczyni z siekierą, którą się czułam.

– Tak. Pan Quinn i ja skończyliśmy rozmawiać, więc pomyślałam, że zaczekam tutaj na ciebie. Jak podobała ci się kolekcja, Kieranie?

– Cóż... – Zakaszał w dłoń. – To było po prostu genialne.

Gianni się rozpromienił, nie rozumiejąc, że gdyby ktoś podał biednemu Kieranowi pętlę podczas tej wycieczki, to poważnie rozważyłby możliwość powieszenia się na najbliższej krokwi.

– To prawda, czyż nie? – powiedziałam łagodnym tonem.

Wymieniliśmy się spojrzeniami. Kieran próbował ukryć uśmiech, przygryzając wewnątrz policzka.

Gdy usłyszałam dźwięk kroków odbijający się echem od marmuru, moje serce przyśpieszyło.

Zza rogu wyłoniła się Lili. Miała na sobie niebieską sukienkę, którą kazałam jej założyć – miała kolor tak samo intensywny jak jej lśniące oczy. W chwili gdy spojrzała na Kierana, jej krok się zachwiało, ale szybko odzyskała nad sobą panowanie i przywołała na twarz uśmiech.

Ręce zacisnęła w pięści i docisnęła je do boków.

*Spokojnie, tesoro<sup>8</sup>. Nikogo nie będziesz musiała poślubić. A już zwłaszcza tego drania z gabinetu twojego ojca.*

Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co powiedział. „Nie jestem twoim zmarłym mężem”. Zupełnie tak, jakby ten sukinsyn mógł czytać w moich myślach.

Nic mną tak nie wstrząsnęło od lat.

Nerwowe spojrzenie Lili odnalazło moje. Pochyliłam lekko głowę, wykonałam nieznaczny ruch dwoma palcami prawej dłoni i zauważyłam, jak odetchnęła z ulgą.

– Ach! Oto i ona!

Gianni wyciągnął ręce, a Lili do niego podbiegła. Pocałował ją w oba policzki, po czym odwrócił się do Kierana.

– Panie Byrne, chciałbym przedstawić panu moją córkę, Lilianę. Lili, to jest pan Byrne.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało i przywitała się cicho.

– Proszę, mów mi Kieran. Miło cię poznać, *lass*.

Wyciągnął w jej stronę swoją niedźwiedzią rękę.

Zaskoczona Lili spojrzała na mnie, szukając przyzwolenia.

Nigdy nie dotknęła mężczyzny spoza najbliższej rodziny.

Oczywiście z wyjątkiem tego chłopaka, który ukrywał się w szafie w jej sypialni. Sądząc po tym, że był rozebrany, raczej robili coś więcej niż tylko trzymanie się za ręce.

Był to jednak problem, którym zamierzałam zająć się potem.

Gdy skinęłam głową, Lili z wahaniem wyciągnęła swoją dłoń, która została połknięta przez dłoń Kierana i szybko zniknęła w mięsistym uścisku.

– Nie martw się, *lass* – powiedział Kieran poważnym, posępnym głosem. – On wygląda na strasznego, ale jest jak kocię. Obiecuję ci.

Powstrzymałam prychnięcie. *Ta... kocię. Twój kumpel to wściekły pies.*

Widząc wyraz mojej twarzy, Lili powiedziała:

– Um...

– Tak, jestem pewien, że Lili bardzo się cieszy, że może poznać pana Quinna. Prawda, *bambolotta*?

– Gianni wypowiedział ostatnie słowo jak groźbę.

Miałam ochotę uderzyć go w gardło.

– Tak, tato.

– Idziemy, Reyno?

Chwyciłam Lili za jedną rękę, a jej ojciec chwycił ją za drugą. Poprowadziliśmy ją do gabinetu jak jagnię na rzeź.

Boże, jak ja gardziłam tradycją aranżowanych małżeństw. Świadomość, że oszczędzę jej upokorzenia związanego z koniecznością poślubienia tego irlandzkiego prostaka, który nazywa siebie owadem, sprawiała, że czułam się lepiej. Ale pewnego dnia pojawi się ktoś inny.

Bez względu na to, jak bardzo tego chciałam, wiedziałam, że nie będę mogła chronić Lili przez wieczność.

Cosa Nostra wciąż była zacofana, zanurzona w średniowieczu. Kobiety ceniono tylko za to, że mogą wydawać na świat spadkobierców, dobrze gotują i że są workami na spermę. Nie miałyśmy nawet prawa głosu.

Tyle powodów wystarczało, aby doprowadzić każdą kobietę do szaleństwa.

Albo do morderstwa.

– Panie Quinn – powiedział Gianni. Jego uśmiech był tak promienny, że było go pewnie widać z kosmosu. – Proszę pozwolić mi przedstawić panu moją córkę, Lilianę.

Spider – nie mogłam uwierzyć, że nazwałam go w ten sposób – spojrzał na Lilianę bez cienia emocji. Równie dobrze mógł patrzeć na blok sera za szklaną sklepową ladą.

Zaskoczyło mnie to. Lili była niezwykle ładną dziewczyną. Większość mężczyzn zaczynała się ślinić na jej widok.

Ale nie ten. On tylko zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

– Hej – mruknął lekceważąco.

Gianni zerknął na mnie w panice, ale nie mogłam mu pomóc, bo byłam zbyt zajęta tym, aby powstrzymać swoją radość.

Korzystniej dla mnie byłoby, gdyby to Quinn zerwał kontrakt.

Choć Gianni zgodził się, abym miała ostateczny głos w tej sprawie, nigdy nie dałby mi spokoju. Na przemian dąsałby się i atakował mnie tak długo, aż znalazłby kolejnego kandydata dla Lili. Moje życie stałoby się piekłem. Była to cena, którą byłam gotowa zapłacić, ale mimo to wciąż byłoby to piekło.

Jeśli jednak to Quinn nie będzie chciał Lili...

*Może Bóg jednak istnieje.*

*Ha! Nie bądźmy śmieszni.*

– Lili, to jest pan Quinn – powiedział Gianni, nieco zbyt wysokim tonem. Chrząknął, a potem warknął: – Przywitaj się.

– Dzień dobry, panie Quinn – powiedziała Lili, spoglądając nieśmiało na jego stopy. – Miło pana poznać.

Gdy Irlandczyk stał ze zmrużonymi oczami i patrzył na nią bez słowa, jak posąg, Gianni szturchnął ją mocno łokciem w żebra.

– Ja... ja, um, mam nadzieję, że będziemy mogli się lepiej poznać. Nie mogę się doczekać... odwiedzin u pana, um, dzisiaj.

Quinn milczał.

Gianni wyglądał tak, jakby miał ochotę podciąć sobie żyły.

Wyglądało na to, że to jednak będzie dobry dzień.

– A może urządzicie sobie pogawędkę na sofie, co, gołąbeczki? – zapytał Gianni, popychając Lili nieznacznie w stronę Quinna. – Reyna i ja damy wam trochę prywatności...

– Nie możemy zostawić ich razem samych – przerwałam mu twardym tonem.

Irlandczyk spojrzał na mnie i uniósł brew.

Posłałam mu uśmiech w stylu „nie przejmuj się mną, jestem tylko głupiutką kobietką”.

– Lili nie może przebywać sam na sam z mężczyzną. Potrzebuje opiekuna. Prawda, Gianni?

To on wymyślił tę cholerną zasadę, więc nie mógł mi się sprzeciwić.

Nadal miał jednak ochotę uderzyć mnie czymś w twarz.

– To prawda – powiedział, z trudem cedząc słowa. – Jestem pewien, że mnie pan zrozumie, panie Quinn. Przepraszam, ale jesteśmy przywiązani do tradycji.

– Doprawdy? – zapytał, wpatrując się we mnie.

Jego piwne oczy były na wpół przymknięte, a usta lekko uniesione. Wyglądał tak, jakby rozśmieszył go jakiś wewnętrzny żart, który dotyczył mojej osoby.

Wściekłość, którą wcześniej udało mi się stłumić, powróciła z rykiem, wypalając ścieżkę wzdłuż wszystkich moich zakończeń nerwowych, i rozpałała moją twarz.

On to zauważył i się uśmiechnął.

Potem wziął Lili za ramię – *za ramię! Jak własność!* – i bez słowa ją od nas odsunął.

Gdy tylko znaleźli się na tyle daleko, że nie mogli nas usłyszeć, Gianni odwrócił się w moją stronę i syknął:

– *Che palle!*<sup>10</sup>

– Uspokój się, bracie. Nie ma mowy, żebyśmy zostawili Lili samą z tym... – pomyślałam o jego głodnych oczach, o tym, że wcześniej patrzył na mnie tak, jakby chciał zjeść mnie żywcem – ...drapieżnikiem.

*Poza tym już zdecydowałam, że to małżeństwo nie dojdzie do skutku. Po moim trupie.*

– Nie możemy ryzykować, że go obrazimy!

Przypomniałam sobie, jak chwilę temu kłóciłam się z nim w jego gabinecie, i z trudem powstrzymałam uśmiech.

*Za późno.*

Wściekły Gianni poprawił krawat i spojrzał na Lili i Quinna siedzących na aksamitnej kanapie po przeciwnej stronie pokoju. Ręce miała złożone na kolanach, nogi skrzyżowane w kostkach, a jej wzrok był skierowany na jego stopy, jakby była zafascynowana butami tego Irlandczyka.

Jego ogromnymi, czarnymi, skórzanymi półbutami, które – z powodu ich wielkości – z pewnością były zrobione na zamówienie.

Ich rozmiar był zadziwiający. A teraz zauważyłam również, że miał ogromne ręce.

Mój mąż miał małe dłonie i jeszcze mniejsze stopy. W porównaniu z Quinnem był wielkości lalki. I w dodatku miał malutkiego penisa.

Wolałam się nie zastanawiać, co oznaczał fakt, że Irlandczyk miał stopy wielkości nart.

– W każdym razie – powiedziałam wzburzona – przynajmniej nie ma teraz tej okropnej miny. Widziałeś, jak na nią patrzył, gdy zostali sobie przedstawieni?

– Pomyślałem, że od razu może stąd wyjść – powiedział Gianni, kręcąc głową z obrzydzeniem. – Co, do diabła, jest z nim nie tak? Lili jest piękna!

– Może jest gejem?

– Pfff. Spójrz na niego. Spójrz, jak się porusza, spójrz, jak się pyszni...

*Sposób, w jaki patrzył na moje usta.*

Przełknęłam ślinę. Moje wargi nagle spierzchły.

– To król lew – kontynuował Gianni – a nie jakiś *pedzio*.

Skrzywiłam się.

– Proszę, nie używaj tego słowa. Jest obraźliwe.

Gianni wywrócił oczami i wymamrotał:

– Ty i ta twoja miłość do obciążaczy.

– To jest jeszcze gorsze! Na miłość boską, Gianni, może raz w życiu spróbowałbyś nie być takim bigotem.

Machnął na mnie ręką.

– Spójrz, śmieje się. To dobry znak, *giusto*<sup>11</sup>?

Dźwięczny śmiech Lili przeciął dystans pomiędzy nami a nimi. Wiedziałam, że był autentyczny, nie wymuszony. Nie starała się być uprzejma, naprawdę uważała, że to, co powiedział Irlandczyk, było zabawne.

Pewnie starał się jej wmówić, że jest inteligentny.

W tym momencie odwrócił wzrok, napotkał moje spojrzenie i mrugnął do mnie.

*Mrugnął do mnie, do cholery.*

A potem uśmiechnął się, odsłaniając komplet idealnie białych zębów.

Miałam ochotę wyciąć mu wątrobę.

– Cóż, z pewnością wydaje się, że jest teraz w lepszym nastroju – mruknął Gianni. Westchnął ciężko i spojrział w sufit. – Nie gap się na niego, na litość boską.

Ale nagle nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Jego roześmiane oczy były jak reflektory, których światło pochłaniało mnie całą.

Nikt się ze mnie nie śmiał. *Nikt.*

Nigdy.

Wszyscy zawsze byli zbyt zajęci unikaniem mojego wzroku, jakbym była Meduzą. Wszyscy się bali, że jednym spojrzeniem zamienię ich w kamień.

Ale ten złoty lew, który nadał sobie imię po robaku i który wygląda jak superbohater z komiksu, nie unikał mojego wzroku.

Chwycił moje spojrzenie i trzymał je jak zakładnika.

I na pewno nie bał się ze mnie śmiać. Wręcz przeciwnie – myślę, że mu się to spodobało.

Nie bardzo wiedziałam, co o tym sądzić.

Może wszyscy Irlandczycy są szaleni? Tak naprawdę żadnego wcześniej nie poznałam. Jedyne, co przychodziło mi na myśl, gdy ktoś wspominał o Irlandii, to czterolistna koniczyna, krasnoludki i zielone piwo.

Teraz mogłam dodać jeszcze do swoich skojarzeń nieokrzesanych mężczyzn z wielkimi stopami.

Choć Kieran wydawał się miły. I wcale nie był nieokrzesany.

Zerknęłam przez ramię i spojrzałam na niego. Stał na korytarzu z rękami w kieszeniach. Marszczył nos i wpatrywał się we fresk na ścianie.

– Całkiem szalone – wymamrotał i pokręcił głową.

Odwróciłam się. Szkoda, że nie stał wyżej w hierarchii mafii. Mógłby być całkiem znośny jako małżonek. Wydawało się jednak, że był ochroniarzem albo kierowcą, a ta ranga była bezużyteczna dla Gianniego.

Mimo że Quinn był zastępcą dowódcy, Gianni doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że w naszym świecie dowództwo zmieniało się bardzo szybko. Nasz własny ojciec był kiedyś jednym z najlepszych, dopóki nie zastąpił go jego bezwzględny rywal.

Wystarczy tylko jedna kula, aby Quinn znalazł się na szczycie.

Albo żeby nigdy nie mógł go osiągnąć.

Uśmiechnęłam się na tę myśl.

Gdy to zrobiłam, Irlandzki prostak, który wciąż się na mnie gapił, oblizał usta.

Oderwałam od niego wzrok i próbowałam sobie przypomnieć, czy pamiętałam, aby przeładować broń leżącą w mojej nocnej szafce po tym, jak czyściłam ją w zeszłym tygodniu.

Lili i prostak spędzili kolejne dwadzieścia minut na rozmowie, podczas gdy Gianni i ja cierpliwie czekaliśmy przy drzwiach. Następnie wstał i gestem nakazał Lili, aby zrobiła to samo.

– Idą! – wypalił Gianni, gdy ruszyli w naszą stronę.

Lili miała spokojny wyraz twarzy. Widziałam, że starała się nie okazywać żadnych emocji. Byłam pewna, że później opowie mi o całej rozmowie, ale na razie mogłam mieć tylko nadzieję, że nie była dla niej nazbyt uciążliwa.

Z twarzy Irlandczyka również nie można było wyczytać emocji, ale w jego oczach igrało coś, co mi się nie podobało.

Jeżeli w jej obecności poprosi o dowód, że Lili jest wciąż dziewicą, oderwę mu jedną z tych jego wielkich stóp i go nią zatłukę.

*Jezu, Reyno. Weź się w garść!*

Szczerze mówiąc, od lat nie byłam aż tak wytrącona z równowagi. Ten mężczyzna wydobywał ze mnie to, co najgorsze.

Dzięki Bogu, że miałam ostatnie słowo w sprawie tego małżeństwa, bo gdyby udało mu się wżenić

w naszą rodzinę, byłabym skazana na rozmowy z nim, a wówczas na pewno zaczęłabym chodzić po ścianach i wrzeszczeć jak pawian.

Gdy Lili do nas podeszła, wyciągnęłam do niej rękę. Szybko ścisnęła mnie z całych sił i stanęła tak blisko mnie, jakby chciała schować się pod moją sukienką.

Quinn zatrzymał się kilka kroków dalej i wpatrywał się w Lili.

Później spojrzął na Gianniego.

Potem na mnie.

Leniwy uśmiech pojawił się na jego ustach.

– Panie Caruso – powiedział, wciąż nie odrywając ode mnie wzroku. – Dziękuję, że pozwolił mi pan porozmawiać z Lili na osobności.

*Nazwał ją Lili? Nikt się tak do niej nie zwraca oprócz rodziny!*

*Co za bezczelna bestia.*

Gianni był tak podekscytowany zmianą w zachowaniu Irlandczyka, że niemal się zesrał.

– Oczywiście! Ufam, że wszystko poszło dobrze?

Irlandczyk dał mu chwilę, żeby mógł zapanować nad swoimi emocjami, po czym skinął głową.

*Cholera.*

Gianni odetchnął z wyraźną ulgą, a potem klasnął w dłonie, przez co Lili aż podskoczyła.

– Cudownie!

– Chciałbym jednak z panem jeszcze porozmawiać. Na osobności.

– Oczywiście!

Gianni pośpiesznie wypchnął mnie i Lili za drzwi. Pożałował tego, gdy na niego warknęłam, ale to nie wystarczyło, aby stłumić jego ekscytację.

– Idźcie, idźcie! – syknął, wyganiając nas. Gdy tylko przestąpiłyśmy próg, zatrzasnął za nami drzwi tak mocno, że aż zadrżały ramy obrazów.

Kieran spojrzął na moją wściekłą twarz i się zaśmiał.

– Dam wam trochę przestrzeni, dziewczyny. Za rogiem jest obraz małego Jezusa i nie mogę się doczekać, aby mu się przyjrzeć. – Pogwizdując, odszedł w głąb korytarza.

Gdy tylko zniknął mi z oczu, odwróciłam się w stronę Lili, przytuliłam ją i zaczęłam ją przeproszać.

– Wszystko w porządku, *tesoro*? Przykro mi, że musiałaś przez to przejść. Powinnam lepiej przygotować cię na tę chwilę. Gdybym tylko wiedziała, że ten człowiek się tutaj dziś pojawi, porozmawiałabym z tobą dłużej. Mogłabym cię jakoś wesprzeć...

– Nic mi nie jest – przerwała, odsuwając się. – Nie było tak źle, uwierz mi.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Wiem, że tylko tak mówisz, więc o nic się nie martw.

– Nie, nieprawda. W sumie był całkiem miły.

Prawie potknęłam się o własne nogi i o mały włos upadłam na podłogę.

– *Miły?*

Wzruszyła ramionami.

– No, co on ci powiedział?

– Zapytał o to, co lubię robić, jakiej muzyki słucham, co najbardziej lubię jeść. Takie tam. No i o college. Wydawał się naprawdę zainteresowany tym, co chciałam studiować. Gdy powiedziałam mu o prawie karnym, to aż się zaśmiał.

– Wyśmiał cię! – powiedziałam rozgrzana do czerwoności.

– Nie wydaje mi się. Powiedział, że podoba mu się ironia całej tej sytuacji. Powiedział, że będę kiedyś dobrym adwokatem.

Chyba ktoś będzie musiał pomóc mi pozbierać szczękę z podłogi.

– Skoro był taki miły, to dlaczego podbiegłaś do mnie jak przerażona mała mysz?

Zawahała się.

– No wiesz... widziałaś go? Gość jest całkowicie onieśmielający. Jest wielki i... w ogóle... *no wiesz.*

Pomyślałam, że zajdę w ciążę, siedząc tylko obok niego.

Z przerażeniem nakreśliłam znak krzyża na piersi.

– Nawet nie mów tego słowa na głos.

– Poza tym wiem, że masz wszystko pod kontrolą. Ty masz ostatnie słowo w tej kwestii, prawda?  
– Tak.  
– I to oczywiste, że go nienawidzisz i nie pozwolisz, żeby tata mnie za niego wydał, prawda?  
– Tak.  
– Więc dlaczego jesteś taka przejęta?  
*To bardzo, bardzo dobre pytanie.*  
– Ja... nie. – Przygładziłam ręką włosy i uśmiechnęłam się do niej uspakajająco.  
Wywróciła oczami.  
– *Zia*, proszę. Aż się w tobie gotuje.  
Zignorowałam jej pytanie. Zamiast tego szeptem zapytałam:  
– Zajęłaś się problemem z szafy?  
Policzki Lili zapłonęły czerwienią. Spuściła wzrok i skinęła głową, uśmiechając się tajemniczo.  
– Jak go stąd wyprowadziłaś?  
– Szyb.  
Nabrałam głośno powietrza.  
– Wsadziłaś tego biednego chłopaka do szybu? Połamałaś mu wszystkie stawy?  
Rumieniec na policzkach Lili nabrał głębszego koloru, a jej uśmiech się poszerzył.  
– Powiedział, że warto.  
– No, w to nie wątpię – powiedziałam sarkastycznie. Ale wtedy coś innego przyszło mi na myśl. – Och, nie. To nie jest pierwszy raz, prawda?  
Podniosła na mnie wzrok i zrobiła *tę* minę.  
– Nieważne, nie chcę tego wiedzieć. Obiecuj mi tylko, że to ostatni raz.  
Gdy się zawahała, ostrym tonem powiedziałam:  
– Lili, nie możesz wpuścić go kolejny raz do tego domu. Twój ojciec powiesi sobie jego wypchaną głowę jako trofeum w gabinecie.  
– Wiem – szepnęła, a jej uśmiech zgasł.  
– Kim on w ogóle jest?  
– Jest synem Tima.  
Zastanowiłam się chwilę.  
– Tima? Naszego ogrodnika?  
– Nie, tego gościa od basenu. Juan Pablo czasem pomaga tacie przy czyszczeniu basenu. Tak się poznaliśmy. – Tajemniczy uśmiech znowu pojawił się na jej twarzy. – Opałam się w żółtym bikini.  
Dobry Boże. Córka szefa mafii ma romans z latynoskim chłopcem od basenu.  
Żyliśmy w telenoweli.  
Już miałam ją przesłuchać w sprawie antykoncepcji, gdy drzwi do gabinetu Gianniego się otworzyły. Irlandczyk i Gianni wyszli na korytarz.  
– Jeszcze raz dziękuję panu za wizytę – powiedział Gianni, unikając mojego wzroku. – To była sama przyjemność.  
– Przyjemność po mojej stronie.  
Irlandczyk zatrzymał się przede mną i Lili.  
– Cieszę się, że mogłem cię spotkać, Lili – powiedział poważnym, oficjalnym tonem. – Dziękuję za rozmowę.  
Przysunęła się odrobinę bliżej mnie.  
– Nie ma za co. I ja również dziękuję.  
Irlandczyk skinął głową, po czym skierował wzrok na mnie. Jego piwne oczy zaczęły płonąć.  
– Reyno – powiedział tak miłym głosem, że aż przeszły mnie dreszcze – spotkanie z tobą było... interesujące. – Wyciągnął rękę w moją stronę.  
Spojrzałam na nią. Otwarta, pełna klów paszcza krokodyla byłaby już bardziej zachęcająca.  
Ale mimo to podałam mu dłoń i bez cienia zawahania wyszłam naprzeciw jego spojrzeniu. Królowe nie lękają się głupich gadów.  
Ani pajaków.  
– Do widzenia, panie Quinn. I bezpiecznej podróży. Tutejsze drogi bywają niebezpieczne po zmroku.

Wiedziałam, że zrozumiał moją groźbę, bo uśmiechnął się w odpowiedzi.

Przez chwilę trzymał w uścisku moją rękę i utrzymywał ze mną kontakt wzrokowy, po czym gwałtownie odwrócił się do Gianniego.

– Sam trafię do wyjścia.

– Och, nie, pójdę z tobą! – zaprotestował Gianni. Jego słowa były jednak zbędne, bo Irlandczyk zdążył już skierować się w stronę drzwi. Miał wyprostowane ramiona i uniesiony podbródek. Wyglądał jak zarozumiały torreador.

– Nie zgadzam się – powiedziałam stanowczym tonem, gdy Quinn zniknął nam z oczu. – Małżeństwa nie będzie.

– Niestety, *sorellina*<sup>12</sup> – powiedział triumfalnie Gianni – to niemożliwe.

Stojąca obok mnie Lili zeszywniała.

– O czym ty mówisz? – zapytałam ostro.

– Umowa została już podpisana. Zrobiliśmy to przed chwilą... i ustaliliśmy też datę ślubu. Lili i pan Quinn pobiorą się w przyszłym miesiącu.

Lili krzyknęła z przerażenia i zasłoniła usta dłonią.

Podeszłam do brata rozwścieczona.

– Powiedziałeś, że to będzie zależało od mojej zgody! Obiecałeś mi, że będę mogła wybrać!

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

– Nie jesteś jedyną osobą w tej rodzinie, która potrafi dobrze kłamać.

Potem odwrócił się na pięcie i zamknął się w gabinecie, zostawiając Lili i mnie na korytarzu. Rozpaczliwe zawodzenie dziewczyny odbijało się echem od ścian.



## Rozdział 4

*Spider*

Gdy wyjechaliśmy z podjazdu Carusa, Kieran wybuchnął śmiechem.

– I z czego się śmiejesz, ty cholerny kanciarzu?

– Z ciebie – parsknął. – Gdy spotkałeś tego Pana Porządnickiego miałeś minę, która wypędziłaby wszystkie szczury ze stodoły. Myślałem, że go zaraz trzaśniesz!

– *Aye*. Miałem taką ochotę. Jeszcze nigdy nie spotkałem takiego debila.

Kieran z rozbawieniem uderzył pięścią w kierownicę.

– Ach, to było wspaniałe! Prawie srał pod siebie za każdym razem, gdy brałeś oddech, bił ci pokłony, jakby był na audyencji u królowej Anglii. Gość miał prawie załamanie nerwowe. Nie mogę się doczekać, aż opowiem o tym Declanowi. Przecież to było genialne.

Westchnął radośnie, pokręcił głową, a potem nagle spoważniał.

– Ach, ale ta siostra to niezła sztuka, co? Trochę przerażająca w tym, jak bardzo chciała oderwać ci głowę, ale mimo wszystko to piękna kobieta. – Zagwizdał cicho. – Nie chciałbym być z nią na wojennej ścieżce, ale zapłaciłbym krocie, żeby zobaczyć ją w bieliźnie! Upiłbym się od samego patrzenia na nią.

*Nie jesteś jedyny. Mój penis wciąż jest twardy.*

– Bądź już cicho, stary. Okropnie boli mnie głowa.

Zignorował mnie.

– Jednak strasznie mi szkoda tej małej *cailin*<sup>13</sup>. Biedna, słodka dziewczyna. Wyobrażasz sobie mieć takiego ojca, który handluje własnym dzieckiem jak kucykiem! – Wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. – Ale przypuszczam, że taki mają sposób na życie, co nie? Co za dzicz. Cóż, koniec z tymi włoskimi gnojkami i tą kupą gówna, którą nazywają domem. Cieszę się, że widzieliśmy ich po raz ostatni.

– Jeszcze się z nimi spotkamy.

Kieran spojrzał na mnie, był zaskoczony.

– Co masz na myśli?

– Podpisałem umowę. Liliana i ja weźmiemy ślub za trzydzieści dni.

Kieran niemal zjechał z drogi.

– Powaliło cię? – krzyknął.

– Uważaj na latarnię.

Skręcił ostro i zjechał z powrotem na środek pasa, przeklinając przy tym pod nosem.

– Nie mówisz poważnie, Spider! – zaczął znowu. – Sam pomysł wżenienia się w tę rodzinę jest idiotyczny!

– Dlaczego?

– Czy ty byłeś na jakimś innym spotkaniu niż ja? Caruso to kolosalny lizus! A jego siostra chce wyrwać ci język! Mieszkają w domu, na którego ścianach zawieszono są ręcznie namalowane wróżki i diabły, które pieprzą się nawzajem!

Tak się zapalił, że nie zdziwiłbym się, gdyby jego głowa nagle eksplodowała.

– Nic z tego nie ma znaczenia. Lili to słodka dziewczyna. Będzie dobrą żoną. A warunki umowy są doskonałe. Zamierzam na nie przystać.

Zamknąłem oczy i oparłem głowę na oparciu siedzenia, żeby nie widzieć wzroku, który wlepił we mnie Kieran.

Wciąż jednak słyszałem, jak prychna na mnie z oburzeniem.

– Ale... lubisz przynajmniej tę małą? To znaczy... podoba ci się?

*Nie. I właśnie dlatego to jest doskonały układ. Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebuję, jest żona, która mnie pociąga.*

Na przykład tak jak Reyna.

Nie byłbym w stanie skupić się na niczym innym, gdybym miał taką żonę. Myślałbym tylko o jej

cudownym tyłku, o wspaniałych cyckach i o tym, jak ją trzymam, aby wsunąć twardego kutasa w jej piękną, mokną cipkę.

Już teraz trudno było mi sobie tego nie wyobrażać, a poznałem ją przecież godzinę temu.

– Niewiarygodne – mruknął Kieran.

– Nie mów tego.

– Chodzi o Riley, tak?

– Powiedziałem, żebyś *nic nie mówił*. Przestań poruszać ten cholerny temat.

Zignorowałem mnie po raz kolejny. Wiedziałem, że tak będzie.

– Ześwirowałaś i chcesz poślubić tę dziewczynę, żeby spróbować zapomnieć o tamtej!

Westchnąłem ciężko. Otworzyłem oczy i na niego spojrzałem.

– Nie *próbuj* o niej zapomnieć. Już wymazałem ją z pamięci. Ale dziękuję za twoją nieproszoną opinię. A teraz stul dziób. Przez ciebie głowa boli mnie jeszcze bardziej.

Kieran westchnął.

– Jezu, Boże i wszyscy święci. Ty uparty, pokręcony draniu.

– Jeśli cię to pocieszy, dupku, to pomyśl o tym w ten sposób: przynajmniej ze mną ta dziewczyna będzie mogła mieć swoje własne, cholerne życie. Gdyby wyszła za kogoś innego, zostałaaby przykuta łańcuchem do kuchni. Albo, co gorsza, przykuta do łóżka i zmuszona do rodzenia dzieci.

Łypnął na mnie i mruknął:

– A co z waszym seksem, co?

– O czym ty mówisz?

– No, skoro ta dziewczyna cię nie pociąga, to jak chcesz zmusić swój flet, żeby dla niej zagrał?

*Może będę myślał o jej morderczej ciotce.*

Zamknąłem oczy i ponownie oparłem głowę o zagłówek siedzenia.

Nastąpiła długa, pełna wyczekiwania chwila ciszy.

– Nie powiesz mi chyba, że nie będziesz uprawiał seksu z własną żoną.

– Ona ma tylko osiemnaście lat, do cholery. Czulbym się jak pedofil.

– Więc jaki masz plan? Poczekasz, aż będzie na tyle dorosła, żeby mogła zamówić piwo w pubie?

Westchnął, a ja wciąż milczałem.

– Faktem jest, że jesteś największym kretyńcem w całym kraju.

– Słuchaj no, ty durniu, nie zaszkożdzi ci, jeśli będziesz mi okazywał trochę więcej szacunku.

Technicznie rzecz biorąc, jestem twoim szefem.

Zaśmiał się.

– Oho! To dopiero wywyższanie się, chłopaku! Życzysz sobie skromnej korony, która będzie pasowała do twojej nowej, wzniosłej pozycji, panie lordzie?

Wyobraziłem sobie siebie w szekspirowskim stroju z bufiastymi rękawami i tuniką przepasaną paskiem. Na głowie miałem koronę wysadzaną klejnotami i wyniosłym wzrokiem spoglądałem na chłopów, którzy pracowali na mojej ziemi. Nie powstrzymałem uśmiechu.

– *Aye*. Daj mi tę cholerną koronę, dobra? Albo lepiej, pożyczę diamentową tiarę, którą miała na głowie Sloane, gdy wychodziła za Declana.

– Po co się ograniczać? Może od razu pożycz też jej czerwoną sukienkę?

– Wyglądałbym fenomenalnie w czerwieni.

– Zawsze wiedziałem, że masz takie zapędy – powiedział, wciąż się śmiejąc.

– I co to świadczy o tobie, skoro jesteś moim najlepszym przyjacielem?

– Że jestem kretyńcem numer dwa. Cóż innego?

– Chociaż raz się zgadzamy. A teraz zamknij się, ty śmieszku. Chcę się jeszcze zdrzemnąć, zanim dotrzemy do samolotu.

Jednak mimo że próbowałem, nie dałem rady zasnąć.

Przez całą drogę na lotnisko myślałem o wściekłych zielonoszarych syrenich oczach, a ich obraz nieustannie mnie wybudzał.

\*\*\*

– Więc zgodziłeś się na to.

– Aye.

Declan chrząknął. Nie mogłem odgadnąć, co to oznaczało. Wiem, że uważał mnie za krety, tak samo jak Kieran, dlatego że zgodziłem się na zaaranżowanie małżeństwa z zupełnie obcą osobą, ale wiedziałem też, że był cholernie zadowolony z warunków umowy.

Co znaczyło dla mnie wszystko. Declan O'Donnell był nie tylko szefem irlandzkiej mafii, ale także jednym z najlepszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem. Nie żyłbym, gdyby nie on. Moja lojalność wobec niego była niezachwiana. Poślubienie dziewczyny, której nie kocham, było niską ceną, aby móc to udowodnić.

– I?

– I co?

– Jaka ona jest?

Zastanowiłem się przez chwilę.

– Bystra.

Declan się skrzywił.

– Bystre mogą być rzeki. Powiedz *jaka* jest ta dziewczyna, Spider?

Siedzieliśmy w jego domu, w Bostonie, i piliśmy szkocką.

Było już późno, po północy, ale Declan nigdy nie wydawał się typem, który chodzi szybko spać. Gdy napisałem do niego od Logana, że wylądowaliśmy, polecił mi, abym przyjechał do jego domu po kolacji, żebyśmy mogli porozmawiać.

No i tak znalazłem się tutaj. Ale nie mogłem znaleźć słów, aby opisać moją przyszlą żonę.

Dopiero co poznałem tę dziewczynę, na litość boską.

– Jakie to ma znaczenie?

Prychnął.

– To jedyna różnica pomiędzy szczęściem a nieszczęściem.

– Nie każdy z nas może mieć to, co ty... Sloane – odparłem oschle. – I nie każdy tego chce.

Jego niebieskie oczy zabłysły na wzmiankę o żonie.

– Uważasz, że moja droga panna młoda jest problematyczna?

– Słowo „problematyczna” nie opisuje skali problemu. Twoja żona to jakiś cholerny żywioł. Dzień po tym, jak ją porwał, wszyscy jedliśmy jej już z ręki.

Zrobił kwaśną minę.

– Musisz wiedzieć, że przez cały czas miałem pełną kontrolę.

Zaśmiałem się.

– Aye, dokładnie na to wyglądało, gdy wrywałeś sobie włosy z głowy i krzyczałeś.

Jego żona, Sloane, z pewnością mogłaby rządzić światem, gdyby tylko tego chciała.

Spotkali się w niezwykłych okolicznościach – porwał ją z zamiarem przesłuchania, po tym, jak sprowokowała strzelaninę pomiędzy naszymi ludźmi a Bratwą (to długa historia) – i natychmiast się w niej zadurzył.

Zresztą jak każdy, człowiek czy bestia.

Gdy powiedziałem, że była jak żywioł, naprawdę miałem to na myśli.

Była jak wybuchający wulkan, huragan piątej kategorii i trzęsienie ziemi o magnitudzie dziesięciu stopni, a to wszystko zamknięte w ciele stworzonym do grzechu.

Zupełnie jak ktoś inny, kogo niedawno spotkałem.

*O kim, do jasnej cholery, wcale nie myślę. Szlag by to.*

Tyle że jednak zostałem do tego zmuszony, bo Declan zapytał:

– Spotkałeś siostrę Carusa?

Podniosłem na niego wzrok i zauważyłem, że patrzy na mnie z wyczekiwaniem.

– Aye. Dlaczego pytasz?

Wzruszył ramionami.

– Tylko dlatego, że zawsze się zastanawiałem, jaka jest ta sławna Czarna Wdowa. Ma taki tylek, jak mówią?

– Czeka, czeka. *Czarna Wdowa?*

– Aye. Ludzie mówią, że zabiła swojego męża z zimną krwią. – Wziął łyk szkockiej. – Nie żeby on na

to nie zasługiwał. Podobno był wobec niej agresywny. Pod każdym względem był strasznym chujem.

Przypomniałem sobie wyraz twarzy Reyny, gdy zapytałem ją, czy ma męża, i to, jak bardzo się wściekła. Przypomniałem sobie, jaka była zła za to, że jej siostrzenica nie może zdecydować, kogo ma poślubić.

To, jak parsknęła, gdy zapytałem, dlaczego uważa, że ta dziewczyna nie będzie miała własnego życia, gdy za mnie wyjdzie.

A potem pomyślałem o tatuażu na jej serdecznym palcu – o tej wąskiej czarnej linii w miejscu, w którym powinna być obrączka.

Poczułem nagłą potrzebę, aby wiedzieć, co było tam napisane.

– Tak, tyłek ma niezły – powiedziałem z roztargnieniem. – I cycki, które mogłyby przyprawić faceta o zawał serca. I oczy, jak burzowe chmury nad wzburzonym morzem.

Po chwili zamyślenia zdałem sobie sprawę, że Declan milczał. Zerknąłem na niego i zauważyłem, że wpatrywał się we mnie z uniesionymi brwiami i z rozbawionym wyrazem twarzy.

– Zrobiła na tobie duże wrażenie, co, chłopcze?

Skrzywiłem się.

– Nie.

– Naprawdę? Siedzisz przede mną i wygłaszasz poezje o jej nieziemskich oczach, i mówisz, że nie zrobiła na tobie wrażenia?

Przeciagnałem dłonią po włosach i wypilem resztę swojej whisky. Potem przyznałem niechętnie:

– *Aye*. Ale tylko dlatego, że tak bardzo zionęła nienawiścią do mnie.

– Nienawiścią do ciebie?

Przytaknąłem.

– Miałem wrażenie, że chce mnie oblać benzyną i podpalić. Pewnie tańczyłaby wokół mnie i patrzyła, jak płonę.

– Dlaczego? Co takiego jej zrobiłeś?

– O, przepraszam, nic jej nie zrobiłem, do cholery!

– Więc jest po prostu suką.

– *Aye*, jest suką! – Zamilkłem, myśląc o naszym spotkaniu. – Ale nie mogę jej winić. Wydaje się bardzo związana ze swoją bratanicą. Jest bardzo opiekuńcza wobec tej dziewczyny. Niemal jak matka. Nic dziwnego, że nie była zadowolona, że po jej domu kręci się jakiś dziwny Irlandczyk i przesłuchuje młodą, jakby była na jakiejś ważnej rozmowie kwalifikacyjnej.

– Technicznie rzecz biorąc, tak było.

Westchnąłem ciężko. Nagle poczułem się wyczerpany.

– I zdała. A teraz pogadajmy o czymś innym.

– Żartujesz sobie? Zbyt dobrze się bawię, patrząc, jak się wijesz. Opowiedz mi coś więcej o tej Czarnej Wdowie. Jakie jest jej prawdziwe imię?

Spojrzałem w sufit i ugryzłem się w język, wiedząc, że nie mam wyjścia i muszę z nim porozmawiać.

– Reyna – powiedziałem szorstko.

– Hmm, załóżmy, że pasuje do jej reputacji.

– Nie rozumiem.

– Reyna znaczy „królowa”.

*Królowa*. Nie miałem pojęcia, dlaczego to wywołało we mnie taki dreszcz pożądania.

Zamknąłem oczy i zacisnąłem zęby, starając się odpędzić od siebie myśli o tej kobiecie.

Ale zamiast tego mój penis ze mnie zadrwił i sprawił, że przypomniałem sobie o jej pełnych, szkarłatnych ustach.

Nalałem sobie kolejną szklankę szkockiej, aby stłumić jęk.

– Lepiej nie rób tej miny w innym miejscu niż ten pokój, chłopaku – powiedział Declan, obserwując mnie uważnie. – W przeciwnym razie będziesz musiał błagać swoją żonę, aby nie obcinała ci kutasa.

– Nie robię żadnych min.

– Ale twój kutas już tak.

– *Aye*, cóż, on nie jest moim szefem.

– Miejmy taką nadzieję. Jeśli wsadzisz go tam, gdzie nie powinieneś, mógłbyś rozpętać wojnę.

– Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. – Wiem, jak ważna jest dla ciebie ta umowa. Dla nas. Nie spieprzę tego przez jakąś dupę. Poza tym, tak jak już powiedziałem, ona mnie nienawidzi.

– Zabawne – powiedział Declan ściszym głosem. – Ale w przypadku kobiet, Spider, nic nie jest tak proste, jak się wydaje na pierwszy rzut oka.

– Jakbym tego, kurwa, nie wiedział – mruknąłem i wziąłem kolejny duży łyk szkockiej. Miałem wrażenie, że opróżnię całą butelkę.

## Rozdział 5

*Rey*

Przez kolejne sześć dni nie rozmawiałam ze swoim bratem. Ledwo byłam w stanie na niego patrzeć. Wyszło mu to zresztą na dobre, bo gdybym faktycznie patrzyła na niego wystarczająco długo, pewnie wydrapałabym mu oczy.

Co za bezduszny drań.

On tymczasem był w siódmym niebie i przechwalał się zaaranżowanym ślubem przed każdym, kto był skłonny go słuchać.

Zdażył już nawet odbyć spotkanie z głowami pozostałych czterech mafijnych rodzin, aby ogłosić im nowinę. Aż dziw bierze, że nie zamieścił całostronicowego ogłoszenia w „New York Timesie”.

A Lili, moja biedna, kochana Lili, została zamknięta w swoim pokoju i mogła tylko płakać.

Martwiło mnie to, jak źle znosi całą tę sytuację.

Oczywiście, okropne było to, że znaczyła dla własnego ojca tyle, co pionek na szachownicy, który mógł przesuwać, aby zyskać przewagę w mafijnych grach wojennych. Ale z drugiej strony nigdy nie było tajemnicą, że – podobnie jak wszystkie inne kobiety w naszej rodzinie – również i ona nie będzie mogła sama wybrać sobie męża.

Choć trzeba przyznać, że zimna, okrutna rzeczywistość jest zawsze trudniejsza do zniesienia niż teoria.

Człowiek z krwi i kości jest gorszy niż samo wyobrażenie o nim.

A arogancki, butny Irlandczyk był zdecydowanie gorszy od nich wszystkich.

Nie byłam w stanie wymazać z pamięci jego uśmiešku zadowolenia. I tego sposobu, w jaki na mnie patrzył. I tego, jak się ze mnie *śmiał*.

Ani tego, jak przyciągał moje spojrzenie swoim wzrokiem.

Miał otoczone długimi rzęsami półprzymknięte oczy, a ich wyraz był pałacy – brutalnie ze mnie kpił.

Zabiję go, jeśli nie okaże się absolutnie idealnym partnerem dla Lili, jeśli nie będzie jej księciem z bajki, którego w końcu nauczy się tolerować i jeśli miłość będzie dla niej zbyt dużym wyzwaniem.

W gruncie rzeczy oznaczało to, że będę musiała go zabić, ponieważ ta nieznośna irlandzka ropucha nie da rady przemienić się w księcia z bajki, i to bez względu na to, jak bardzo będzie się starać.

– Reyno! *Sei fuori!*<sup>14</sup> Zmarnowałaś to!

Z rozmyślań wyrwała mnie ostra nagana matki. Spojrzałam na stojący przede mną garnek, w którym gotowała się woda. Zupełnie odpłynęłam, stojąc przy kuchence i trzymając w dłoni drewnianą łyżkę. Moje myśli powędrowały w stronę Lili i tego prostaka.

Cóż, okazało się, że moje zamyślenie trwało na tyle długo, że rozgotował się makaron.

Moja matka opierała się o swoją laskę i stojąc tuż obok mnie, ze złością szturchała mnie w ramię.

– Spójrz na tę rozgotowaną papkę. Wyrzuć to i ugotuj nowy makaron.

– Przepraszam, mamó – powiedziałam, wzdychając. – Mam zajętą głowę.

Nawet gdy chwyciłam rękawice kuchenne i postawiłam ciężki garnek nad zlewem, ona wciąż wwiercała we mnie swoje spojrzenie. Patrzyła, jak wyrzucam makaron, napełniam garnek gorącą wodą i ponownie stawiam go na ogniu. Gdy soliłam wodę i zwiększałam ogień, milczała, nieustannie mnie obserwując.

Jej skupiony jastrzębi wzrok nie był niczym nowym. Moja matka była podobna do jednego z tych obrazów, które można znaleźć w nawiedzonym domu – oczy przedstawionej na nim postaci zawsze za tobą podążają, zawsze patrzą prosto na ciebie bez względu na to, gdzie stoisz.

Albo gdzie próbujesz się ukryć.

– Masz prawo być zdenerwowana – powiedziała nagle. – Irlandczycy są okropni. Dać jednemu z nich taki klejnot to... – przekłęta po włosku, gniewnie przy tym gestykulując.

– Nie chodzi o to, że jest Irlandczykiem. Chodzi o to, że to *canaglia*<sup>15</sup> i *mascalzone*<sup>16</sup>, który ma

manieri zwierzęcia z zagrody. Powinnaś była widzieć, jak się puszył... Był jak jakiś nadęty paw.

*Paw o ogromnych stopach.*

Otrząsnęłam się z niechcianego wspomnienia i kontynuowałam:

– Nigdy nie spotkałam nikogo tak okropnego. Wtargnął tutaj jak Juliusz Cezar do Koloseum, jakby spodziewał się, że obsypimy go płatkami róż i dziewczicami.

– Nie żeby mógł znaleźć coś takiego w tym domu – mruknęła pod nosem moja matka.

Łypnęłam na nią groźnie, ale ona machnęła na mnie ręką, jakby odganiała muchę.

– Och, nie patrz takim wzrokiem na własną matkę. Nie jestem *ragazza stupida*<sup>17</sup>, wiesz o tym. – Postukała palcem w swoje okulary i poruszyła brwiami. – Widzę, co się tutaj wyprawia.

Wiedziałam, że nie mówiła o mnie, bo mnie to nie dotyczyło.

Chyba, że znalazła moją kolekcję sekszabawek i erotyków.

Nie, to raczej nie było możliwe. Dostałaby wylewu i padłaby martwa na ziemię, gdyby to zobaczyła.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Uśmiechnęła się.

– Nie? Nie widziałaś tego ładnego chłopca, który zakrada się do pokoju Lili o każdej porze dnia i nocy?

Byłam zgorzozona. Po prostu nie mogłam uwierzyć w to, że matka mafijnej rodziny Caruso pozwoliła swojej wnuczce na zakazany romans we własnym domu, nie wspominając już o tym, że obiektem jej zainteresowania stał się syn gościa od basenów.

– *Wiedziałaś* o tym? Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Komu? Twojemu bratu? Żeby zastrzelił tego biednego chłopca?

– Mogłaś powiedzieć *mnie*!

– Po co? Żebyś położyła temu kres i zepsuła jej całą zabawę?

– Tak!

Zacmokała.

– *Piccolina principessa*<sup>18</sup> do końca życia będzie żoną tego samego idioty, Reyno. Zasługuje na to, żeby posmakować trochę życia.

Gdy stałam i patrzyłam na nią z niedowierzaniem, dodała szeptem:

– Jedną z tych rzeczy, których najbardziej żałuję, jest to, że nie dałam ci takiej samej swobody.

Zszokowała mnie, ale po chwili słabym głosem odpowiedziałam:

– Proszę, zaczekaj. Mózg mi się roztopił.

Odwrociła się i wspierając się na lasce, pokuśtykała w stronę kuchennego stołu. Opadła na krzesło i westchnęła.

Była ubrana cała na czarno, jak wszystkie wdowy w naszej rodzinie, niezależnie od tego, od jak dawna nie żyli ich mężowie. Wyglądała na znacznie starszą niż sześćdziesiąt pięć lat.

Nigdy nie farbowała swoich siwych włosów i zawsze miała je krótko ostrzyżone, jak mężczyzna. Ubierała się bez gustu i w sposób nieschlebiający jej figurze. Nie miała nadwagi, ale nie chciała zrobić nic, aby stać się choć trochę atrakcyjna. Nie nosiła makijażu i nie zmieniała oprawek okularów – wciąż nosiła te same od wielu, wielu lat.

Po tym, jak mój ojciec został zabity, po prostu się poddała.

Wiedziałam jednak, że nie kierowała nią żaloba. Raczej po prostu nie chciała, żeby kiedykolwiek zauważył ją jakiś inny mężczyzna.

Życie z moim wściekłym, sycylijskim ojcem było piekłem dla nas wszystkich.

Zwłaszcza po tym, jak u mamy zdiagnozowano stwardnienie rozsiane, a ojciec sprowadził do gościnnego domku swoją dwudziestodwuletnią kochankę, aby nie musieć *pieprzyć się z kaleką*, jak to sam ujął.

Patrzyłam, jak moja matka trzyma wysoko głowę i zaciska zęby pomimo całego jego okrucieństwa i braku dyskrecji, i to właśnie nauczyło mnie, aby wykazywać się taką samą siłą, gdy mój własny mąż okazał się gorszy niż ojciec.

O wiele gorszy. Tak bardzo, że nawet nie mogłam sobie tego wyobrazić.

– Jesteś najlepszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłam, *stellina*<sup>19</sup>. Jestem z ciebie taka dumna – powiedziała mama, patrząc na mnie czule.

Musiałam z powrotem spojrzeć na garnek, aby nie zauważyła łez w moich oczach.

Komplement z ust mojej matki był wydarzeniem tak rzadkim jak oglądanie UFO.

Mruknęłam pod nosem słowo podziękowania i utkwiałam wzrok w wodzie, czekając, aż się zagotuje. Przynajmniej miałam coś innego do roboty niż koncentrowanie się na tym okropnym uczuciu, które gnieździło się w mojej klatce piersiowej.

Łatwiej było mi sobie radzić ze złością niż z czułością.

Gniew jest jak zbroja. Czułość rozbiera nas do naga.

– Byłabyś świetną matką – kontynuowała zamyślnym tonem. – Szkoda, że nie możesz mieć dzieci. Choć może powinnam powiedzieć... szkoda, że zrobiłaś wszystko, aby ich nie mieć.

Gdy na nią łypnęłam, zadrżała i zachichotała.

– Nie winię cię, *tesoro*. Enzo jako ojciec? – wzruszyła ramionami. – Byłaś mądrzejsza ode mnie. Nie twierdzą jednak, że żałuję, że urodziłam dzieci. Jesteś miłością mojego życia. – Zastanowiła się przez chwilę. – A twój brat... no cóż.

Zaśmiałam się.

– Wiem, że tak nie myślisz. Jest pierworodnym, i w dodatku chłopcem. Gdybyś nie kochała go z całego serca, groziłaby ci za to kara śmierci na Sycylii.

Wzruszyła ramionami.

– W takim razie całe szczęście, że nie jesteśmy na Sycylii.

Parsknęłam.

– Och, mamó. Znowu piłaś wino.

– Nie, ale skoro już o tym mowa – powiedziała, spoglądając na chłodziarkę do wina stojącą obok lodówki. – Co powiesz na pyszne pinot noir?

– Od kiedy pijesz cokolwiek innego niż chianti?

– Od kiedy zaczęłam oglądać na YouTube tego czarującego młodego człowieka, który prowadzi kanał poświęcony winom.

– Oglądasz YouTube'a?

Skinęła głową, jakby jej decyzja o wkroczeniu w świat internetu nie miała równie olbrzymiego znaczenia jak lądowanie na Księżycu. W zeszłym roku wciąż upierała się, aby korzystać z telefonu na korbkę.

– Pinot to jego ulubione wino. Pije je litrami. Napijmy się go trochę do tagliatelle.

– Wow, cudom nie ma końca. Dobrze, mamó, zgoda.

Podeszłam do lodówki na wino, wybrałam butelkę i postawiłam na blacie, aby ją otworzyć. I wtedy do kuchni wszedł ten mężczyzna.

Irlandczyk.

Moje serce się skurczyło. Moja twarz poczerwieniała. Wzięłam gwałtowny wdech i zastygłam.

– Hej – powiedział chropowatym głosem, patrząc wprost na mnie.

– Ty. – Byłam w takim szoku, że tylko tyle udało mi się wydusić.

Posłał w moją stronę ten swój uśmieszek.

– Aye. To ja.

Trzymał zawinięty w papier bukiet białych róż. Znowu miał na sobie czarny garnitur. Chyba od Armanięgo. Jego krawat i koszula też były w czarnym kolorze. Na kimś innym taki natłok czerni sprawiałby, że ten ktoś wyglądałby jak gospodarz teleturnieju albo przedsiębiorca pogrzebowy.

Jednak *ten* mężczyzna od stóp do głów ubrany na czarno wyglądał jak model, który dorabiał na boku jako płatny zabójca. Co za pewny siebie skurwiel.

Och, słodki Jezu, zmiłuj się nad moją duszą, nie chciałam zwracać uwagi na to, jak ciasno opinały go spodnie w okolicy krocza.

Nie chciałam widzieć tego znacznego wybrzuszenia.

*Nie* ma mowy.

– Co ty robisz w mojej kuchni? – zapytałam sztywno.

Jego gorące spojrzenie odbyło swobodną podróż po moim ciele, w górę i w dół, i z powrotem. Obliznął usta.

– Byłem akurat w mieście. Chciałem zobaczyć Lili.



Zrobiłam głęboki wdech i postawiłam butelkę wina na blacie tak głośno, że mama aż poskoczyła na krześle.

– Jeśli chce pan zobaczyć Lilianę, panie Quinn, będzie pan musiał się najpierw umówić. Proszę nie składać niezapowiedzianych wizyt w naszym domu. Bez względu na to, jak mają się mafijne sprawy, ta rodzina ma pewne zasady postępowania.

– Och, daj spokój, *lass* – wtrącił, ciesząc się z mojego wzburzenia na jego nagłe, niepożądane przybycie. – Powiniennem móc zobaczyć się z moją narzeczoną bez konieczności wpisywania się w jej grafik.

Wiedział, że nie mogłam zrobić nic, aby powstrzymać go przed przychodzeniem tutaj, gdy tylko miał taką ochotę. Uśmiechnął się.

Miał szczęście, że nie miałam w dłoni korkociągu do wina. Wsadziłabym mu go w tyłek, zanim zdążyłby wypowiedzieć jakiegokolwiek słowo.

– Hej, Irlandczyku – odezwała się moja mama, przerywając ciszę.

Quinn spojrział na nią. Sądząc po jego minie, był zaskoczony, że w kuchni jest ktoś jeszcze poza nami. Wskazała na szafę stojącą za nim.

– Tam są wazony. Gdy skończysz układać kwiaty, możesz otworzyć wino. – Uśmiechnęła się. – To znaczy, jeśli uda ci się wyrwać je z rąk Reyny.

– Proszę wybaczyć mi moje maniery – powiedział Quinn. – Nie zauważyłem pani.

– Wiem. Byłeś zbyt zajęty denerwowaniem mojej córki.

– Pani Caruso?

– We własnej osobie. – Zaśmiała się. – Cóż. Cała reszta jest już pożywką dla robaków.

Boże, moja matka miała czarny humor.

Quinn przeszedł przez kuchnię i wyciągnął do niej rękę.

– To zaszczyt panią poznać – powiedział z szacunkiem. – Mam na imię Homer.

Prawie upadłam twarzą na podłogę.

Po pierwsze dlatego, że Quinn po raz pierwszy zachowywał się jak przyzwoity człowiek, a nie małpa, jak wtedy, gdy go poznałam. A po drugie dlatego, że... miał na imię *Homer*?

Mama przyjęła jego wyciągniętą dłoń.

Ścisnął delikatnie jej rękę, pochylając przy tym głowę, po czym puścił ją i się wyprostował. Spojrzała na niego zza okularów, mrużąc przy tym oczy.

– To mało irlandzkie imię – powiedziała bez ogródek.

Nie okazał urazy. Zamiast tego się zaśmiał.

– Moja matka studiowała sztukę. Winslow Homer był jej ulubionym artystą.

Mama zachichotała.

– Dobrze, że nie był nim Edvard Munch.

– Gdybym przedstawił się imieniem, pod którym wszyscy inni dobrze mnie znają, śmiałyby się pani jeszcze głośniej.

– Jakież to imię?

– Spider.

Nie zaśmiała się. Zamiast tego spojrzała na mnie.

– Nie wspomniałaś, że jest komikiem.

– Nie jest – wycedziłam przez zęby. – Zresztą już wychodzi.

– Na pewno nie wyjdzie, dopóki nie naleje mi wina!

Na twarzy Quinna znów pojawił się uśmieшек zadowolenia.

– I dopóki nie włoży kwiatów do wody.

Przesłałam mu telepatycznie telegram z groźbą morderstwa, którą jednak zignorował. Zamiast tego odwrócił się w stronę szafki i z kolekcji kryształów wybrał wazon.

Podczas gdy moja mama i ja obserwowałyśmy go uważnie, przeniósł flakon i kwiaty do zlewu, zdjął papier z bukietu, napełnił wazon wodą z kranu, po czym spokojnym tonem powiedział:

– Woda w garnku się gotuje.

Spojrzałam na kuchenkę. Woda była w stanie pełnego wrzenia i niemal kipiała.

Zakłęłam, odsunęłam się od butelki wina na stole i skoczyłam w kierunku kuchenki. Wyłączyłam ogień, odwróciłam się w stronę Quinna i warknęłam:

– Jak się tu dostałeś?

– Frontowymi drzwiami.

*Co za pewny siebie drań.*

– Ale kto cię tu wpuścił?

– Gospodyni. Urocza kobieta. Chyba ma na imię Bettina, jeśli się nie mylę. Jest przesłodka.

Założę się, że faktycznie taka była. Pewnie wystarczyło jedno spojrzenie na Pana Supermodela vel Mordercę, żeby niemal omdlała.

– Dlaczego cię nie zapowiedziała?

– Powiedziałem jej, że chcę zrobić niespodziankę. – Posłał mi palące spojrzenie. – A więc: niespodzianka.

Czułam jego wzrok na całym swoim ciele.

– Nienawidzę niespodzianek – warknęłam zdenerwowana. Moje policzki były rozgrzane do czerwoności.

– Ktoś tutaj dostanie niespodziankę w postaci klapsa, jeśli zaraz nie dostanę wina.

Quinn wsadził kwiaty do wazonu z wodą, a następnie układał je przez chwilę, dopóki nie był zadowolony z ułożenia. Później podszedł do blatu i wziął butelkę pinot noir.

Spojrzał na etykietę.

– Hmm.

– Proszę wybaczyć, że nie możemy zaoferować panu piwa – powiedziała mama.

– Nie pijam piwa – odpowiedział z uśmiechem, lekko rozbawiony.

– Więc dlaczego patrzy pan na to wino w taki sposób?

Podniósł na nią wzrok i po chwili ciszy odpowiedział:

– Nie chcę pani urazić, mówiąc prawdę.

– Nigdy wcześniej cię to nie powstrzymywało – syknęłam wściekła, że nie mogę wyrzucić go ze swojej kuchni.

Uśmiechnął się do mnie, a jego piwne oczy zapłonęły.

– Korkociąg?

Jakimś cudem udało mu się sprawić, że to słowo zabrzmiało sprośnie. Co za świnią.

Wskazałam na szufladę obok zmywarki, po czym powiedziałam:

– Liliana wyszła do kina razem z koleżankami, więc niestety nie będziesz mógł się z nią spotkać. A mój brat załatwia interesy w mieście. Jeśli zadzwonisz jutro rano, możemy umówić cię na wizytę jakoś pod koniec tygodnia.

– Poszła do kina? – powtórzył Quinn.

– Tak – skłamałam i kiwnęłam głową. – Zakładam, że słyszałeś o filmach fabularnych? Chyba, że czegoś takiego nie ma w Irlandii. Wyobrażam sobie, że pewnie macie aż nazbyt wiele innych ważnych rzeczy do robienia. Na przykład strzyżenie owiec, tańce w rzece i te zawody w rzucaniu strzałkami w lokalnym pubie. Ale musisz wiedzieć, że Liliana wychodzi w każdy czwartek. Wróci do domu późno. Więc powinieneś wyjść. Teraz.

Przez chwilę patrzył na mnie w milczeniu, po czym powiedział:

– Sea smoke.

Zamrugałam.

– Proszę?

Spojrzał na moją matkę.

– Jeśli lubi pani point noir, powinna pani spróbować sea smoke. – Uniósł butelkę. – Jest lepsze niż to cholernie tanie gównno.

– Mój chłopak z YouTube’a je pije. Dla mnie jest za drogie – odpowiedziała moja matka.

– Kupię je dla pani.

Rozpromieniła się i klasnęła w dłonie.

– Ach, *grazie mille*<sup>20</sup>. Nie mogę się doczekać!

*Czy ja właśnie dostałam udaru? Co się tutaj wydarzyło?*

– Panie Quinn...

– Spider. – Uśmiechnął się do mnie. – Pozwoliłbym pani mówić do siebie po imieniu, ale jeszcze

pani na to nie zasłużyła.

Zebrałam cały gniew, który szalał w moim ciele, i skupiłam go w swoim spojrzeniu, które skierowałam niczym rozgrzany laser na jego ohydnie przystojną twarz.

Uśmiechnął się szerzej i otworzył wino.

## Rozdział 6

Rey

Siedziałam wraz z mamą w kuchni i w milczeniu patrzyłam, jak mój arcywróg pochłaniał makaron.

Nigdy nie widziałam, żeby jakiś mężczyzna jadł w ten sposób. Niemal zanurzył nos w talerzu i zaczął wdychać zapach tagliatelle z sosem mięsnym. Był wygłodniały, jakby dryfował przez morze na tratwie przez sześć miesięcy.

Byłam w równym stopniu zafascynowana, co zaniepokojona.

– Mmmpf – wymamrotał z pełnymi ustami, wywracając oczy ku niebu i zawzięcie przy tym przeżuwał. – Boże Wszechmogący, pani Caruso, to najlepszy posiłek, jaki kiedykolwiek jadłem.

– Wygląda to tak, jakby to był *jedyny* posiłek w twoim życiu. I podziękuj Reynie, to ona to ugotowała.

Przestał jeść na wystarczająco długą chwilę, aby móc spojrzeć na mnie zaskoczonym wzrokiem.

– Ty to przygotowałaś? – zapytał, jakby nie siedział w mojej cholernej kuchni i nie obserwował mnie przez cały ten czas.

– Od zera – zapewniła go mama, podczas gdy ja tylko siedziałam i wbijałam w niego sztylety swoim spojrzeniem. – Makaron, bolognese *oraz* focaccia. I ten sos cesar na twojej sałatce też jest domowej roboty. Reyna gotuje dla całej rodziny. Po śmierci męża odłożyłam fartuch na dobre.

Quinn odchrząknął.

W jakiś sposób wyrażało to zarówno jego niedowierzenie w to, że byłam w stanie przygotować jadalny posiłek, jak i akceptację faktu śmierci mojego ojca. Prawdopodobnie nie powinno mnie to dziwić. Zapewne jego słownik składał się w większości z takich niewerbalnych wyrażań.

Zwierzęta zagrodowe nie słyną z tego, że potrafią prowadzić dowcipny dyskurs.

Upiłam kolejny łyk piniota. Mój talerz z jedzeniem pozostał nietknięty. Wierciło mnie w żołądku i miałam już wilgotne pachy. Nie mogłam się doczekać, aż skończy jeść – wówczas w końcu mogłabym rozbić młotkiem jego talerz i wyrzucić go do śmieci, aby mieć pewność, że żadna cywilizowana osoba nie będzie go używać.

Widelca, którym jadł, też będę musiała się pozbyć.

Na całym świecie nie było wystarczającej ilości wybielacza, aby usunąć jego zarazki.

– Lili potrafi gotować? – zapytał Quinn, wgrzyzając się w focaccię.

Mama zerknęła na mnie, sprawdzając, jak zareaguję na to pytanie.

– Tak – odpowiedziałam neutralnym tonem.

– Równie dobrze jak ty?

Zawahałam się, nie chcąc przyznać, że Lili miała zakaz wstępu do kuchni po tym, jak wznieciła nie jeden, ale *dwa* pożary – pierwszy: gdy używała mikrofalówki, drugi: gdy gotowała na kuchence.

– Uczy się. Jestem pewna, że z czasem opanuje tę sztukę. Jeśli jednak zapomniawszy, przypomnę ci, że jest nastolatką.

Ostatnie zdanie dodałam z przekąsem i ucieszyłam się, gdy Quinn zamarł.

Spojrzał na mnie nieruchomym wzrokiem. Jego policzek wybrzuszył kawałek focaccii, który następnie przeżuł, a potem przełknął. Na koniec wytarł usta serwetką.

Oparł się o oparcie krzesła, wziął łyk wina, po czym ponurym tonem odparł:

– Aye.

Potem westchnął ciężko, jakby martwił go jej wiek.

Mama rzuciła mi kolejne spojrzenie, nie wypowiadając przy tym ani słowa. Uniosła za to brwi.

Zanim wykorzystałam okazję, aby wytknąć mu, że chce poślubić dziecko, zapytał:

– Ile ty masz lat?

Mama zachichotała.

– Ach, *gallo sciocco*<sup>21</sup>, tobie jest życie niemiłe, *si*?

Ostrożnie odstawiłam kieliszek na stół – aby go nie stłuc – spojrzałam w jego przenikliwe oczy i odpowiedziałam:

- Jakież pan ma ujmujące maniery, panie Quinn.
- Niemal tak czarujące jak pani zachowanie, pani Caruso.
- To nie ja zadaję tutaj niegrzeczne pytania.
- Dlaczego niegrzeczna jest chęć poznania wieku mojej przyszłej ciotki?
- Ciotki pana przyszłej małżonki – poprawiłam go, mając ochotę przepłukać usta na sam dźwięk tych słów. – I zawsze niegrzecznie jest pytać kobiety o wiek.
- Równie niegrzecznie jak obrzucanie nowego krewnego...

Przerwał, gdy zauważył moje miażdżące spojrzenie i sztywną postawę.

– Ciepłem i gościnnością? – zapytała mama. – Nie bierz tego do siebie, Homerze. Ona za nikim nie przepada.

- Są ludzie, których lubię!

Spojrzała na mnie i prychnęła.

- To wymień dwóch.

Irlandczyk uśmiechnął się, pochylił nad swoim talerzem i oparł łokcie o stół. Wsparł podbródek na dłoniach i powiedział:

- Trzydzieści osiem.

Wciągnęłam powietrze głośno i gwałtownie.

- *Nie mam* trzydziestu ośmiu lat.

Zamilkł na chwilę, aby niespiesznie z półprzymkniętymi powiekami obejrzeć moją twarz i klatkę piersiową.

- Trzydzieści sześć?

- Ten nóż do masła może posłużyć również do wydrążania – powiedziałam stanowczym tonem.

- Pięć, cztery?

– Myślę, że nadszedł czas, aby zakończyć ten wieczór, panie Quinn. – Odsunęłam swoje krzesło i wstałam.

Rozłożył się wygodniej na krześle, uśmiechnął się, złożył ręce na brzuchu i rozprostował nogi. Wyglądał jak zadowolony pan na włościach.

- Ale jeszcze nie zjedliśmy deseru.

Mama – zdrajczyni – wydawała się bardzo rozbawiona tą wymianą zdań. Właściwie wyglądało na to, że pan Quinn we własnej osobie wydawał się jej zabawny, co szczerze mnie oburzyło.

Przecież to ona powiedziała, że Irlandczycy są odrażający.

- Nie mamy żadnego deseru – wycodziłam przez zęby.

- Jest ta panna cotta, którą zrobiłaś dziś rano – powiedziała mama. – I jest też jeszcze trochę tiramisu.

Na ustach Quinna pojawił się szeroki uśmiech. Pokazał mi szereg tych swoich pięknych białych zębów, nie przejmując się zupełnie tym, że groziło mu śmiertelne niebezpieczeństwo.

Łypnęłam na swoją matkę.

- Jak *milo*, że mi o tym przypomniałaś, mamó. Czy to nie jest najwyższa pora, abyś poszła do łóżka?

Wyjrzała przez okno, a potem znów na mnie spojrzała. Na dworze wciąż było jasno, ponieważ była dopiero szósta trzydzieści i mieliśmy połowę sierpnia. Ale ponieważ stanęła po złej stronie barykady, musiała wyjść.

Wstała. Quinn również wstał.

- Cudownie było panią poznać, pani Caruso – powiedział.

Jego uśmiech wydawał się szczery. Nie był to ten sam impertynencki i arogancki uśmieszek, którym zawsze obdarowywał mnie.

- Ciebie również było miło poznać, *gallo sciocco*. Powodzenia – powiedziała mama.

Wyszła z kuchni, kuśtykając i chichocząc pod nosem.

Quinn spojrzał na mnie zuchwałym wzrokiem.

- Nie sądzisz, że dobrze nam się rozmawiało?

- To przez demencję – powiedziałam stanowczym tonem.

- Nie, *lass*, twoja matka ma umysł ostry jak brzytwa.

– I dlatego nazwała cię głupim kogutem.

– Przyznaj to. Lubi mnie.

– Lubi też ser z larwami.

Skrzywił się.

– Czym, do diabła, jest ser z larwami?

– Jeśli spojrzysz w lustro, to się dowiesz.

Posłał mi kwaśnie spojrzenie, po czym ponownie usiadł na swoim miejscu i znacząco spojrzął na lodówkę.

– Panie Quinn, nie podam panu deseru. Proszę już sobie iść.

– Dlaczego miałbym chcieć stąd wyjść, skoro tak dobrze się bawimy?

– Jest pan równie zabawny jak gangrena.

– Auć.

Zrobił poważną minę, ale widziałam, że powstrzymywał śmiech.

Chwyliłam swój talerz z niedojedzonym makaronem, podeszłam do zlewu i wrzuciłam resztki do środka. Odkręciłam wodę i włączyłam funkcję rozdrabniania odpadków na pełne obroty, mając nadzieję, że hałas go zagłuszy.

Pochylił się nad stołem, chwycił mój pusty kieliszek i napełnił go piniotem.

– Spróbuję panna cotty *oraz* tiramisu! – krzyknął, starając się przebić przez hałas. – I uwielbiam lody o smaku mango. Masz takie? – Uśmiechnął się. – Jeśli nie, jestem pewien, że mogłabyś je zrobić. W końcu jesteś cholernie dobrą kucharką.

Zakręciłam wodę, a następnie chwyciłam rękami krawędź zlewu, zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Modliłam się o siłę i o to, aby sufit zawalił mu się na głowę.

Gdy otworzyłam oczy, Quinn wpatrywał się we mnie z takim żarem, że moje serce aż zrobiło salto.

– Boisz się zostać ze mną sama, *lass*?

– Nie bądź śmieszny.

– Jesteś pewna? Wyglądasz na trochę zdenerwowaną.

– Zawsze tak wyglądam, gdy chce mi się wymiotować.

Wciągnął wargi pomiędzy zęby. Jego oczy zalśniły, a klatka piersiowa zdrząła.

Znowu się ze mnie śmiał.

Co za cholerna niespodzianka.

– Panie Quinn...

– Spider.

Spiorunowałam go wzrokiem, moje policzki płonęły, a serce waliło jako oszalałe.

– Nigdy nie będę się do ciebie zwracać tym głupim przezwiskiem. A teraz proszę. *Idź już*.

Przechylił głowę i spojrzął na mnie badawczo. Jego oczy wciąż płonęły, ale teraz było w nich coś miękkiego.

Coś... niespodziewanego.

Wskazał na moje puste krzesło i rozkazał:

– Usiądź.

Wyprostowałam się.

– Nie przyjmuję rozkazów. Nie jestem psem – powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

– Och, doprawdy, widać, że nie jesteś – powiedział rozgrzanym głosem. – A teraz posadź ten swój piękny tyłek na tym krześle, kobieto. Nie każ mi powtarzać tego po raz trzeci.

To wyraźnie zabrzmiało jak groźba.

– Bo co? – syknęłam.

– Bo przelozę cię przez kolano i nauczę cholernych manier – warknął.

*Ten drań właśnie pogroził mi klapssem!*

Moje serce rozpedziło się do szalonego galopu. Ręce zaczęły mi drżeć. Mój oddech stał się płytki, a w uszach słyszałam piskliwe dzwonięcie.

Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio byłam tak wściekła.

Chociaż nie. Doskonale to pamiętałam.

To było podczas jego ostatniej wizyty.

Spojrzałam tęsknym wzrokiem na zestaw zaostrzonych kuchennych noży, który stał na blacie.

– Reyno – powiedział cicho Quinn.

Spojrzałam na niego. Był duży, męski i przystojny. Zajmował całą przestrzeń w kuchni, a jego spojrzenie było jak pożar lasu. Cień uśmiechu zawitał na jego pełnych, idealnych ustach.

Nagle nie mogłam się doczekać, aż stąd ucieknę.

Ale wiedziałam o tym Irlandczyku już wystarczająco dużo, aby zdawać sobie sprawę z tego, że jedynym sposobem, aby to zakończyć, jest danie mu najpierw tego, czego chciał.

Więc usiadłam.

Chwyciłam kieliszek z winem i wypiałam je.

Potem spojrzałam na niego i czekałam w nerwowej ciszy.

Usiadł na swoim miejscu, a jego spojrzenie znowu zaczęło się tlić. Był w nim wir niewypowiedzianych pytań.

Już miałam się podnieść i wybiec z kuchni, gdy nagle zapytał:

– Dlaczego mieszkasz ze swoim bratem i bratanicą?

– Dlaczego masz na szyi wytatuowaną pajęczynę?

Słowa wypadły z moich ust, zanim zdążyłam je zatrzymać. Aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ciekawił mnie jego głupi tatuaż.

Położył przedramiona na stole i pochylił się bliżej.

– To ja zadaję pytania.

– Wiem, panie Quinn, że zdaje się panu, że ma pan kontrolę nad każdą osobą na tym świecie, ale to tylko urojenia.

– Nie mam kontroli nad każdą osobą na świecie. Ale panuję nad każdym w tym domu.

Boże, jak ja go za to nienawidziłam. Tak bardzo nienawidziłam jego dominującej pewności siebie i jego patologicznej męskości, jego założenia, że on – i tylko on – ma tutaj kontrolę.

A jeszcze bardziej nienawidziłam tego, że ma rację.

Ponieważ w naszym świecie to mężczyźni dzierżą władzę.

A samce alfa, takie jak on, znajdują się na samym końcu łańcucha pokarmowego.

*Moja biedna, słodka Lili. Przecież on pożre ją żywcem.*

– Nie skrzywdzę jej – powiedział nagle, wyrrywając mnie z zamyślenia.

– Co takiego?

– Powiedziałem, że jej nie skrzywdzę. Wiem, że o to się martwisz, ale nigdy w życiu nie położyłem ręki na kobiecie. – Zaśmiał się miękko. – Cóż, na pewno nie w gniewie.

Odwrociłam wzrok, zaniepokojona tym, że z taką łatwością czytał mi w myślach, oraz tym, że w moim nieszczęsnym umyśle wyświetlił się jego obraz – leżał na nagiej kobiecie i poruszał się między jej rozłożonymi nogami, podczas gdy ona wyginała się w łuk i krzyczała w ekstazie.

Znowu się zarumieniłam. Powtarzało się to z niepokojącą częstotliwością.

– Spróbujmy raz jeszcze. Dlaczego mieszkasz ze swoim bratem i z bratanicą?

Położyłam dłonie na blacie i utkwiałam w nich wzrok, ubierając się w mentalną zbroję, której potrzebowałam, aby odpowiedzieć na to pytanie.

– Zanim zmarł mój mąż, ja... – urwałam, aby chrząknąć – nigdy wcześniej nie mieszkałam sama. Po wyprowadzce z domu ojca natychmiast zamieszkałam z Enzem. Po pogrzebie wróciłam do tego dużego, pustego domu i nie mogłam tego znieść. Nie mogłam znieść tej okropnej ciszy.

*I okropnych wspomnień, które jak gobliny, nawiedzały mnie na każdym kroku.*

– Więc spakowałam torbę i przyjechałam tutaj. I od tamtej pory tu mieszkam. W końcu znajdę sobie jakieś mieszkanie. Po prostu... jeszcze się tym nie zajęłam.

– Od jak dawna jesteś wdową?

– Od trzech lat.

*To były trzy błogie lata, bez siniaków i złamanych kości.*

Zauważyłam, że zadrżały mi dłonie, więc wlałam do swojego kieliszka resztkę wina i je wypiałam. Quinn obserwował mnie w milczeniu, jego spojrzenie było intensywne.

– Jak długo byliście małżeństwem?

– Cholernie za długo.

– Czyli ile?

Wzięłam uspakajający oddech i zerknęłam na czarny tusz na moim serdecznym palcu. Przynosił mi pocieszenie – był namacalnym przypomnieniem obietnicy, którą złożyłam samej sobie, że nigdy więcej żaden mężczyzna nie będzie mnie posiadał.

– Czternaście lat.

– Długo.

*Szczególnie gdy trzeba było spędzić je w piekle.*

– Miałam wrażenie, że to trwało jeszcze dłużej – powiedziałam głośno.

Po tym żadne z nas się nie odezwało.

– Opowiedz mi o reszcie rodziny – powiedział w końcu.

– To znaczy?

– Na przykład ile was tu jest?

– Jestem tylko ja, mama, Lili i Gianni.

– Bez dziadków?

– Wszyscy nie żyją.

– A kuzyni?

– Nie ma nikogo więcej. Tylko my.

– Myślałem, że wszystkie włoskie rodziny są duże.

– Myślałam, że wszyscy Irlandczycy to pijacy.

Zaśmiał się.

– Na wszystko masz sprytną odpowiedź, co nie?

– Łatwo jest wygrać walkę na słowa, gdy twój przeciwnik jest osłem. – Podniosłam wzrok na Quinna zaskoczona tym, jak jadowite okazały się moje słowa. – Wybacz. To było niegrzeczne.

On jednak wcale nie wyglądał na urażonego. Ponownie się zaśmiał i pokręcił głową.

– Dlaczego się śmiejesz?

– Różnie się do mnie zwracano, ale jeszcze nigdy nie nazwano mnie osłem.

Byłam zaskoczona jego reakcją. Gdyby to Enzo siedział na jego miejscu, moja szczeka już byłaby złamana.

– Cóż... to nie tak, że to nieprawda. Po prostu nie powinnam tego mówić.

Zaśmiał się jeszcze głośniej.

Pomimo całej nienawiści, którą do niego czułam, uśmiechnęłam się.

Wyraz mojej twarzy jednak się zmienił, gdy wstał z krzesła, podszedł do lodówki na wino i wyciągnął z niej kolejną butelkę.

– Co robisz?

– A na co to wygląda?

– Jakbyś zamierzał otworzyć kolejną butelkę wina.

– Aye. A już myślałem, że masz tylko ładną twarz i ostry język. Okazuje się, że wyciągasz też logiczne wnioski.

Było coś znajomego w sposobie, w jaki się ze mną droczył, i w tym, jak uśmiechał się do mnie, mrużąc oczy. To zaś – w połączeniu z tym, co powiedział o mojej ładnej buzi – sprawiło, że zacisnęłam zęby.

– A co z moim założeniem, że zamienisz życie mojej bratanicy w piekło? Czy to też prawda?

Milczał, po czym miękkiem głosem powiedział:

– Nie każde małżeństwo jest koszmarne, *lass*.

Parsknęłam.

– Doprawdy? Jakie bajki w takim razie czytałeś?

Chwycił korkociąg z blatu, oderwał górną część etykiety z butelki i szybko ją otworzył. Potem podszedł do stołu i ponownie napełnił mój kieliszek.

Stał nade mną, rozgrzany i umięśniony. Czarny garnitur od Armaniego podkreślał jego potężną, męską aurę.

– Nie wiem, ile razy będę musiał to powtarzać, ale nie jestem twoim zmarłym mężem.

Podniosłam na niego wzrok. Miał poważny wyraz twarzy, jego piwne oczy były łagodne, a ich wyraz



ciepły.

Zaschło mi w gardle. Miałam pustkę w głowie. Nie przychodziła mi na myśl ani jedna rzecz, którą mogłabym teraz powiedzieć.

Podniósł wino i mi je podał.

– Proszę. Napij się. Będiesz mogła robić ze swoimi ustami coś innego, niż pluć na mnie jadem. – Spojrzał na moje usta i oblizał swoje wargi.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że znajdowałam się na wysokości jego krocza.

I tego ogromnego wybrzuszenia, które napinało jego spodnie.

*Dobry Boże. Będę musiała pożyczyć Lili swoje dildo Greedy Girl XL. Ten basenowy chłopak, z którym się bawiła, nie może równać się z tym potworem.*

Spocona chwyciłam kieliszek z jego rąk i wypiałam go haustem.

– Sprawiam, że się denerwujesz, mała zmijo? – powiedział, przeciągając słowa.

Zakaszłałam gwałtownie, zaczęły łzawić mi oczy.

– Sprawiasz, że czekam, aż dostanę zawału serca.

– Dlaczego aż tak mnie nie lubisz?

– Ponieważ masz osobowość ropiejącej rany.

Zmrużył oczy. Przez chwilę przyglądał mi się w przerażającej ciszy, po czym pochylił się i szepnął:

– Kłamczucha.

Wziął głęboki wdech tuż przy mojej szyi, sprawiając, że na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka.

Zesztywniałam. Wypuścił powietrze, wydając z głębi gardła cichy dźwięk przyjemności.

Potem wyprostował się i spojrzał na mnie z góry.

– Przekaż Lili, że będę tu jutro o piątej. Chyba że wolałabyś, abym poszedł na górę do jej sypialni i sam jej to powiedział?

Zadrżałam, podniosłam na niego wzrok i zauważyłam, że uśmiezek znów pojawił się na jego ustach. Jego piwne oczy drwiły ze mnie.

*Wiedział, że była w domu. Wiedział o tym przez cały czas.*

Bez słowa odwrócił się na pięcie i wyszedł z kuchni, zostawiając mnie samą przy stole. Moje serce waliło jak młotem, a w głowie kłębiło mi się milion pytań.

Najważniejszym z nich było to, dlaczego – skoro wiedział, że Lili jest w domu – został tutaj i zjadł ze mną kolację?

– O mój Boże – powiedziałam głośno z przerażeniem. – Czy ten sukinkot myśli, że dostanie dwie w cenie jednej?

## Rozdział 7

### *Spider*

Była mądra, seksowna i miała tyłek, w który chciałem się wgryźć. Chciałem dać jej klapsa i pieprzyć się z nią.

Było nawet gorzej – za każdym razem, gdy patrzyłem na nią zbyt długo, mój penis stawał się twardy jak skała, a ja zaczynałem się ślinić.

Tego było już za dużo.

Postanowiłem, że nigdy więcej nie będę rozmawiać z pieprzoną Reyną Caruso.

## Rozdział 8

*Rey*

Poczekalam do wieczora, aby przekazać Lili złą wiadomość: że jej narzeczony – ta lubieżna świnia – ma zamiar ją odwiedzić.

Zareagowała na moje słowa tak, jak zareagowałyby każda racjonalna kobieta, czyli wybuchnęła płaczem.

– *Zia*, proszę! – zaszlochała, wtulając się w moje ramię. – Możesz coś z tym zrobić? Możesz namówić tatę, żeby to odwołał?

– Gdybym mogła, już bym to zrobiła. A teraz wytrzymaj oczy. Musimy porozmawiać, więc słuchaj mnie uważnie.

Odsunęłam ją od siebie i zaczęłam chodzić po całej sypialni, od komody aż do drzwi, załamując przy tym ręce z niepokoju.

Zeszłej nocy nie zmrzyłam oka. Leżałam w łóżku i wpatrywałam się w sufit, przypominając sobie sposób, w jaki ta bestia – Quinn – obwąchiwała moją szyję, jakbym była jakimś batonikiem.

I te *dźwięki*, które z siebie wydawał.

Ten niski, dudniący, męski pomruk przyjemności, który wydobył się z głębi jego gardła.

Zadrżałam na samo wspomnienie.

Oczywiście z obrzydzenia. Ten mężczyzna był absolutnie odrażający.

– Dobra, podsumujmy. – Zatrzymałam się, żeby zebrać swoje chaotyczne myśli. – Quinn jest mężczyzną. Tak? Bardzo męskim mężczyzną. Jest bardzo... męski.

*Co ty, do diabła, mówisz? Weź się w garść!*

Pociągając nosem, Lili usiadła na skraju łóżka i zaczęła obgryzać paznokieć kciuka. Cały czas wodziła za mną wzrokiem, kiedy ja chodziłam po pokoju.

– Trudno będzie sobie z nim poradzić. Tak naprawdę będzie to niemożliwe. Najwyraźniej jest bardzo uparty. I przywykł do tego, że zawsze stawia na swoim.

*Jest też arogancki. I wspaniały. I obdarzony, jak jakiś cholerny koń.*

Odwrociłam się, ruszyłam w drugą stronę i z irytacją przeciągnęłam dłońmi po włosach.

– I niestety, *tesoro*... Musisz przygotować się na to, że nie będzie ci wierny.

– Kogo obchodzi to, czy jest wierny, czy nie? Zadzgam go, gdy będzie spał!

Zatrzymałam się i spojrzałam na nią z przerażeniem.

– Nie pozwól, żebym kiedykolwiek usłyszała takie bzdury z twoich ust.

– Dlaczego nie? Ty zabiłaś wujka Enzo!

Zamknęłam oczy, wzięłam oddech i policzyłam do dziesięciu. Następnie otworzyłam powieki i powiedziałam spokojnym tonem:

– Chcesz umrzeć w więzieniu?

– A *ciebie* to spotkało?

*Byłam na to gotowa, jeśli miało to oznaczać, że nigdy więcej nie zostanę wychłostana do krwi.*

Przełknęłam jednak te słowa i zamiast nich powiedziałam:

– Nie zabiłam swojego męża.

– Przestań kłamać, *zia*! Wszyscy o tym wiedzą! Jak myślisz, dlaczego aż tak bardzo się ciebie boją?

– Ludzie boją się każdej kobiety, która mówi to, co myśli, i nie toleruje ich bzdur. A teraz słuchaj. Powiedziałaś, że Quinn był dla ciebie miły, gdy rozmawialiście. Pytał o twoje plany. I wydaje mi się, że możemy go przekonać, aby pozwolił ci pójść na studia. Więc mimo tego, że ma urok gnijącego trupa, może okazać się do zniesienia.

*Kogo ja chcę oszukać? Jej życie stanie się koszmarnym Dniem Świstaka.*

Lili zerwała się na równe nogi i z pasją krzyknęła:

– *Nie mogę go poślubić, zia!*

Byłam z nią całym sercem, ale nie mogłam się ugiąć.

– Absolutnie rozumiem twoje uczucia – powiedziałam stanowczym tonem – ale wypełnienie warunków kontraktu jest nieuniknione. Jeśli nie poślubisz tego mężczyzny, nasza rodzina popadnie w ruinę. Życie twojego ojca dobiegnie końca. I to dosłownie. Mafia wpakuje mu kulkę w łeb za brak szacunku.

Urwałam, zastanawiając się, czy kontynuować i powiedzieć jej coś, co jeszcze bardziej wytrąci ją z równowagi.

Ale musiała wiedzieć, o co tak naprawdę toczyła się ta gra.

– Tobie również zrobią coś strasznego. Coś gorszego niż śmierć, zwłaszcza jeśli Quinn odkryje, że nie jesteś dziewicą. Później porozmawiamy o tym, jak możesz to udawać, ale koniec końców będziesz musiała poślubić Irlandczyka.

– Nie, nie wyjdę za niego! Kocham Juana Pablo!

Wtedy zauważyłam małego, ciemnego siniaka z boku jej szyi.

Z tym że nie był to siniak. Umiałam rozpoznać malinkę.

Zrobiło mi się niedobrze, ale podeszłam do szafy i otworzyłam drzwi.

Okazała się pusta.

Lili szlochała za moimi plecami.

– Kocham go. Nie obchodzi mnie ten głupi kontrakt ani to, co ktoś pomyśli. Wolałabym umrzeć, niż poślubić kogoś innego. *Wolałabym umrzeć!*

Odwrociłam się i spojrzałam na jej zalaną łzami twarz. Na jej rozdrżane ciało i szalony ferwor. Spojrzałam w jej oczy – malowała się w nich agonía, i poczułam ukłucie zazdrości.

Przynajmniej miała to. Przynajmniej raz w życiu kochała. Pamięć o tym, co dzieli z Juanem Pablo pomoże jej przetrwać wszystkie mroczne i samotne lata, które ją czekają.

Jedynym, co mnie podtrzymywało, była nadzieja, że któregoś dnia szalony atak agresji Enza zakończy się moją śmiercią.

Jednak tak się nie stało. Wiele razy bił mnie tak mocno, że znalazłam się na skraju, ale śmierć nigdy nie przysłała mi z pomocą.

Zamiast tego sama musiałam się uratować.

Podeszłam do Lili i wzięłam ją w ramiona. Wtuliła się we mnie i zaszlochała w moją pierś, jej ramiona drżały. Gładziłam ją po włosach, trzymałam ją blisko i wydawałam kojące dźwięki, aż w końcu trochę się uspokoiła. Teraz już tylko czekała.

– *Tesoro* – powiedziałam cicho. – Moja piękna dziewczynko. Jesteś córką, której nigdy nie miałam, i kocham cię.

– Ja ciebie też kocham, *zia* – szepnęła Lili.

– Wiem. I chcę, żebyś wiedziała, że jeśli będę w stanie cię w jakikolwiek sposób wesprzeć, zrobię to. Zawsze będę gotowa ci pomóc. Zawsze będę się tobą opiekować. Nigdy cię nie opuszczę, rozumiesz?

Jęknęła płacząco.

– I obiecuję ci – powiedziałam ostrym tonem – że jeśli twój mąż choć raz dotknie cię w złości, zakończę jego życie.

Jeszcze nigdy nie przyznałam się tak otwarcie do tego, do czego byłam zdolna, ale te okoliczności były doprawdy tragiczne.

Uniosła głowę i spojrzała na mnie załzawionymi oczami. Z bólem serca wytarłam kciukiem ślady łez z jej policzków.

– A teraz wytrzyj oczy. Unieś brodę. Wyprostuj plecy. Kobiety z rodziny Caruso są silne i dumne. Chwile słabości przeżywamy w odosobnieniu. Twój narzeczony przyjdzie dzisiaj, żeby się z tobą spotkać, i musisz być na to gotowa.

Jej podbródek zadrżał. Pokręciła przecząco głową, była wyraźnie przerażona myślą, że musi stawić mu czoła.

– Nigdy nie pozwól na to, aby zobaczył, jak płaczesz, Liliano. Żaden mężczyzna nie zasługuje na twoje łzy. A zwłaszcza ten. Pamiętaj o tym, co ci powiedziałam.

Westchnęłam i raz jeszcze zamknęłam ją w swoich ramionach. Wtuliła się we mnie i pociągnęła nosem.

Po dłuższej chwili szepnęła:

– Może nam się poszczęści i zostanie zastrzelony przed ślubem.

Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie milczącego Quinna, który leży nieruchomo na ziemi w coraz większej kałuży własnej krwi.

Po raz pierwszy od bardzo dawna czułam się szczęśliwa.

Potem zostawiłam Lili samą z jej myślami i przygotowałam się do kolejnego ważnego zadania na dziś.

Musiałam zwolnić gościa od basenu.

\*\*\*

Pewny siebie Irlandczyk był punktualny. Musiałam mu to przyznać.

Quinn zadzwonił do drzwi dokładnie o godzinie piątej. Lili i ja już na niego czekałyśmy. Stałyśmy ramię w ramię w hallu, w pełnej napięcia ciszy. Obok nas stał Gianni, który promieniował szczęściem i niemal merdał swoim cholernym ogonem.

Bettina otworzyła drzwi i wpuściła Irlandczyka do środka.

Jego ego zajmowało tyle miejsca, że dom natychmiast wydał się mniejszy.

– Panie Quinn! – Gianni ruszył do przodu z wyciągniętymi dłońmi. – Witamy. Jak dobrze tak szybko pana znowu zobaczyć.

Quinn lekko skinął głową w jego stronę. Uścisnęli sobie dłonie. Quinn zerknął na Lili i posłał jej to samo obojętne skinienie, które ofiarował mojemu bratu.

Nie spojrział w moją stronę, najwyraźniej mnie unikając.

Wydawało się, że robił to celowo.

Bez względu na przyczynę, jego afront rozluźnił ucisk w moich płucach, pozwalając mi tym samym swobodniej oddychać.

Może wpadłam w paranoję, gdy pomyślałam, że podrywał mnie w kuchni. Tak rzadko się zdarzało, aby mężczyzna spoza mojej rodziny choćby ośmielił się na mnie spojrzeć, nie mówiąc już o flircie – już zapomniałam, jakie to uczucie.

– Chodźmy do mojego gabinetu i się napijmy, dobrze? – zaproponował Gianni.

– Nie. Przyszedłem, aby zobaczyć się z Lili.

Zauważyłam, że Gianniego uraziła ta nieuprzejma odpowiedź, ale na jego twarzy wciąż malował się przyjazny uśmiech.

– Oczywiście. Chciałbyś porozmawiać z nią w salonie czy...

– Pojedziemy na przejażdżkę – przerwał mu chłodno Quinn.

Lili zerknęła na mnie spanikowana.

Zmarszczyłam brwi. *Chce zabrać ją na przejażdżkę? Swoim samochodem?*

Gdy zrozumiałam, jaki był jego cel, poczułam falę gorąca, która wpełzła na moją szyję i wspięła się na policzki, a te od razu zaczęły płonąć.

On nie chciał zabrać jej na przejażdżkę. To miało *drugie dno*.

Ten *testa di cazzo*<sup>22</sup> myślał, że skosztuje towaru, zanim go kupi!

– To naprawdę cudowne – powiedziałam spokojnym tonem, choć miałam ochotę wyrwać mu wnętrzności przez nozdrza. – Uwielbiam letnie popołudniowe przejażdżki. Są takie odświeżające.

Uśmiechnęłam się, gdy Quinn posłał mi groźne spojrzenie.

– Zapewne pamiętasz, że jestem przyzwoitką Lili.

Gdyby wzrok mógł zabić, już byłabym martwa. Spojrzenie Quinna było jak tysiąc strzał wystrzelonych z broni wroga.

Uśmiechnęłam się szerzej.

Irlandczyk spojrział na mnie wściekle, jakby był gotów oddać swoje lewe jądro, abym tylko stała się niewidzialna.

– Aye, pamiętam. W takim razie zbierajmy się.

Odwrócił się na pięcie, szarpnął za klamkę i zniknął za drzwiami. Nasłuchiwałam jego kroków, które odbijały się echem od kafelków dziedzińca, i zastanawiałam się, czy on przypadkiem nie cierpi na chorobę afektywną dwubiegunową.

To by wiele wyjaśniało.

Gianni odwrócił się w moją stronę i mruknął:

- Zachowuje się, jakby był wychowany w pieprzonej stodole.
- Stodoła jest zbyt cywilizowana. Ten Irlandczyk wychował się w rzeźni.
- Co robimy? – szepnęła zdenerwowana Lili.
- Idźcie za nim! – syknął Gianni.

Ścisnęłam uspokajająco dłoń Lili, po czym razem z nią przeszłam przez drzwi. Wyszliśmy na podjazd, gdzie Quinn stał obok swojego wielkiego, czarnego *escalade'a*.

Drzwi od strony kierowcy były otwarte. Nigdzie nie było widać Kierana, który ostatnio mu towarzyszył.

Podeszłam wraz z Lili do tylnych drzwi SUV-a i stanęłam obok nich. Czekaliśmy.

– Cholera – mruknął Quinn, gdy zdał sobie sprawę, że czekaliśmy, aż otworzy nam drzwi.

Obszedł samochód, szarpnięciem otworzył tylne drzwi i warknął do mnie:

– *Wchodź.*

Potem otworzył przednie drzwi od strony pasażera i spojrzał na Lili.

– Wybacz, *lass*. Mam dziś sporo na głowie. Wskakuj.

Pomógł jej wsiąść, dopilnował, żeby zapięła pas, a następnie zamknął za nią drzwi. Nie spojrzawszy kolejny raz w moją stronę, wskoczył na siedzenie kierowcy i odpalił silnik.

Najwyraźniej musiałam poradzić sobie sama, aby wspiąć się na tylną kanapę.

Żałując, że nie wzięłam torebki – tej, która miała tajną przegródkę na moją trzydziestkę ósemkę – ostrożnie stanęłam na stopniu *escalade'a* i chwyciłam za uchwyt przymocowany do wewnętrznej strony dachu samochodu. Miałam na sobie szpilki i sukienkę, więc podciągnięcie się, żeby wejść na siedzenie, było wyzwaniem.

To, dlaczego ten człowiek nie mógł przyjechać normalnym samochodem, na przykład sedanem, było dla mnie tajemnicą.

Ruszył, a ja w ostatniej chwili zdążyłam zamknąć za sobą drzwi. Żwir trysnął spod obracających się kół. Lili pisnęła z zaskoczenia i złapała klamkę. Ja upadłam bokiem na tylne siedzenie i zakłętałam.

– Panie Quinn! Może pan zwolnić?

W lusterku wstecznym dostrzegam, że posłał mi spojrzenie pełne morderczej wściekłości, które idealnie pasowało do wyrazu moich oczu. Mimo to ściągnął nogę z gazu i samochód zwolnił do rozsądnej prędkości.

W milczeniu przejechaliśmy przez bramę, a za nami jechało czterech uzbrojonych ochroniarzy Gianniego.

Również w milczeniu przejechaliśmy przez zalesiony teren, który otaczał dom.

A potem przemierzaliśmy kolejne mile wiejskich dróg w tej sztywnej, niezręcznej ciszy.

Przerwałam ją dopiero, gdy minęliśmy jezioro i wjechaliśmy na autostradę.

– Panie Quinn?

Mruknął w odpowiedzi, patrząc przez przednią szybę.

– Dokąd jedziemy?

Pokręcił głową, jakbym go irytowała. Miałam nadzieję, że było tak w rzeczywistości.

O co mu dzisiaj chodzi?

Zerknęłam w tył, aby upewnić się, że ochroniarze Gianniego wciąż byli w zasięgu wzroku. Nie miałam pojęcia, co knuł ten pieprzony szalony Irlandczyk, ale gdy tylko zauważyłam, że czarny mercedes wciąż za nami podąża, od razu poczułam się lepiej. Wiedziałam, że nie jesteśmy z nim same.

Pędziliśmy autostradą, a Lili wciąż trzymała się klamki drzwi.

Byłam tak wściekła, że ją przestraszył, że miałam ochotę zdjąć szpilkę i dźgnąć go obcasem w ucho.

Po kolejnych kilkunastu kilometrach zjechał z autostrady i skręcił w lewo, w stronę wiejskiego festynu, który odbywał się w oddali.

*Chwileczkę... gdy powiedział, że zabiera ją na przejażdżkę, rzeczywiście miał na myśli jazdę na KUCYKU?*

*Czy on myśli, że ona ma sześć lat?*

Zaparkowaliśmy na piaszczystym parkingu. Quinn wyszedł z samochodu i pomógł Lili wsiąść. Następnie poprowadził ją za rękę, nie oglądając się za siebie.

Gdy podjechali ochroniarze, zdążyłam już wyskoczyć z auta i zatrzasnąć za sobą drzwi.

Luigi, kierowca, opuścił szybę i wykonał dłonią pytający gest.

– A kto to, do cholery, wie? – zapytałam poirytowana. – Może ten idiota ma ochotę na watę cukrową.

Pośpiesznie podążyłam za oddalającymi się postaciami Lili i Quinna, którzy skierowali się w stronę kasy biletowej. Dogoniłam ich, gdy przechodzili przez główną bramę.

– Proszę pani! Proszę pani, musi pani kupić bilet!

Zignorowałam przyszatego młodzieńca, który wołał do mnie z budki, i ruszyłam za Quinem i Lili. Prowadził ją przez niewielki tłum. Dziewczyna obejrzała się przez ramię w panice, szukając mnie wzrokiem. Gdy zauważyła, że maszeruję za nią z morderczym wyrazem twarzy, wyraźnie jej ulżyło.

Niemal skręciłam kostkę, próbując za nimi nadążyć. Irlandczyk miał długie nogi i robił z nich użytek, celowo pędząc przez tłum i ciągnąc za sobą Lili. Pomyślałam, że chciał prowadzić nas w kółko, aż jedna z nas w końcu padnie z wyczerpania, ale nagle skręcił w lewo, w stronę karuzeli.

*Co, u licha...?*

W kolejce stało około dwudziestu osób. Quinn przepchnął się przez nich, wcisnął bilety gapiącej się na niego dziewczynie, która stała przy bramie, i podszedł prosto do wolno obracającej się karuzeli.

Chwycił Lili w talii i podniósł ją na platformę.

Odwróciła się od niego, wyglądała na zupełnie zdezorientowaną.

Westchnęłam i rzuciłam się do przodu, przepychając się przez tłum. W końcu dotarłam do bramy. Kasjerka chciała zapytać mnie o bilet, ale wystarczyło jej jedno spojrzenie na moją twarz, aby się cofnęła.

Quinn odwrócił się akurat wtedy, gdy do niego podeszłam.

– Co ty, do diabła, wyrabiasz?! – krzyknęłam.

Chwycił mnie w talii jedną ręką i mocno docisnął mnie do swojego ciała.

Do swojego dużego, twardego, nieustępliwego męskiego ciała.

Przez długą chwilę, wpatrywał się w moją twarz, jakby czas stanął w miejscu. Miał ściągnięte brwi. Jego oczy były ciemne, a pełne usta zaciśnięte gniewnie w wąską linię. Gdy jego wzrok opadł na moje wargi, mięśnie jego szczęki zadrgały.

Potem znów spojrzał mi w oczy i warknął:

– To, do cholery, co chcę, zmij.

Wskoczył na ruchomą platformę i pociągnął mnie za sobą.

Krzyk ugrzązł mi w gardle.

Chwycił poręcz platformy, przerzucił mnie przez nią i postawił, a następnie gwałtownie się ode mnie odsunął. Straciłam równowagę i zachwiałam się na obcasach, próbując ustać na nierównej, ruchomej, metalowej platformie. Zatoczyłam się, wymachując rękami w kierunku najbliższego głupiego kolorowego kucyka, który poruszał się leniwie na drążku w górę i w dół.

Zarzuciłam ręce wokół szyi metalowego rumaka i trzymałam się go kurczowo.

Quinn łypnął na mnie.

Odwzajemniłam jego spojrzenie.

Potem zaczął przedzierać się przez stado unoszących się metalowych kucyków, podczas gdy ja wykrzykiwałam za nim włoskie przekleństwa, których nie była w stanie zagłuszyć nawet grająca muzyka.

Zdjęłam szpilki i ruszyłam za nim.

Było to zadanie iście herkulesowe. Wydawało się, że bez problemu poruszał się w tłumie ludzi jeżdżących na zwierzętach ze szklanego włókna, przymocowanych do obracającego się dysku. Ja tymczasem cały czas się ślizgałam i potykałam, wpadając przy tym na wszystkich dookoła. W końcu zrobiło mi się niedobrze.

Gdy w końcu go dogoniłam, on akurat podnosił Lili na fioletowo-złotego kucyka. Trzymał ją ostrożnie, ale balansował jej ciałem z łatwością, jakby była lalką.

Usiadła okrakiem na kucyku, chwyciła złotą poręcz wystającą z jego szyi i spojrzała na Quinna szeroko otwartymi oczami.

Już miałam mu wbić pięść w nerkę, gdy nagle się uśmiechnęła.

*Dzięki Bogu. Nie boi się.*

Dzielił mnie od nich jeden kucyk. Patrzyłam tych dwoje z ulgą, dopóki Quinn nie odwrócił wzroku w moją stronę – jego spojrzenie natychmiast zbystrzało.

Podszedł w moją stronę i dokładnie wiedziałam, co miał na myśli.

– Nie waż się – ostrzegłam go, gdy się zbliżył. – Nie żartuję, Quinn! *Nie wszadę* na to coś!

Ale oczywiście, że to zrobiłam.

Bo on tego chciał.

Podniósł mnie w pasie i posadził na koniu w taki sposób, że siedziałam bokiem w siodle, wciąż trzymając się jego szerokich ramion. Gdy patrzyłam na niego z góry, moje nagie nogi i bosa stopy zwisały swobodnie.

Patrzył mi w oczy, a jego ręce wciąż mocno zaciskały się na mojej talii.

Koń dryfował na swoim drążku. Ręce Quinna przesunęły się z mojej talii na klatkę piersiową.

Wiedziałam, że brakuje jeszcze kilku centymetrów, aby jego wielkie dłonie objęły moje piersi.

Wstrzymałam oddech. Moje sutki stwardniały. Całe moje ciało zapłonęło. Nasze oczy się spotkały i nagle zniknęły karuzela, muzyka i wszystko wokół. Tak jakby na świecie nie istniał nikt inny, tylko my dwoje.

My dwoje i moja obolała pochwa, która właśnie zmartwychwstała i zaczęła wyc z pragnienia.

Z pragnienia za *nim*.

Za tym okropnym, aroganckim Irlandczykiem.

Który jest zaręczony z moją ukochaną bratanicą.

Która jest szalenie zakochana w basenowym chłopcu.

I w tym momencie dotarło do mnie mrozące krew w żyłach przekonanie, że to nie skończy się dobrze.



## Rozdział 9

### *Spider*

Żmija wpatrywała się we mnie, trzymając się kurczowo moich ramion. Jej czerwone usta były rozchylone, a syrenie oczy – szeroko otwarte. Ciemne włosy opadały jej na twarz, a obfite piersi usiłowały wyswobodzić się z głębokiego dekoltu w kształcie litery V.

Brzeg jej sukienki podsunął się do góry, odsłaniając nagie uda.

Uda, które chciałem całować i gryźć, i między którymi chciałem schować swoją twarz.

Tutaj, na tej pieprzonej karuzeli. Chciałem, żeby ta ognista, niebezpieczna kobieta doszła na moich ustach – *już w tej chwili*. Chciałem usłyszeć, jak jęczy moje imię, i poczuć, jak ciągnie mnie za włosy, gdy będę pieprzyć ją palcami i lizać jej łechtaczkę, dopóki nie zacznie krzyczeć.

A potem chcę pieprzyć ją głęboko i ostro.

Poczułem, że mój kutas zrobił się gorący. Pulsował i twardniał. Niemal jęknąłem z pragnienia.

Wiedziałem, że nie powinienem być wracać do Nowego Jorku.

Powinienem zostać w Bostonie aż do dnia ślubu, a potem zabrać Lili do mojego domu i unikać jej śmiercionośnej, ponętnej ciotki aż do końca mojego cholernego życia.

Ale teraz miałem wrażenie, że mój penis stał się jedną z tych różdżek, które zawsze wskazują kierunek ukrytego skarbu. Miał obsesję na jej punkcie.

Po naszym pierwszym spotkaniu wyszedłem z ich domu ze wzwodem, który powracał mimo wielokrotnych prób osiągnięcia ulgi. Przez następny tydzień budziłem się w środku nocy z obolałym fiutem, który był twardy jak skała. Nie mogłem ponownie zasnąć, dopóki nie doszedłem.

I oczywiście musiałem myśleć o zmii. Musiałem wyobrazić sobie w najmniejszych detalach każdą sprośną rzecz, którą chciałem jej zrobić.

A ta lista ciągnęła się w nieskończoność.

Te pełne, czerwone usta, w które wsuwałem swojego nabrzmiałego penisu.

Te długie, ciemne włosy, które dwukrotnie owijałem wokół swojego nadgarstka, żeby odciągnąć jej głowę do tyłu.

Te miękkie, delikatne cycki, które lizałem i pieściłem. Ssałem jej sutki, aż stawały się ciemnoróżowe i sztywniały w moich ustach.

I ta słodka, gorąca cipka, którą mógłbym pieprzyć w każdej cholernej pozycji – wciąż i wciąż na nowo.

Chciałem tego.

Chciałem tego wszystkiego.

Z tym że przekonałem samego siebie, że wcale tak nie było. Przekonałem samego siebie, że to płonące pożądanie, które do niej czułem, było jedynie wytworem mojej wyobraźni. Zwłaszcza po ostrzeżeniu Declana. Jak to mogło być aż tak oczywiste?

To niemożliwe.

Więc – będąc zdeterminowany, aby udowodnić sobie, że miałem całkowitą kontrolę – ponownie wskoczyłem do akwarium z rekinami.

Wszedłem do jej kuchni i rzuciłem na nią okiem – stała przy kuchence. Spiorunowała mnie spojrzeniem, a ja stwardniałem tak szybko, że aż byłem sobą zażenowany.

Dziś wróciłem bardziej zdeterminowany niż kiedykolwiek wcześniej. Ale ona zrujnowała mnie jednym spojrzeniem. Stała w hallu, a jej wzrok palił mnie na popiół. Ledwo powstrzymałem się przed tym, aby ją chwycić i przerzucić przez najbliższe krzesło. Mógłbym ją pieprzyć od tyłu nawet na oczach wszystkich.

Na oczach dziewczyny, która będzie moją cholerną żoną!

Dobrze wiedziałem, jak działa pożądanie. Czułem je już wcześniej wiele razy. Ale to było czymś zupełnie innym.

To jak trzask zapalki, która podpala cały las.  
To było mroczne, intensywne i niebezpieczne.  
To było *pragnienie*, a nie *chęć*... i wcale mi się to nie podobało.  
Prawdę mówiąc, nienawidziłem tego.

Może nawet tak bardzo, jak Reyna nienawidziła mnie.

I byłoby najlepiej, jeśli znalazłbym sposób na to, aby sobie z tym poradzić, bo zbyt dużo leżało na szali, aby to wszystko zaprzepaścić.

Nie mogłem wycofać się z małżeństwa z Lili. Nie żebym nawet tego chciał – ta dziewczyna była tak słodka, jak to tylko możliwe. Będzie wspaniałą żoną.

Żoną, za którą nigdy nie będę szalał. Żoną, która nigdy nie będzie mnie rozpraszać. Której obraz nigdy mnie nie pochłonie, co było ostatnią pieprzoną rzeczą, której chciałem.

Bo nie chciałem nic *czuć* – o to mi właśnie chodziło, do cholery!

Chciałem zaaranżowanego małżeństwa, aby już nigdy więcej nie czuć nic do żadnej kobiety.

Ostatnia kobieta, którą kochałem, została porwana. Z mojej winy.

Została postrzelona – z mojej winy.

Skończyła w Rosji, zapłodniona przez swojego porywacza z Bratwy – a to wszystko dlatego, że nie byłem w stanie zapewnić jej bezpieczeństwa.

Biorąc pod uwagę moje przeklęte szczęście do kobiet, byłoby lepiej, gdybym już nigdy nie angażował uczuć w żaden związek.

A jednak stałem tutaj, z moim cholernym, idiotycznym penisem różdżką, który z całą mocą wskazywał w stronę kobiety nazywanej Czarną Wdową.

Kobiety, która była jak matka dla mojej narzeczonej.

Kobiety, która nienawidziła mnie z całego serca.

Kobiety, która nigdy nie będzie mogła być moja.

Oderwałem dłonie od jej ciała i odwróciłem się, myśląc o tym, co ja, kurwa, takiego zrobiłem, że Bóg tak bardzo mnie znienawidził.

## Rozdział 10

*Rey*

Gdy Quinn odsunął się ode mnie, z trudem łapałam oddech.

Oddychałam ciężko i byłam dogłębnie wstrząśnięta.

Na palcach lewej ręki mogłam policzyć, ile razy w swoim życiu doświadczyłam prawdziwego zauroczenia. Żadne z nich nie mogło równać się z tym.

Moje sutki były twarde, ręce drżały, a cholerna łechtaczka mrowiła.

Naprawdę *mrowiła*.

Zupełnie tak, jakby chciała dopasować się do tych wszystkich fajerwerków, które wybuchały w mojej macicy. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że pewnego dnia poczuję, jak moje jajniki pulsują, jakby były podłączone do elektrod. Ale właśnie tak się stało.

Musiałam zejść z karuzeli. Jeszcze trochę, a zechciałabym usiąść na kucyku okrakiem i zacząć się o tego biedaka ocierać.

Zsunęłam się niezgrabnie z konia i wylądowałam z łoskotem na metalowej platformie. Musiałam chwilę odczekać, aby moje drżące kolana się uspokoiły. Potem wzięłam głęboki wdech, odchyliłam ramiona do tyłu i chwiejnym krokiem wróciłam do miejsca, w którym zostawiłam szpilki.

Chwyciłam je i zeskoczyłam z karuzeli.

Boso podeszłam do wejścia i zaczekałam, aż karuzela się zatrzyma.

Stałam tam z uczuciem suchości w ustach, szybko bijącym sercem i całkowitym zmieszaniem, które było tylko trochę mniej dotkliwe niż poczucie winy.

*Chciałam, aby okropny narzeczony Lili mnie pocałował.*

Jęknęłam, zakrywając oczy dłonią. Płonęłam ze wstydu, bo tak naprawdę chciałam czegoś więcej.

Pragnęłam jego warg na każdym centymetrze mojej skóry.

I czułam w kościach, że dobrze wiedziałby, jaki użytek zrobić ze swoich ust.

Dobrze wiedziałby, jak sprawić, abym jęczała i błagała. Wiedziałby, co zrobić, abym majaczyła z rozkoszy.

Wodziłby swoimi dużymi, szorstkimi dłońmi po całym moim ciele, jednocześnie pieszcząc moją cipkę językiem. Potem obróciłby mnie na brzuch, pociągnął za włosy i warknął mi coś sprośnego do ucha – a wszystko to robiłby, pieprząc mnie.

Pieprzyłby mocno i głęboko, bo ten Irlandczyk był definicją siły.

Jeśli nie miałam trafić do piekła za te grzechy, które już popełniłam, to na pewno trafię tam przez niego.

Karuzela zwolniła, aż w końcu się zatrzymała. Lili i Quinn wysiedli z niej wraz z resztą ludzi. Gdy skierowali się w moją stronę, starałam się patrzeć wszędzie, byle nie na twarz Quinna.

Przeprowadził Lili obok mnie, ani razu na mnie nie spoglądając.

Dzięki Bogu. Wolałam jego milczenie i grymasy niż tę drugą stronę jego osobowości – tę pełną dumy, uśmiechów i flirtów.

Tę, która nieustannie sprawiała, że czerwieniłam się ze złości.

Tylko że teraz, gdy moja smutna i samotna wagina przypomniła sobie jego dotyk na karuzeli, wyła za nim jak wilczyca. A ja zaczęłam podejrzewać, że to nie przez złość się czerwieniłam.

Możliwe, że mój gniew przykrywał coś innego.

Coś niewyobrażalnego. Niewybaczalnego.

Coś szalonego.

– *Zia!*

Odwróciłam się na dźwięk głosu Lili. Quinn ciągnął ją za rękę, a ona oglądała się przez ramię i gorączkowo machała w moją stronę.

Założyłam szpilki, odsunęłam się od bramy i podążyłam za nimi. Quinn szedł tak szybko, że nie

sposób go było dogonić, ale mimo to trzymałam ich w zasięgu wzroku. Szli przez tłum, zmuszając ludzi, by schodzili ze ścieżki, inaczej ryzykowaliby zderzeniem z nimi.

Wróciliśmy na parking. Ochroniarze Gianniego szli w niedalekiej odległości, dwóch było za mną i dwóch przede mną. W swoich ciemnych garniturach i lustrzanych okularach przeciwsłonecznych wyróżniali się z tłumu zwykłych ludzi – jednak nie aż tak bardzo jak Quinn. Jego wzrost i uroda złotego boga przyciągały pożądliwe spojrzenia z każdej strony.

I to nie tylko kobiet.

Zanim dotarliśmy do escalade'a, byłam już spocona i brakowało mi tchu.

Quinn otworzył przed Lili przednie drzwi od strony pasażera i pomógł jej wsiąść do środka. Zamknął je za nią i w tej samej chwili co ja sięgnął po klamkę tylnych drzwi samochodu.

Nasze dłonie się spotkały.

Trzask napięcia rozpałił do białości opuszki moich palców.

Wzięłam głęboki wdech i odsunęłam gwałtownie rękę. Wpatrywał się we mnie stanowczym wzrokiem, miał zaciśnięte zęby – był to wyraz czystej furii.

To spojrzenie jednak, zamiast mnie rozgniewać lub przestraszyć, rozpałiło każdy nerw w moim ciele.

Rozpłynęłam się w środku. Moje sutki stwardniały, jakby je uszczypnął. Serce zaczęło walić jak młotem, a ciało oblał zimny pot.

Byłam tak podniecona, że brakowało mi tchu.

Najwyraźniej nie powinnam nigdy więcej zbliżyć się do karuzeli.

Otworzył drzwi.

– Wchodź – rozkazał przez zaciśnięte zęby.

– Nie wiem, dlaczego zachowujesz się dzisiaj tak dziwnie, ale powiedziałam ci już, że nie przyjmuję rozkazów – powiedziałam, choć wiele wysiłku kosztowało mnie, aby mój głos zabrzmiał spokojnie.

Przysunął się bliżej i spojrzał mi w oczy. Wciąż zaciskał zęby.

– Wsadź swój tyłek do samochodu. Bez pytań. Bez pyskowania. Nie odzywaj się więcej, chyba że ci na to pozwolę. Co się na pewno nie wydarzy. Zrozumiałaś?

Jego głos był niski i szorstki. Ciepło ciała Quinna parzyło mnie. Czulałam zapach jego skóry – był ciepły i męski – i mogłam policzyć każdą drobinę złota w jego cudownie piwnych oczach.

Zaschło mi w gardle. Nie mogłam znaleźć odpowiedzi, więc po prostu wsiadłam do samochodu.

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym jego wzrok opadł na moje usta.

Wypuścił powietrze, a jego nozdrza zadrgały.

Potem cofnął się i trzasnął drzwiami tak mocno, że cały samochód się zatrzęsął.

– Zia? – szepnęła przerażona Lili, siedząca na przednim siedzeniu.

– Nie wiem, co jest nie tak, ale jeśli zrobi coś niebezpiecznego, to sobie z nim poradzę.

Quinn wskoczył do samochodu, zatrzęsął drzwiami i włączył silnik.

Siedział przez chwilę w niespokojnej ciszy, oddychając ciężko i patrząc przez przednią szybę. Zamknął oczy.

Po chwili, gdy je otworzył, wydawał się bardziej nad sobą panować. Wyjechał z festynowego parkingu i z rozsądną prędkością wjechał na autostradę. Jednak ręce zaciskał na kierownicy tak mocno, że aż zbieleły mu kostki.

Gdy wróciliśmy do domu, byłam absolutnie wykończona całym tym napięciem, które panowało w samochodzie.

Quinn zatrzymał się na podjeździe, wyłączył silnik i wyskoczył z samochodu. Zignorował mnie i pomógł Lili, podtrzymując ją za rękę, gdy wysiadała. Potem poprowadził ją na dziedziniec, nie oglądając się za siebie.

Oparłam się o siedzenie, zakryłam twarz dłońmi i westchnęłam ciężko.

Gdy po dziesięciu minutach Quinn wrócił, ja wciąż siedziałam w tej samej pozycji.

Otworzył drzwi i stał w milczeniu, dopóki nie opuściłam rąk i na niego nie spojrzałam.

– Co? – zapytałam.

– Co ty robisz?

– Może medytuję.

– Naprawdę?

– Nie. Idź stąd.

Przestąpił z nogi na nogę. Nadal wydawał się być wzburzony, ale już nie tak jak wcześniej.

– Mam ci coś do powiedzenia.

*To będzie coś interesującego.* Uniosłam brew i czekałam.

Chrząknął i spojrzał na żywopłot rosnący wokół podjazdu. Pociągnął za supeł na swoim krawacie, po czym przecesał dłonią włosy. Mięśnie jego szczęki się napięły.

– Jestem ci winien przeprosiny.

– Mówisz do krzaków czy do mnie?

Jego spojrzenie natychmiast wróciło do mojej twarzy.

– Mówię do ciebie, mądralo.

– A teraz mogę już z tobą rozmawiać? Bo wyraźnie pamiętam, że wspominałeś coś o konieczności uzyskania pozwolenia. Nie chciałabym mieć przez to kłopotów.

Przymrużył oczy. Jego spojrzenie stało się gorące.

– *Aye*, zmij, masz moje pozwolenie – powiedział szorstkim tonem.

To brzmiało tak seksownie, że aż musiałam przełknąć ślinę, zanim ponownie się odezwałam.

– Za co dokładnie przepraszasz?

– Za to samo, za co przed chwilą przeprosiłem Lili. Za to, że straciłem nad sobą panowanie.

– Tak, pamiętam, że pytałam cię o to, gdy pierwszy raz się spotkaliliśmy – powiedziałam cierpko. – Pamiętasz, co mi odpowiedziałeś?

– Że nie jestem twoim zmarłym mężem.

Patrzyliśmy na siebie. Mogłabym zanurzyć się w tych cudownych piwnych oczach i utonąć.

To była cholerna katastrofa.

– Nikt nie mógłby być tak zły jak on – powiedziałam niskim głosem. – I choć poradzę sobie z twoimi małymi napadami złości, to nie pozwolę ci przestraszyć Lili.

– To nie był napad złości – warknął urażony.

Zignorowałam go i kontynuowałam:

– A jeśli nadal będziesz ją straszyć przez swoje niegrzeczne, nieracjonalne i agresywne zachowanie, poniesiesz tego konsekwencje.

Zaśmiał się.

– Grozisz mi, zmij?

– Tak.

Jego śmiech ucichł. Zamiast tego prychnął z niedowierzaniem. Potem przesunął dłonią po brodzie, uważnie mi się przyglądając.

Sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawiał, że moje mięśnie dna miednicy zaciskały się tak, jakbym ćwiczyła mięśnie Kegla.

Powinam jutro z samego rana zadzwonić do ginekologa i umówić się na histerektomię. Moje narządy rozrodcze dostały szału.

– Teraz moja kolej, żeby cię przeprosić – powiedziałam, a on uniosł brew.

– Tak szybko zmieniłaś swoje zdanie co do groźby?

– Nie. Groźba wciąż jest aktualna. Muszę cię jednak przeprosić za to, że nie dałam ci szansy. Byłam wobec ciebie suką od chwili, gdy po raz pierwszy stanąłeś w drzwiach. – Przerwałam na chwilę, kąci moich ust uniosły się w delikatnym uśmiechu. – Powinam zaczekać, zanim stwierdzę, jakim jesteś *culo*<sup>23</sup>.

– *Culo* oznacza przystojnego wojownika, prawda?

– Ooczywiście. – Uśmiechnęłam się szerzej.

On również się uśmiechnął. Wpatrywałam się w siebie, aż nasza radość powoli przygasła i na powrót staliśmy się posępni.

– Daję ci swoje słowo, że nie stracę nad sobą panowania przy Lili – powiedział szorstko. – Z tobą to inna historia, ale... postaram się.

Odwrociłam wzrok, nie będąc w stanie patrzeć na jego twarz ani sekundy dłużej.

– Dziękuję. Mogę zapytać, dlaczego to się stało?

Chwila ciszy po moim pytaniu była krótka, ale pełna napięcia.

– Nie. A teraz idź do środka. Twój brat obiecał, że zrobisz mi obiad.

– Mój brat ma IQ kijanki.

– Ale zrobisz to, żmijo – powiedział cicho. – Nakarmisz mnie.

Spojrzałam na niego. Jego wzrok był ognście intensywny.

Moje serce zabiło szybciej.

– A dlaczego miałabym to zrobić, panie Quinn? – zapytałam lekkim tonem.

– Ponieważ to pora kolacji. Ponieważ jesteś dobrą gospodynią – urwał na niemal niezauważalną chwilę, ale gdy ponownie się odezwał, jego głos był o oktawę niższy – i ponieważ rozkazuję ci to zrobić.

Choć moje serce na początku podskakiwało jak u głupiej uczennicy, teraz zaczęło bić ze złością.

– Zdaje się, że jesteś w błędzie. Myślisz, że gdy rozkażesz mi skakać, ja zapytam, jak wysoko – powiedziałam chłodno.

Uśmiechnął się zadziornie.

– Bo tak jest.

– Och, spójrz. Wrócił mężczyzna, któremu wydaje się, że jest najważniejszą postacią na naszej planecie.

– Podobnie jak kobieta, która może jednym spojrzeniem odmrozić mi jaja.

– Drobne rzeczy tak szybko marzną, prawda? I dziękuję za wyprowadzenie mnie z błędnego przekonania, że czasami potrafisz zachować się jak człowiek. A teraz wynoś się z mojego pola widzenia. Zasysasz cały tlen, kiedy oddychasz tymi swoimi ustami.

Chwyciłam klamkę i spróbowałam zamknąć drzwi, ale zablokował je i przysunął się bliżej.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – warknął.

– W takim razie pozwól, że pożyczę twój pistolet. Potrzebuję tylko jednej kulki.

– Chcesz mnie teraz zastrzelić?

– To będzie kulka dla mnie.

Gdy tylko mruknął w odpowiedzi, nie powstrzymałam się i posłałam mu uśmiech pełen zadowolenia i pewności siebie, którym do tej pory to on obdarzał mnie.

– Ostrożnie. Jesteś na granicy złamania swojej obietnicy, że będziesz pilnował swojego temperamentu.

– To dlatego, że mogłabyś zamienić Świętego Mikołaja w Grincha, kobieto.

– Mówiłam ci już, co myślę o używaniu słowa „kobieta” w pejoratywnym sensie?

– Coś wspominałaś, ale nie byłem w stanie tego usłyszeć przez to, jak głośno krzyczała twoja wiecznie naburmuszona twarz.

Uśmiech spelzł z mojej twarzy. Oddychaliśmy ciężko i patrzyliśmy na siebie w boleśnie wrzącej ciszy.

Po pauzie, która zdawała się nie mieć końca, powiedział stanowczo:

– Nie musisz mnie lubić, Reyno. Ale musisz mi okazywać szacunek.

– Z wzajemnością, Quinn. I pozwól, że dobrze ci to wyjaśnię, na wypadek gdybyś tego jeszcze nie rozumiał: *nie lubię cię*. A przede wszystkim nie ufam ci.

– A to z jakiego powodu?

Odpowiedziałam bez zastanowienia, wypowiadając pierwszą rzecz, która przyszła mi do głowy.

Było to coś, w co absolutnie wierzyłam.

– Bo mężczyzna, który bierze ślub z innego powodu aniżeli z miłości, ma duszę potwora.

Zacisnął zęby. Patrzył na mnie, wyraźnie powstrzymując się od powiedzenia czegoś, aż w końcu wydusił z siebie:

– Pomyślałaś kiedyś, że nie jesteś jedyną osobą na tej pieprzonej planecie, która została zraniona?

– Oczywiście, wiem o tym.

– Aye? Bo tak bardzo chcesz być przekonana o tym, że małżeństwo jest złe, że aż cię to zaślepia.

– Czego niby *nie widzę*? – powiedziałam z poirytowaniem.

Po długiej chwili pełnej napięcia warknął:

– Nieważne. Tylko traciłbym na to cholerny czas.

– Nie. Nie ma mowy, Quinn. Nie mam zamiaru tak łatwo ci odpuścić. Masz rację, jeśli uważasz, że mam swoje zatwardziałe poglądy na temat małżeństwa. A wiesz dlaczego? Bo gdy mężczyzna bierze dla siebie żonę, zyskuje wszystko. Zyskuje pokojówkę, kucharkę, gospodynię, menadżerkę i zabawkę do

pieprzenia. Ale życie kobiety kończy się w momencie ślubu.

– Skoro naprawdę w to wierzysz, to zadawałaś się z niewłaściwymi kobietami.

Prychnęłam.

– Zostałam wychowana w Cosa Nostrze. Tam wszystkie kobiety były w takiej samej sytuacji jak ja. Taka jest też rzeczywistość Lili. Jesteśmy wystawiane na aukcji jak aktywa dla mężczyzn, którzy nie wiedzą, jak kochać.

– Albo mężczyzn, którzy nie mogą sobie pozwolić na to, aby ponownie coś ich złamało.

To zdanie zawisło pomiędzy nami jak drut elektryczny.

Wpatrywałam się w niego bez słowa. Po prostu nie wiedziałam, co powiedzieć.

Nie tylko dlatego, jak bardzo obnażyły go te słowa – było to coś, w co nigdy bym nie uwierzyła – ale też dlatego, że w głębi serca czułam, że to, co powiedział, było prawdą.

To była *jego* prawda.

Nie był taki jak Enzo czy inni mężczyźni, których znałam, co brali dla siebie młode żony w zamian za władzę, pieniądze lub układy rodzinne i nawet nie zastanawiali się nad tym, co czują te dziewczyny.

Dla Quinna małżeństwo nie było częścią gry. Nie chodziło mu o to, aby ustawić pionka na szachownicy – tak myślał mój brat. Nie chodziło mu o to, aby mieć pod sobą kogoś słabszego, kim można sterować żelazną pięścią – tak myślał mój mąż.

On szukał ucieczki.

On chciał uciec w małżeństwo, aby znaleźć schronienie przed tą samą tęsknotą, przed którą ja *od* małżeństwa uciekałam.

Dla mnie przysięga małżeńska była początkiem długiego, straszego spadania w ciemność.

Dla Quinna – jego końcem.

Wszystko, co o nim do tej pory myślałam, było błędne.

Już miałam przeprosić go po raz kolejny, gdy nagle warknął:

– Wyświadczyć nam obojgu przysługę i znajdź dla Lili jakąś inną przyzwoitkę. Jesteś gorzkim lekarstwem, którego nie dam rady przełknąć.

Pokręcił głową i odwrócił się, żeby odejść.

– Zaczekaj. Quinn, zaczekaj!

Wyskoczyłam z SUV-a i pobiegłam za nim. Zignorował mnie, idąc szybko przez dziedziniec w kierunku frontowych drzwi. Otworzył je zamasyście i wparował do środka. Dopadłam go w hallu i chwyciłam za ramię.

– Do diabła, ty uparty Irlandczyku. Zaczekaj! Chcę ci coś powiedzieć!

Odwrócił się, chwycił mnie za ramiona i przyciągnął do swojej klatki piersiowej. Wpatrywał się w moje oczy z płonąca intensywnością i warknął:

– Posłuchaj mnie, zmij. Poślubię Lili bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie. Będę dla niej dobry bez względu na to, czy w to wierzysz, czy nie. I będę ci wdzięczny, jeśli od teraz zachowasz swoje pieprzone opinie dla siebie.

Urwał, jego nozdrza falowały, a szczęka była mocno zaciśnięta. Wpatrywał się we mnie z taką palącą intensywnością, jakby próbował zapamiętać moją twarz.

– Właściwie to chcę widzieć cię dzisiaj ostatni raz, i nigdy więcej.

*Dobry Boże, ten mężczyzna jest niemożliwy!*

– Przesadzasz.

– Nieprawda. Gdybym przesadzał, rozkazałbym Gianniemu, aby wyrzucił cię z domu na bruk za brak szacunku, jaki mi okazujesz.

Moje policzki płonęły z gorąca.

– Mój brat nigdy by tego nie zrobił.

– Nie? Chcesz się o to założyć?

Już miałam odpowiedzieć, że tak, ale zastanowiłam się nad tym. Ryzyko, że Gianni zrobi wszystko, o co Quinn go poprosi, było dość wysokie. Bez względu na to, jak bardzo się mnie bał, jeszcze bardziej bał się mafii.

– Tak myślałem.

– Przepraszam – wypaliłam. – Tylko tyle chciałam ci powiedzieć. Nie powinnam...

– Zachowaj przeprosiny dla siebie. I tak ci nie wierzę.

Moje ręce leżały płasko na jego klatce piersiowej. Czułam pod swoją dłonią, jak szybko bije mu serce. Zamiast mocno mną potrząsnąć – a wiedziałam, że chciał to zrobić – trzymał mnie blisko przy swoim ciele, wpatrując się we mnie płonąłym żarem tysiąca słońc.

I ponownie znalazłam się pod urokiem jego męskiej urody, i z całego serca pragnęłam, żeby ten macho – ten zarozumiały idiota – mnie pocałował.

Ale on po prostu dał mi wytchnienie od tego szaleństwa. Dał mi moment odpoczynku, którego nie mogłam odrzucić, chyba że zdecydowałabym się samą siebie unieszczęśliwić i przy okazji zdradzić swoją bratanicę.

Pożądanie męża innej kobiety było czymś niewybaczalnym.

Zwłaszcza jeśli ta kobieta była krewną.

Spojrzałam mu w oczy i powiedziałam:

– Jeśli naprawdę nie chcesz mnie więcej widzieć, uszanuję to. Ale pozwól mi przynajmniej być obecną na ślubie. Lili będzie mnie wtedy potrzebować. Potem odejdę.

Powoli zaczerpnął powietrza i spojrzał na mnie w milczeniu.

– Proszę, Quinn. Ona jest jedyną osobą na świecie, która coś dla mnie znaczy. Wiem, że nie obchodzi cię to, czego chcę, ale wierzę, że zależy ci na tym, na czym zależy Lili. A jeśli dowie się, że zabroniłeś mi uczestniczyć w waszym ślubie, będzie zrozpaczona. Nigdy ci tego nie wybaczy.

– Dowie się tylko wtedy, gdy ty jej o tym powiesz.

– Dobrze wie, że nie uczestniczyłabym w jej ślubie, tylko gdybym zapadła w śpiączkę! – warknęłam.

– To można zaaranżować.

Wiedziałam, że to nie była groźba, bo kąciki jego ust się uniosły.

Drażnił się ze mną.

Odetchnęłam z ulgą i wywróciłam oczami.

– A więc jesteście co do tego zgodni?

Jego wzrok opadł na moje usta. Ręce Quinna zacisnęły się na moich ramionach. Moje serce zaczęło bić jak szalone.

Potem odezwał się do mnie zmęczonym głosem – brzmiał tak, jakby miał tysiąc lat:

– Aye, zmij. Jesteśmy w tym zgodni. Ostatni raz zobaczymy się podczas ślubu.

– Okej. Och... zczekaj.

– Co? – warknął poirytowany.

– Co mam jej powiedzieć o innych okazjach?

– Jakich okazjach?

– Co z urodzinami. Z rocznicami. Z wakacjami. – Wciągnęłam powietrze z przerażeniem. – *Ze świętami!* Och, Boże, Quinn, co mam jej powiedzieć, gdy zapyta mnie, dlaczego nie odwiedzę jej w Boże Narodzenie?

– Może powinnaś była o tym pomyśleć, zanim napuściłaś na mnie swój demoniczny język.

– Ale...

– Coś wymyślisz! – przerwał mi głośno. – Kuśtykający Jezu Chryste, doprowadzasz mnie do szaleństwa!

Puścił mnie, przeczesał włosy obiema rękami i wydał z siebie dźwięk, który mógłby być pomrukiem wściekłego niedźwiedzia. Następnie odwrócił się w stronę kuchni.

W połowie korytarza odwrócił się gwałtownie i krzyknął:

– Nie zapomnij o mojej cholernej kolacji, kobieto!

Odwrócił się i ruszył dalej korytarzem, zostawiając mnie absolutnie rozwścieczoną.

*Znowu mi rozkazywał? Właśnie zabronił mi widywać się z moją własną bratanicą, a teraz wrzeszczy na mnie, abym zrobiła mu tę cholerną kolację?*

*I nazwał mnie KOBIEȚĄ?*

Łypnęłam na jego oddalające się plecy spod przymrużonych powiek i pod nosem mruknęłam:

– Mam nadzieję, że lubisz gulasz z pająka.



# Rozdział 11

*Spider*

Gdy wszedłem do kuchni, natychmiast skierowałem się do lodówki na wino. Wyciągnąłem butelkę caberneta i położyłem ją na wielkiej kuchennej wyspie wykonanej z marmuru. Chwyciłem korkociąg i otworzyłem wino, cały czas głęboko przy tym oddychając i starając się uspokoić rozszalałe bicie serca.

*Ta pieprzona kobieta mogła przyprawić mnie o zawał serca.*

*I to nie tylko dlatego, że ma idealne cycki.*

– Hej, Irlandczyku.

Byłem tak zaskoczony tym głosem, że aż upuściłem korkociąg i przekląłem.

– Chryste! Nie zauważyłem cię.

Matka Reyny siedziała przy stole i mrużyła oczy, patrząc na mnie zza swoich okularów.

Irytowała mnie tym. Miałem wrażenie, że była w stanie pojawić się znikąd, jak Dracula.

Wziąłem głęboki wdech i bardziej cywilizowanym tonem dodałem:

– Przepraszam, pani Caruso. Nie jestem dzisiaj sobą.

Prychnęła i powiedziała coś po włosku.

Nie wiedziałem, co to znaczyło. I nawet nie chciałem tego wiedzieć. Wyjąłem z szafki dwa kieliszki i postawiłem je na stole wraz z butelką.

Usiadłem naprzeciwko niej, otworzyłem wino i nalałem nam obojgu.

– *Sláinte* – powiedziałem i podniosłem swój kieliszek.

Zrobiła kwaśną minę.

– Ty też.

Rozśmieszyła mnie.

– To znaczy „na zdrowie”.

– Och, cóż, to dlaczego nie powiedziałeś tego od razu? – Podniosła swój kieliszek. – Za co pijemy?

– Za antykoncepcję – powiedziałem gorzko, patrząc na kobietę, która urodziła Reynę, Niezrównaną Królową Wszystkich Diabłów.

– Ha! Z chęcią.

Stuknęliśmy się kieliszkami i napiliśmy wina. Kiedy odstawiłem szkło, zauważyłem, że się do mnie uśmiecha.

I nie był to pocieszający wyraz twarzy.

– A więc, Homerze, który dostałeś imię po zmarłym artyście. Zarabiasz na życie zabijając ludzi, *si?*

Zastanowiłem się, co mam na to odpowiedzieć, ale postanowiłem powiedzieć prawdę.

Wyglądała na kogoś, kto nie znosi kłamstw.

– Nie powiedziałbym, że to moje główne zadanie, ale zdecydowanie jest wliczone w pakiet.

Skinęła głową i chrząknęła.

– Mój mąż też zabijał ludzi. I taki sam był mąż Reyny. To sposób na życie wszystkich mężczyzn mafii.

Spojrzała na mnie znad kieliszka z winem, jakby czekała na moją reakcję.

– Jeśli pytasz mnie, czy robię to z przyjemnością, odpowiedź brzmi „nie”. – Zamilkłem i zastanowiłem się przez chwilę. – Właściwie nie, cofam to. Pamiętam, że kilka razy sprawiło mi to przyjemność. Ale ci ludzie byli brutalami.

– Wszyscy mężczyźni to brutale – odpowiedziała szybko. – Różnią się tylko stopniem szaleństwa.

– Zaczynam rozumieć, skąd twoja córka czerpie miłość do płci przeciwnej – powiedziałem oschle.

– Rozumiałbyś ją znacznie lepiej, gdybyś przez czternaście lat był zaślubiony z diabłem.

Sposób, w jaki to powiedziała – szeptem pełnym bólu i żalu – sprawił, że ciarki przeszły mi po plecach.

– Był aż tak zły?

Napotkała moje spojrzenie i utrzymała je przez kilka milczących sekund, po czym westchnęła i wzięła duży łyk wina.

– Ja bym tego nie przeżyła. I szczerze mówiąc, nigdy nie spotkałam kogoś, kto by dał radę. Ale Reyna sobie poradziła. Chciałbyś wiedzieć, jak to zrobiła?

Nie czekała na moją odpowiedź. Po prostu stanowczo odpowiedziała:

– Była zdeterminowana.

Gdy jedynie patrzyłem na nią w milczeniu, dodała:

– Możliwe, że nie jest słodka. Wszystko to zostało z niej wydarte. Ale gdy serce zostanie wydrążone przez ostrza, będzie w stanie wytrzymać wszystko.

– A co z Lili? Ona też nosi w sobie determinację?

Patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę.

– Chyba będziemy musieli poczekać i zobaczyć.

Już miałem zaprotestować i powiedzieć, że nie jestem taki jak zmarły mąż Reyny, gdy gdzieś na tyłach domu rozległ się dźwięk wystrzałów.

– Och, posłuchaj – powiedziała spokojnie pani Caruso, zerkając w kierunku kuchennego okna. – Grają twoją piosenkę.

Zerwałem się na równe nogi, kopniakiem odsunąłem krzesło i kucnąłem nisko przy podłodze. Wyciągnąłem pistolet z kabury ukrytej w marynarce i warknąłem:

– Wchodź pod stół!

– Nie ma opcji. Nie dopiłam jeszcze wina.

Gdy rozległa się kolejna salwa wystrzałów, ona popijała wino i posyłała mi uśmiechy.

*Jasna cholera. Wszyscy z tej popieprzonej rodziny to szaleńcy.*

Szybko przemknąłem w stronę ściany obok okna.

Pochyliłem się i zerknąłem na podwórko. Teren był otoczony masywnymi klonami i dębami oraz wysokim żywopłotem, który zasłaniał posiadłość z zewnątrz.

Wciąż było na tyle jasno, abym mógł zobaczyć długi trawnik prowadzący do basenu, ogród z krzewami róż i z fontannami oraz basenowy domek rysujący się w oddali.

I szybko poruszający się rząd ubranych w czarne stroje bojowe mężczyzn, którzy torowali sobie drogę do głównego budynku. Przemykali pomiędzy pniami drzew, trzymając w pogotowiu karabiny.

To ochroniarze Giannięgo.

– Mamy towarzystwo – powiedziałem pani Caruso.

Zachichotała.

– Jaki ty jesteś spostrzegawczy.

Odwrociłem się i spiorunowałem ją wzrokiem.

– Możesz, proszę, wejść pod ten cholerny stół?

– Pod stołem będzie mnie równie łatwo postrzelić jak tutaj. A poza tym powinieneś się martwić o Lili, a nie o mnie. Jest w swojej sypialni, gdybyś się zastanawiał. Schodami na górę, potem skręć w lewo. To ostatni pokój na końcu korytarza.

Pokręciłem przecząco głową, wyciągnąłem rewolwer z kabury zapiętej na kostce i położyłem go przed nią na stole. Potem zgasilem światło i zostawiłem panią Caruso z winem.

Idąc szybko korytarzem, spotkałem Giannięgo, który wychodził ze swojego gabinetu ze strzelbą w dłoni.

– Naliczyłem sześciu – powiedziałem. – Może być ich więcej.

– Gdzie?

– Północna strona podwórza. Śpieszyli się. Ilu jest uzbrojonych strażników na tej posesji?

– Tuzin.

– Licz, że masz ośmiu. Jest tutaj jakieś bezpieczne pomieszczenie?

Skinął głową.

– W piwnicy.

– Lili jest w swoim pokoju. Idź po nią i zabierz ją tam. Ja poradzę sobie z twoimi gośćmi.

– Włączyłem już blokady – zaprotestowałem. – Drzwi i okna są kuloodporne, a dom ma wzmocnione ściany. Nie ma mowy, żeby dostali się do środka.

– Zawsze jest na to jakiś sposób.

Jakby na zawołanie, gdzieś w pobliżu nas eksplozja rozdarła dom. Żyrandole się zakolysały, a fragmenty fresków odpadły płatami od ścian.

– Masz jakiś pomysł, kim mogą być twoi przyjaciele? – zapytałem Gianniego, spoglądając na marmurowy posąg Apolla, który zachwiał się niebezpiecznie na szczycie kolumny.

– Może to *twoi* przyjaciele? – odpowiedział. – Wszyscy mamy tarcze na plecach.

– Racja. Gdzie jest Reyna?

Rozglądając się dookoła, wymamrotał:

– Pewnie gdzieś ostrzy pazury i gotuje czaszki swoich wrogów.

Gdybyśmy nie znajdowali się w tej sytuacji, pewnie bym się z tego zaśmiał.

– Zabierz Lili do piwnicy. Nie otwieraj drzwi nikomu poza mną.

Nie czekając na jego odpowiedź, ruszyłem w stronę wybuchu. Poruszałem się szybko i trzymałem się z dala od okien. Skręciłem w kilka korytarzy, aż w końcu znalazłem ten, z którego unosił się dym. Na trawertynie leżał rozsypany gruz.

Cofnąłem się o kilka kroków, kucnąłem nisko pod ścianą i nasłuchiwałem. Przez kilka sekund było cicho. Potem usłyszałem, jak pod czyjś butem rozlega się dźwięk tłuczonego szkła.

Wychyliłem się zza rogu i otworzyłem ogień.

Obok mojej twarzy przeleciał grad kul. Minęły mój nos o kilka centymetrów. Odsunąłem się z powrotem w cień i uśmiechnąłem się, gdy usłyszałem łomot ciała ciężko upadającego na podłogę.

Rozległ się niski jęk, mokre stęknienie, a po nich nastąpiła cisza.

Kolejne szybkie spojrzenie za róg ujawniło jednego z intruzów, który leżał płasko na plecach i niewidzącymi oczami wpatrywał się w sufit.

Poza nim korytarz był pusty.

Musieli się rozdzielić.

Podbiegłem do zwłok, kucnąłem obok niego i sprawnie przeszukałem jego kurtkę i spodnie. Nie miał ani dowodu osobistego, ani telefonu, ani portfela.

Znalazłem tylko zapasowe naboje do karabinu.

Ściągnąłem z niego rękawiczki i podwinąłem rękawy jego płaszcza, szukając tatuaży, ale jego skóra była czysta. Podobnie jak jego brzuch i klatka piersiowa – o czym przekonałem się, gdy podciągałem jego koszulkę.

*Interesujące.*

Wszyscy mężczyźni należący do szeregów mafii mieli tatuaże, które deklarowały ich przynależność do danej rodziny. Żadnych oznaczeń nie mieli tylko ci, którzy chcieli pozostać w cieniu.

Innymi słowy, zostali wynajęci.

To byli najemnicy.

Przed domem, na zewnętrznym dziedzińcu, wybuchła strzelanina. Najprawdopodobniej pozostali strażnicy Gianniego walczyli z ubranymi na czarno intruzami. Pomyślałem, że zajmę się nimi, gdy tylko skończę z tymi, którzy wdarli się do środka.

Ponownie ruszyłem korytarzem, aż dotarłem do dziury w zewnętrznej ścianie – pozostałości po wybuchu. Na podłodze leżał rozsypany gruz.

Dziura miała mniej więcej dwa na dwa metry. Była duża, co oznaczało, że musiała wydrzeć ją potężna siła. Cały ten bałagan spowodowało coś, co miało znacznie większą siłę rażenia niż granat ręczny – zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że ściany domu były przecież wzmocnione.

Moją uwagę przykuło echo ciężkich kroków.

Schowałem się w zagłębieniu w ścianie i nasłuchiwałem, jak się oddalały. Byłem niemal pewien, że kroki należały do więcej niż jednej osoby, ale mniej niż trzech. Trzymając pistolet nisko w pogotowiu i stąpając tak cicho, jak to było możliwe, ruszyłem dalej korytarzem, aż dotarłem do wyłomu w ścianie. Za nim znajdował się ogromny salon, w którego rogu stał błyszczący, czarny fortepian.

Dwóch mężczyzn przemieszczało się szybko pomiędzy skupiskiem foteli i sof. Kolby swoich broni trzymali przy zamaskowanych twarzach, a lufami mierzyli w postać stojącą nieruchomo po drugiej stronie pokoju.

W Reynę.

Jej ręce zwisały luźno po bokach. Miała niewzruszony wyraz twarzy. Patrzyła na zbliżających się do niej mężczyzn z dziwną obojętnością w oczach, jak gdyby rozgrywająca się przed nią scena dotyczyła kogoś zupełnie innego.

*Jest w szoku. Cholera. Reyno, uciekaj!*

Uniosłem broń, wycelowałem i strzeliłem.

Mózg rozbryzgnął się na tapecie, pokrywając ją grubą warstwą jaskrawej, czerwonej mozaiki. Intruz, do którego należała głowa, upadł ciężko na kolana, by następnie się osunąć i paść twarzą na dywan.

Drugi z nich obrócił się na pięcie i skierował lufę karabinu w moją stronę. Zanim zdążył oddać strzał, Reyna wyciągnęła nóż z kieszeni sukienki i wbiła mu go w szyję.

Mężczyzna krzyknął, zatoczył się i upuścił karabin. Gdy zmagił się z ostrzem wystającym z jego szyi, desperacko próbując je usunąć, ja wpakowałem mu kulę między oczy.

Drgnął i upadł, ładując plecami na aksamitnej sofie. Strumień krwi trysnął z rany na jego szyi. Potem mężczyzna powoli osunął się na podłogę i znieruchomiał z otwartymi ustami.

Reyna spojrzała na mnie, nie kryjąc przy tym swojej irytacji.

– Dałabym sobie radę, Quinn.

*Ta kobieta. Jezu, Boże, naprawdę przelamałeś schemat, gdy stworzyłeś tę istotę.*

– Właśnie mieli ci odstrzelić głowę! Nie ma za co!

Wywróciła oczami, jakby myślała, że powiedziałem coś zabawnego, po czym uklękła obok ciała leżącego przed sofą. Wyszarpnęła nóż z szyi intruza, wytarła ostrze w jego kurtkę i schowała broń z powrotem do sekretnej kieszeni sukienki. Następnie podniosła jego karabin, sprawdziła, czy w komorze są jeszcze naboje, i wstała.

– Znasz tych gości?

Byłem pod wrażeniem jej absolutnego spokoju, ale starając się tego nie okazać, odpowiedziałem:

– Nie. A ty?

Pokręciła przecząco głową.

– Gdzie jest Lili?

– Gianni zabrał ją do bezpiecznego pokoju.

– A mama?

– Została sama w kuchni i po ciemku pije wino.

Skinęła głową, jakby to, co właśnie jej powiedziałem, było całkowicie normalne.

Kiedy na zewnątrz wybuchła kolejna salwa strzałów, powiedziała:

– Masz jakieś przypuszczenia, ilu ich tam jest?

– Naliczyłem sześciu. Jednego zabiłem na korytarzu. Plus tych dwóch, więc zostało nam trzech.

– Dwóch.

– Skąd wiesz?

– Po drodze zabiłam jeszcze jednego.

– Mogłem się domyślić.

Poruszyła głową i przerzuciła włosy przez ramię.

– Pokazałam mu cycki. Zamarł jak jeleń w świetle reflektorów.

Zabawne, że byłem zazdrosny o trupa, którego nigdy nie spotkałem.

– Jak kreatywnie.

– Mężczyźni są nieznośnie przewidywalni.

– Cycki to nasza pięta achillesowa. A teraz idź do piwnicy i siedź tam razem ze swoim bratem i Lili.

Ja zajmę się resztą...

– Och, zamknij się, Quinn – przerwała rozwścieczona, po czym odwróciła się i wyszła z pokoju.

Na chwilę przyłożyłem dłoń do serca. Myślałem, że zaraz dostanę jakiegoś ataku.

Bez względu na to, jak długo będę żyć, wiedziałem, że nigdy nie zapomnę obrazu Reyny Caruso w czarnej sukience i szpilkach, która trzyma w gotowości ciężki karabin i wyrusza na polowanie uzbrojonych intruzów. Reyny, która kołysze pełnymi biodrami, a jej długie, ciemne włosy powiewają za nią jak flaga.

Gdy ponownie wkroczyłem do akcji, usłyszałem staccato wystrzałów.

Wyszedłem z pomieszczenia, manewrując pomiędzy aksamitnymi krzesłami i pikowanymi kanapami.

Przeszukałem jeszcze pięć pokoi na parterze – każdy z nich był większy od poprzedniego i najwyraźniej używany tylko do tego, aby wystawiać w nim te ohydne meble i przerażające dzieła sztuki o tematyce religijnej.

Wszystkie były puste.

Przy schodach w hallu zauważyłem mężczyznę ubranego w czarny bojowy strój, leżącego twarzą do ziemi w kałuży krwi. Brakowało jego broni. Frontowe drzwi były otwarte. Zauważyłem trzech strażników Gianniego, którzy ścigali kogoś, kto przed nimi uciekał.

Kilka sekund później usłyszałem więcej wystrzałów, a potem jakieś włoskie okrzyki, które brzmiały radośnie.

Jeśli do posiadłości faktycznie weszło tylko sześciu mężczyzn, został nam jeszcze jeden.

Nigdzie nie było śladu Reyny, więc pobiegłem w górę schodów i sprawdziłem każdy pokój, przeszukując je jeden po drugim, aby upewnić się, że są puste. Kiedy przekonałem się, że faktycznie tak było, zbiegłem truchtem po schodach, a potem sprawdziłem pozostałe pokoje na parterze. Tamte również były puste.

Potem usłyszałem gniewny głos dochodzący z pobliskiego salonu, ostatniego miejsca, którego jeszcze nie przeszukałem. Był to głos, który wszędzie bym rozpoznał.

– No dalej, skurwielu. Wyświadczysz mi przysługę. Ale później zobaczymy się w piekle, a wtedy najpierw odetnę ci jaja, a potem cię nimi uduszę.

*Reyna.*

Moje tętno przyspieszyło. Poruszając się szybko, ale cicho, ruszyłem do salonu z pistoletem w dłoni. Zatrzymałem się tuż za drzwiami.

Kiedy zajrzałem do środka, moje rozszalałe serce zatrzymało się na kilka sekund.

Reyna stała przed nierozpalonym kominkiem, jej oczy płonęły furją, a na znak buntu wysoko uniosła brodę. Naprzeciwko niej, w odległości jakichś dwóch metrów, stał mężczyzna, który celował półautomatycznym pistoletem w jej pierś.

Obok niego, na podłodze, leżał karabin.

Pomyślałem, że to musiała być broń, którą miała przy sobie Reyna. Musiał ją jakoś zaskoczyć i wyrwać pistolet z jej rąk.

Zawołałem głośno:

– Ej, kutasie.

Odwrócił głowę w prawo.

Nacisnąłem spust i wpakowałem mu kulę w skroń. Mężczyzna padł na podłogę jak szmaciana lalka.

I wtedy coś szturchnęło mnie od tyłu w ramię.

– Co do...?

Odwróciłem się i zauważyłem innego zamaskowanego faceta w czerni, który klęczał w korytarzu, opierając się na jednym kolanie. W wyciągniętych ramionach trzymał broń. Zanim zdążyłem podnieść pistolet, rozległ się strzał.

Krew trysnęła spod jego maski. Mężczyzna przewrócił się na bok, uderzając pistoletem w marmur, po czym znieruchomiał.

Reyna podbiegła do mnie, oddychając ciężko.

– Szkoda, że nie umiesz liczyć, Quinn. Było ich siedmiu, a nie sześciu.

Byłem zbyt oszołomiony, aby się z nią kłócić. Jedyne, co mogłem zrobić, to patrzeć, jak trzyma karabin w rękach.

– Czy ty właśnie zastrzeliłaś człowieka, żeby mnie ochronić?

Spojrzała na mnie, zamrugła, a potem wykrzywiła twarz w grymasie.

– Kurde. To był po prostu odruch.

– A może czujesz wdzięczność za to, że w ciągu ostatnich dziesięciu minut dwa razy uratowałem ci życie.

Prychnęła.

– Proszę cię. Nie potrzebowałam twojej pomocy.

Potem westchnęła i otworzyła szerzej oczy.

– Nie mów mi tylko, że właśnie sobie przypomniałaś, że nie zrobiłaś mi jeszcze kolacji.

– Nie, Quinn... – Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła mojego ramienia. – Myślę, że zostałeś ranny. Spojrzałem w dół, w miejsce, którego dotykała. Z małej dziury w materiale mojej marynarki unosiła się smuga dymu. W powietrzu czuć było piekący zapach spalonego jedwabiu. Westchnąłem, patrząc, jak pierścień wilgoci wokół dziury stawał się coraz większy. *Szlag by to. To mój ulubiony garnitur.*

## Rozdział 12

*Rey*

– Pozwól mi spojrzeć – powiedziałam do Quinna, sięgając do klapy jego marynarki.

Gwałtownie odsunął moją rękę.

– Jest w porządku.

– Nie, *nie jest*, idioto. Przewidzieli cię. Krwawisz. Pomogę ci.

– Nie potrzebuję pielęgniarki. A zwłaszcza takiej, która prawdopodobnie dźgnie mnie w szyję, gdy tylko odwrócę wzrok.

Zdałam sobie sprawę z tego, że wyklócanie się z nim do niczego nie prowadziło, więc się poddałam.

– Dobra, macho. Powodzenia w walce z tą paskudną infekcją.

Spojrzał na mnie groźnym wzrokiem.

– Nie mam żadnej paskudnej infekcji.

– Jeszcze nie. Ale wkrótce twoja rana zakazi się od tych drobin, które przedostały się do środka wraz z kulą. Na przykład nitki z twojej koszuli i garnitur, fragmenty kości, proch i podobne rzeczy. Należy utrzymać wilgoć w ranie. Trzeba ją zdezynfekować i zszyć, inaczej zrobi się nieciekawie. Możesz nawet umrzeć.

Staralam się nie pokazywać, że cieszy mnie ta myśl, ale byłam niemal pewna, że mi się to nie udało.

Zastanowił się przez chwilę nad tym, co powiedziałam.

– Masz spore doświadczenie z ranami postrzałowymi, co, mała żmijo?

Zazgrzytałam zębami, poirytowana tym okropnym przezwiskiem.

– Całe trzydzieści trzy lata swojego życia przeżyłam w mafii. Jak mogłabym tego nie wiedzieć?

Uniósł brew i uśmiechnął się po chwili.

– A więc masz trzydzieści trzy lata. Hmm – wycodził i zmierzył mnie wzorkiem od góry do dołu. – Nie wyglądasz na starszą niż czterdzieści lat.

– Przynajmniej trzydzieści trzy lata to mój wiek, a nie wynik IQ.

– A ja przynajmniej nie mam osobowości zimnej deski klozetowej.

– Boże, chciałabym, żebyś wpadł do ula morderczych szerszeni. A tymczasem może wyjdiesz na zewnątrz i sprawdzisz, czy jesteś w stanie wyeliminować więcej intruzów? Ja pójdę sprawdzić, co z moją matką.

Gdy odchodziłam, kierując się w stronę kuchni, zawołał za mną:

– Jak dostanę się do bezpiecznego pokoju?

– Skręć dwa razy na końcu tego korytarza. Znajdziesz tam podwójne drewniane drzwi. Schody do piwnicy są za nimi.

Weszłam do kuchni i zapaliłam górne światło.

Mama siedziała przy stole, na którym stał pusty kieliszek i butelka po winie. W lewej ręce trzymała mały srebrny pistolet.

– Ach, *stellina!* W samą porę... właśnie skończyło mi się wino. – Odłożyła pistolet i przesunęła w moją stronę pusty kieliszek. – I żadnego cabernet, proszę. To, w czym gustuje Homer, jest zbyt ciężkie.

– Bo jest idiotą – mruknęłam.

Odłożyłam karabin na blat, chwyciłam telefon i wybrałam numer do bezpiecznego pokoju. Gianni odebrał po pierwszym sygnale.

– To ja. Jest z tobą Lili?

– Tak, jest bezpieczna.

– Nie sprawdziłam jeszcze kamer. Co widzisz?

– Teren jest czysty.

– Dobrze. Dom również.

– Leo jest już w drodze z większą liczbą ludzi.

- Ile czasu minie, zanim tutaj dotrą?
- Będą lada moment. – Zrobił krótką pauzę. – Pan Quinn uratował ci życie.

Nie byłam w stanie ocenić po tonie jego głosu, czy miał zamiar mu za to podziękować, czy raczej go znienawidzić.

– Dałabym sobie radę i bez jego pomocy.

Zaśmiał się.

– Z tego, co widziałem, wcale się na to nie zapowiadało, *sorellina*.

„Mała siostrzyczka”, „mała gwiazdka”, „mała żmija”... dlaczego wszyscy upierali się, aby nazywać mnie *malą*?

Przecież, do cholery, jestem DUŻA!

I z pewnością nie potrzebowałam, aby ratował mnie rządzący się, apodyktyczny, nadmiernie pewny siebie i niedojrzały mężczyzna o głupim przewisku i z jeszcze głupszym, pasującym do niego tatuażem. Sama byłam w stanie to wszystko zrobić, dziękuję!

Westchnęłam, odsunęłam złość na bok i się skupiłam.

– Jak myślisz, kim oni byli?

Głos Gianniego stał się ostrzejszy.

– Jeszcze nie wiem. Ale się dowiem. Co ci powiedzieli?

Za każdym razem, gdy konfrontowałam się z tymi intruzami, rozmawiali ze mną, co Gianni najwyraźniej widział, obserwując sytuację na kamerach w bezpiecznym pokoju. Nie miały one jednak dźwięku, więc nie mógł mnie usłyszeć.

– Zapytali mnie, gdzie jest Lili. Powiedzieli, że mnie zastrzelą, jeśli ich do niej nie zaprowadzę.

Gianni zaklął pod nosem.

– Powiniennem był się domyślić.

– Domyślić czego?

– To łączenie naszych mafijnych rodzin, włoskiej i irlandzkiej... sprawiło, że Lili stała się głównym celem.

Gdy zdałam sobie sprawę z tego, co powiedział, mój żołądek wywrócił się na drugą stronę.

– Będą chcieli ją porwać.

– Tak. Teraz nie jestem już jedyną osobą, która zapłaciłaby fortunę, aby ją odzyskać. Pan Quinn również ma w interesie jej bezpieczeństwo. Ktoś chciał podwójnie zarobić – urwał, a potem szeptem dodał: – Albo całkowicie uniemożliwić połączenie.

Wiedziałam, co miał na myśli, nie musiał tego podkreślać.

Było mnóstwo osób, które cieszyłyby się, gdyby włoska i irlandzka mafia na zawsze pozostały wrogami. Łącząc nasze rodziny, zyskiwalibyśmy potężnych sprzymierzeńców, ale też byliśmy na celowniku tych, których uszczęśliwiłoby to, gdyby nasze rodziny pozostały zwaśnione.

Lili nie groziło tylko porwanie. Groziło jej coś znacznie gorszego.

Na przykład śmierć.

Przeraziło mnie to do szpiku kości.

Ścisnęłam słuchawkę telefonu tak mocno, że aż zadrżała.

– Rosjanie? – zapytałam.

– Wątpię. Declan O'Donnell jest z nimi związany. Przez krew.

– Król irlandzkiej mafii jest spokrewniony z Rosjanami? Jak?

– Siostra jego żony jest w ciąży z szefem moskiewskiej Bratwy.

To była szokująca wiadomość. Irlandzka mafia i Bratwa skakały sobie do gardeł, od kiedy tylko sięgałam pamięcią.

– *Jak* to się w ogóle stało?

– Siłą. Została do tego zmuszona.

– Och, cholera.

– Dokładnie.

Cudownie. Więc Lili groziło nie tylko porwanie czy przetrzymywanie dla okupu lub śmierć, aby całkowicie uniemożliwić sojusz. Groziło jej to, że ją uprowadzą i zapłodnią, aby wymusić sojusz z jakąś trzecią stroną.



Była teraz na radarze każdego gangstera w Stanach.

I prawdopodobnie na całym świecie.

– Chryste, Gianni! Mówiłam ci, żebyś nie szedł na układ z Irlandczykami! – powiedziałam wściekle.

– Nie bądź taka krótkowzroczna. W przyszłości zyskamy znacznie więcej, a to było tylko zagrożeniem, z którym musieliśmy się teraz zmierzyć. To tylko burzliwy okres, który musimy przetrwać, aż nasze działania zaczną się opłacać.

– Wiesz, że mówimy o twojej córce, prawda? O twoim własnym dziecku. Ona nie jest inwestycją na giełdzie!

Gianni westchnął, znudzony moją troską o jego potomstwo.

– Wyjdziemy z pokoju, gdy przybędzie Leo. Nie pozwól, żeby mama wypiła za dużo wina. Robi się pyskata, gdy jest pijana.

Zdażyłam tylko warknąć, zanim się rozłączył.

– Umieram z pragnienia, *tesoro*. – Mama zastukała paznokciami w pusty kieliszek.

Odłożyłam z trzaskiem telefon i spiorunowałam ją wzrokiem.

– Wychowałeś absolutnego dupka, wiesz o tym?

Zacisnęła usta.

– Mówimy o twoim bracie?

– Chcesz napić się wina czy nie?

– *Sì*.

– W takim razie rozmawiamy o moim bracie!

Cmoknęła.

– Tylko się z tobą droczę. *Mamma mia*, jesteś ostatnio taka spięta!

– Jejku, nie wiem dlaczego. Może to przez to, że przed chwilą napadnięto na nasz dom? – sarknęłam, podchodząc do lodówki z winem.

– Albo przez kogoś hojnie obdarowanego.

Odwróciłam się i spojrzałam na nią.

– Przepraszam, co ty przed chwilą powiedziałaś?

Zamrugęła niewinnie.

– Co?

– Czy ty właśnie powiedziałaś... *hojnie obdarowany*?

Udawała przez chwilę, że się zastanawia.

– Naprawdę?

– Wiesz co? Nie chcę tego wiedzieć. Dam ci to twoje wino. Ale nie odzywaj się do mnie już więcej.

Wzruszyła ramionami i przysunęła swój kieliszek.

W tej samej chwili do kuchni wszedł Quinn.

Mama zachichotała.

– Aha! Fabuła robi się coraz bardziej napięta!

Spojrzał na mnie. Pomiędzy jego brwiami rysowała się zmarszczka.

– Co mnie ominęło?

– Cały okres po dzieciństwie, gdy miałeś stać się dorosły – warknęłam.

Spojrzał na mamę.

– Możesz spróbować na to odpowiedzieć, ale będzie to *molto*<sup>24</sup> niebezpieczne – powiedziała.

Po chwili namysłu po prostu usiadł naprzeciwko niej, zdjął marynarkę i zarzucił ją na oparcie krzesła, które stało obok niego.

– Dobra decyzja – powiedziała mama, śmiejąc się.

Chwyciłam butelkę wina, wyciągnęłam z szuflady korkociąg i zerwałam z korka folię. Potem wbiłam w niego otwieracz, a mama po włosku do mnie szepnęła:

– Nie jesteś zdenerwowana przez atak na dom.

Zatrzymałam się i spojrzałam na nią.

Skinęła głową, przytrzymując moje spojrzenie.

– A teraz weź głęboki wdech i się uspokój. Jesteś moją córką. Jesteś z żelaza, tak samo jak ja. Jesteś wykuta w ogniu. Nie do złamania. Jesteś w stanie wytrzymać wszystko. – Przechyliła głowę w kierunku

Quinna. – Nawet fakt, że on ci się podoba.

To upokarzające mieć kogoś, kto zna cię na wylot. Kogoś, kto widzi więcej niż te wszystkie mury, więcej niż dym i tarcze, które miały chronić i odsuwać wszystkich od prawdy.

Powoli odłożyłam korkociąg na blat, zamknęłam oczy i westchnęłam.

– Może mogę ci z tym pomóc – powiedział Quinn, przerywając ciszę.

Gdy otworzyłam oczy, wskazywał na butelkę pytającym spojrzeniem.

– Zostałeś postrzelony, idioto.

– Jestem przyzwyczajony do działania w niezbyt sprzyjających okolicznościach.

Rozśmieszył mnie.

– Jestem pewna, że tak jest. Swoją drogą, co ty tutaj robisz? Myślałam, że pójdziesz do piwnicy.

– I tak zrobiłem. Wszystko z nimi z porządku. Gianni powiedział, że chce zostać tam razem z Lili, dopóki nie przyjadą jego ludzie, a ja się z nim zgodziłem. A potem wróciłem na górę – powiedział, a po chwili ciszej dodał: – Do ciebie.

– Jeśli chcesz tu siedzieć, to zszycę ci ranę – powiedziałam, ignorując przenikliwe spojrzenie mamy.

Zmarszczył nos.

– Nie sprzeciwiaj się. Nie chcę, żeby moja czysta podłoga była ubrudzona twoją krwią. Najpierw naleję nam wszystkim wina, a potem obejrzę twoją ranę. Czy ci się to podoba, czy nie! – dodałam głośno, gdy zaczął protestować.

Uniósł ręce w poddańczym geście.

– A co, jeśli zawrzemy umowę? Pozwolę ci się załatać, ale potem chciałbym, abyś przygotowała mi kolację.

Uniosłam brew.

– Och, pan wszechświata wystosował prośbę? A już myślałam, że potrafisz tylko wyszczekiwać rozkazy.

– Zauważyłem, że nie reagujesz na nie dobrze.

Gdy nie odpowiedziałam, łagodnym głosem dodał:

– Proszę?

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, podczas gdy mama spoglądała to na mnie, to na niego. Potem uderzyła kieliszkiem w stół i mruknęła:

– Więźniowie mają lepszą obsługę niż ja.

Quinn posłał jej czuły uśmiech.

– Cieszę się, że pani to powiedziała, a nie ja.

– Jeśli obydwoje zamierzacie się zmawiać przeciwko mnie, *nikt* nie dostanie wina!

Poirytowana ich niewymuszonym przymierzem, nalałam mamie wina, po czym wzięłam z kredensu jeszcze dwa kieliszki. Jeden z nich podałam Quinnowi, oba uzupełniłam chianti, a potem wypiliśmy całą swoją porcję.

Quinn zamilkł i obserwował mnie.

Wciąż nad sobą panowałam, gdy wstał i poluzował swój krawat. Ale gdy rozpiął czarną koszulę, a następnie ją ściągnął, niemal omdlałam i przewróciłam się do tyłu.

Te mięśnie. Dobry Boże, te mięśnie.

Miał szeroką i twardą jak skałą klatkę piersiową. Jego sutki przekłute były małymi, srebrnymi kolczykami. Brzuch natomiast wyglądał, jakby został wyrzeźbiony w marmurze. Quinn miał szerokie ramiona i nabrzmiące bicepsy. Każdy fragment jego torsu był twardy i mocny. Nie miał ani grama tłuszczu.

A te tatuaże.

Na litość boską, jego tatuaże.

Jak wzory z kolorowego atramentu mogły być tak porażająco seksowne?

Prawą rękę ozdobił wytatuowany pełny rękaw – od ramienia aż do nadgarstka. Skomplikowana, zawijana czcionka, którą napisano coś w nieznanym mi języku, zataczała łuk w poprzek jego klatki piersiowej, od jednego ramienia do drugiego, tuż pod obojczykami. Na lewym bicepsie znajdował się jakiś plemienny symbol. Kolejny miał na lewym ramieniu.

I oczywiście ta pajęczyna z boku jego szyi.

Z jakiegoś powodu, gdy był rozebrany do pasa, nawet ten cholerny tatuaż pajęczyny nabrał

uwodzicielskiego uroku. Chciałam prześledzić każdą jego linię językiem.

Tam, gdzie nie miał tatuaży, jego skóra była gładka i złocista, jakby pracował bez koszulki w promieniach słońca.

Ten facet mógłby pozować w samej bieliźnie.

A przynajmniej tak myślała moja vagina. W majtkach wybuchł mi alarm piątego stopnia. Wiedziałam, że będę musiała poszukać gaśnicy, aby ugasić te płomienie.

Quinn ściągnął brwi.

– Coś jest nie tak? – zapytał, przyglądając się mojej minie.

Gdy mama i ja wymieniliśmy oszołomione spojrzenia, w końcu zebrałam się w sobie.

– Ta rana postrzałowa jest poważna.

Spojrzał na swoje ramię. W jego górnej części widniała postrzępiona rana. Była otoczona siną tkanką, która ciemniała i nabierała purpurowego koloru. Krwawiła.

– To ledwie zadrapanie. Tylko mnie drasnął – powiedział.

– Kilka centymetrów niżej, a kula przeszłaby ci serce.

– Ale tak się nie stało. Wygląda na to, że takie szczęście mają Irlandczycy.

Byłam zszokowana jego lekkim tonem. Brzmiał tak nonszalancko, jakby mówił o naderwanej skórcie przy paznokciu.

– Często obrywałś kulką? – zapytała mama.

– To zależy, jak definiujesz „często”.

– Więcej niż raz.

– Więc *aye*. Razem z tym... – urwał i po zastanowieniu dodał: – Pięć? Albo sześć razy?

– Nie jesteś pewien? – Byłam w szoku.

Uniósł brew i uśmiechnął się do mnie.

– Wyglądasz, jakbyś była pod wrażeniem.

– Tylko ty mógłbyś pomyśleć coś takiego. To niefortunne, że stwórca postanowił wysłać cię na ziemię, nie dając ci mózgu. Siadaj.

Mrugnął do mamy.

– I spójrz, kto teraz wyszczekuje rozkazy.

Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo. Potem wstała i jedną ręką chwyciła swoją laskę, a drugą kieliszek.

– Nie zostanę z wami. Nie chcę oglądać tej krwawej części spotkania. Nie mam tak silnego żołądka jak Reyna.

*Zapracowałam na ten żołądek, przez lata czyszcząc własną krew z ubrań, dywanu i z własnego ciała.*

Mama pokuśtykała na korytarz, a Quinn w tym czasie mnie obserwował. Jego piwne oczy były bystre jak u orła.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Nie. Nie wiem. Dzisiejszy dzień był...

– Obfity w różne atrakcje – powiedział, śmiejąc się.

– Bądź teraz cicho.

Odwrociłam się i podeszłam do zlewu. Ze znajdującej się pod nim szafki wyciągnęłam buteleczkę wody utlenionej. Apteczka znajdowała się w szafce nad zmywarką, a w niej – czyste gaziki, maści z antybiotykiem, bandaże, rękawiczki i narzędzia.

Położyłam zestaw na stole, a potem stanęłam obok Quinna i założyłam lateksowe rękawiczki. Podczas gdy ja ostrożnie oczyszczałam i dezynfekowałam jego ranę, on popijał wino i spoglądał na mnie seksownie od czasu do czasu – w sposób, w jaki on tylko potrafił – spod półprzymkniętych powiek.

Widziałam, że był głęboko zamyślony, ale niech szlag mnie trafi, jeśli bym go o to zapytała.

Po chwili wypalił:

– Wciąż nie chcę cię widzieć po ślubie.

– Już wcześniej jasno wypowiedziałeś się na ten temat. Ja też nie chcę cię widzieć. Twoje zmienne nastroje wymagają konsultacji z lekarzem. A teraz zamknij się albo sprawię, że twoje szwy będą wyglądały jak u potwora Frankenstein.

– Możesz to po prostu skleić.

- Czym? Klejem szkolnym?
- Nie masz kleju do skóry?
- Czy ja wyglądam na cholerną aptekę?

Przesunął po mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Nie, źmijo – warknął. – Wyglądasz jak cholerna mina lądowa.

– Jeśli to miała być zniewaga, to jej nie zrozumiałam. A teraz proszę. *Zamknij. Się.*

W jego piersi zadudnił cichy dźwięk irytacji.

Zszywałam tak szybko, jak tylko potrafiłam. Nawlekłam niewoskowaną nić dentystyczną na igłę i założyłam w poprzek rany małe, równe szwy, aby móc ją zamknąć. Zamiast zawiązać na końcu supeł, przecięłam nitkę, zostawiając po centymetrze z każdej strony, a potem końce przykleiłam taśmą do jego skóry.

Czułam na sobie jego wzrok i wiedziałam, że zaraz zażąda wyjaśnień, więc go uprzedziłam:

– Rana będzie się lepiej goić, jeśli szwy nie będą za mocno zaciśnięte. Supełki sprawiają, że skóra się naciąga.

– Skąd to wiesz?

– Lata osobistych doświadczeń, sprawdzone na własnym ciele – wymamrotałam.

Już miałam się odsunąć, gdy nagle chwycił mnie za nadgarstek. Jego uścisk był mocny, ale nie bolesny.

Zaskoczona spojrzałam mu w oczy.

Płonęły od emocji.

– Chciałbym go zabić – powiedział ostrym tonem.

– Kogo?

– Twojego męża. Gdyby nadal żył, zabiłbym go dla ciebie. I nie zrobiłbym tego szybko.

Zaparło mi dech w piersi.

Wpatrywałam się w niego z rozchylonymi ustami. Moje serce biło jak szalone i czułam się tak, jakbym balansowała na krawędzi wysokiego klifu – spoglądałam w dół, w niekończącą się otchłań, która rozciągała się pode mną, i byłam niebezpiecznie blisko, aby w nią wpaść.

Zanim byłam w stanie coś odpowiedzieć, Quinn wypuścił mój nadgarstek z uścisku. Następnie wstał, zabrał swoją koszulę i marynarkę z oparcia krzesła, złożył je, a potem wyszedł z kuchni.

## Rozdział 13

*Rey*

Dwie godziny później teren patrolowało ponad dwudziestu uzbrojonych strażników. Leo, Quinn oraz Gianni zamknęli się w gabinecie i obmyślali strategię. Ja tymczasem byłam w kuchni i przygotowywałam kolację. Mama spała w pokoju na górze, a Lili siedziała w swojej sypialni i robiła Bóg wie co.

Najprawdopodobniej wciąż była w szoku. Gdy wyszła z piwnicy wraz z Giannim, była błąda jak duch i cała się trzęsła.

To było jej pierwsze doświadczenie z ciemną stroną mafijnego życia. Od dziecka była rozpieszczana i chroniona, uczęszczała tylko do ekskluzywnych, prywatnych szkół dla dziewcząt, gdzie miała kontakt z dziećmi z zamożnych rodzin. Nieustannie otaczali ją ochroniarze i czujni opiekunowie. Scarsdale znajdowało się niecałą godzinę drogi od Manhattanu, ale miało tylko około dwudziestu tysięcy mieszkańców i przestępczość na niemal zerowym poziomie.

W żaden znaczący sposób nie została narażona na śmierć. Jej dziadka zabito, zanim się urodziła, matka zmarła przy porodzie, a jej *zio*<sup>25</sup> Enzo, no cóż...

W każdym razie nie widziała jego śmierci.

Sęk w tym, że nigdy nie spotkała się z tego rodzaju przemocą. Myślałam, że zemdleje, gdy Gianni prowadził ją do sypialni, a ona zauważyła zakrwawione ciało leżące na środku hallu twarzą do ziemi.

To był dla niej całkiem emocjonujący dzień.

Dla nas obydwu.

Wciąż miałam przed oczami twarz Quinna, gdy powiedział: „Zabiłbym go dla ciebie”. Wciąż słyszałam ten szorstki, nagły tembr jego głosu i widziałam jego rozpalone, piękne oczy.

Wszystko to na zawsze wyryło się w mojej pamięci.

Nikt nigdy nie próbował mi pomóc. Wszyscy wiedzieli, co się dzieje, co Enzo lubił mi robić, ale nikt nigdy nie zainterweniował. Byłam jego żoną, a zatem byłam jego własnością, a w Cosa Nostrze można robić ze swoją własnością, co się chce. Nawet moja matka mogła mi zaoferować jedynie swoje ramię, abym mogła się na nim wypłakać.

Po pewnym czasie wypłakałam wszystkie łzy, więc nawet tego już nie potrzebowałam.

Ale Irlandczyk Lili chciał zaoferować mi pomoc. I wydawało mi się, że gdyby był wtedy w pobliżu, to faktycznie zamieniłby słowa w czyny.

Może Lili nigdy go nie pokocha. I może on będzie miał zmienne nastroje, będzie irytujący i niechlujny, ale teraz wierzyłam, że nie skrzywdzi jej inaczej niż przez te błahe sposoby, w jakie mąż i żona krzywdzą się nawzajem. To te małe chwile nieuprzejmości, chwile, w których wypowiada się bezmyślne słowa, w których dokonuje się drobnych zaniedbań.

Quinn zabił dziś czterech ludzi. Chroniąc mnie – nas, naszą rodzinę – odebrał życie czterem osobom.

Gdyby musiał, stawiłby czoła całej armii.

A to przekonało mnie – bardziej niż wszystkie jego zapewnienia – o tym, że Lili będzie z nim bezpieczna. Być może nie był to wybór z miłości, ale mężczyzna, który chroni kobietę, ryzykując własnym życiem, to rzadkość.

Rzadkość tak wielka, że kogoś takiego jeszcze nie spotkałam.

Więc mimo że chciałam, aby Lili wyszła za kogoś innego, ten Irlandczyk również się nada.

– *Buona sera*<sup>26</sup>, Reyno.

Podniosłam wzrok znad kuchenki i zobaczyłam, że do pomieszczenia wszedł Leo. Był w tym samym wieku co Gianni i wyglądał mniej więcej tak samo. Miał zaczesane do tyłu ciemne włosy, szyty na miarę garnitur i sygnety na małych palcach u rąk. Mieli podobny wzrost, budowę ciała i odcień skóry – mogliby być braćmi.

– *Buona sera*, Leo. Dziękuję, że przyjechałeś.

Machnął ręką.

– Dobrze wyglądasz. Nie masz ani jednego zadrapania, co?

– Ani jednego.

Zaśmiał się i pokręcił głową.

– Przypuszczam, że nie można zarysować tytanu.

Podobnie jak wszyscy przyjaciele Gianniego, również i on nie patrzył mi prosto w oczy. Zwracał się bezpośrednio do mnie, ale jego wzrok lądował gdziekolwiek, byle nie patrzeć na moją twarz. Kiedyś wydawało mi się, że to oznaka szacunku, ale teraz sądziłam, że to raczej strach.

Mężczyźni nie lubią nieprzewidywalnych rzeczy, których nie są w stanie kontrolować.

To dlatego wolą psy od kotów.

– Jak się ma twoja matka?

– Jest tak samo promienna jak zawsze. A twoja?

– Jej artretyzm się pogłębił.

– Przykro mi to słyszeć. Proszę, przekaz jej moje pozdrowienia.

– Oczywiście.

Gianni wszedł do kuchni, skinął głową w moją stronę i położył dłoń na ramieniu Leo.

– Przepysznie pachnie, *sorellina*.

– Zrobiłam tego tyle, że wystarczy dla całej armii, więc ludzie Leo mogą tutaj przyjść i zjeść coś podczas nocnych zmian warty.

Leo wyglądał na zaskoczonego.

– Dziękuję. Docenią to.

– Żołnierze nie mogą się skupić, gdy burczy im w brzuchu.

– Byłaby dobrym generałem, co? – powiedział Gianni z dumą.

Po tym komplemente od razu poznałam, że chciał poprosić mnie o przysługę. W przeciwnym razie przypisałby sobie zasługę za nauczenie mnie wszystkiego, co wiedziałam o gotowaniu.

Niczego, rzecz jasna, mnie nie nauczył. Ten facet nawet nie wiedział, jak zagotować wodę na herbatę. Sam nigdy w życiu nie przygotował sobie posiłku. Zawsze robiła to albo mama, albo jego zmarła żona, a teraz robię to ja.

Quinn wszedł do kuchni i natychmiast sprawił, że w pomieszczeniu zrobiło się tłoczno. Nie miałam pojęcia, jakim cudem jego obecność zajmowała tyle miejsca, ale była to niezwykła umiejętność. Odsunął krzesło i usiadł przy stole.

Nie spojrział na mnie, ale od naszej ostatniej rozmowy wyczuwałam w nim ogromną zmianę. Miał groźny wzrok, był wzburzony i niespokojnie uderzał palcami o blat stołu. Nad jego głową zawisła chmura gniewu.

Naprawdę uważałam, że powinien udać się do doktora i skontrolować te wahania nastrojów. Można było złamać sobie kark, próbując za nim nadążyć.

Gianni spojrział na niego, jakby czekał na pozwolenie na rozmowę.

Gdy nic takiego nie nastąpiło, powiedział:

– Zdecydowaliśmy się przesunąć datę ślubu. Dla bezpieczeństwa Lili i...

– Zgadzam się – przerwałam, spokojnie mieszając sos carbonara w ogromnym garnku.

Quinn skierował na mnie ostre spojrzenie.

Temperatura mojego ciała wzrosła o kilka stopni. Przez kilka chwil nikt nie mówił, aż w końcu Gianni chrząknął.

– Cóż... w porządku. Lili potrzebuje sukni. I będzie musiała być spakowana i gotowa do wyjazdu do Bostonu. Jej ubrania i rzeczy, wszystko, czego może potrzebować.

– Oczywiście. Zajmę się tym. Ile mam czasu?

– Tydzień.

Przez krótką chwilę mieszałam wolniej, ale potem na powrót zebrałam się w sobie.

– Rozumiem. Gdzie?

– Old North Church w Bostonie.

Podniosłam na niego zszokowany wzrok i napotkałam jego przenikliwe spojrzenie.

– W kościele? Czy to będzie bezpieczne? Tak publicznie?

– To nasza rodzinna parafia. Jeśli przywódca irlandzkiej mafii może tam spokojnie wziąć ślub, to

mogą to zrobić również jego ludzie.

Spojrzałam na Gianniego, ale on tylko skinął głową. Podejrzywałam, że odbyli długą dyskusję na temat wszystkich środków ostrożności, które miały zostać wprowadzone podczas ceremonii. Były to rozmowy, w które nie mogłam zostać wtajemniczona, więc byłam zmuszona po prostu im zaufać i uwierzyć, że wiedzą, co robią.

Było to trudne, ale musiałam spróbować.

– A co z próbną kolacją? Gdzie się odbędzie?

Gianni spojrzał na Quinna z zakłopotaniem.

– Czy potrzebujemy próbnej kolacji?

Quinn przyglądał się mojej twarzy przez kilka sekund.

– Co o tym myślisz, Reyno?

Niemal upuściłam łyżkę ze zdziwienia, ale w porę się opanowałam.

– Zdecydowanie potrzebujemy formalnego spotkania pomiędzy naszymi rodzinami, które odbyłoby się jeszcze przed ślubem.

– Jutro jadę do Bostonu na spotkanie z panem O'Donnellem – powiedział Gianni.

– Dobrze, ale musisz uwzględnić w tym również kobiety.

– Dlaczego musimy je w to angażować? – zapytał poirytowany Gianni.

– Ponieważ łączymy nasze rodziny i to ważne, aby uwzględnić nas w czymś tak istotnym – powiedziałam, posyłając mu kamienne spojrzenie. – Ponieważ jeśli Lili pozna niektóre z kobiet, z którymi będzie później spędzać czas, ułatwi jej to przystosowanie się do nowego życia w Bostonie. I ponieważ to my decydujemy o tym, czy wasze ognisko domowe jest usłane różami, czy pełne kolców. Więc od czasu do czasu powinniście nas włączyć w swoje plany.

– W porządku. Zjemy próbną kolację – powiedział, wzdychając.

– Dziękuję. Quinn, czy mógłbyś dać mi namiary na kogoś w tym kościele, abym mogła uzgodnić kwestię kwiatów, oprawę muzyczną i inne szczegóły ceremonii?

– Aye.

– A co z listą gości? Kto się tym zajmuje?

W odpowiedzi na to pytanie otrzymałam kilka niemrawych spojrzeń.

Jakim cudem mężczyźni mogli cokolwiek zarządzać? Kompletnie nie radzili sobie z logistyką. Myśleli, że będziemy wysyłać gołębie pocztowe?

– Ile ludzi może pomieścić kościół? – zapytałam, starając się zapanować nad gniewem.

– Maksymalnie czterystu – odpowiedział Quinn.

– Więc umówmy się, że zaprosimy po dwustu gości na stronę, dobrze?

– Będziemy potrzebować więcej miejsca! – zaprotestował Gianni.

– Po co, skoro macie taką małą rodzinę?

Gianni zmarszczył brwi i spojrzał na Quinna.

– Kto powiedział, że mamy małą rodzinę?

Uśmiechnęłam się, gdy Quinn posłał mi znaczące, pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Mogłam odrobinę skłamać co do tego, ilu mamy krewnych.

– Jak i w kilku innych sprawach. Jesteś patologiczną kłamczuchą czy to tylko twoje hobby?

– To raczej coś w stylu ochronnej adaptacji ewolucyjnej, jak paski na tygrysie.

– Skoro żyjesz w dżungli, to musisz nauczyć się kamuflować – dodał po chwili.

Wzruszyłam ramionami.

– Przetrwają ci, którzy najlepiej się dostosują i takie tam.

– Aye. A ty jesteś tygrysem, który cholernie dobrze się dostosowuje, prawda, kobieto? – dodał mrocznym głosem.

Leo i Gianni patrzyli na nas, jakbyśmy byli dwojgiem pacjentów szpitala psychiatrycznego, którzy mamrotają do siebie, siedząc w zabezpieczonych celach.

– A więc po dwustu gości na stronę – powiedziałam, ignorując ich. – Zajmę się naszymi zaproszeniami. Ufam, że masz kogoś, komu możesz przekazać to zadanie?

Quinn skinął głową, wyglądając na zamyślnego.

– To dobrze. Masz jakieś sugestie co do tego, gdzie chciałbyś, aby odbyła się próbna kolacja? Nie

znam Bostonu.

– Jest jedno miejsce.

– Lista gości na kolację zostanie ograniczona do najbliższej rodziny i osób, które będą obecne na przyjęciu weselnym, więc sala nie musi być tak duża jak kościół. Co jeszcze trzeba zrobić? – zastanowiłam się przez chwilę. – Zezwolenie na zawarcie małżeństwa.

– Już się tym zajęto – powiedział Quinn.

– A co z przyjęciem weselnym? Gdzie się odbędzie?

Znowu spojrzeli na mnie pustymi oczami.

– Wiecie co? Zostawcie to mnie. Znajdę jakieś miejsce w pobliżu kościoła, które pomieści czterystu gangsterów i będzie dobrze strzeżone. Może gdzieś niedaleko jest więzienie federalne.

Quinn pokręcił głową.

– Pozwól mi się tym zająć. Znam kogoś, kto potrafi zorganizować duże wydarzenia w krótkim czasie.

– Urwał na chwilę. Na moment pękła fasada jego gniewnego spojrzenia. Uśmiechnął się, nieznacznie, ale mimo wszystko się uśmiechnął. – Jest szefową. Trochę przypomina mi ciebie.

– Naprawdę? Też prowadzi zoo?

– *Aye*. Trzyma wszystkie małpy w ryzach.

– Jestem pewna, że będę miała z nią sporo tematów do omówienia. A co z pierścieniem?

Gianni i Leo spojrzeli na Quinna, który patrzył na mnie i marszczył brwi.

– Co z nim?

– Zakładam, że go kupisz, prawda? – powiedziałam tonem pełnym przesadnej cierpliwości, jakbym mówiła do dziecka.

– Raczej tak.

– Co to znaczy *raczej*? Chcesz, żeby wszyscy śmiali się z ciebie podczas tej części ceremonii, w której powinienesz założyć pierścionek na palec swojej narzeczonej, ale nie możesz tego zrobić, bo zapomniałeś go kupić?

Spojrzał na sufit, jakby wzywał jakąś siłę wyższą, aby dodała mu cierpliwości. Potem znowu zaczął się na mnie gapić.

– Kupię pierścionek.

– Jakiś ładny – dodałam. – Żeby to nie była jakaś zwyczajna złota obrączka. Upewnij się, żeby była z diamentami.

Odchylił się na krześle, założył nogę na nogę i spojrział na mnie z milczącą furją, zaciskając przy tym usta.

– Jakiś konkretny rozmiar karatów, Pani Królowo? – wycedził przez zęby.

Mój uśmiech był tak słodki, że mógłby wywołać raka.

– Im większy, tym lepszy. Będzie potrzebowała czegoś, czym będzie mogła pochwalić się przyjaciółkom, a ciebie im raczej nie zaprezentuje.

Jego wzrok pociemniał. Burzowe chmury nad jego głową zaczynały wrzeć.

Już miałam przejść do następnego punktu na mojej liście, gdy nagle powiedział:

– Wybierzesz go razem ze mną.

Przestałam mieszać sos i skrzywiłam się, patrząc na Quinna.

– To zbyt osobiste. Musisz wybrać coś, co twoim zdaniem ona by wybrała.

Mięsień jego szczęki zadrżał. Patrzył na mnie przez chwilę w pełnej zamyślenia ciszy, po czym szorstkim tonem powiedział:

– Przecież nie wiem, co ona, do cholery, lubi.

– Na litość boską, to nie jest czarna magia. Po prostu wybierz dla niej ładny pierścionek!

Widząc, że Quinn zaraz wybuchnie, wtrącił się Gianni:

– Pójdziesz razem z nim. Tak postanowiłem.

– Z samego rana – zgodził się Quinn, patrząc na mnie pełnym mroku wzrokiem.

Nawet sędzia wydający wyrok śmierci na więźnia nie mógł brzmieć bardziej groźnie.

– Niech będzie. O której mam się ciebie spodziewać?

– Zostaję tutaj na noc! – warknął.

Mając dość jego warkliwego nastawienia, powiedziałam stanowczo:



– Co za przyjemność.

Zmniejszyłam ogień pod garnkiem i zdjęłam fartuch. Następnie przygotowałam dla Lili talerz spaghetti i sosu wraz z kromką chleba czosnkowego, który wyjęłam z piekarnika tuż przed ich przyjściem.

Odwrociłam się i ruszyłam w stronę drzwi. Gianni spojrzał na mnie pytająco.

– Dokąd idziesz?

– Zanoszę kolację twojej córce i mam zamiar przekazać jej informację o nowej dacie ślubu, o którą nawet nie raczyłeś mnie zapytać.

– Co z *naszą* kolacją? – zapytał osłupiały.

– Żaden z was nie ma złamanych rąk. Częstujcie się.

Wychodząc z kuchni, czułam, jak spojrzenie Quinna wypala dziury w moich plecach.

Gdy weszłam na piętro, zapukałam cicho do zamkniętych drzwi sypialni Lili.

– To ja. Pomyślałam, że zgłodniałaś.

Sądziłam, że śpi, bo długo nie słyszałam żadnej odpowiedzi.

Ale wtedy drzwi otworzyły się gwałtownie, a ona stanęła przede mną w piżamie, z czerwonymi oczami i bladą twarzą.

– Cześć, *zia* – szepnęła.

– Och, kochanie, wiem. Trochę jedzenia sprawi, że poczujesz się lepiej.

Cofnęła się, wpuszczając mnie do pokoju, ale pokręciła głową.

– Nie dam rady niczego zjeść. Niedobrze mi.

Podeszła do łóżka, wpełzła pod kołdrę i naciągnęła ją na twarz.

Postawiłam talerz z jedzeniem na nocnym stoliku, usiadłam na krawędzi łóżka, a potem delikatnie ściągnęłam z niej koc.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytałam, głaszcząc ją po czole.

Pociągnęła nosem.

– O czym? O strzelaninach, o eksplozji, o trupach czy o wściekłym ojcu szympansie, który zmusza mnie do małżeństwa?

– O czymkolwiek chcesz.

Wypuściła ciężko powietrze, wydeła dolną wargę i zamknęła oczy.

– Nie chcę.

– Okej. Ale jest coś, co ja muszę ci powiedzieć.

Otworzyła powieki. Patrzyła na mnie w panice.

– O Boże. Co teraz?

Już miałam jej powiedzieć o przesunięciu daty ślubu, gdy przerwał mi dzwoniący telefon.

Dźwięk dobiegał gdzieś spod koców.

Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że Lili nie miała komórki, bo była trzymana pod kloszem, a jej ojciec uważał, że wszystkie nastolatki używają telefonów tylko do tego, aby robić sobie zdjęcia w bieliźnie i publikować je w internecie.

Gdy telefon wciąż dzwonił, Lili powoli naciągnęła kołdrę z powrotem na swoją twarz, aż zza niej wystawały tylko jej szeroko otwarte, przerażone oczy.

– Daj mi to – powiedziałam stanowczo. – Gdzie go trzymasz, Lili? Oddaj mi go.

Gdy nie zareagowała, wstałam i ściągnęłam z niej kołdrę. Natychmiast zaczęła się szamotać, szukając telefonu, który zaplątał się gdzieś w pościeli.

Znalazłam go jako pierwsza i szybko chwyciłam. Była to tania, oldskulowa nokia z małym pikselowym ekranem.

Jednorazówka.

Sama jej sobie nie kupiła.

Podczas gdy Lili pojękiwała, mocując się ze mną i próbując odzyskać telefon, ja nacisnęłam przycisk odbierający połączenie. Nie odezwałam się jednak.

– Halo? Lili? *Corazon*<sup>27</sup>, jesteś tam?

Głos był młody, męski, z lekkim hiszpańskim akcentem, i oczywiście wiedziałam, do kogo należy.

– Witaj, Juanie Pablo – powiedziałam, odchodząc od łóżka, aby móc go usłyszeć pomimo błagań Lili.

– Z tej strony ciocia Lili, Reyna. Musimy porozmawiać.

– Zia, proszę! Oddaj mi telefon! Pozwól mi z nim porozmawiać!

Weszłam do jej łazienki i zamknęłam za sobą drzwi, ignorując jej stłumione błagania.

Juan Pablo milczał. Usiadłam na zamkniętej desce klozetowej, pochyliłam się, wsparłam czoło na dłoni i westchnęłam.

– Posłuchaj. Nie mam nic przeciwko tobie...

– To ty zwolniłaś mojego ojca – przerwał mi oburzonym tonem.

– Rozdzielisz moją bratanicę – warknęłam.

– My się kochamy!

– Pewnie wydaje ci się to równoznaczne z tym, że powinniście być razem, ale tak się nie stanie. Jej ojciec się na to nie zgodzi. Musisz mi obiecać, że zostawisz ją w spokoju.

– Nie. Nie rozdzielisz nas – powiedział stanowczo.

Zaskoczona westchnęłam ciężko. *Ten dzieciak ma jaja.*

Byłam nawet skłonna go polubić, ale biorąc pod uwagę, że będzie trupem, jeśli Gianni się o wszystkim dowie, wolałam tego nie robić. Lepiej przywiązywać się do żywych.

– Może ja nie mogę tego zrobić, ale jej ojciec i reszta mafii tak. Masz pojęcie, co się wydarzy, gdy oni się o tobie dowiedzą?

– Myślisz, że obchodzi mnie, co myśli o mnie banda rasistowskich, włoskich debili? – zapytał podniesionym tonem.

– Tu nie chodzi o twoje pochodzenie.

– Gówno prawda! – ryknął. – Tylko o to wam chodzi! Nienawidzicie nas!

Przez chwilę słuchałam jego wściekłego oddechu. Współczułam mu, ale też zabolowało mnie to, że uważał, że nienawidzę go ze względu na jego pochodzenie. Mimo wszystko... całkowicie rozumiałam, dlaczego tak myślał.

Wystarczyło przebywać z Giannim przez pół godziny, aby uzyskać solidną wiedzę o tym, jak działają uprzedzenia.

– Nie nienawidzę cię – powiedziałam cicho. – Ale nawet gdybyś był Włochem, nie mógłbyś z nią być.

Oddech ugrzązł mu w gardle.

– Bo jestem biedny?

– Nie, słodki chłopcze. Ponieważ ona jest zaręczona.

– Z kimś, kogo nie kocha! Została do tego zmuszona! Jak możesz do tego dopuścić, jeśli w ogóle ci na niej zależy.

Byłam wzruszona tym, jak bardzo był namiętny, wściekły i zdesperowany, i tak wyraźnie chory z miłości.

Więc powiedziałam mu prawdę, mimo że i tak nie mogłam tym nic wskórać.

– Chciałabym móc jej pomóc, Juanie Pablo. Chciałabym, żebyście byli razem, bo wierzę, że uszczęśliwiłbyś ją. Ale świat, w którym żyjemy ja i Lili, nie daje nam opcji wyboru. Jeśli zaś spróbujesz ingerować w to małżeństwo, mój brat cię zabije. To nie jest groźba rzucana na wiatr. On cię po prostu zabije i nie będzie to miało dla niego żadnego znaczenia.

– Wolałbym umrzeć, niż żyć bez niej! – krzyknął w udręczony, teatralny sposób.

*Jezu Chryste, te dzieciaki były zapowiedzią szekspirowskiej tragedii.*

– Rób tak dalej, a umrzesz. Nie wiem, co jeszcze powinnam ci powiedzieć.

– Możesz powiedzieć, że nam pomożesz.

– Okej, dość tego. Wydajesz się dobrym dzieciakiem. Nie chcę, żebyś cierpiał. Więc na tym to kończymy. *W tym momencie.* Jeśli naprawdę kochasz Lili, musisz to zakończyć. To sprawia, że jest nieszczęśliwa. – Mój głos stał się ostrzejszy. – To naraża ją na niebezpieczeństwo.

Później zapanowała chwila napiętej ciszy, którą przerwałam, mówiąc:

– A może myślisz, że mężczyźni tacy jak mój brat i jej narzeczony nie będą się przejmować, jeśli dowiedzą się, że Lili nie jest dziewicą? Bo powiem ci, Juanie Pablo, że nie tylko ty za to zapłacisz. A to, co jej zrobią... śmierć byłaby lepszą opcją.

Gdy się rozłączyłam, moje ręce drżały.

Wstałam, położyłam telefon na podłodze, a potem zdeptałam go obcasem tak mocno, jak tylko

potrafiłam. Rozpadł się na kawałki.

Otworzyłam drzwi i spojrzałam na Lili, która stała z oczami pełnymi łez i z rękami przyłożonymi do ust.

– To koniec, Lili. To koniec. Nigdy więcej nie będziesz rozmawiać z Juanem Pablo. A przez to, co się dzisiaj stało, twój ojciec przesunął termin ślubu. Wychodzisz za Quinna za tydzień. Przepraszam.

Nie miałam jej nic więcej do powiedzenia, więc wzięłam ją w ramiona i trzymałam mocno, gdy szlochała.

Nie byłam pewna, czyje serce było bardziej złamane – jej czy moje.

## Rozdział 14

### *Spider*

Tej nocy nie zmrzyłem oka. Uważnie przemierzałem ciemne korytarze domu, nieustannie sprawdzając te same pokoje, które wielokrotnie już skontrolowałem.

Ludzie Gianniego i Leo kręcili się po terenie posiadłości, ale nawet to mnie nie uspokajało.

Wszystko, co mogłem mieć, przestało cokolwiek znaczyć, gdy Caruso powiedział mi, co intruzi powiedzieli Reynie. Wiedziałem, że to jeden z jego wrogów musiał to zorganizować – wszyscy musieliśmy sobie z nimi radzić.

Ale gdy priorytetem wrogów jest to, aby porwać twoją córkę, a nie pozbawić cię życia – problem nabiera zupełnie innego charakteru.

A więc po raz drugi w tym roku znalazłem się w tym punkcie. Przemierzałem korytarze i zaciskałem zęby z powodu kobiety, która znajdowała się pod moją ochroną i która była celem porwania.

Ale tym razem nie martwiłem się o cel, który miał zostać wprowadzony.

Nie powinno tak być. Lili miała zostać moją cholerną żoną. Była uroczą dziewczyną i będzie uroczą żoną. Ale w chwili, gdy Caruso powiedział, że podejrzewa, że uzbrojeni intruzi wtargnęli tu po Lili, nie mogłem myśleć o niczym innym jak tylko o bezpieczeństwie jej ciotki.

Reyna.

Niezrównana Królowa Wszystkich Diabłów, która sprawiała, że moja krew się gotowała, a penis twardniał. Która zwracała się do mnie z takim brakiem szacunku, jakiego żaden mężczyzna nie odważył mi się okazać, bo straciłby za to głowę.

Reyna, która mnie nienawidziła.

Reyna, która była dla mnie wyzwaniem.

Reyna, która miała odwagę wikingów, ciało bogini płodności i charakter dzikiego kota.

Nie powinienem się o nią martwić. Jeśli ktoś kiedykolwiek porwałby tę kobietę, zacząłby tego żałować już po godzinie. Wrzuciłby ją z powrotem do domu przez frontowe okno i dołączył list z przeprosinami, a potem odjechałby stąd tak szybko jak to tylko możliwe.

Oczywiście jeśli ona najpierw nie wbiłaby delikwentowi noża w serce.

Była czarownicą! Demonicznym pomiotem szatana!

Ale zastrzeliła dla mnie człowieka.

Dlaczego to zrobiła, skoro tak bardzo mnie nienawidzi? Mogła zwyczajnie otrzepać ręce i pozwolić mu, aby mnie zabił. Przecież to był prosty sposób na to, aby pozbyć się mężczyzny, którego obraża przy każdej nadążającej się okazji i do którego zwraca się tylko po nazwisku.

Mężczyzny, którego okłamywała, tak jakby to było jej ulubione hobby.

Mężczyzny, który sprawił, że wyglądała, jakby miała ochotę zwymiotować, gdy zobaczyła go bez koszulki.

Ale dlaczego tak martwiła się o moją ranę? Dlaczego przejmowała się tym, aby się nie zakaziła? Dlaczego zaproponowała, że mnie pozszywa?

Dlaczego *nalegała*, żeby mnie opatrzyć, a potem zrobiła to z taką troską, przygryzając wargę w skupieniu?

I dlaczego, och, kurwa, *dlaczego* nie mogłem przestać o niej myśleć?

Nawet się nie lubiliśmy, do jasnej cholery!

Nie. To nie była prawda. Ja ją nawet lubiłem. Pomimo jej ostrego charakteru, który sprawiał, że z łatwością mogłaby odciąć komuś kończynę, podobało mi się to, jaka była inteligentna.

Była bystra. I była zabawna, chociaż zwykle to ja stanowiłem centrum jej żartów. Podobało mi się to, jak rzucała obelgami – jakby grała mecz tenisa, a potem odpowiadała kolejnym atakiem, gdy wdawałem się z nią w dyskusję.

Podobała mi się jej opiekuńczość wobec Lili. To, jak czule się z nią obchodziła. Była jak

niedźwiedzica ze swoim małym.

To oznaczało, że jej charakter nie był zbudowany tylko z ostrzy i drutu kolczastego. Gdzieś pod całą tą zbroją, którą na siebie założyła, było jej delikatne serce.

Delikatne serce, które nauczyło się chować przed okrutną ręką.

Wtedy, gdy powiedziałem jej, że chciałbym móc zabić jej zmarłego męża – naprawdę tego chciałem. Byłbym nawet szczęśliwy, gdybym mógł ekshumować jego zgniłe zwłoki i się na nich zemścić.

Ale wtedy, gdy powiedziałem, że nie chcę jej więcej widzieć po moim ślubie z Lili – właśnie to miałem na myśli. To była szczerza prawda.

Ponieważ każda sekunda spędzona w towarzystwie tej kobiety przypominała mi o wszystkich powodach, dla których zgodziłem się na zaaranżowane małżeństwo.

Chryste. Marzyłem o tym, aby pojawiło się jeszcze kilkudziesięciu intruzów.

Wiedziałem, że będę potrzebował zastrzelić jeszcze wiele osób, zanim to wszystko się skończy.

## Rozdział 15

*Reyna*

Wstałam wcześniej rano i poszłam do kuchni przygotować dla wszystkich śniadanie. Gdy jednak weszłam do pomieszczenia, Quinn już stał na jego środku, jakby czekał tam od wieków.

Zaskoczona zatrzymałam się w drzwiach i spojrzałam na niego.

Miał przekrwione oczy, a jego włosy były w nieładzie. Miał na sobie wczorajszą koszulę – tę z rozdarciami na ramieniu i plamami krwi na rękawie.

Wyglądał na spiętego. Jakby coś niebezpiecznego chodziło mu po głowie. Jakby nie spał całą noc, tylko wstrzykiwał sobie kokainę.

– Dzień dobry – powiedziałam, patrząc na niego uważnie.

Przesunął wściekłym wzrokiem po moim ciele.

– Wszystko w porządku? – zapytał ochrypłym głosem.

– Tak. Dlaczego pytasz? Coś się stało, gdy spałam?

Zaprzeczył ruchem głowy, po czym przecesał dłonią włosy.

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym gwałtownie się odwrócił i zaczął chodzić tam i z powrotem przed kuchenną wyspą. Oparł ręce na biodrach i zmarszczył brwi.

W normalnych okolicznościach w tym miejscu wtrąciłabym błyskotliwą uwagę na temat jego spokojnej i radosnej osobowości, ale dzisiaj było w nim coś dziwnego. Wiszące nad nim burzowe chmury były cięższe niż zwykle. Był cały naładowany z nerwów i trzeszczącego napięcia. I to mnie martwiło.

– Quinn? – zrobiłam kilka niepewnych kroków w głąb kuchni.

Wykonał gwałtowny ruch ręką i warknął.

– Okej – powiedziałam, podnosząc ręce do góry.

Zignorowałam go i nastawiłam piekarnik na wstępne nagrzewanie. Potem podeszłam do lodówki i zaczęłam z niej wyciągać to, czego potrzebowałam. Potem skierowałam się do spiżarni. Postawiłam produkty na blacie przy kuchence, nastawiłam ekspres na kawę, a następnie zaczęłam siekać warzywa i przygotowywać posiłek.

Za moimi plecami Quinn wciąż chodził w tę i z powrotem. Od czasu do czasu sapał, brzmiało przy tym jak byk kopiący ziemię przed szarżą.

Walczyłam z niemal obezwładniającą chęcią, aby odwrócić się i go przytulić.

Opadł ciężko na krzesło, głośno westchnął i jęknął.

Dźwięk był niski i pełen nieszczęścia.

Kiedy odwróciłam się, aby na niego spojrzeć, opierał łokcie na kuchennym stole. Oczy miał zamknięte, podpierał głowę na dłoniach tak, że kosmyki włosów wystawały spomiędzy jego palców.

Bez słowa naląłam kawy do dużego kubka, dosypałam łyżeczkę cukru i postawiłam go przed nim. Potem wróciłam do gotowania i znowu ignorowałam obecność Quinna.

– Skąd wiedziałaś, że piję czarną kawę z cukrem? – zapytał cicho po chwili.

Uśmiechnęłam się do siebie, ubijając jajka w misce.

– Wyglądasz na człowieka, który lubi trochę słodczy, ale nie chce, aby ktoś o tym wiedział.

– *Aye?* – warknął zrzędlwym jak diabli tonem. – Masz jeszcze jakieś inne dowcipne obserwacje, którymi chciałabyś się ze mną podzielić?

– Pij tę swoją kawę. Jest za wcześnie, żeby się kłócić.

Przez następne dziesięć minut nie rozmawialiśmy. W każdym razie nie używaliśmy słów. On siedział i ciskał pioruny w moje plecy, a ja tymczasem odbijałam je ze spokojem, co najwyraźniej jeszcze bardziej go wkurzało.

Widziałam, że miał ochotę na walkę, ale nie chciałam mu jej dać.

Dwukrotnie poderwał się od stołu, dołał sobie więcej kawy z dzbanka, po czym wrócił na swoje miejsce i ponownie zaczął nad czymś rozmyślać.

Po tym, jak warknął głośno trzeci raz w ciągu kilku minut, miałam już dość.

Przerwałam to, co robiłam, podeszłam do stołu, przysunęłam krzesło i cicho powiedziałam:

– Co się dzieje? Martwię się o ciebie.

Zamrugnął oszołomiony.

– Mówię poważnie, Quinn. Chcę wiedzieć, co jest nie tak. Powiedz mi, proszę.

Zamrugnął raz jeszcze.

– Czy... czy ty właśnie powiedziałaś słowo „proszę”?

– Przestań pieprzyć. Co się stało?

Gdy tylko siedział i wpatrywał się we mnie, jakbym właśnie urwała się z choinki, zaczęłam zgadywać:

– Pokłóciłeś się z Giannim? Dowiedziałeś się czegoś o intruzach? Nastąpiła jakaś zmiana planów?

– Plany co do ślubu się nie zmieniły, jeśli o to pytasz – powiedział z poirytowaniem.

Patrzyłam na niego przez chwilę, po czym westchnęłam.

– Przepraszam, że podeszłam do tego tak negatywnie. Jestem pewna, że rozumiesz, dlaczego tak zareagowałam, ale... Cóż, doszłam do wniosku, że byłam dla ciebie zbyt surowa. niesprawiedliwie surowa. Po tym, co zrobiłeś wczoraj...

– Co takiego zrobiłem?

Powiedział to takim tonem, jakby naprawdę nie pamiętał, że zamienił się w Johna Wicka, a następnie wytropił i zabił mężczyzn, którzy wysadzili dziurę w ścianie mojego domu i chcieli porwać Lili.

– Ochroniłeś nas. Nas wszystkich. I uratowałeś mi życie.

Przełknął ślinę, jego jabłko Adama się poruszyło. Rozpalone spojrzenie Quinna ani na moment nie odwróciło się od mojej twarzy.

– Ty uratowałaś moje – powiedział szorstkim tonem.

– Prawdopodobnie nie. Możliwe, że ten facet był okropnym strzelcem. Posłałbyś mu kulę między oczy, zanim on zdążyłby przeładować magazynek. Gdybym to ja strzelała ci w plecy, już byłbyś martwy. Nie żebym ci teraz groziła. Bo musisz wiedzieć, że zdecydowałam, że już cię nie nienawidzę. Ale wiesz, o co mi chodzi.

Gdy się do niego uśmiechnęłam, ze zdziwienia wybuchł cichym śmiechem.

– I tak po prostu już mnie nie nienawidzisz?

Skrzywiłam się.

– Powiedzmy, że zmieniłam swoje odczucia na „intensywną niechęć” i tak to zostawmy.

– Wystarczyło, żebym dokonał kilku morderstw – powiedział, wyglądając na oszołomionego. –

Gdybym tylko wiedział to wcześniej.

– Ha. Ale poważnie, żarty na bok. Wszystko w porządku?

Milcząc, wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, po czym zapytał ze złością:

– Kim ty *teraz* jesteś? Gdzie jest ta bagienna wiedźma?

– Dlaczego nie mogę być bagienną wiedźmą i *jednocześnie* być urocza? Hekate miała trzy formy i wszyscy ją czcili. A poza tym i kto to mówi, doktorze Jekyll. – Urwałam, żeby się zastanowić. – A może jesteś panem Hyde'em? Nigdy nie mogę zapamiętać, który z nich był potworem.

Wyglądał na wyczerpanego. Opadł z powrotem na krzesło i przesunął dłonią po twarzy.

– Za każdym razem, gdy z tobą rozmawiam, czuję, że wariuję.

– Rozumiem, że nie powiesz mi, co się dzieje.

– Nie mogę!

Spojrzałam na niego zdezorientowana.

– Bo mi nie ufasz.

– Nie, bo nie chcę zdradzać sekretów pożeraczce dusz, która zastąpiła Królową Wszystkich Diabłów tą racjonalnie myślącą osobą. – Machnął na mnie ręką z poirytowaniem. – Kimkolwiek ona jest.

Uniosłam brwi i spojrzałam na niego.

– O przepraszam... *Królowa Wszystkich Diabłów*?

– Aye – powiedział bez wahania. – Nie, zaczekaj. To nie to... Jesteś Niezrównaną Królową Wszystkich Diabłów.

Byłam przerażona.

– Tak mnie nazywają? Jakież to okropne!

Zaśmiał się.

– Nie, to ja cię tak nazywam. Bóg jeden raczy wiedzieć, jak nazywają cię inni faceci, ale jakiegokolwiek by to przewzisko nie było, jestem cholernie pewien, że nigdy nie powiedzą ci tego prosto w twarz.

– Ponieważ boją się, że jeśli to zrobią, żony będą musiały wybierać dla nich trumny – powiedziałam, będąc głęboko urażona. – Quinn, bagienka wiedźma to jedno, ale... *Nieźródnana Królowa Wszystkich Diabłów?* Poważnie?

– Czy ty spotkałaś kiedyś samą siebie, *lass*?

– Nie jestem aż taka zła!

Prychnął i podrapał się po brodzie.

– *Aye*. A żmije nie są aż tak jadowite.

Skrzyżowałam ręce na piersi i uśmiechnęłam się do niego.

– Och, to mi o czymś przypomniało. To nie cukier wsypałam do twojej kawy, ale arsenik.

– Tylko potwierdzasz moją teorię!

Minutnik piekarnika zaczął dzwonić. Wstałam, wlałam jajeczną masę *casserole* do sześciu natłuszczonych brytfanek i rozłożyłam je na podwójnych blachach piekarnika.

Potem odwróciłam się w stronę Quinna.

– Owoce?

– Proszę?

– Chcesz trochę owoców do swojej zapiekanki jajecznej czy jesteś typem faceta, który trzyma się wyłącznie diety białkowej?

Wykrzywił usta.

– Chcesz powiedzieć, że jeszcze nie wiesz?

Przechyliłam głowę i spojrzałam na niego, mrużąc oczy.

– Powiedziałabym, że jesteś zagorzałym fanem owoców.

Jego policzki zabarwiły się delikatnym odcieniem różu. Przełknął ślinę.

– Tak naprawdę potrzebuję szkockiej.

– Nie. Tak naprawdę potrzebujesz wziąć prysznic i założyć czystą koszulę. Dałabym ci jedną z koszul Gianniego, ale jesteś o wiele za szeroki w klatce piersiowej i w ramionach, żeby się zmieścić w jego ubrania.

– Czy ty... Czy właśnie mnie *skomplementowałaś*?

– Och, przestań się tak na mnie gapić. Powiedziałam tylko, że potrzebujesz założyć czyste ubrania. Nie możemy pójść na zakupy, gdy wyglądasz, jakbyś przed chwilą wyczołgał się spod mostu.

Posmutniał.

– Mieliśmy pójść po pierścionek. Racja.

Gdy o tym wspomniałam, wyglądał na całkowicie przygnębionego, co było dość zaskakujące, biorąc pod uwagę, że to on nalegał na to małżeństwo.

– Quinn?

Podniósł na mnie wzrok.

Zawahałam się, ale postanowiłam, że muszę to powiedzieć bez względu na to, jak bardzo mu się to nie spodoba.

– Lili będzie potrzebowała twojej cierpliwości. Wasze małżeństwo, przynajmniej na początku, będzie dla niej bardzo trudne.

Gdy spojrzał na mnie gorzko, dodałam:

– Nie mówię teraz o twoich zmiennych nastrojach. Mówię o tym, że jest młoda i naiwna.

*Nie wspominając już o tym, że jest szalenie zakochana w kimś innym.*

– Zrozum, że ona się boi, dobrze? – dodałam ciszej. – Proszę, bądź dla niej delikatny. Jeśli nie będzie mnie w pobliżu, aby trzymać ją za rękę, ty będziesz musiał to robić. I wiem, że jesteś w stanie, ponieważ dostrzegłam twoją ludzką stronę, tę, którą tak bardzo starałeś się ukryć. Jeśli dasz jej się poznać, uszczęśliwisz ją tym.

Wpatrywał się we mnie z wyrazem twarzy, którego nie dało się opisać. Gdybym go nie znała, powiedziałabym, że był to wyraz udreki.

– Cholera, kobieto – powiedział szorstkim tonem. – Właśnie wtedy, gdy wydaje mi się, że cię



rozgryzłem, tobie wyrasta kolejna głowa Hydry i znowu dajesz mi po tyłku.

Machnęłam rękoma.

– Czy możesz przestać nazywać mnie „kobietą”, jakby to było jakieś złe słowo? Nienawidzę tego!

Patrząc na mnie przeszywającym wzrokiem, odpowiedział:

– Nigdy nie mówiłem tego, jakby to było złe słowo. To najpiękniejsze słowo, jakie znam.

Potem wstał i wyszedł z kuchni, zostawiając mnie w dudniącej ciszy, abym mogła tylko patrzeć, jak odchodzi.

\*\*\*

Godzinę później nakarmiłam wszystkich mężczyzn, sprawdziłam, jak się ma wciąż śpiąca Lili, i ochlapałam twarz wystarczającą ilością zimnej wody, aby schłodzić ją na tyle, by nie była aż tak bardzo rozpalona.

Nie miałam jednak takiego szczęścia z majtkami. Wciąż płonął w nich ogień.

Quinn nazwał mnie piękną.

A przynajmniej tak mi się wydawało. Nie zrobił tego bezpośrednio.

Prawda? A może wszystko to sobie wmówiłam? Może moja pochwa zapanowała nad moją głową i trzymała ją jako zakładnika i dlatego wszystko, co mówił ten mężczyzna, brzmiało sugestywnie?

Nienawidziłam siebie za to, że nie znałam odpowiedzi. A jeszcze bardziej za to, że chciałam poznać prawdę.

Najbardziej jednak nienawidziłam siebie za nadzieję, że mam rację.

Nie byłam w stanie spojrzeć Quinnowi w oczy, gdy ponownie pojawił się w kuchni – tym razem był ubrany w czystą koszulę – i oznajmił, że jest gotowy do wyjścia. Skinęłam tylko głową i kontynuowałam zmywanie naczyń.

On zaś stał w miejscu i emanował napięciem, aż w końcu warknął:

– Mamy na to całą wieczność.

Zakręciłam wodę, wytarłam ręce i wyminęłam go, wychodząc z kuchni.

– Dokąd idziesz?

– Po torebkę, jeśli nie masz nic przeciwko, Księżę z Nie-Bajki.

Wymamrotał coś pod nosem, ale go zignorowałam.

Dziesięć minut później siedzieliśmy w jego wielkim czarnym escaladzie i zmierzaliśmy do miasta.

Cisza panująca w samochodzie była ogłuszająca.

Gdy nie mogłam tego dłużej znieść, starałam się prowadzić uprzejmą rozmowę.

– Gdzie spędzicie miesiąc miodowy?

Spojrzał na mnie, jakby nie wiedział, o co mi chodzi.

– Nie mów mi, że nie planujesz jej zabrać na miesiąc miodowy!

Patrzył przez przednią szybę i mocno ścisnął kierownicę – byłam pewna, że chciał, aby to była moja szyja.

– Naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy nigdy więcej nie będę musiał cię oglądać – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Patrzyłam na jego głupi, przystojny profil i ledwo zapanowałam nad sobą, aby nie przeciągnąć paznokciami po jego policzku. Nie chciałam, aby Lili musiała patrzeć na jego posiniaczoną twarz podczas zaślubin.

– Powinieneś zabrać ją do Irlandii – oświadczyłam, po czym spojrzałam za okno pasażera, bo nie mogłam patrzeć na niego ani sekundy dłużej.

– Dlaczego do Irlandii? – zapytał szorstko po chwili milczenia.

Oparłam się pokusie, aby nie zażartować z radosnego pijackiego jodłowania w pubie. Zamiast tego powiedziałam:

– Żeby mogła zobaczyć, gdzie się urodziłeś, Quinn. Żeby mogła cię lepiej poznać. Wiesz, poznać wszystkich twoich krewnych i tym podobne sprawy.

– Nie mam żadnych krewnych w Irlandii.

Mroczny ton, jakim wypowiedział to zdanie, sprawił, że przeniosłam na niego wzrok. Jego szczęka była mocno zaciśnięta, a burzowe chmury zbierały się nad jego głową. Ale mimo wszystko musiałam

zapytać.

– Bo wszyscy mieszkają w Stanach?

– Bo wszyscy są martwi.

– Och, przykro mi to słyszeć.

*Nie pytaj. Nie mów tego, Reyno. Bądź rozważna i zostaw ten temat.*

– *Aye, lass*, wszyscy – powiedział, przerywając ciszę. – I nie, nie mam tutaj nikogo.

– Więc jesteś tylko ty?

– *Aye*.

– Bez rodziców? Rodzeństwa? Kuzynów? Nikogo?

– Nikogo – powtórzył szorstko, po czym rzucił mi znaczące spojrzenie. – I taka jest prawda.

– Jesteś ostatnim Quinnem?

– Jest milion Quinnow – powiedział, pstrykając palcami. – Tylko z żadnym z nich nie jestem bezpośrednio spokrewniony. – Po wymownej pauzie dodał: – Czego zresztą dotyczyło twoje pytanie.

To brzmiało złowieszczo. Ale nie zaoferował żadnych dalszych wyjaśnień, więc powiedziałam:

– Nie rozumiem.

Zamknął oczy na krótką chwilę i pokręcił głową, jakby żałował tej całej rozmowy. Westchnął.

– W starym świecie, gdy ktoś naprawdę chce pokazać, do czego jest zdolny, usuwa całe drzewo genealogiczne. Od góry do dołu. Dziadków, rodziców, dzieci, mężów, żony... każde żyjące pokolenie spokrewnione ze sprawcą albo poprzez krew, albo poprzez małżeństwo.

A ja myślałam, że Cosa Nostra była brutalna.

– To stało się z twoją rodziną?

Zamiast odpowiedzieć, włączył radio.

Wyciągnęłam rękę i je wyłączyłam.

– Jak to przetrwałaś?

Zerknął na tatuaż na moim serdecznym palcu lewej dłoni.

– Jak *ty* to przetrwałaś?

Ponownie spojrzałam przez okno, na podmiejski krajobraz, który przemykał szybko, gdy pędziliśmy w stronę miasta.

– Dzień po dniu. W każdy możliwy sposób.

– Więc już wiesz. Szczegóły nie mają znaczenia.

Ponownie włączył radio, kończąc tym naszą rozmowę.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam, aby nagła i intensywne tęsknota dotarła do mrocznych zakamarków serca tego dziwnego, nieustannie zmieniającego się mężczyzny. Następnie pozwoliłam, aby przeniknęła również mnie całą. Wiedziałam, że w końcu stanie się tylko nikłym, słodko-gorzki posmakiem na języku.

Ślub nie mógł nadejść wystarczająco szybko.

On był przyływem, a ja pływałam po dalekich, niebezpiecznych wodach. I zostałam szybko wciągnięta pod powierzchnię bez względu na to, jak bardzo starałam się utrzymać ponad nią.

## Rozdział 16

### *Spider*

W chwili gdy weszliśmy do sklepu Cartiera na Manhattanie, jego kierownik powitał nas z szerokim uśmiechem, otwartymi ramionami i entuzjastycznym okrzykiem:

– Moje gratulacje z okazji zaręczyn!

Stało się jasne, że popełniłem ogromny błąd, nakazując Reynie, aby towarzyszyła mi w tej wyprawie w poszukiwaniu pierścionka.

Reyna wpatrywała się w kierownika takim wzrokiem, jakby planowała jego morderstwo.

– Jak miło – powiedziała lodowatym tonem. – Dziękuję. A teraz proszę mi pokazać największy diament, jaki macie na sprzedaż.

– Ma pani jakieś preferencje dotyczące kształtu?

– Tylko takie, aby był najdroższy.

Kierownik niemal posikał się z podniecenia.

– Tędy proszę!

*Proszę, niech mnie ktoś, do cholery, teraz zabije.*

Podążyłem za nimi, gdy ruszyli w stronę oświetlonej szklanej gabloty na tyłach sklepu. Byliśmy jedynymi klientami, ponieważ Declan zorganizował dla nas prywatną prezentację.

Nie wspominałem mu o tym, że biorę ze sobą Reynę zamiast Lili, bo nie chciałem słuchać jego pouczeń. Teraz jednak sądziłem, że faktycznie przydałby mi się dobry wykład, który odwiódłby mnie od tego idiotycznego pomysłu.

Nie miałem wątpliwości, że gdy będziemy wychodzić z tego sklepu, będę splukany.

Kierownik, który wciąż się nie przedstawił, wskoczył za ladę i profesjonalnym gestem wskazał na rząd błyszczących pierścionków osadzonych na białym aksamicie.

Słyszałem, że padają słowa takie jak „nieskazitelny” i „znakomity”, ale byłem zbyt rozkojarzony, aby zwrócić uwagę na cokolwiek innego niż ona.

Reyna pochyliła się nad gablotą. Jej postawa oraz sposób, w jaki materiał sukienki przylegał do jej ciała, idealnie podkreślały krągłości tyłka.

Oglądała biżuterię w gablocie, przyłożyła dłoń do policzka i wsunęła mały palec pomiędzy usta, przygryzając w skupieniu opuszkę.

Dobry Boże, te usta. Jak ja bardzo chciałem móc pieprzyć te soczyste usta.

Musiałem zmusić się do tego, aby odwrócić wzrok. Nie chciałem, żeby moje spodnie wybrzuszyły się w kroku.

– Te różowe są cudowne. Lili byłaby zachwycona.

– Ma pani wspaniały gust – powiedział kierownik głosem pełnym podziwu. – Różowe diamenty należą do najrzadszych ze wszystkich klejnotów.

– Pewnie są też najdroższe – mruknąłem pod nosem.

– Kosztują od jednego do pięciu milionów za karat, w zależności od czystości i szlif.

Gdy posłałem mu skwaszone spojrzenie, uśmiechnął się do mnie jak sprzedawca używanych samochodów.

– Ale któż może wycenić prawdziwą miłość?

– Ja – powiedziałem beznamytnie. – I na pewno nie kosztuje ona pięć milionów cholernych funtów.

Kierownik spojrzał na Reynę, która z kolei spojrzała na mnie wzrokiem, który mógłby stopić litą stal.

– Ale *kochanie* – zamruczała seksownie jak pantera. – Czy nie jestem tego warta?

Zmrużyłem oczy i spojrzałem na nią.

Uśmiechnęła się.

Kierownik wyczuł rozgrywką się pomiędzy nami potyczkę o dominację i chcąc wykorzystać tę okazję, powiedział do Reyny:

– Jeśli szuka pani czegoś *naprawdę* niezwykłego, proszę spojrzeć na to.

Kluczem, który znajdował się na łańcuszku oplatającym jego nadgarstek, otworzył tylną część gabloty. Następnie zdjął przezroczystą, akrylową podstawkę i położył ją na szklanej witrynie. Na wystawie był pierścionek składający się z prostej obrączki z różowego złota, którą zdobił ogromny krwistoczerwony diament osadzony w samym centrum. Połyskiwał i migotał w świetle zupełnie tak, jakby był żywy.

– Czy to rubin? – zapytała Reyna, marszcząc brwi.

– To czerwony diament – odpowiedział półszepem kierownik. – Jeden z nielicznych, jakie kiedykolwiek wydobyto. Nie ma w sobie ani grama zanieczyszczeń i jest absolutnie bez skazy.

Był również tego samego koloru, co soczyste usta Reyny.

Wpatrywałem się w kamień, podziwiając jego wyrazistą barwę.

– Proszę go przymierzyć – powiedział kierownik, zdejmując pierścionek z ekspozycji.

– Och, nie, nie mogę – zaprotestowała Reyna. Ale kierownik zdążył chwycić jej lewą rękę i wsunąć pierścionek na serdeczny palec.

Chciała ją wyszarpnąć, ale było już za późno.

Pierścionek migotał na jej palcu niczym wielka, lśniąca kropla krwi.

Odsunęła rękę tak daleko od swojego ciała, jak to tylko było możliwe, i wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami. Nawet nie mrugała. Pobladała, a jej dłoń zdrząła.

Wydawało mi się, że zaraz zwymiotuje.

Ostrożnie chwyciłem jej nadgarstek i ściągnąłem pierścionek z jej palca.

Tatuaż na jej skórze wydawał się nieco ciemniejszy, a słowa zapisane kursywą zdawały się pełzać jak syczące węże.

Zamrugalem. Wrażenie zniknęło.

Reyna szepnęła coś po włosku, po czym wypuściła z siebie drżący oddech.

– Czyż nie? – powiedział kierownik, promieniejąc.

– Zna pan włoski? – zapytałem, oddając mu pierścionek.

Skinął głową.

– Moja mama urodziła się w Rzymie. Nigdy tam nie mieszkałem, ale w domu rozmawialiśmy po włosku. Podczas studiów skończyłem też kilka kursów językowych.

Reyna wyrwała rękę z mojego uścisku.

– Proszę mi wybaczyć. Muszę skorzystać z toalety.

– Ależ oczywiście. Proszę przejść przez ten łuk. Drugie drzwi po lewej stronie.

Z roztargnieniem skinęła głową i odeszła pośpiesznie, nie oglądając się za siebie.

Podczas gdy kierownik wkładał pierścionek z powrotem na miejsce, zapytałem cicho:

– Czy widział pan może tatuaż na serdecznym palcu mojej narzeczonej?

– Tak, panie Quinn.

– Co to za napis?

Uśmiechnąłem się do niego, gdy spojrzał na mnie pytająco.

– Jest zbyt nieśmiała, żeby mi to powiedzieć.

Zaśmiał się.

– Cóż, myślę, że to ma sens. To odrobinę niezręczne.

– To znaczy?

– Każdy, kto ma wytatuowany napis „Nigdy więcej” w miejscu, w którym powinna znajdować się obrączka, prawdopodobnie nie ma zbyt pozytywnych odczuć co do małżeństwa. Musiał być pan bardzo przekonujący.

*Nigdy więcej.*

Te słowa były dla mnie jak kopniak w brzuch: miałem potężną potrzebę, aby zamordować jej i tak nieżyjącego męża.

Z nowym przypływem determinacji zapytałem:

– Co powiedziała o pierścionku?

– Że to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek w życiu widziała – odpowiedział z zadowoleniem.

Wyciągnął wizytówkę z kieszeni marynarki i napisał coś na odwrocie. Następnie przesunął ją w moją stronę po szklanej gablocie.

Spojrzałem na rewers, odczytałem cenę czerwonego diamentu i prawie wybuchłem gromkim śmiechem.

Dwadzieścia milionów dolarów.

Odwrociłem wizytówkę, żeby poznać jego imię.

– Powiedz mi, Lorenzo, gdybyś był osiemnastoletnią dziewczyną, to który z tych różowych diamentów podobałby ci się najbardziej?

– Gdybym był osiemnastoletnią dziewczyną? – zmarszczył brwi w zakłopotaniu.

– To długa historia.

\*\*\*

W drodze powrotnej do domu Reyna cały czas milczała.

Na jej twarzy rysował się wyraz, którego nigdy wcześniej nie widziałem.

Była to mieszanka tęsknoty i samotności, bólu i smutku. Tego specyficznego rodzaju żalu, który sprawiał, że wyglądała na zagubioną.

– Chcesz o tym pogadać, zmij?

Zerknęła na mnie, po czym pokręciła głową i spojrzała w drugą stronę.

– Rozmawianie nigdy w niczym nie pomaga.

– Znam kilku terapeutów, którzy by się z tobą nie zgodzili.

– Brzmisz tak, jakbyś faktycznie jakichś znał.

– Bo to prawda.

Czułem, że jej uwaga skupiła się na mnie, mimo że nawet na mnie nie spojrzała.

– To twoi znajomi czy...?

Wzruszyłem ramionami.

– Przez kilka lat chodziłem na terapię. Próbowałem kilku różnych.

Tym razem naprawdę na mnie spojrzała. Odwróciła głowę w moją stronę i wbiła we mnie szokowany wzrok.

– Ty?

– Dlaczego mówisz to tak, jakby to było nieprawdopodobne? – mruknąłem.

– Nie nieprawdopodobne, tylko niemożliwe.

– Dlaczego.

– Ponieważ ty to ty!

– Cokolwiek to, do cholery, znaczy.

– Ci terapeuci wiedzą, jak zarabiasz na życie?

– Nie. Nigdy nie mówiłem o swojej pracy.

– To o czym z nimi rozmawiałeś.

Przez chwilę zbierałem myśli, po czym odpowiedziałem:

– O sensie życia. O daremności zemsty. O tym, że przebaczenie nie jest dla kogoś, tylko dla nas. Jak żyć, gdy nie masz po co.

Jej milczenie było przytłaczające. Nie zaryzykowałem i nie spojrzałem na nią.

Czułem jednak na sobie jej wzrok, i to było wystarczające.

Przeciagnałem dłonią po włosach i westchnąłem ciężko.

– Gdy byłem młodszy, był taki okres, gdy myślałem tylko o śmierci. Pragnąłem tego każdego dnia. Stawiałem się we wszystkich szalonych sytuacjach i kusiłem los. – Zaśmiałem się mrocznie. – Miałem myśli samobójcze.

– Co w tym śmiesznego?

– Bo mogłem z łatwością zabić innego człowieka, ale nigdy nie znalazłem odwagi, aby zabić samego siebie.

– Och, Quinn – powiedziała cicho. – To, że się nie zabiłeś, nie było aktem tchórzostwa. To był akt odwagi. Życie w bólu wymaga znacznie więcej waleczności niż poddanie się.

Spojrzałem na nią, a nasze oczy się spotkały. Czułem się tak, jakbym podłączył się do gniazdka. Prąd i gwałtowna fala gorąca przemknęły przez moje ciało. Włosy chyba stały mi dęba.

– I jeśli jest to coś warte, to cieszę się, że żyjesz – szepnęła.

Wiedziałem, że natychmiast pożałowała tych słów, bo zamknęła oczy, pokręciła głową i odwróciła się w drugą stronę.

Przez resztę drogi nie rozmawialiśmy. Gdy tylko wjechałem na okrągły podjazd i się zatrzymałem, Reyna wyskoczyła z samochodu i pośpiesznie ruszyła w stronę domu. Siedziałem przez chwilę – silnik wciąż pracował – i walczyłem z chęcią, aby za nią pobiec.

Potem napisałem do Declana, że potrzebuję czegoś, co przez następny dzień będzie odwracało moją uwagę.

Najlepiej, aby było to coś brutalnego.

## Rozdział 17

*Rey*

Dni mijały szybko.

Przedstawicielka manhattańskiego atelier Very Wang przysłała do naszego domu z sukienkami ślubnymi, aby Lili mogła je przymierzyć. Nie miałyśmy wystarczająco dużo czasu, aby uszyć sukienkę na miarę, więc trzeba było kupić już gotową i po prostu ją dopasować. Na szczęście mama była wspaniałą krawcową i mogła się tego podjąć.

Podczas przymierzania sukienek Lili dwa razy biegła do toalety, aby zwymiotować i trzy razy zalewała się łzami. Ale udało nam się przez to przejść i finalnie zdecydowałyśmy się na cudowną szyfonowo-koronkową sukienkę w kształcie litery A. Miała krótki tren, a gorset przyozdobiony był cekinami i drobnymi perełkami. Lili wyglądała w niej jak anioł.

Zapłakany, nieszczęśliwy anioł.

Gdy zapytałam ją, jak się trzyma, odpowiedziała ponurym głosem:

– Nie chcesz tego wiedzieć.

Ostatnim razem, gdy czułam się tak bezradna, za rogiem czaiło się morderstwo z premedytacją.

\*\*\*

W piątek, dzień przed ślubem, poleciliśmy do Bostonu odrzutowcem Gianniiego. Spakowałam wszystko, czego Lili potrzebowała, aby rozpocząć nowe życie. Wszystko oprócz antydepresantów.

Miała dziki, zdesperowany wyraz oczu, który mnie niepokoił.

Wraz z tuzinem uzbrojonych strażników zameldowałyśmy się w hotelu Four Seasons, podpisując się oczywiście innym nazwiskiem. Nasza czwórka zajęła apartament prezydencki. Pozostałe pokoje na piętrze były puste, wynikało to z tego, że Gianni dla pewności zarezerwował je wszystkie.

Paranoja doprowadzała go do szaleństwa.

Nadal nie miał pojęcia, kim byli mężczyźni, którzy wtargnęli do naszego domu. Pomimo wszystkich swoich wpływów i kontaktów w półświatku nie był w stanie znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

A niewiedza była niepokojąca. Zawsze można było znaleźć kogoś, kto za odpowiednią cenę – albo pod wpływem groźby – stawał się chętny do rozmowy. Jednak nie tym razem. Wyglądało na to, że nikt nic nie wiedział.

Najbardziej mrozące krew w żyłach było jednak to, że technicy medycyny sądowej, którzy badali ciała intruzów w kostnicy, nie znaleźli niczego, co pomogłoby w ich identyfikacji.

Opuszki palców każdego z nich były wypalone kwasem.

Dokumentacja dentystyczna nie pomogła w identyfikacji – nie wykazała żadnych zgodności. Ich twarze nie było w żadnym rejestrze organów ścigania.

Byli niczym duchy.

Starłam się nie przyznać przed samą sobą, że czułabym się lepiej, gdyby Quinn przez resztę tygodnia został w posiadłości, ale moja podświadomość nie miała zamiaru mnie słuchać. Bez jego ekspansywnej obecności dom wydawał się pusty. Irlandzka mafia przysłała uzbrojonych ludzi, aby zajęli jego miejsce i zapewnili dodatkową ochronę żołnierzom Gianniiego i Leo, ale to wcale nie sprawiło, że odetchnęłam z ulgą.

Nawet setka Irlandczyków nie zapewniłaby mi takiego samego spokoju ducha.

Fakt – Quinn był zręczliwy, apodyktyczny i absolutnie irytujący, ale dobrze było mieć go w pobliżu, gdy sprawy przybierały nieciekawą obrót.

Nie podobało mi się, że tak myślałam. Ale cieszyłam się z tego przez wzgląd na Lili. Wiedziałam, że jeśli ktoś ponownie spróbuje ją porwać, będzie musiał zmierzyć się z jego szalonym, ale walecznie opiekuńczym charakterem.

I wiedziałam, że ktokolwiek to będzie, pożałuje tego.

Wieczorem, dzień przed ślubem, jechaliśmy samochodem na próbę do kościoła, a Gianni pocił się jak świnia.

– Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? – zapytała mama, marszcząc brwi. – To twoja córka wychodzi za mąż, a nie ty.

Lili, siedząca obok mnie na tylnym siedzeniu limuzyny, oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy. Ścisnęłam jej wilgotną dłoń, jednak ona nie odwzajemniła uścisku.

– Ale to ja wpadnę po szyję w gówno, jeśli coś pójdzie nie tak – powiedział Gianni, wycierając czoło jedwabną chusteczką.

– Co miałoby pójść nie tak? – zapytałam. – Nie kuś losu krakaniem, Gianni.

Mama zachichotała.

– Jakby los miał tutaj coś do powiedzenia. To wszystko w rękach Boga. To on rzuca wszystkie kłody.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziałam zarówno do Lili, jak i do Gianniego. – Boston należy do irlandzkiej mafii i wszyscy dobrze wiedzą, że Declanowi O'Donnellowi lepiej się nie sprzeciwiać.

– Ona nie wychodzi za Declana O'Donnella – powiedziała mama.

Posłałam jej znaczące spojrzenie.

– Wychodzi za jego prawą rękę, co jest prawie tak samo znaczące.

– Prawie robi dużą różnicę.

– Mamo, przestań! Straszysz ją!

Spojrzała na bladą Lili, która siedziała obok mnie nieruchomo, z zamkniętymi oczami.

– To dziecko się nie boi. Ono jest w żałobie.

Gianni zmarszczył brwi.

– Z jakiego powodu?

– Nie słuchaj jej – przerwałam, posyłając jej ostre spojrzenie. – Zdążyła już wypić pół butelki wina.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Noc jest jeszcze młoda.

Pomyślałam, że chyba będę musiała zamknąć ją w szafie z płaszcami.

Gdy dotarliśmy do uroczego, starego, ceglanego kościoła, Quinn już na nas czekał. Tak jak zazwyczaj był ubrany w swój czarny garnitur od Armaniego, jego włosy były zaczesane do tyłu, a oczy płonęły pasją. Zapierał dech w piersiach.

Lili wydała z siebie ciche jęknięcie po tym, jak rzuciła jedno spojrzenie na pewnego siebie Quinna, który stał w drzwiach przedsionka.

– Panie Quinn – powiedział Gianni, podbiegając do niego z wyciągniętą ręką i paniką wypisaną na twarzy. – Tak dobrze jest pana znowu zobaczyć. Spóźniliśmy się?

– Nie. Jestem tu od kilku godzin. – Podał rękę Gianniemu, skinął głową na Lili oraz na mamę, a następnie spojrzał na mnie.

Sam jego wzrok powalił mnie na kolana.

– Reyno – powiedział szorstkim głosem.

– Quinn.

Jego wzrok palił mnie od góry do dołu. Oblizwał usta, poprawił krawat i przestąpił z nogi na nogę. Potem odwrócił wzrok. Mięśnie na jego szczęce zadrgały.

– Wszyscy są już w środku.

Widziałam, że Gianni był przerażony faktem, że przyjechaliśmy jako ostatni, ale starał się tego nie okazywać.

– Wspaniale! W takim razie wejdziemy do kościoła?

Quinn wskazał na drzwi. Gianni wziął Lili za rękę i wciągnął ją do środka. Mama weszła za nimi, chichocząc do samej siebie i kręcąc głową. Ja podążyłam za nią i już zaczęłam się zastanawiać, czy ona powoli traci rozum, gdy nagle Quinn wyciągnął rękę i chwycił mnie za ramię.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Myślałam ostatnio – powiedział cicho.

– Naprawdę? Pożyczyłeś od kogoś mózg?

– Bardzo zabawne, żmijo.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, a jego palce zacisnęły się lekko wokół mojego ramienia. Gdy



zrobiłam wdech, poczułam jego zapach. Skóra, ciepło, męska woń piżma. Jego czysta esencja nierozcieńczona wodą kolońską.

Poczułam, jak ślina wzbiera w moich ustach. Miałam wrażenie, że moje jajniki zaczęły cicho pojękiwać.

– To nie było w porządku – powiedział. – To, co powiedziałem o tym, że po ślubie nie powinnaś spotykać się już z Lili. Będzie mogła spotkać się z tobą w Nowym Jorku, gdy tylko zechce.

Byłam tak zaskoczona, że niemal się zaśmiałam.

– Jesteś tego pewien? Myślałam, że nie możesz znieść mojego widoku.

– Dlatego powiedziałem, że ona może zobaczyć się z tobą, a nie ty z nią – odpowiedział sztywno.

*Dlaczego on trzyma mnie za rękę? Dlaczego moje serce tak mocno bije? Dlaczego stoimy tak blisko siebie?*

– Dobrze, że poszedłeś po rozum do głowy, bo i tak nie miałam zamiaru wykonywać tego śmiesznego rozkazu.

– Szokujące – powiedział, przeciągając sylaby i spoglądając na mnie spod przymrużonych powiek.

– Nie sądziłam, że będziesz zaskoczony. Mogę teraz odzyskać swoje ramię?

Ponownie przesunął po mnie leniwym spojrzeniem, nie omijając żadnej krągłości.

– Dlaczego zawsze ubierasz się na czarno?

– Powiedział mężczyzna, który sam chodzi tylko w czerni.

– Jestem gangsterem. To mój mundur.

– To również mundur dla wdów.

– Jesteś wdową od trzech lat. Zgodnie z tradycją czerń nosi się tylko przez rok.

Byłam zaskoczona, że zapamiętał ten detal.

– Będę nosiła czerń tak długo, jak długo będę wdową – powiedziałam. – Czyli na zawsze. Zawsze będę chodzić na czarno. Czy to odpowiedni moment na rozmowę na temat mojej garderoby? Powinieneś maszerować teraz wokół ołtarza i ćwiczyć przed jutrzejszym dniem.

Zignorował mnie, prawdopodobnie dlatego, że mówiłam zbyt sensownie.

– Nie będziesz wdową, jeśli ponownie wyjdiesz za męża – powiedział.

Mój śmiech był cichy, ale pełen goryczy.

– *Nigdy* nie wyjdę za męża.

– *Nigdy* nie mów *nigdy*. Co jeśli spotkasz odpowiedniego faceta?

– Jestem rozczarowana, że zapaliłeś jakieś halucynogenne narkotyki przed próbą własnego ślubu, Quinn. Ale gdy użyłam słowa „nigdy” było ono na właściwym miejscu. Oznacza ono, że nie zrobię tego nigdy więcej, bez względu na wszystko, bez żadnych wyjątków. Nawet groźba własnej śmierci nie mogłaby mnie zmusić do tego, żebym ponownie stanęła przed ołtarzem.

– Kiedyś też powiedziałem „nigdy więcej” – powiedział gardłowym tonem, wpatrując się głęboko w moje oczy. – Potem wyszło na to, że się myliłem.

Moje serce zabiło szybciej. Stałam się świadoma każdego centymetra swojej skóry i miałam wrażenie, że płonę. Czułam się tak, jakby coś smażyło mnie od środka.

Starłam się zabrzmieć normalnie, ale mój głos zadrżał.

– Czego dotyczyło twoje „nigdy więcej”?

Jego wzrok opadł na moje usta.

Już miał odpowiedzieć, gdy przerwał nam kobiecy głos.

– Tutaj jesteście! Myślałam, że cię zgubiliśmy.

Spojrzałam w tamtą stronę i zobaczyłam przepiękną brunetkę w obcisłej białej sukience, która stała kilka metrów ode mnie. Uśmiechała się do nas i opierała ręce na biodrach. Była wysoka, krągła i miała ten błysk w zielonych oczach, który w równym stopniu rezonował pewnością siebie, co psotą.

Quinn puścił moje ramię i się odsunął.

– Witaj, Sloane.

– Hej, Spider! Przedstaw mnie swojej znajomej.

– Reyno, to jest Sloane, żona Declana. Sloane, to Reyna.

Podczas gdy Sloane i ja uścisnęłyśmy sobie dłonie, ona uśmiechała się do mnie i przyglądała mi się z nieukrywanym zainteresowaniem.

– A więc to jest ta sławna Czarna Wdowa. Kochana, jak ja nie mogłam się doczekać, żeby cię poznać. Mam do ciebie *tak wiele* pytań.

Spojrzałam z przerażeniem na Quinna.

– *Czarna Wdowa*? Co się stało z Niezrównaną Królową Wszystkich Diabłów?

Westchnął.

– To nie ode mnie masz to przezwisko, żmijo. Wszyscy nazywają cię w ten sposób.

– *Dużo* bardziej podoba mi się Niezrównana Królowa Wszystkich Diabłów! – powiedziała Sloane. – Brzmi kozacko. Jeśli ty nie chcesz tego przezwiska, to ja je sobie wezmę. Już widzę ten tatuaż... seksowną czerwoną diabolicę z rogami, długim ogonem i koroną z czarnych diamentów, która siedzi na tronie z czaszek pośrodku jeziora ognia. Fajne, co nie?

Wciąż się do mnie uśmiechała i potrząsała moją ręką. Zaczynałam podejrzewać, że nagrywano mnie do jednego z tych programów, gdzie dla śmiechu nabijano się z niczego niespodziewającego się głupca.

– Pewnie. Powinniśmy sobie zrobić takie same tatuaże. Wytatuuję sobie tę diabolicę w miejscu, w którym powinnam mieć serce. Wiesz, gdybym je miała.

Kiedy się do niej uśmiechnęłam, odrzuciła głowę do tyłu i się zaśmiała.

– Och, lubię cię. Powiedziałabym ci, abyśmy zostały najlepszymi przyjaciółkami, ale mam już jedną. Możesz być jednak następna w kolejce.

– Wtedy wreszcie moje życie będzie kompletne – powiedziałam ze śmiertelnie poważną miną.

Wzięła mnie pod ramię i poprowadziła do kościoła, przez ramię rzucając Quinnowi spojrzenie. Gdy tylko byliśmy na tyle daleko, aby nie mógł nas usłyszeć, szepnęła:

– Mam dla ciebie małą radę, dobrze? Trzymaj się z dala od Bostonu przez jakiś czas po ślubie. Tak... najlepiej przez wieczność.

– Dlaczego? – zapytałam, choć nie do końca byłam pewna, czy chciałam wiedzieć, o co jej chodziło.

– Ponieważ, kochana, każdy mężczyzna, który patrzy na kobietę tak, jak Spider patrzy na ciebie, już myśli o tym, jak zrujnować sobie życie.

## Rozdział 18

*Rey*

Próba poszła gładko, ale dla mnie to było trzydzieści minut absolutnego piekła.

Nie patrzyłam na Quinna. Chciałam na niego spojrzeć – ogromnie – ale tego nie zrobiłam. Jeśli to, co powiedziała Sloane, było prawdą, to szalone, cielesne pożądanie, które do niego czułam, było odwzajemnione.

I okazywane w bardzo oczywisty sposób.

Co oznaczało, że staliśmy na szczycie dwóch ton dynamitu i tylko kwestią czasu było, zanim ktoś zapali zapałkę.

Wymigałam się z późniejszej kolacji, mówiąc, że boli mnie brzuch.

Gdy limuzyna podwoziła mnie do hotelu, ruszyłam prosto do sypialni i położyłam się do łóżka. Jednak już po pięciu minutach wstałam i zrobiłam nalot na minibar.

Ręce mi się trzęsły, gdy nalewałam wódki do szklanki.

Dwie godziny później do hotelu wrócili Gianni, mama i Lili.

Lili weszła do swojej sypialni i zamknęła drzwi. Mama skierowała się w stronę sofy w salonie i się na niej położyła. A Gianni ściągnął krawat, rzucił go na oparcie krzesła w jadalni, pokręcił głową i zaczął mamrotać coś pod nosem.

– Jak poszła kolacja?

Przestał mówić sam do siebie i łypnął na mnie.

– Jak poszło? Już ci mówię, jak poszło. Quinn nie odezwał się do mnie słowem przez cały ten czas.

– Do nikogo innego też się nie odzywał – zawołała mama z sofy.

Gianni pokiwał głową.

– Nic nawet nie powiedział do własnego szefa! Powinnaś była go widzieć, jak tam siedział i tylko zgrzytał zębami, podczas gdy wszyscy inni zebrani wokół niego starali się nawiązać rozmowę. Za kogo on się uważa? Za króla wszechświata?

*W sumie to tak.* Ale nie powiedziałam tego na głos.

– Pewnie po prostu denerwuje się jutrem.

– Czym *on* niby musi się denerwować, ten wredny sukinsyn?

– Na przykład tym, że jego przyszła żona w zeszłym tygodniu stała się celem porwania. Może martwi się o to, co może się wydarzyć na weselu!

Mama zachichotała.

– Jeśli w ogóle się na nim pojawi. Ten facet jest bardziej przerażony niż lodowiec, który zatopił Titanica.

– Nawet o tym nie mów! W poniedziałek rodziny będą przeprowadzać głosowanie na nowego *capo*. Jeśli ten irlandzki drań nie pojawi się na ślubie... – Gianni zadrżał, nie chcąc nawet dokończyć tej myśli.

– Jezu, Gianni, obchodzi cię cokolwiek innego niż to, czy zostaniesz *capo*?

Spojrzał na mnie tak, jakbym postradała zmysły.

– Co za głupie pytanie. Oczywiście, że nie.

Dolałam sobie jeszcze wódki, a następnie zapukałam do pokoju Lili.

Nie odpowiedziała.

– Lili?

– Idź stąd, *zia*. Potrzebuję być teraz sama.

– Ale...

– To moja ostatnia noc wolności! – krzyknęła zza drzwi. – Zostawcie mnie, kurwa, w spokoju.

Zamknęłam oczy i kilka razy delikatnie uderzyłam czołem w drzwi. Potem dopiłam resztę wódki i położyłam się do łóżka.

Rano obudziło mnie tak potężne poczucie przerażenia, że miałam wrażenie, że faktycznie za moment

wydarzy się coś złego.

W panice pobiegłam do sypialni Lili i zapukałam do drzwi.

Gdy je otworzyła, poczułam taką ulgę na jej widok, że niemal osunęłam się na podłogę.

– Dzięki Bogu – powiedziałam bez tchu, przykładając dłoń do łomoczącego serca.

Skrzywiła się.

– Myślałaś, że uciekłam w środku nocy przez okno?

– Nie. Ale teraz, kiedy o tym wspomniałaś, to tak.

– Jesteśmy na dziewiętnastym piętrze. Mogłabym użyć okna tylko do tego, żeby przez nie wyskoczyć. A teraz proszę, zostaw mnie w spokoju. Muszę założyć całun i się przygotować.

– To nie całun, tylko suknia ślubna.

Gdy spoglądała na mnie w złowrogiej ciszy, dodałam:

– Masz rację. To dokładnie to samo. Wszystko w porządku? Nie... Chciałam zapytać, czy jest coś, czego ode mnie potrzebujesz?

– Tak.

– To znaczy?

– Powiedz mi, jak mam zabić swojego męża i nie zostawić żadnych śladów.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech.

– Udam, że tego nie słyszałam.

– Więc w niczym nie możesz mi pomóc. Zapukaj do moich drzwi, gdy nadejdzie czas wyjazdu. Do tego momentu będę czuwać przy świecach i opłakiwać swoją utraconą przyszłość.

Zamknęła mi drzwi tuż przed nosem.

O szesnastej wyruszyliśmy do kościoła. Gdy jechaliśmy limuzyną, wszyscy byli spięci i milczący. Nawet mama wyglądała na nieszczęśliwą. Lili pobladła, gdy zobaczyła ogromny tłum kłębiący się na schodach przed kościołem.

– Spokojnie, *tesoro* – szepnęłam.

Ale nie odpowiedziała. Wszyscy inni również milczeli.

Otoczeni ścianą ochroniarzy weszliśmy do wnętrza kościoła. Koordynatorka ślubu, starsza zgarbiona kobieta w czerwonym swetrze i ze słodkim uśmiechem, poprowadziła nas – Lili, mamę i mnie – do pokoju panny młodej. Gianni tymczasem poszedł sprawdzić, czy Quinn jest już na miejscu.

Gdy Lili założyła suknię ślubną, opadła ciężko na wyściełane perkalem krzesło i pustym wzrokiem wpatrywała się w ścianę.

Jej owinięty bibułą bukiet leżał w białym pudełku i czekał na nią na stoliku kawowym. Moje kwiaty leżały obok – była to mniejsza wersja jej bukietu.

– Przykro mi, że twój ojciec nie pozwolił ci mieć poza mną innych druhen – powiedziałam cicho, dotykając orchidei w moim bukiecie.

– To bez znaczenia – powiedziała bez życia. – I tak nie będę się już widywała ze swoimi przyjaciółmi. Od teraz będę mieszkać tutaj, w Bostonie. I wiesz, że nie będą mogli mnie odwiedzać.

Już miałam zaprotestować i powiedzieć, że Quinn pozwoli jej przyjaciółom na odwiedziny, gdy nagle wpadł do pokoju podekscytowany Gianni.

– Jest tutaj! Quinn już tutaj jest i wszystko jest w porządku, i chyba mam zawał.

– Nie możesz umrzeć, dopóki nie odprowadzisz mnie na moje miejsce. Nie chcę sama przedzierać się przez ten tłum – powiedziała mama znużonym głosem.

Ucałowała Lili w policzek i pokuśtykała na korytarz. Uradowany Gianni podążył za nią, zostawiając mnie sam na sam z moją pogrążoną w żałobie bratanicą.

Zanim udało mi się wymyślić coś, co powinno podnieść ją na duchu, poprosiła mnie, abym zostawiła ją samą do czasu, gdy będziemy musiały pójść do ołtarza.

Z bólem serca wyszłam z pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Zignorowałam strażników stojących na zewnątrz i unikając tłumy ludzi kłębiącego się w przedsionku, znalazłam opuszczoną damską toaletę w tylnym korytarzu. Na kilka minut zamknęłam się w kabinie, próbując złapać oddech.

Jednak nie udawało mi się to. Siedziałam tam przez długie minuty, hiperwentylując się, aż w końcu zaczęły bić kościelne dzwony. Wróciłam do garderoby, czując się tak, jakby na klatkę piersiową spadł mi betonowy blok.

Gdy otworzyłam drzwi, zamarłam z przerażenia.

Lili klęczała na środku podłogi i szlochała.

Wtulała się w młodego mężczyznę o ciemnych włosach, ubranego w brązową skórzaną kurtkę, jeansy i białą koszulkę, który stał przed nią i w opiekuńczym geście zasłaniał ją swoim ciałem jak tarczą.

Ciemne oczy Juana Pablo płonęły chęcią buntu i wściekłością.

Dwa metry od nich stał Gianni i mierzył z pistoletu w jego pierś.

Reagując wyłącznie instynktownie, zamknęłam za sobą drzwi, aby strażnicy nie wiedzieli, co dzieje się w środku, i rozkazałam:

– Gianni, odłóż broń.

On najpierw zaczął rzucać przekleństwami po włosku, a potem krzyknął po angielsku:

– Ty skurwielu, ty pieprzony gówniarzu! Wlazłeś przez to okno jak karaluch? Pożegnaj się z życiem, *coglione*<sup>28</sup>!

Lili musiała zadzwonić do niego z hotelu. Powiedziała mu, gdzie odbywa się ślub, a on przyjechał tutaj, aby to powstrzymać.

Choć wyrzucałam sobie, że zostawiłam ją samą w pokoju z telefonem, musiałam przyznać, że naprawdę podziwiałam odwagę Juana Pablo.

Był bardzo odważny, ale też tak bardzo głupi. Wiedziałam, że Gianni nigdy nie pozwoli mu wyjść z tego pokoju żywym.

– Tato, proszę! Proszę, posłuchaj mnie! – Lili zawodziła tak bardzo, że całe jej ciało drżało.

– Dlaczego miałbym cię, do cholery, słuchać? Zhańbiłaś całą swoją rodzinę!

– Niech wszyscy się uspokoją – powiedziałam, podchodząc bliżej Lili. – Weź głęboki wdech, Gianni. Nie rób nic głupiego.

Spojrzał na mnie dzikim wzrokiem. Cała jego twarz była czerwona ze złości.

– Ona pieprzyła się z tym chłopakiem, Reyno! Właśnie się do tego przyznała! Myśli, że jest zakochana w tym... w tym... synu gościa od basenu! Zrujnowała swoją reputację! I zrujnowała też *mnie*!

Gdy zbliżył się do nich o krok, wymachując pistoletem jak szalenię i wrzeszcząc, że zaraz zabije Juana Pablo, Lili krzyknęła z przerażeniem:

– Nie możesz go zabić! Jestem w ciąży!

Gianni zamarł. Otworzył szeroko oczy. Cała krew odpłynęła mu z twarzy.

*Jest w ciąży.*

Poza tym, że byłam w szoku, zaczęła we mnie wzbierać złość. Gdyby Juan Pablo się nie pojawił, Lili wyszłaby za Quinna i udawałaby, że to jego dziecko.

Czy kiedykolwiek by mi o tym powiedziała? Czy oczekiwałyby, że będę przed nim ukrywała, że ktoś inny jest ojcem wychowywanego przez niego dziecka?

Udawanie dziewicy w noc poślubną to jedno.

Natomiast kłamanie przez całe życie na temat prawdziwej tożsamości ojca swojego dziecka to coś zupełnie innego.

Jednak mój gniew zniknął, gdy Gianni syknął:

– W takim razie *obydwoje* musicie umrzeć.

Zanim nacisnął na spust, wskoczyłam przed Juana Pablo.

– Nie!

– Odsuń się, Reyno! – warknął Gianni.

– Nie musisz tego robić, jest inne wyjście z tej sytuacji! – powiedziałam, wyciągając przed siebie rękę.

– Nie ma innego cholernego wyjścia! Czteryście osób czeka w tym kościele na ślub. Jak myślisz, kto będzie winny, gdy Lili nie pojawi się przed ołtarzem? Jak myślisz, co się ze mną stanie? Co się stanie z nami? Quinn będzie upokorzony. Umowa zostanie zerwana. Stracimy pozycję wśród innych rodzin, nie zostanę *capo* i równie dobrze będziemy mogli zacząć kopać własne groby. To będzie koniec dla nas wszystkich, chyba że Quinn znajdzie inną żonę.

*Chyba że Quinn znajdzie inną żonę...*

*Och, cholera, wiedziałam, że dzisiejszy dzień będzie jak z koszmaru.*

Wzięłam głęboki wdech i ofiarowałam swoje życie.

To nie był pierwszy raz, gdy to robiłam, ale na pewno pierwszy raz dokonałam tego w szczytnym celu.

Bo uratowanie trzech żyć to coś szlachetnego, prawda?

Wpatrując się prosto w dzikie oczy Gianniego, szepnęłam:

– Lili nie jest jedyną niezamężną kobietą w rodzinie Caruso.

Minęła chwila, zanim zrozumiał, co miałam na myśli. Potem głośno westchnął, był zszokowany.

– A teraz odłóż broń i poślij kogoś po mamę.

– Do czego ci ona potrzebna?

Oddechnęłam ciężko, nie mogąc sama uwierzyć w słowa, które za chwilę wypowiem.

– Musi przerobić suknię ślubną.

## Rozdział 19

### *Spider*

Declan stał obok mnie na schodach prowadzących do ołtarza i tyle razy zerkał na mnie kątem oka, że zacząłem się już denerwować.

– Prześnię, do jasnej cholery. Przecież nie ucieknę – powiedziałem jak najciszej, bo patrzyło na mnie też czterysta innych par oczu.

Wyglądził dłonią przód smokingu i uśmiechnął się do naszej publiczności. Kobieta siedząca blisko ołtarza, po stronie panny młodej, uśmiechnęła się nieśmiało i zaczęła wachlować się programem weselnym.

– *Aye?* – mruknął, ledwo poruszając ustami. – Będiesz tak bohaterski jak zeszłej nocy podczas kolacji, gdy zachowywałeś się jak niemy goryl? Albo tak bohaterski jak przez cały dzisiejszy poranek, gdy miałeś minę, jakbyś miał randkę z plutonem egzekucyjnym?

– Prześnię się o mnie martwić – powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

– To nie o ciebie się martwię. Martwię się o twoje ciśnienie. Jesteś zupełnie nieobecny, a twoja głowa zaraz eksploduje. Nie chcę, żeby mój smoking był cały ubrudzony twoim mózgiem.

Kieran, stojący po drugiej stronie Declana, pochylił się i szepnął:

– Wyglądasz na lekko przerażonego, chłopaku. Trochę tak, jakbyś miał w majtkach mrówki, które podgryzają cię w siusiaka.

– Dziękuję, dupku.

Muzyka organów zabrzmiała cicho i zazgrzytała w moich uszach. Zapach kwiatów i kobiecych perfum był przytłaczający. Pociłem się w tym smokingu, czułem metaliczny posmak na języku i marzyłem o dużym łyku szkockiej, który uspokoiłby mój żołądek.

Musiałem po prostu przetrwać tę ceremonię. Potem będzie już z górki.

Potem będę mógł przestać żałować tej okropnej decyzji i w końcu zajmę się swoim cholernym życiem.

Jak każdy inny mężczyzna, który się żeni.

Poza Declanem. On nie żałował decyzji o swoim ślubie nawet przez sekundę. Gdyby ten szalony drań miał taką możliwość, żeniłby się ze Sloane każdego dnia.

Siedziała w pierwszym rzędzie po stronie pana młodego. Była piękna i promienna, jak jedna z Madonn Rafaela, i sprawiała, że wszystkie kobiety wokoło niej wyglądały jak zaniedbane emerytki.

Tylko Reyna mogłaby ją przyćmić.

Reyna ze swoimi szkarłatnymi ustami, ciętym językiem i ciałem, za które zarówno ludzie, jak i bogowie daliby się pokroić. Reyna, która miała delikatne serce i której tak łatwo przychodziło kłamanie.

Reyna, o której *nie chciałem, do cholery, myśleć*.

A i tak nie mogłem przestać.

Odpędzając od siebie myśli o niej, skupiłem się na rzędzie witraży po jednej ze stron. Jednak od razu przypomniały mi się witraże w domu Reyny. Tym razem spojrzałem na niespokojny tłum gości.

Mój wzrok wylądował na kobiecie, której nie kojarzyłem, a która siedziała w jednej z ławek kilka rzędów ode mnie. Miała na sobie granatową sukienkę w ładne kwiaty, które były w kolorze bladej zieleni i szarości – były dokładnie tej samej barwy, co syrenie oczy Reyny.

*Miałem przerąbane.*

Ulżyło mi, gdy muzyka przeszła w procesję panny młodej, co rozproszyło moją uwagę.

Jednak ta ulga trwała mniej więcej dwie sekundy, bo Declan powiedział:

– Dlaczego oni to grają? To nie ta muzyka. Świadcowa powinna iść przed panną młodą.

Miał rację. Tak ćwiczyliśmy wczoraj wieczorem. Reyna powinna przejść nawą główną przed Lili i Giannim, a następnie zająć swoje miejsce na schodach przy ołtarzu, po przeciwnej stronie od pana młodego i jego drużbów. Potem miało rozbrzmieć *Here Comes the Bride*, co miało być sygnałem dla wszystkich, aby wstali. Następnie panna młoda miała podejść do ołtarza, trzymając pod ramię swojego ojca.

Ale nie było Reyny. I nie było Gianniego.

Zamiast nich nawą główną szła wyłącznie Lili. Była ubrana w piękną, białą sukienkę i trzymała bukiet białych róż. Długi, koronkowy welon zasłaniał jej twarz.

Moją pierwszą myślą było to, że coś złego przytrafiło się Reynie. Byłem bardziej niż pewien, że nigdy nie zawiodłaby Lili. Pojawiłaby się na ślubie bez względu na wszystko, więc cokolwiek się stało, na pewno było to coś poważnego.

Moja narastająca panika zatrzymała się dopiero, gdy zdezorientowany Kieran szepnął:

– Czy tylko mnie się wydaje, że ta dziewczynka wyhodowała przez noc parę melonów?

Przyjrzałem się uważnie zbliżającej się postaci.

Miał rację.

To nie były cycki Lili.

Ta podkreślona talia i krągłe biodra również nie należały do niej.

Lili miała dziewczęcą figurę. A osoba zbliżająca się do ołtarza miała pełne, niebezpieczne kobiece krągłości.

Moje serce jeszcze raz zacisnęło się boleśnie w piersi, po czym padło trupem.

– Słodka Matko Boska – powiedział Declan. – Wygląda na to, że nastąpiła zmiana planów.

Z włoskiej strony kościoła dało się słyszeć pomruki. Ludzie zaczęli szeptać, a wokół rozbrzmiał szelest ich odświętnych strojów, gdy wyciągali szyje i wpatrywali się w idącą pannę młodą. Bez dwóch zdań wiedzieli, że nie tak to miało wyglądać.

Wszyscy goście po irlandzkiej stronie kościoła mieli zakłopotane wyrazy twarzy i próbowali zrozumieć, co się dzieje.

– Spider? Powiesz mi, jak sobie z tym poradzimy?

Odpowiedziałbym Declanowi na jego pytanie, ale nie mogłem wydusić z siebie słowa. Z szoku oniemiałem. Mój mózg był zupełnie pusty, w uszach mi dzwoniło, a centralny układ nerwowy nie mógł się zdecydować, czy całkowicie się wyłączyć, czy w ciągu kolejnych dziesięciu sekund wykorzystać zapas adrenaliny, który powinien mi wystarczyć na resztę życia.

Jedyną rzeczą, która działała – uwaga, uwaga – był mój penis.

Gdy patrzyłem, jak Reyna idzie nawą w moim kierunku, ubrana w suknię ślubną, stałem się twardy tak bardzo i tak szybko, że chyba pobiłem jakiś cholerny rekord w osiągnięciu erekcji.

Z wdziękiem minęła pierwszy rząd ławek, stanęła na stopniach przy ołtarzu i spojrzała na mnie. Jej twarz, skryta za welonem, była spięta, bez uśmiechu, a przy tym naprawdę piękna.

Jedyne, co udało mi się powiedzieć, to ochryple:

– Co, do cholery?

– Chciałeś mieć żonę, Quinn. No to dostałeś – powiedziała cicho.

Szmary gości stawały się coraz głośniejsze. Wyczułem, że sprawy posypały się jeszcze bardziej niż to, co do tej pory zauważyłem.

Więc odwróciłem się w stronę Declana i powiedziałem:

– Nie pozwól się nikomu ruszyć. Wrócę za dwie minuty.

Chwyciłem Reynę za ramię i pociągnąłem ją za sobą.

Pozwoliła mi na to, nie walcząc ze mną ani się nie sprzeciwiając. Minąłem zaskoczonego księdza i przeszedłem przez prezbiterium, kierując się w stronę zakrystii. Szarpnięciem otworzyłem drzwi, wciągnąłem Reynę do pomieszczenia i zamknąłem nas w środku.

Cofnęła się o kilka kroków, aż dotknęła plecami ściany i nie mogła już się odsunąć.

Patrzyliśmy na siebie w przejmującej ciszy, otoczeni przez wieszaki z kapłańskimi szatami, w tym małym, przypominającym biuro pokoju.

– Zacznij gadać, żmijo. I cokolwiek wyjdzie z twoich ust, niech to będzie cholerna prawda.

Oblizwała nerwowo usta. Zrobiła wdech i na chwilę zamknęła oczy. Potem otworzyła je i spojrzała prosto na mnie.

– Lili jest zakochana w chłopcu o imieniu Juan Pablo. Przybył tutaj, aby przerwać ślub. Gianni znalazł ich razem w pokoju panny młodej i chciał obydwójce zabić.

Próbowałem odblokować swój mózg na tyle, aby ułożyć ze słów normalne zdanie:

– Jak to się ma do ciebie w sukni ślubnej?



Zmarszczyła brwi.

– Ze względu na umowę, jaką zawarłeś z Giannim. Jak myślisz, która kobieta z rodziny Caruso miałyby zająć miejsce Lili? Moja matka?

Gdy milczałem, zaczęła mnie cicho błagać:

– Proszę, Quinn. Proszę, nie krzywdź ich. To dobre dzieciaki. Są po prostu zakochani.

Prychnąłem śmiechem, który wywołany był po części zaskoczeniem, a po części złością.

– Dlaczego, do cholery, uważasz, że skrzywdziłbym ją za to, że jest zakochana?

Zamrugęła kilka razy, zaskoczona moimi słowami.

Teraz *rzeczywiście* mnie uraziła.

– Naprawdę aż tak źle o mnie myślisz? – warknąłem.

– Ja... ja nie wiedziałam, co myśleć. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Wiedziałam tylko, że Gianni zaraz zacznie strzelać, więc zaproponowałam inne wyjście z sytuacji.

Znowu na siebie patrzyliśmy. Obydwoje oddychaliśmy ciężko. Na jej twarzy wymalowany był wyraz niepokoju, a ja dusiłem się przez cholerną muszkę. W dodatku mój członek boleśnie napierał na zamek od spodni i pulsował pożądaniem od samego patrzenia na Reynę.

Patrzyłem na nią i myślałem: *Cholera, jak bardzo pragnę być w niej zanurzony aż do samego końca.*

Oblizałem usta i podszedłem do niej.

– Więc pomyślałaś, że po prostu zaakceptuję tę twoją małą zamianę? Myślałaś, że bez problemu będziesz mogła zastąpić Lili?

Patrzyła na mnie przez chwilę, po czym odwinęła welon i przełożyła go za głowę, odsłaniając twarz, a przy tym klatkę piersiową. I dekolt. I ramiona. I przepiękną długą szyję, na której widoczna była pulsująca żyła.

Chryste, ona była tak cholernie fenomenalna. Niemal jęknąłem głośno z pożądania.

Obserwowała mnie badawczym wzrokiem, po czym powiedziała:

– Tak.

Ponieważ zupełnie straciłem kontrolę nad swoim ciałem, podszedłem do niej jeszcze bliżej, dzieliły nas tylko centymetry. Patrzyłem w jej szeroko otwarte, piękne oczy i obserwowałem, jak walczy sama ze sobą, aby nie ulec pokusie ucieczki.

– Wczoraj wieczorem powiedziałaś mi, że nawet groźba własnej śmierci nie sprawi, że ponownie staniesz przed ołtarzem.

– Ale groźba śmierci Lili sprawiła, że zmieniłam zdanie.

– Więc chodzi o Lili? Tylko o to tu chodzi?

Gdy odwróciła wzrok, chwyciłem jej podbródek i zmusiłem ją, aby na mnie spojrzała.

– To czas prawdy, pamiętasz?

Przygryzła dolną wargę, wahając się.

– Nie czuję się komfortowo, odpowiadając na to pytanie.

– A ja nie czuję się komfortowo, biorąc za żonę kobietę, która myśli, że nie będzie musiała ze mną sypiać.

Zamknęła oczy i szepnęła:

– Jezu Chryste, Quinn, wykończysz mnie.

Nachyliłem się do jej ucha. Moje serce biło jak szalone, a penis cały się napinał.

– Jeśli cię poślubię, Reyno – szepnąłem – będę mógł cię pieprzyć tak ostro i tak często, jak tylko zechcę.

– O mój Boże.

– Albo nasz układ będzie wyglądał w ten sposób, albo nie będzie go wcale.

– Powinniśmy dopisać to do umowy? – zapytała sarkastycznie.

Odsunąłem się od niej i spojrzałem na nią z góry.

– Pragnę cię od pierwszej sekundy, w której cię ujrzałem, gdy stałaś w oknie sypialni swojego domu i wbijałaś we mnie sztylety wzrokiem. To udawane małżeństwo będzie obejmowało seks albo się w ogóle nie wydarzy.

Spojrzała na mnie.

– Twój urok mógłby powalić każdą dziewczynę na kolana, wiesz o tym?

– Poczekaj, aż zobaczysz mojego kutasa. Wtedy naprawdę będziesz mdleć z emocji.

Cała jej twarz poczerwieniała od szyi aż po linię włosów.

Zacisnęła usta w cienką linię.

Wiedziałem, że nie chciała mnie odrzucić. Nie mówiła „nie”, co oznaczało, że mówiła „tak”.

Ale musiała wypowiedzieć te słowa na głos.

– Więc? Zgadzasz się?

– Tak, Quinn. Zgadzam się – powiedziała takim tonem, jakby chciała mi wepchnąć swój bukiet do gardła.

– Dobrze. To teraz mnie zapytaj.

– O co?

– Czy za ciebie wyjdę.

Otworzyła szeroko usta. Przez chwilę patrzyła na mnie zszokowana, po czym stanowczo powiedziała:

– Żartujesz sobie ze mnie.

Wskazałem palcem na swoją twarz.

– To nie jest moja żartobliwa mina. Zapytaj mnie o to. I lepiej zrób to ładnie, bo inaczej mogę odmówić. Zamierzam wziąć swoje życie we własne ręce.

– To znaczy?

Uśmiechnąłem się do niej.

– Każdy mężczyzna, który wychodzi za Czarną Wdowę, musi być czujny nawet podczas snu.

Och, jak bardzo nienawidziła, gdy się uśmiechałem. Jej oczy zabłyśły gniewem.

– To bardzo sprytny pomysł – powiedziała przez zaciśnięte usta.

Potem się wyprostowała, spojrzała na mnie z miażdżącą pogardą i wycodziła przez zęby:

– Panie Quinn... wyjdzie pan za mnie?

Pogładziłem opuszkami jej policzek.

– Aye, zmijo – szepnąłem, czując, jak gorąca krew szybko tętni w moich żyłach. – Wyjdę za ciebie.

Ale jeśli zdecydujesz się mnie zabić, poczekaj z tym do jutra.

Uniosła brew.

– Dlaczego?

– Bo przynajmniej raz przed śmiercią chcę poczuć, jak wbijasz swoje ostre pazury w moje plecy.

Chwyliłem ją za rękę, wyprowadziłem z zakrystii i pociągnąłem z powrotem do ołtarza.

## Rozdział 20

*Rey*

Gdy wyszliśmy z pokoju, połowa gości zdążyła już wstać. W świątyni rozbrzmiewało echo. Szepty, stłumiony śmiech, szelest ubrań. Jednak w chwili, gdy zostaliśmy zauważeni, hałas ucichł i goście odwrócili się w naszą stronę.

– Niech wszyscy usiądą z powrotem na swoje cholerne miejsca – rozkazał głośno Quinn.

Zaciągnął mnie przed ołtarz i powiedział do Declana:

– Jedziemy z tym, no już, kolego.

Następnie pstryknął palcami na księdza, dając mu do zrozumienia, że chce już zaczynać.

Kapłan spojrział na Declana, szukając wskazówki, co ma robić.

– Może powinniśmy pominąć mszę i przejść od razu do składania przysięg, ojciec – powiedział Declan, posyłając rozbawione spojrzenie w stronę zdumionych gości.

– No dalej – zaśmiał się Kieran. – Ta banda awanturników zaraz zacznie rzucać w nas jajami.

Nadal nie mogłam złapać tchu, gdy ksiądz zwrócił się do mnie i z mocnym irlandzkim akcentem zapytał:

– Jak masz na imię, *lass*?

– Reyna.

– Urocze imię. Powodzenia.

Przyciskając Biblię do piersi, spojrział na tłum i podniósł rękę. Trzymał ją wysoko uniesioną, aż wszyscy ponownie zajęli swoje miejsca i w kościele na powrót zapanowała cisza.

– Drodzy umiłowani, zebraliśmy się tu dzisiaj, aby świętować zjednoczenie Homera i Reyny, których połączy święty sakrament małżeństwa.

Kilka osób po obu stronach nawy zaczęło szeptać:

– Kogo?

Quinn zignorował ich i warknął do księdza:

– Przejdźmy już do całowania.

Kiedy to mówił, patrzył na mnie wzrokiem pełnym głodu i palącej niecierpliwości. Jego spojrzenie przeskakiwało z moich oczu na usta.

Ręce drżały mi tak mocno, że wszystkie kwiaty w bukietach się trzęsły.

Ksiądz westchnął i pokręcił głową.

– Oczywiście. Czy ty, Homerze, bierzesz tę kobietę...

– Tak.

– Pohamuj się, chłopcze – mruknął ksiądz. – To nie jest jakiś cholerny wyścig. – Westchnął ciężko i zaczął od nowa. – Czy ty, Homerze...

– Tak.

– ...bierzesz tę kobietę, Reynę...

– Tak.

Po tym, jak zrobił przerwę i po raz kolejny wydał z siebie pełne urażenia westchnienie, kontynuował:

– ...za żonę? Abyście byli razem od dzisiejszego dnia...

– Tak. Zgadza się na wszystko – przerwał mu gwałtownie Quinn. – A teraz przejdźmy już do całowania.

– Nie możesz jej pocałować, dopóki ona nie złoży swojej przysięgi!

– No to pośpiesz się z tym!

Ksiądz patrzył przez chwilę na sklepienie kościoła, po czym odwrócił się w moją stronę.

– Czy ty, Reyno...

Tylko tyle usłyszałam. Potem wszystkie słowa zostały zagłuszone przez jazgot, który rozbrzmiewał w moich uszach i przez mój głośny puls, który tylko wzmacniał to wrażenie.

Pociłam się. Drżałam. Tak gwałtownie nabierałam powietrza, że groziła mi utrata przytomności. Myślałam, że to wszystko jest albo snem, albo koszmarem, albo jakąś niemożliwą do ziszczenia fantazją, w której byłam uwięziona i w której zgodziłam się poślubić nieznanego, aby uratować życie swojej bratanicy.

Ale Quinn nie był nieznanym. W każdym razie nie całkowicie.

Choć mimo wszystko to on określił ten związek jako „udawane” małżeństwo.

Udawane małżeństwo, w którym będzie obecny seks.

A więc obydwójce byliśmy tutaj z obowiązku, ale on już miał nade mną przewagę. Uzyskał ode mnie przyzwolenie, podczas gdy ja nie dostałam nic w zamian.

Nic poza kolejnym zobowiązaniem na całe życie, którego przecież nie chciałam.

Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że w kościele zapadła grobowa cisza.

Wokół panowała atmosfera oczekiwania, jakby wszyscy zebrani wstrzymali oddech. Rozejrzałam się w panice, niepewna tego, co się działo, gdy byłam pogrążona w myślach. Wtedy ksiądz cicho mi podpowiedział:

– To jest ten moment, w którym mówisz „tak”, *lass*.

– Gdzie jest pierścionek? – wydusiłam z siebie w panice.

Przez tłum przeszła salwa śmiechu.

Groźny wzrok Quinna wskazywał jednak na to, że on nie widział w tym nic zabawnego.

Declan sięgnął do kieszeni swojego smokingu i wyciągnął z niej złożoną białą, jedwabną poszetkę. Odwinął z niej pierścionek i wręczył go Quinnowi.

Quinn ujął moją lewą dłoń i wsunął mi pierścionek na palec.

Na moim serdecznym palcu błyszczał duży i wyrazisty, czerwony i żywy jak kropla świeżej krwi diament.

Zszokowana jego widokiem szepnęłam:

– Powiedziałaś, że wybrałaś jeden z tych różowych.

– To prawda. Ale zwróciłem go i kupiłem ten.

– Dlaczego?

Wpatrywał się w moje szeroko otwarte oczy z pełną siłą swojej potężnej męskości, która mnie pochłaniała.

– Zdecydowałem, że będę potrzebował czegoś, co codziennie będzie mi przypominało o tym, że nie mogę ufać własnemu sercu. Co mogłoby być lepsze niż kamień, który ma dokładnie ten sam kolor jak twoje usta?

Jego słowa sprawiły, że całe moje ciało osłabło. Zawirowało mi w głowie.

– To szminka, ty wielki głuptasie. A poza tym to, co mówisz, nie ma sensu.

– Może kłamię – warknął. – Ty robisz to doskonale. A teraz powiedz „tak”, żmijo, i daj mi te swoje cholerne usta.

Wzięłam ostatni wdech wolności. Odmówiłam cichą modlitwę, w której prosiłam o siłę.

– Tak – westchnęłam cicho.

Quinn wytrącił bukiet z moich rąk, przycisnął mnie do swojego ciała i pocałował.

Na początku było to trudne i męczące. Widziałam, że oczekiwał, że będę się opierać albo że się odwrócę. Ale gdy owinęłam ręce wokół jego ramion i się w nim zatopiłam, jego usta złagodniały. Zamykał mnie w swoich ramionach i przesuwiał językiem po moim, naciskając na niego tak delikatnie, jak delikatne były jego usta.

Nie minęło kilka sekund, a się zatraciłam.

Wsunęłam palce w jego włosy. W te miękkie, jedwabiste, złote włosy.

Szarpnęłam je, pragnąc, aby był bliżej mnie. Pragnęłam, żeby pochłoniął mnie swoimi ustami.

Cichy dźwięk przyjemności, który zadudnił w jego klatce piersiowej, przyprowadził mnie o dreszcze.

Pocałunek trwał i trwał. Raz był słodki, raz wygłodniały. Unosiłam się, latałam i opadałam, a wszystko to w tym samym czasie. Jego usta były pełne. I smakował tak wybornie. Zupełnie nie obchodziło mnie, że patrzyło na nas czterysta osób, ani to, że moje życie się właśnie skończyło, ani to, że sprzedałam swoją wolność za wolność Lili.

Nikt nigdy wcześniej nie całował mnie w ten sposób.

Mięśnie, o których istnieniu nawet nie wiedziałam, rozbudziły się i rozciągnęły.

Pożądanie rozkwitało pod moją skórą jak rozpalony kwiat lotosu. Pomiędzy moimi nogami bił miarowy puls, moje piersi stały się cięższe, a sutki zaczęły pulsować. Czułam dzikie, zwierzęce pragnienie, aby rzucił mnie na ołtarz, przytrzymał i wypieprzył.

Gdy w końcu odsunął się ode mnie, oddychałam ciężko i nierówno. Zamroczyło mnie tak, jakbym była pijana.

Otworzyłam oczy. Widziałam, jak patrzył na mnie płonącym wzrokiem, oddychał ciężko, a jego rozchylone usta nosiły na sobie ślady mojej szminki.

– Jasna cholera, kobieto – westchnął ze zdumieniem.

Nagle rozległ się hałas. Wokoło rozbrzmiało klaskanie. Gwizdy, śmiech i tupanie. Odwróciłam głowę i spojrzałam na szalejący tłum. Wciąż nie mogłam zrozumieć, co się dzieje, bo mój mózg nieustannie unosił się w jakiejś odległej przestrzeni.

Potem Quinn wręczył mi pierścionek. Jego obrączka była pozbawiona ozdób, ciemna i matowa, czarna na zewnątrz i metalicznie szara wewnątrz.

– Pozwoliłem sobie kupić swoją własną obrączkę, bo nikt mnie nie zapytał, czego ja chcę. Wsuń mi ją na palec.

Koncentrując się z całych sił na tym, aby zachować trzeźwość umysłu, drżącymi dłońmi wzięłam jego obrączkę i wsunęłam ją na serdeczny palec jego lewej ręki.

Przez chwilę wpatrywał się w nią uważnie z zamysłoną miną.

Potem podniósł na mnie wzrok i się uśmiechnął.

– Właśnie poślubiłem żmiję.

Mój śmiech był cichy i pełen niedowierzania.

– A ja właśnie poślubiłam insekta.

– Pajęczaka – poprawił mnie. Jego oczy lśniły.

– O, przepraszam. To *dużo* zmienia.

Pocałował mnie raz jeszcze i ujął moją twarz w swoje duże dłonie.

Ksiądz skierował się do zgromadzonych:

– Moi drodzy, oto pan i pani Quinn!

Owacje tłumy były ogłuszające.

I wtedy kolana w końcu się pode mną ugięły.

Zanim upadłam na posadzkę, Quinn wziął mnie w swoje ramiona i podniósł. Następnie krzyknął do Declana i Kierana, aby ruszyli za nami.

– Pokaż mi, gdzie jest twój brat i Lili. Muszę to uporządkować – powiedział do mnie.

Nie mogłam zdobyć się na słowa, więc jedynie wskazałam palcem w stronę garderoby.

Quinn przeszedł przez główną nawę, trzymając mnie w ramionach i kiwając głową w stronę gości. Przez chwilę rozważałam możliwość, że być może podano mi narkotyki albo że wprowadził mnie w śpiączkę, którą mi groził, ale finalnie stwierdziłam, że nie odczuwałabym wszystkiego tak intensywnie, gdyby to było tylko halucynacją.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że moje ciało może pomieścić tyle emocji. Musiały ze mnie tryskać, sączyć się z moich porów i być widoczne dla wszystkich zebranych. Czułam się boleśnie żywa, chora i przerażona, i marzyłam tylko o tym, aby znaleźć się w jakiejś kryjówce, w której mogłabym to wszystko przemyśleć i spróbować nadać temu sens.

Ale nie miałam dokąd pójść.

Ani teraz. Ani już nigdy.

Jedną rzeczą, którą wiedziałam, było to, że Quinn nigdy nie pozwoli mi ani uciec, ani się ukryć. Wiedziałam, że zawsze stanie przede mną twarzą w twarz i będzie rzucał mi wyzwania, abym tak długo, jak będziemy razem, odsłaniała się przed nim.

Cichy głos w mojej głowie podpowiadał mi, że jeśli sprawy przybiorą zły obrót, będę wiedziała, jak się go pozbyć. Na razie jednak odłożyłam to na bok i skupiłam się na tym, aby wskazać mu miejsce, w którym była moja rodzina. Rodzina, którą zostawiłam w rozsypce, aby poślubić członka irlandzkiej mafii.

Gdy stanęliśmy przed drzwiami, Quinn postawił mnie na ziemi. Potem z rozmachem wpadł do garderoby wraz ze mną, Declanem i Kieranem.

Przestraszyliśmy Gianniego, który opierał się o ścianę i spoglądał groźnym wzrokiem na Lili i Juana Pablo, którzy siedzieli skuleni na sofie.

Lili miała na sobie jego brązową, skórzaną kurtkę, którą narzuciła na moją czarną sukienkę.

Mama siedziała wyprostowana jak struna na krześle przy oknie. Kiwała głową i prychała. Gdy zobaczyła naszą czwórkę, zachichotała:

– Ha! No to *teraz* zacznie się zabawa!

– Bądź cicho, mamo. Lili, pan Quinn chce z tobą porozmawiać.

– Rozumiem, że twój ojciec zagroził, że cię zabije – powiedział. – Powiedz mi słowo w słowo, co ci powiedział.

Gianni spojrział z przerażeniem na Declana, Kierana i Quinna.

– Nie, nie, nie – zaprotestował, ale Quinn rzucił mu mordercze spojrzenie, które sprawiło, że słowa skurczyły się i obumarły w jego ustach.

– Powiem ci, gdy nadejdzie twoja kolej na wyjaśnienia – warknął. – A teraz zamknij mordę, zanim wsadzę ci w nią swoją pięść.

Gianni spojrział błagalnie na Declana.

– Panie O'Donnell, proszę, niech mi pan pozwoli to wyjaśnić...

– Chyba nie usłyszałeś, że mój kolega kazał ci zamknąć mordę, Caruso – przerwał mu Declan ostrym tonem. – Ale jeśli i mnie zignorujesz, to wpakuję ci kulkę pomiędzy tę twoją monobrew.

Gianni bardzo chciał wykrzyzczyć coś na temat braku szacunku, ale rozsądek wziął nad nim górę i zachował te słowa dla siebie. Oparł się o ścianę, skrzyżował ręce na piersi i kipiał ze złości.

Tymczasem Juan Pablo podniósł się z sofy.

– Ona nie musi nic nikomu mówić! – krzyknął, patrząc na trzech Irlandczyków. – Lili nie przyjmuje od was rozkazów!

Już miałam zamiar zacząć błagać go o rozsądek, gdy Quinn zrobił krok do przodu i podniósł rękę, aby mnie uciszyć.

Przechylił głowę, od stóp do głów przyglądając się Juanowi Pablo. Następnie wskazał gestem na Lili, która kulila się za jego plecami.

– Kochasz tę dziewczynę? – zapytał spokojnym, niskim głosem.

– Tak! I nie obchodzi mnie, do cholery, kto się o tym dowie!

– *Tranquilo, amigo. Cálmate*<sup>29</sup>. Tylko rozmawiamy.

Juan Pablo zerknął na mnie, wyraźnie zdezorientowany łagodnym tonem Quinna. Kiwnęłam zachęcająco głową.

Quinn spojrział na Lili.

– A ty jesteś w nim zakochana?

Łzy spływały strumieniami po jej policzkach, bo najprawdopodobniej myślała, że obydwójce zaraz umrą.

– Tak, przepraszam – powiedziała łamiącym się głosem.

– Nie musisz mnie za nic przepraszać, *lass* – powiedział Quinn łagodnym tonem. – Nie jestem na ciebie zły. Serce nie sługa.

Declan się zaśmiał.

– Co za cholerna prawda, czyż nie?

– Więc jaki jest plan? Chcesz się z nią ożenić czy po prostu chciałeś się zabawić?

Juan Pablo wyprostował się, podniósł podbródek i posłał Quinnowi wyzywające spojrzenie.

– Tak, chcę się z nią ożenić. Ona jest moim życiem.

Quinn skinął głową.

– Dobra odpowiedź. W takim razie w porządku. Weź swoją dziewczynę i ruszaj.

Lili rozpląkała się ze szczęścia i z niedowierzania. Juan Pablo rozglądał się po pokoju, jakby nie miał pojęcia, co się właśnie wydarzyło.

Przerażony Gianni wybełkotał:

– Ona nie może z nim pójść!

– Dlaczego nie?

– Bo tego zabraniam! Ot co!

– Lili nie potrzebuje twojej zgody. Ma ukończone osiemnaście lat i w świetle prawa jest dorosła. Może robić, co jej się, do cholery, podoba.

Gianni wskazał palcem na Juana Pablo i krzyknął:

– Ona nigdzie nie pójdzie z tym pieprzonym imigrantem! Nie pozwolę na to! Moja własna córka nie będzie z...

Zakończył swoją tyradę, gdy Quinn odwrócił się gwałtownie i uderzył go pięścią prosto w twarz. Gianni upadł na podłogę, krwawiąc i sapiąc, i trzymając się za nos.

– Nieładnie tak wyzywać innych ludzi – warknął Quinn, spoglądając na niego groźnie. Zaciskał przy tym zęby i obydwie pięści.

Opanował swój gniew, wygładził dłonią przód smokingu i odwrócił się z powrotem do Juana Pablo.

– Lili jest w niebezpieczeństwie. Wiesz o tym, co wydarzyło się w zeszłym tygodniu?

– Tak, opowiedziała mi o wszystkim.

– Musisz uciec ze Wschodniego Wybrzeża. Najlepiej za granicę. Przynajmniej na tak długo, dopóki nie dowiemy się, kto stał za atakiem.

Juan Pablo skinął głową.

– Mam rodzinę w Meksyku.

– Dobrze. Przygotujemy dla was prywatny lot z pełną ochroną. Gdy już będziecie na miejscu, nie rzucajcie się w oczy. Żadnych social mediów, żadnych rozmów ze znajomymi. Musicie być poza zasięgiem.

Trzymając się za krwawiący nos, Gianni wstał i oparł się o ścianę, aby zachować równowagę. Oddychał ciężko, a jego ręce drżały, gdy patrzył na Juana Pablo z czystą nienawiścią w oczach. Potem tym samym wzrokiem spojrzął na Lili.

– Jeśli uciekniesz z tym chłopakiem, będziesz dla mnie martwa. Rozumiesz to? Nigdy więcej się do ciebie nie odezwę. Zostaniesz odcięta. Nie dostaniesz nawet grosza.

– Nie będzie potrzebowała twoich pieniędzy. Będzie miała moje – warknął Juan Pablo.

Śmiech Gianniego był zimny jak stal.

– I niby skąd masz pieniądze? Rozwozisz gazety?

– Moja rodzina jest prawdopodobnie bogatsza niż twoja, *ese*<sup>30</sup>.

– Doprawdy? Czyszczenie basenów to taki dochodowy biznes?

– Nie. Ale handel narkotykami już tak.

Atmosfera w pokoju zgęstniała. Wszyscy milczeli, a ta cisza była dziwna i niebezpieczna. W końcu przerwał ją Declan, mówiąc:

– Gdy tylko będziesz chciał to wyjaśnić, to proszę, nie krępuj się.

– Mój wujek to El Mencho.

Gianni wydał z siebie zduszony jęk, jak kot, który próbował wypchnąć z gardła kłębek sierści. Cały pobladł.

– Alvaro? – zapytał Declan, unosząc przy tym brew.

Juan Pablo skinął głową.

– Mój ojciec i ja nie siedzimy w tym interesie. Nie chcemy mieć z tym nic wspólnego. Ale to wciąż rodzina. Brat mojej matki. Zawsze się upewnia, czy niczego nam nie brakuje.

– Kim jest Alvaro? – zapytał skonfundowany Kieran.

– Szef kartelu Jalisco – odpowiedział Declan, spoglądając na Juana Pablo zupełnie innym wzrokiem.

– Och, przyjaźnimy się z nimi?

– Nigdy ich nie spotkałem. Ale są największymi wrogami Sinaloa.

– A Sinaloa to nasz wróg – dokończył Quinn. Cień uśmiechu pojawił się na jego ustach.

– Jeśli chcecie, mogę was przedstawić – powiedział Juan Pablo.

Declan skinął głową.

– Doceniłbym ten gest. Dziękuję.

– Nie, to ja dziękuję. Nie musieliście tego dla nas robić.

Następnie spojrzął na mnie.

– Tobie również dziękuję. Wiem, że nosisz teraz tę sukienkę wyłącznie po to, aby nas chronić.

Gianni wyglądał tak, jakby miał za chwilę dostać udaru na wieść, że nie tylko stracił kontrolę nad własną córką, ale też dlatego, że przeszła mu obok nosa możliwość wykorzystania więzów krwi do

zawiązania sojuszu z drugim co do wielkości kartelem na świecie.

– Nasze rodziny wynegocjowały tę umowę w dobrej wierze! – krzyknął zdesperowany do Declana.

Ten uśmiechnął się do niego.

– I ta umowa wciąż obowiązuje. Chryste, jak ja uwielbiam wesela.

– Mam nadzieję, że uwielbiasz też przyjęcia – powiedział Quinn. – Możesz mi opowiedzieć wszystko jutro.

– Co przez to rozumiesz?

Quinn spojrzał na mnie. Jego oczy pociemniały, a głos stał się bardziej ochryply.

– Dziś mam randkę ze swoją żoną.

Oblizał usta, nie pozostawiając wątpliwości co do swoich intencji.



## Rozdział 21

Rey

Siedzieliśmy w limuzynie. Nie pamiętałam dokładnie, jak się w niej znaleźliśmy. Ostatnia godzina mojego życia była tak przytłaczającym huraganem emocji, że nie mogłam wymusić na sobie racjonalności.

Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę w stanie trzeźwo myśleć. Mój mózg przestał normalnie funkcjonować. Cały był obleczony pajęczkami pęknięć, które wyglądały dokładnie tak, jak ten głupi tatuaż pajęczyny na szyi mojego nowego męża.

Quinn, siedząc obok mnie, wpatrywał się w milczeniu w mój profil. Potem wysunął w moją stronę rękę i wciągnął mnie na swoje kolana.

– Co do...

– Spokojnie – szepnął, gdy pisnęłam z zaskoczenia. Zamknął mnie w ciasnym, zaborczym uścisku i spojrzał na mnie spod przymkniętych powiek. Dół sukni ślubnej uniósł się jak chmura.

– Quinn, nie będę siedziała na twoich kolanach.

– Zabawne, bo wygląda na to, że właśnie to robisz.

– Puść mnie.

– Nie. A teraz posłuchaj. Nie, nawet nie zaczynaj na mnie przeklinać. *Posłuchaj mnie.*

Chwycił mocno mój podbródek i odwrócił moją twarz w taki sposób, że byłam zmuszona na niego spojrzeć.

– Jesteś w szoku – powiedział niskim głosem.

– Tak myślisz? – zaśmiałam się szaleńczo.

– *Aye.* Widziałem, jak bez mrugnięcia okiem dźgnęłaś człowieka w szyję, a potem polowałaś na uzbrojonych intruzów z takim entuzjazmem, jakbyś była kłusownikiem, który poluje na jakąś wielką zwierzynę. Ale powiedzenie „tak” najwyraźniej przekroczyło próg twojego stresu.

– Małżeństwo przekracza próg stresu każdej racjonalnej kobiety.

Zacisnął usta wyraźnie niezadowolony.

– Nie jestem twoim cholernym martwym mężem.

Spróbowałam odwrócić od niego wzrok, ale mi na to nie pozwolił. Zaciskał palce na mojej szczęce, abym trzymała głowę w jednej pozycji.

– Powiedz to – zażądał, patrząc mi prosto w oczy.

– Co takiego? – zmarszczyłam brwi.

– Powiedz, że nim nie jestem.

Był śmiertelnie poważny. Wyraz jego twarzy pociemniał, a oczy nabrały zupełnie innej głębi.

Nie wiedziałam, dlaczego było to dla niego tak istotne, ale nie miałam wystarczająco przytomnego umysłu, aby móc go rozgryźć. Albo żeby się o to wyklócać.

Jedyne, czego tak naprawdę pragnęłam, to wziąć kąpiel, położyć się do łóżka, a potem obudzić się jutro rano i żyć zupełnie innym życiem.

– Nie jesteś nim.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Na litość boską!

– Zrób mi tę przyjemność.

Westchnęłam i zamknęłam oczy. Byłam zbyt zmęczona, aby się kłócić.

– Nie jesteś nim. Wiem, że nim nie jesteś. Naprawdę o tym wiem.

Gdy wciąż milczał, cicho dodałam:

– Jesteś dziesięć razy lepszy od niego. Co nie oznacza, że moje odczucia co do tej sytuacji są nieuzasadnione.

Przesunął kciukiem po linii mojego policzka i szepnął:

– Dziękuję.

- Nie ma za co.
- Zamierzasz jeszcze kiedyś na mnie spojrzeć?

Uśmiechnął się do mnie, gdy otworzyłam jedno oko. Potem spoważniał i dodał:

- Musimy porozmawiać.
- Dlaczego mam złe przeczucia co do tego?

Poprawił mnie na swoich kolanach i rozłożył szerzej nogi, tak aby mój tyłek opierał się o siedzenie, a jego uda znajdowały się po obydwu stronach moich pośladków. Odepchnął warstwę białego szyfonu, aby nie przeszkadzał mu materiał, i przesunął dłonią po moim udzie, przyciągając mnie bliżej siebie i wbijając palce w moją nagą skórę.

- Rany, ależ ty się zrobiłaś nagle dotykalski – powiedziałam kąśliwie.
- Dopiero się rozkręcam. Ale właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać.
- Chciałabym się najpierw upić, jeśli nie masz nic przeciwko.
- Mam. Chcę żebyś miała trzeźwy umysł.
- To brzmi trochę przerażająco.

– Chcę cię wypieprzyć, gdy tylko przekroczymy próg hotelu, więc jak najszybciej musimy odfajkować tę rozmowę.

Moja twarz płonęła od rumieńców. Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, gdy wpatrywał się w moje usta z nieukrywaną tęsknotą.

– Nie zmuszę cię do niczego – powiedział niskim głosem. – Chcę, żeby to było jasne. Fakt, że jesteś moją żoną, nie oznacza, że nie możesz powiedzieć „nie”.

Czułam się tak, jakby właśnie przejechała mnie ciężarówka. Wzięłam głęboki wdech, a następnie wypuściłam powietrze z płuc.

– Zapomniałeś o naszej małej pogawędce na tyłach kościoła? Przecież zażądałeś ode mnie, aby seks był wliczony w to udawane małżeństwo, bo w przeciwnym razie nie dojdzie ono do skutku?

– Pamiętam, że się na to zgodziłaś – powiedział twardym tonem.

– Ponieważ mój brat chciał zastrzelić moją bratanicę.

– Dobra, przejdźmy do sedna. – Urwał na chwilę i uśmiechnął się do mnie. – Kłamiesz jak z nut.

– On *chciał* ją zastrzelić! I Juana Pablo również! – powiedziałam z rozemocjonowaniem.

– Mhm, i nie było szans na to, abyś wyrwała mu broń z ręki albo odwróciła jego uwagę na tyle czasu, żebyś sama mogła go postrzelić, prawda? A to dlatego, że jesteś *taka* słaba i nieporadna.

Spojrzałam na niego z oburzeniem, gdy usłyszałam sarkazm w jego głosie.

– Sugerujesz, że *chciałam* cię poślubić?

– Sugeruję, że gdybyś naprawdę tego nie chciała, wymyśliłabyś sposób, aby zapanować nad swoim głupim bratem, zamiast dumnie kroczyć do ołtarza w sukni ślubnej.

– Ja. Nie. Kroczyłam – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Ja. Po. Prostu. *Szłam*.

– Chodzi mi o to, że widziałem cię, gdy stanęłaś przed mężczyzną, który celował w twoją pierś, i powiedziałaś mu, żeby się pieprzył. Powiedziałaś, że spotkacie się w piekle, a tam utniesz mu jaja i będziesz go nimi dusić. – Na jego ustach pojawił się słaby, ale zuchwały uśmiešek. – Nie ma szans na to, aby Gianni cię przestraszył.

Uniosłam głowę i pociągnęłam nosem.

– Masz urojenia, ale możesz myśleć, co chcesz.

– Tak też uczynię. I uważam, że w głębi duszy chciałaś wyjść za mnie za mąż.

– Twoje ego jest ósmym cudem świata, przyjacielu.

Zignorował mnie i kontynuował spokojniejszym, bardziej intymnym tonem:

– Nie jesteś kobietą, która zrezygnowałaby z wolności, za którą zapłaciła tak wysoką cenę.

Jego wzrok był przeszywający. Wwiercał się we mnie i prowokował mnie, abym zaprzeczyła. Czekał na moją odpowiedź, obejmując mnie i gładząc delikatnie mój policzek.

– To, co zaraz powiem, będzie okropne, zwłaszcza w dniu naszego ślubu, więc proszę, wybac mi. Muszę przyznać, że nie ma żadnej gwarancji na to, że przed końcem tego miesiąca nie wrócę do noszenia czerni.

Wpatrywał się we mnie w pełnej napięcia, przerażającej ciszy.

Potem odrzucił głowę do tyłu i się zaśmiał.

Śmiał się tak długo i tak głośno, że zaczął mnie tym irytować, aż w końcu uderzyłam go w jego głupią, umięśnioną klatkę piersiową.

– Przecież to nie tak, że o tym nie wiedziałeś! Powiedziałaś, że zamierzasz wziąć życie we własne ręce!

– Aye – potwierdził, wciąż się śmiejąc. – I taki mam zamiar.

– Więc co cię tak śmieszy?

– Nigdy nie sądziłem, że groźba może być tak romantyczna.

– Och, zamknij się – wymamrotałam, kręcąc głową z oburzeniem. – Jesteś idiotą.

– Ale jestem twoim idiotą – powiedział i przestał się śmiać. – A ty jesteś moją żmiją. – Gdy to powiedział, jego głos był o oktawę niższy, a jego spojrzenie stało się jeszcze intensywniejsze.

– Nienawidzę tego przezwiska.

– Nieprawda, ty cholerna kłamczucho – warknął.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

Owinął swoją wielką dłoń wokół mojej szyi, przytrzymał mnie blisko siebie i wpił się w moje usta. Jedną ręką ścisnął kłapę jego smokingu, a drugą trzymałam go za ramię. Quinn przesunął drugą dłonią po moim udzie aż do biodra, które następnie ścisnął.

Potem wsunął kciuk pod gumkę od moich majtek i pociągnął za nie. Gdy bawełna otarła się o moją lechtaczkę, przeszła mnie fala przyjemności.

– Drżysz – powiedział w moje usta. – Przypuszczam, że to ze strachu, prawda? – zaśmiał się. – Bo taki idiota nigdy by cię nie podniecił.

– Nienawidzę cię.

– Ty nigdy nie przestajesz kłamać, prawda?

Pocałował mnie kolejny raz. Tym razem mocniej. Wygięłam się w łuk, moje serce waliło jak młotem, a sutki twardniały z każdym kolejnym ruchem jego języka. Ponownie pociągnął moje majtki, przez co poruszyłam się niespokojnie. Później wsunął rękę pomiędzy moje nogi.

– Mokra – szepnął, pocierając materiał bielizny. – Słodka, mała żmijo, już jesteś zupełnie mokra.

– Bo myślałam o tym, aby dosypać ci trucizny do kawy – powiedziałam drżącym głosem.

– Myślałaś o tym, aby ujeżdżać mojego kutasa.

– Jak to możliwe, że jesteś taki okropny?

– Wyciągasz ze mnie to, co najgorsze. A teraz zobaczmy, czy uda mi się ciebie nakłonić, abys zrobiła tymi ustami coś innego niż opowiadanie o tym, jak ćwiartujesz mnie na kawałki.

Wsunął palce pod materiał moich majtek i delikatnie szczyptał moją nabrzmiałą cipkę.

Westchnęłam głośno i się wyprostowałam.

Gdy wsunął we mnie swój gruby palec, zamknęłam oczy i jęknęłam.

– Doskonale – szepnął. – A co, jeśli zrobię to?

Przycisnął kciuk do mojej lechtaczki i zaczął powoli wsuwać i wysuwać ze mnie palec, pieprząc mnie nim. Zadrżałam, oparłam głowę o jego ramię i przygryzłam wargę, żeby nie wydać z siebie żadnego dźwięku.

Udawało mi się to, dopóki nie wsunął we mnie kolejnego palca.

Jęknęłam jak wypełzające z grobu zombie. To był najmniej seksowny dźwięk, jaki kiedykolwiek wyszedł z moich ust.

Ale Quinn myślał zupełnie inaczej. Zamruczał z aprobatą i pochylił głowę, aby móc ssać moją szyję swoimi rozgrzanymi ustami. Ssał moją skórę i pieprzył mnie palcem, podczas gdy ja mogłam tylko bezradnie ocierać się o jego dłoń.

– Chcesz dojść w ten sposób, kochanie? Czy wolisz na moich ustach? – zapytał, parząc oddechem moje ucho.

– Co się, do cholery, dzieje? – jęknęłam jak w delirium. Aż miałam mroczyki przed oczami.

– Twój mąż pieprzył palcami twoją cudowną, moką cipkę, ot co.

– Jezus! Quinn!

– Aye, lass – westchnął. – Wypowiedz moje imię, gdy będziesz dochodzić.

Poruszał biodrami, napierając na mnie tak, że jego erekcja opierała się o moje biodro. Pocałunkami nakreślił wzdłuż mojej szyi ścieżkę, która sięgała aż do klatki piersiowej, a potem zaczął lizać mój dekolt,

zanurzając język w zagłębieniu pomiędzy moimi piersiami.

– Muszę posmakować każdego centymetra twojego ciała – szepnął mrocznym głosem. – Muszę się wgrzyźć w twoją idealną skórę. Chcę cię pieprzyć, dać ci klapsa, chcę żebyś wzięła mojego kutasa głęboko do gardła. Chcę, żebyś powiedziała mi o każdej sprośniej rzeczy, którą chcesz, żebym z tobą zrobił. Zaczynając już od teraz, do cholery.

Wysunął ze mnie palce i przesunął nimi leniwie w górę i w dół po moich mokrych wargach, rozprawdzając dookoła nich moją wilgoć.

Drgnęłam, gdy potarł moją łechtaczkę.

– Zaczynaj mówić, zmij. Czego chcesz?

– Unieważnienia.

– Kłamczucha.

Wgryzł się przez delikatny materiał sukienki prosto w mój twardy sutek.

– Nie obchodzi cię to, jakie przedstawienie odstawiasz przed tym biednym kierowcą? – zapytałam, oddychając ciężko.

– Obchodzi mnie to, że wyginasz biodra tak, jakbyś próbowała znów poczuć w sobie moje palce.

Przerażona tym, że miał rację, odchyliłam głowę do tyłu i zacisnęłam powieki.

– Ach!

– Taka zachłanna – szepnął i się zaśmiał.

– Quinn...

– Poproś mnie, abym zrobił ci palcówkę, zmij. Poproś mnie, abym sprawił, że dojdiesz. Chcę to usłyszeć.

– Ty i to twoje gadanie! To tego nauczyłeś się podczas terapii? Jak złamać kobietę swoim nieustannym gadaniem? To jak tortura kroplami wody, tylko że posługujesz się słowami!

Przesunął palcami w tę i z powrotem po mojej pulsującej cipce i powiedział:

– Powiedz, że chcesz mojego kutasa. Powiedz, że chcesz, żebym cię pierzył. Powiedz mi, że śniłaś o tym każdej nocy i pragnęłaś tego każdego dnia tak bardzo jak ja.

Gdy otworzyłam oczy, miał tak intensywne spojrzenie jak jeszcze nigdy. Tak intensywne, że aż przerażające.

– Powiedz to – powiedział, przytrzymując moje spojrzenie.

Potem raz jeszcze wsunął we mnie swoje palce.

Wygięłam się w łuk i nabrałam powietrza. Otworzyłam szeroko oczy. Quinn zgiął palce i dotknął tego czułego punktu wewnątrz mnie. Zaczął go szalenie powoli pocierać, obserwując przy tym wyraz mojej twarzy.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Nie chciałam na niego patrzeć, ale nie mogłam przestać.

W jakiś dziwny sposób udało mu się pochwycić mnie swoim intensywnym spojrzeniem. Byłam jak mucha uwięziona w bursztynie.

Jak zdesperowany mały owad, który wpadł w sieć głodnego pajaka.

I mimo całej mojej dumy i niezależności, bez względu na to, ile razy przysięgałam, że nigdy więcej nie oddam nikomu prawa do samej siebie, nie mogłam nie dać mu teraz tego, czego ode mnie żądał.

Spojrzałam w jego oczy i oddychając głośno, wyszeptałam:

– Tak. Chcę tego wszystkiego. Chcę, żebyś mnie pieprzył. Chcę, żebyś całował każdy centymetr mojego ciała. Chcę twoich rąk i twoich ust, i każdej innej części ciebie, i szczerze gardzę sobą za to, że tak bardzo tego pragnę, ale jednak tak jest. Więc proszę, spraw, żebym doszła. Później znowu zacznę nas oboje nienawidzić.

– Powiedziałaś wcześniej, że zamieniłaś nienawiść na niechęć.

– To było, zanim cię poślubiłam. Teraz wszystko wróciło do poprzedniego stanu.

Gdy uśmiechnął się do mnie triumfująco, warknęłam:

– Ale bez żadnych klapsów. Jeśli kiedykolwiek spróbujesz mnie uderzyć, uznam to za wypowiedzenie wojny, i to będzie twój koniec!

– Cholera – warknął – to takie seksowne, gdy grozisz, że mnie zabijesz.

Potem przycisnął swoje usta do moich i pocałował mocno, jednocześnie poruszając we mnie swoimi palcami i głęboko je wsuwając. Jęknął w moje usta, gdy rozchyliłam szerzej nogi.

Gdy doszłam, za moimi zamkniętymi powiekami wystrzeliły fajerwerki, a całe ciało drżało tak mocno, że jeden z butów zsunął się z mojej stopy. Quinn połknął moje jęki, z aprobatą mruczając mi w usta i przyciskając mnie do siebie jak żmiję, która owijała się wokół jego ogromnej ręki.

Zadrżałam i zacisnęłam się na jego palcach, aż w końcu opadłam do tyłu, drżąc z wyczerpania. Podtrzymał mnie jednym silnym ramieniem, które owinał wokół moich pleców, wysunął ze mnie palce i włożył je do swoich ust.

Patrzyłam na niego oszołomiona i z trudem łapałam powietrze, podczas gdy on powolnymi ruchami oblizywał je do czysta, delektując się moim smakiem.

Obserwując mnie spod przymkniętych powiek, warknął:

– Moja grzeczna dziewczynka.

Och, co te słowa ze mną zrobiły. Złoty blask szczęścia wypełnił moje komórki. To było wręcz niedorzeczne, że stałam się tak delikatna i miękka, i wiotka jak zielone źdźbło trawy w promieniach wiosennego słońca.

Ale nie byłam źdźbłem trawy.

Byłam ostrzem. Kropka.

Byłam silną, uzdolnioną, dorosłą kobietą, która tak bardzo onieśmiała mafiosów, że nie mogli spojrzeć jej w oczy.

Mój głos drżał od emocji, gdy powiedziałam:

– Nie jestem grzeczna i nie jestem dziewczynką. A poza tym nie jestem twoja.

Zaśmiał się cicho i złożył delikatny pocałunek na moich ustach.

– Zgadzam się w tych dwóch pierwszych kwestiach. Ale bez wątpienia jesteś moja.

Później, tylko po to, aby mnie rozdrażnić i udowodnić swoją rację, dodał:

– Pani Quinn.

I te słowa powiedziały mi wszystko o tym, w jaki sposób będzie wyglądało nasze małżeństwo.

Do tej pory nigdy nie sądziłam, że jest coś takiego jak wrogowie z korzyściami.

## Rozdział 22

*Spider*

Hotel znajdował się blisko kościoła, co mnie cieszyło, bo z każdym przejechanym kilometrem i z każdą kolejną minutą Reyna zaczynała coraz bardziej wariować.

Chciała zejść z moich kolan, ale jej na to nie pozwoliłem.

Zamiast tego obejmowałem ją mocno, gdy hiperwentylowała się i rozglądała dookoła szalonym wzrokiem, jak zwierzę, które desperacko szuka ucieczki z klatki.

Nie miała jednak dokąd uciec. Cholernie poważnie traktowałem słowa przysięgi „dopóki śmierć nas nie rozłączy”.

Co oznaczało, że aby się ode mnie uwolnić, będzie musiała mnie zabić.

Ale nie zamierzałem dać jej ku temu powodów. Chciałem być przeciwieństwem tego wszystkiego, czego doświadczyła z byłym mężem. Chciałem, żeby zrozumiała, że jej życie wcale się nie skończyło w momencie naszych zaślubin.

To był dopiero początek.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, wyglądając przez okno w narastającej panice.

Wiedziałem, że niedługo znowu będę musiał sprawić, aby doszła. Potrzebowała się uspokoić.

– To hotelu Ritz. Zamówiłem apartament dla nowożeńców.

Przełknęła ślinę i zwilżyła usta.

– Chrapiesz? – wypaliła nagle.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia – odpowiedziałem, powstrzymując śmiech.

– Nikt ci nigdy nic o tym nie powiedział?

– Kto miał mi o tym powiedzieć?

– Jakakolwiek kobieta, z którą spędzałeś noc?

Uniosłem kącik ust w uśmiechu.

– Nie zostawałem na noc.

Wyglądała na zaskoczoną.

– Co przez to rozumiesz? Nigdy nie byłeś w normalnym związku?

– Moje relacje można opisać jako szybkie katastrofy. Były zawsze przelotne. Od ponad dziesięciu lat nie byłem w związku z żadną kobietą.

Przez chwilę przyglądała się mojej twarzy w milczeniu. Niemal słyszałem, jak mechanizm myśli obraca się w jej głowie, i wiedziałem, że chciała wyciągnąć ze mnie więcej informacji. Mimo to jednak o nic nie zapytała.

Zamiast tego odwróciła wzrok i nerwowo przygryzła wewnętrzną stronę policzka.

– Możesz mnie zapytać, o co chcesz – powiedziałem, gładząc dłonią jej ramię.

– To może być obraźliwe.

– Jakby to było coś nowego.

– W takim razie proszę bardzo. Oto moje pytanie: czy ty... – urwała, aby się nad tym zastanowić. – Jak dbałeś o swoje potrzeby przez ostatnie dziesięć lat?

– A jak ty zajmowałaś się swoimi potrzebami?

– Czytałam romanse i zaopatrywałam się w urządzenia na baterie.

Zaśmiałem się na tę jej bezpośredniość.

– Możesz je wszystkie wyrzucić. Nie będziesz ich już potrzebowała.

Na policzkach Reyny pojawił się rumieniec. Zacisnęła usta.

Uwielbiałem, gdy patrzyła na mnie jak pruderyjna stara panna.

– Pozwól, że na chwilę odsunę na bok twoje ego i zaznaczę, że nie odpowiedziałeś na moje pytanie – powiedziała.

Zawahałem się, bo doskonale wiedziałem, że to, co zamierzałem powiedzieć, nie zabrzmiało dobrze. Ale

ona była ze mną szczerą, więc mogłem przynajmniej odwdziżyć się tym samym.

- Płaciłem za to.
- Masz na myśli seks?
- Aye.

Przez chwilę milczała, po czym skinęła głową.

– W porządku. Dziękuję za szczerą. Mogę zadać kolejne pytanie?

Byłem zaskoczony, że nie była zdenerwowana ani nie oceniała. Pochyliłem głowę.

– Masz jakieś wirusy lub infekcje, o których powinnam wiedzieć?

– Nie. Jestem czysty. Jeszcze raz wykonam test, żebyś miała pewność, ale zanim to zrobię, użyjemy prezerwatywy.

Róż na jej policzkach zamienił się w czerwień.

– Teraz jest dobry moment na to, abym przypomniawszy ci, że obiecałeś, że w każdej chwili będę mogła powiedzieć „nie”.

Pochyliłem się, aby złożyć delikatny pocałunek na jej soczystych ustach.

– Nie chcesz mówić „nie”. I nie próbuj nawet zaprzeczać, bo obydwójce wiemy, że to prawda.

Westchnęła i w odpowiedzi mruknęła:

– Część mnie pragnie powiedzieć „nie”, ale moja vagina uważa inaczej.

Nie wiedziałem, dlaczego jej wewnętrzny konflikt na temat pragnień doprowadzał mnie do takiego stanu, ale wiedziałem, że jeśli mój penis jeszcze bardziej stwardnieje, to rozerwie mi zamek od spodni.

Ująłem jej twarz w dłonie i przysunąłem się do jej ucha.

– W takim razie zróbmy z tego grę, zmij – szepnąłem.

Po chwili zaskoczenia odpowiedziała:

– Grę?

– Aye. Ty będziesz udawała, że tego nie chcesz, a ja będę udawał, że nie wiem, że tego chcesz.

Poruszyła się niespokojnie na moich kolanach, zaciskając razem uda.

Spodobał jej się ten pomysł.

Ale oczywiście musiała zachowywać się tak, jakby było zupełnie inaczej, bo nie daj Boże, jeszcze zyskałbym nad nią przewagę.

– Skąd mam wiedzieć, że to gra? – zapytała. – Może się po prostu okazać, że będziesz zachowywał się ze swoim wybujałym ego tak jak zwykle.

Pocałowałem ją czule pod uchem, wtulając w nią twarz i wciągając jej zapach. Pachniała najlepiej na świecie. Żadna inna woń, żadne perfumy nie mogły się z tym równać. Jej zapach nie był ani kwiatowy, ani mdły, ani słodki, bo jej esencja była czymś zupełnie innym.

Pachniała jak mroczne, niebezpieczne niebo stworzone z kobiecego ciała, trujących owoców i egzotycznych przypraw. Była jak ogród śmiercionośnych rozkoszy, w którym zgubiłby się każdy, kto by do niego wszedł.

Była miejscem, w którym można było zatracić rozum, serce i duszę.

– Najpierw uzgodnilibyśmy szczegóły. A potem udawalibyśmy to w określonym miejscu i o określonym czasie.

– A co, jeśli mi się to nie spodoba?

– Będziesz miała słowo bezpieczeństwa. Takie jak... „Czarna Wdowa” na przykład.

– Albo mogłabym po prostu uderzyć cię w twarz – powiedziała cierpko.

Gdy zacząłem się śmiać, jeszcze bardziej się zirytowała.

– Nie jestem twoją zabawką erotyczną, Quinn.

– To prawda, jeszcze nią nie jesteś.

Zadrżała, gdy przygryzłem skórę na jej szyi. Ale nie próbowała się ode mnie odsunąć. Wjeżdżaliśmy na podziemny parking hotelu, a ona pozwalała mi na to, abym ją obejmował i całował w szyję. Pozwalała na to, abym pieścił jej uda. Pozwalała, abym ścisnął jej piersi przez wysadzany koralikami gorset sukni. A gdy uszczypnąłem jej twarde sutki, pozwoliła swojej głowie opaść, abym mógł pocałować ją w usta.

Gdy objęła ręką mój kark, wsunęła palce w moje włosy i chętnie odwzajemniała pocałunki, wiedziałem, że była na to tak samo gotowa jak ja.

Po prostu nie mogłem przyznać tego na głos, bo inaczej uderzyłaby mnie z pięści w twarz.

Do apartamentu dostaliśmy się prywatną windą, z której mogli korzystać tylko zamożni goście, którzy przebywali tutaj incognito i których było stać na ten przywilej. Gdy tylko drzwi windy zamknęły się za nami, ponownie pochwyciłem jej usta w pocałunku. Przyszpiliłem ją do ściany, dociskając biodra do jej bioder, żeby wiedziała, co zamierzałem jej dać.

Odepchnęła mnie, z trudem łapiąc oddech.

– Zaczekaj! Nie jestem na to psychicznie przygotowana!

– Dam ci dwie sekundy. Teraz.

– Quinn...

Gdy ponownie ją pocałowałem, jęknęła w moje usta. Ten dźwięk wysłał tak gorący wstrząs pożądania do mojego ciała, że nie mogłem się powstrzymać – pocałowałem ją gwałtownie i docisnąłem mocno do siebie.

Delikatnie uderzyła pięścią w moją klatkę piersiową.

– Quinn, Boże, proszę, potrzebuję chwili, żeby...

– Ostatnie, czego teraz potrzebujesz, to czas do namysłu – przerwałem jej. – Będziesz miała na to kolejne pięćdziesiąt lat swojego życia.

Winda zadzwoniła, po chwili rozsunęły się drzwi, ukazując ogromny apartament. Wziąłem Reynę w ramiona, zignorowałem jej cichy okrzyk zaskoczenia i warknąłem:

– Jeśli nie chcesz, żebym cię pieprzył, to po prostu powiedz „nie”.

Minąłem korytarz, salon i jadalnię i skierowałem się prosto do głównej sypialni. Była równie luksusowa, co reszta apartamentu, urządzona w subtelnym kremowym kolorze i delikatnych odcieniach błękitu. Jedna ze ścian była przeszklona – od góry do dołu wypełniały ją okna, za którymi roztaczał się wspaniały widok na Boston Common<sup>31</sup> i centrum miasta. Światła migotały na tle zapadającego zmierzchu. Niebo miało wspaniały odcień fioletowego błękitu, który rozciągał się nad złotym horyzontem – ale ja nie zwracałem uwagi na żadną z tych rzeczy.

Dostrzegłem jedynie kobietę w swoich objęciach, która ze strachu i z pożądania kurczowo trzymała się moich ramion.

Bała się, ale mnie pragnęła.

Nienawidziła siebie za to, ale mnie pragnęła.

Była zdezorientowana nagłą zmianą, która zaszła w jej życiu dzisiejszego poranka. Martwiła się o swoją bratanicę, była wściekła na brata. Była przerażona, że po raz kolejny wyszła za męża, mimo że tak bardzo się temu sprzeciwiała; tak bardzo, że nawet wytatuowała sobie ten sprzeciw na skórze. A jednak...

Pragnęła mnie.

I zamierzałem sprawić, aby przez resztę nocy skupiła swoją uwagę właśnie na tym.

Podszedłem do ogromnego łóżka, rzuciłem ją na nie i zacząłem zdejmować z szyi muszkę.

– Powiedz „nie”, jeśli będziesz chciała, bym przestrzał. – Rzuciłem muszkę na podłogę i rozdarłem koszulę.

Guziki wystrzeliły w powietrze, a Reyna otworzyła szeroko oczy.

Odrzuciłem koszulę na bok, zrzuciłem buty, wspiałem się na łóżko i klęknąłem nad Reyną, opierając ręce po obu stronach jej głowy.

Leżała pode mną, z dłońmi przyciśniętymi płasko do mojej klatki piersiowej, i płytko oddychała. Wciąż miała na sobie welon. Rozpościerał się wokół jej głowy jak koronkowa aureola.

– Nie chcę, abyś przestał – powiedziała słabym głosem. – Ale powinieneś wiedzieć, że...

Pocałowałem ją, zanim zdążyła skończyć zdanie.

Przez chwilę walczyła ze mną, aż w końcu zatraciła się w pocałunku i przesunęła dłońmi po mojej klatce piersiowej i ramionach. Westchnęła i przyciągnęła mnie do siebie bliżej.

A ja niczego bardziej nie pragnąłem. Chciałem jej całym sobą. Moje ciało boleśnie jej pragnęło, błagało o nią, a ja nie chciałem tracić ani sekundy więcej. Istniała spora szansa na to, że rano powie mi, abym się odpieprzył, ale dziś w nocy cała należała do mnie.

Całowałem ją tak długo, aż zaczęła wydawać z siebie ciche, gardłowe pojękiwania i ocierała się o mnie miednicą. Potem zacząłem całować ją w dół szyi, aż do jej klatki piersiowej. Gdy trąciłem nosem jej piersi, wbiła palce w moje włosy i westchnęła tak głęboko, jakby wstrzymywała oddech całe swoje życie.

– Ja... – szepnęła z wahaniem. – Byłam tylko z jednym mężczyzną. I on niespecjalnie interesował się



tym, żeby mnie przygotować do... Mam na myśli to, że... nie chcę, żebyś myślał... no wiesz. Prawdopodobnie nie jestem w tym zbyt dobra.

Zatrzymałem się i podniosłem głowę, aby na nią spojrzeć.

– Myślisz, że mogłabyś mnie rozczarować?

Niemal jęknąłem, gdy skinęła głową, wyglądając na zawstydzoną. Oparłem się na łokciach, ująłem jej twarz w dłonie i spojrzałem w oczy.

– Żmijo – powiedziałem ochrypłym głosem. – Moja kochana, śmiertelna żono. Jesteś cholernie doskonała wewnątrz i na zewnątrz. Nigdy nie martw się o to, że mnie rozczarujesz. Nie mogłabyś tego zrobić. Zapierasz mi dech w piersiach, nawet gdy zamieniasz się w morderczynię albo gdy rzucasz obelgami.

Przełknęła z trudem ślinę.

– Rozumiem, ale jesteś dziwny – powiedziała cicho.

Oparłem czoło o jej szyję i zaśmiałem się lekko.

Uderzyła mnie delikatnie w plecy.

– Zamknij się.

– Och, *lass*, co ty ze mną zrobiłaś.

Pocałowałem ją ponownie, głęboko, ale nie mocno, pozwalając jej na to, aby się odprężyła.

Zgięła kolano i przesunęła nogą po mojej nodze, wysuwając przy tym biodra. Nie sądziłem, żeby zdawała sobie sprawę z tego, jak ochoczo reaguje. W przeciwnym razie na pewno by się powstrzymywała.

– Muszę zdjąć z ciebie tę sukienkę – szepnąłem i siłą obróciłem ją na brzuch.

– Zaczekaj.

– Tylko nie to – mruknąłem i pociągnąłem za suwak. Materiał rozsunał się pod moimi dłońmi. Reyna natychmiast zesztyniała.

– Quinn, proszę, zaczekaj... – powiedziała piskliwym głosem.

Ale było już za późno.

Zauważyłem to.

Tatuaż był ogromny i wyraźny. Wił się wzdłuż kręgosłupa, od karku aż do krzyża. Były to bujne, kolczaste pnącza czerwonych róż i delikatnych czarnych liści, które wyrastały z jej centrum i rozgałęziały się we wszystkich kierunkach.

Zapierał dech w piersiach nie tylko ze względu na zawilóść i artyzm, z jakim został wykonany, ale również ze względu na łodygi, z których wyrastały wszystkie kwiaty.

A były nimi blizny.

Całe jej plecy były pokryte wypukłymi białymi bliznami, każda o szerokości i długości palca.

– Reyno – szepnąłem z przerażeniem.

– Lubił używać bata – powiedziała cichym, ale spokojnym głosem.

Nie mogłem złapać tchu. Byłem tak oszołomiony i przerażony tym, przez co musiała przejść, ile musiała wycierpieć z jego rąk – aż obraz przed moimi oczami zaszedł mgłą.

– Jezu Chryste. Cholerny Jezu *Chryste!*

– To wcale nie sprawia, że czuję się lepiej.

Obróciłem ją z powrotem na plecy i podciągnąłem do góry. Następnie klęknąłem na łóżku, tak abyśmy siedzieli naprzeciwko siebie. Ująłem jej twarz drżącymi dłońmi i powiedziałem:

– Przepraszam. Tak cholernie cię przepraszam.

Spojrzała na mnie z ukosa.

– Dziękuję za twoje słowa, ale to przecież nie tak, że mogłeś cokolwiek zrobić. Nie znaliśmy się wtedy.

– Nie. Cholera – jęknąłem i pocałowałem ją. – Przepraszam cię za każdą głupią, arogancką rzecz, którą powiedziałem i zrobiłem, odkąd się poznaliśmy. Za każde nieuprzejme słowo. Za to, jak się zachowywałem. Za... Cholera!... Nawet nie wiem za co! Za bycie *mężczyzną!* Ale przede wszystkim za to, że zmusiłem cię, abys mnie poślubiła. Jezu Chryste. Co ja zrobiłem. Co ja, kurwa, zrobiłem?

Wyskoczyłem z łóżka i chwyciłem się za głowę.

Ona usiadła i przez chwilę patrzyła na mnie w milczeniu, gdy chodziłem w tę i z powrotem. Potem wstała, ściągnęła welon z głowy, rzuciła go na podłogę, a następnie zdjęła z siebie suknię. Materiał z cichym szelestem ześlizgnął się po jej ciele i opadł przy jej stopach na dywan.

Stała przede mną naga, ubrana wyłącznie w parę białych bawełnianych majtek.

I w jeszcze więcej pieprzonych blizn.

Były na jej brzuchu. Na żebrach. Pod obiema piersiami. Jej ręce i nogi były czyste, podobnie jak klatka piersiowa i szyja, ale reszta jej ciała była naznaczona duchami przeszłości, stekami wspomnień o cierpieniu.

Miałem wrażenie, że patrzę na nagrobki na cmentarzu.

Nigdy jeszcze nie płakałem w dorosłym życiu, ale gdy na nią patrzyłem, chciałem złamać tę zasadę.

Obserwując moją twarz swoimi lśniącoymi oczami, powiedziała cicho:

– Nie waż się patrzeć na mnie z litością. Nie jestem ofiarą. Ja ocalałam. Żyję. Są miliony innych kobiet będące w takiej samej sytuacji jak ja, tylko one nie miały tyle szczęścia.

– Szczęścia... – powtórzyłem z niedowierzaniem.

– Tak – powiedziała stanowczo. – I jestem wdzięczna. I zdeterminowana, aby już nigdy nie zmarnować ani sekundy tego życia, które wygrałam. Więc przyprowadź tutaj ten swój irlandzki tyłek i pieprz się ze mną, bo inaczej rozwiodę się z tobą tak szybko, że zakręci ci się w głowie.

Gdy później myślałem o tej rozmowie, zdałem sobie sprawę, że właśnie w tym momencie się w niej zakochałem.

A teraz po prostu wykonałem polecenie mojej żmii i wróciłem razem z nią do łóżka.

## Rozdział 23

*Rey*

Leżał na mnie całym ciężarem swojego dużego ciała i całował mnie z dziwną desperacją, jakby starał się w tych pocałunkach zmieścić wszystko, czego nigdy nie miałam.

Nie zwracałam sobie głowy, aby powiedzieć mu, że nie musi się aż tak bardzo starać, bo w rzeczywistości uwielbiałam to, ile poświęcał mi uwagi.

– Moja słodka żmijo – zamruczał mi w usta. Spojrzał na mnie z góry i powiedział po gaelicku coś, czego nie rozumiałam.

– Powtórz to po angielsku.

– Angielski nie ma odpowiednich słów.

– Na co?

– Na to, aby opisać, jaka jesteś piękna.

Część mnie chciała mu powiedzieć, że jest tandetny, ale jego oczy lśniły od emocji, a w mojej klatce piersiowej pojawił się dziwny ucisk. Więc po prostu uśmiechnęłam się do niego i przeczesałam palcami jego miękkie, złote włosy.

Przysunął głowę do moich piersi i zaczął ssać sutek.

Piorun przyjemności przeszył całe moje ciało. Westchnęłam i wygięłam się w jego stronę.

– Taka wrażliwa – zamruczał, brzmiąc na zadowolonego.

Zajął się moją drugą piersią i zaczął ssać jej sutek, obracając dookoła niego językiem tak długo, aż stwardniał. Zamknęłam oczy i przesunęłam dłońmi po jego ramionach, zapamiętując ich kształt. Całe moje ciało ożywało, czując dotyk jego ust.

– Trzeba zdjąć ci szwy – szepnęłam, drżąc.

– Aye. Jak tylko cię wypieprzę.

Jego głos zabrzmiał tak gardłowo i był tak nasączony pożądaniem, że aż dostałam gęsiej skórki. Zaczął całować moją klatkę piersiową, a potem zszedł niżej – na brzuch – muskając mnie nosem i delikatnie skubiąc zębami. Jego broda była jednocześnie miękka i szorstka, rozkosznie łaskotała, gdziekolwiek mnie dotykał.

Chciałam poczuć to łaskotanie pomiędzy udami.

– Quinn?

– Cicho – powiedział stanowczym tonem. – To ja tutaj dowodzę.

Nie wiedziałam, dlaczego ten rozkaz sprawił, że westchnęłam z przyjemności. Nie wiedziałam, dlaczego pochwały z jego ust brzmiały tak, jakby ktoś gładził mnie po skórze. Wiedziałam jedynie, że wybrzuszenie w jego spodniach było duże i twarde, a ja desperacko pragnęłam go w sobie.

Ale ugryzłam się w język i zamilkłam. Pozwoliłam, aby szedł swoim własnym tempem.

Przesunął kciukami po moich sztywnych sutkach i zaczął całować mój brzuch. Zatrzymał się tylko po to, aby ugryźć mnie w biodro. Nie zrobił tego boleśnie, ale było to bardzo zaborcze, jakby chciał powiedzieć „to moje”. Przesunął się niżej i przygryzł wewnątrz mojego uda, a następnie lizał i ssał moją skórę w miejscu, w którym naciskał na nią zębami.

To było tak przyjemne, że aż jęknęłam.

– Podoba ci się? – szepnął.

– Tak.

– A co powiesz na to?

Ugryzł mnie delikatnie pomiędzy nogami.

Wciągnęłam powietrze i zeszywniałam. Nie bolało, po prostu byłam zszokowana, że poczułam zęby w tak wrażliwym miejscu. Szybko ściągnął ze mnie majtki i wrócił między moje nogi, aby zacząć przesuwać językiem po cipce. Jęknęłam głośniej i pociągnęłam go za włosy.

Usłyszałam jego cichy, pełen zadowolenia śmiech.

– Aye, podoba jej się to – szepnął. – Grzeczna dziewczynka.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie podobało mi się, że nazywał mnie „grzeczną dziewczynką”, chociaż naprawdę cholernie nienawidziłam tego, jak to na mnie działało.

A w każdym razie mój umysł tego nienawidził. Reszta mojego ciała po prostu szalała.

Przeszedł przede mną gwałtowny dreszcz rozkoszy i rozszerzyłam mocniej nogi. Moje biodra uniosły się i miałam wrażenie, że nie miałam nad tym wszystkim kontroli. Moje ciało reagowało automatycznie i śpiewało każdy dźwięk, który on grał na nim swoimi ustami i dłońmi.

– Spójrz na tę śliczną różową cipkę – warknął. – Boże, muszę wsunąć w nią swojego kutasa.

Wydałam z siebie zduszony dźwięk przyjemności, gdy przesunął językiem w górę i w dół po moim centrum. Potem wydałam z siebie długi i głośny jęk, gdy zsunął jego czubek z mojej łechtaczki, a potem ponownie trącił ją językiem.

Gdy wsunął we mnie swój gruby palec, widziałam gwiazdy.

– Chcę, żebyś doszła na mojej twarzy – powiedział niskim, mrocznym głosem. – Potem będę pieprzył twoją cipkę i sprawię, że znowu dojdiesz. A potem będę pieprzył twój wspaniały tyłek i...

– Za dużo gadasz! – krzyknęłam, unosząc biodra. – Po prostu to zrób!

Zacisnął usta na mojej łechtaczce. Ssał ją i wsuwał głęboko we mnie palec. Jęknęłam i wygięłam się na materacu. Zacisnęłam palce na jego włosach i napięłam pośladki, bezradnie ocierając się o jego usta.

Szczytując, krzyczałam i drapałam paznokciami skórę jego głowy.

Wstrząsnął mną orgazm. Całe moje ciało drżało i majaczyło pod wpływem dotyku jego rozgrzanych ust i języka, którym przesunął w górę i w dół, oraz palca, który tkwił głęboko we mnie. Moje sutki były tak twarde, że aż bolały. Ogarnęła mnie fala gorąca. Pot pokrył moją skórę.

Gdy tylko moje ciało przestało drżeć, zaczęłam go błagać, aby przestał, bo stałam się nadwrażliwa. Quinn podniósł się na kolana, rozpiął zamek od spodni i ścisnął w dłoni swojego członka.

Spojrzałam na niego z szeroko otwartymi oczami. Moje serce zatrzymało się na sekundę tylko po to, aby po chwili znowu zacząć bić jak oszalałe.

Z jego zaciśniętej ręki wystawał szeroki, pokryty żyłami trzon. Żołądz była gruba i czerwona, a szczelina na szczycie błyszczała od kropli wilgoci.

Jego penis był cholernie duży. Jak w filmach porno. Byłby absolutną gwiazdą, gdyby grał w erotykach.

– Wyraz twojej twarzy jest cholernym komplementem – powiedział niskim głosem. Następnie ustawił się pomiędzy moimi rozłożonymi nogami i przesunął główką penisa w górę i w dół po moich wargach, rozprowadzając wilgoć.

– Masz prezerwatywę? – zapytałam, wzdychając.

– Nie planowałem dziś uprawiać seksu – powiedział przez zaciśnięte zęby, wpatrując się w moje szeroko otwarte oczy. – Wciąż możesz powiedzieć „nie”, żmijo.

Byłam tak podniecona, że ledwo mogłam myśleć.

– Mówiłeś, że jesteś czysty?

– Aye. Obiecuję.

– W taki razie pieprz się ze mną, Quinn. I nie wąż się przed niczym powstrzymywać. Chcę wszystkiego, co możesz mi dać.

Jego uśmiech był szalony. Jednym potężnym pchnięciem wepchnął tę grubą bestię głęboko we mnie.

Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Byłam zupełnie otwarta, nabita na jego członka, i przyjmowałam go całego, zatapiając paznokcie w plecach Quinna i zaciskając drżące uda wokół jego talii.

Pochylił się, oparł przedramiona po obu stronach mojej głowy i chwycił mnie za włosy.

– Wiedziałem, że poczujesz się, jak w niebie – warknął mi do ucha.

Potem poruszył biodrami i pchnął mocno.

Moje piersi odbiły się od jego klatki piersiowej, a sutki otarły się o jego kolczyki. Krzyknęłam z rozkoszy.

Zaśmiał się i pociągnął mnie za włosy.

– Poproś mnie raz jeszcze, żebym się z tobą pieprzył, żono – rozkazał mrocznym głosem.

– Proszę, pieprz mnie, och, Boże, Quinn, pieprz mnie, jeśli teraz przestaniesz, zabiję cię tak szybko,

jak to możliwe! – krzyknęłam na jednym tchu.

Znów we mnie wszedł. A potem jeszcze raz. I jeszcze raz. Za każdym razem wbijałam paznokcie głębiej w jego ciało i jęczałam bezradnie, zagubiona w doznaniach.

Zaczął mówić po gaelicku. Był to rozgrzany potok słów, których nie rozumiałam, ale których uwielbiałam słuchać. To był piękny język, brzmiał jak muzyka – melodyjny, ale z twardą nutą, która sprawiała, że był piekielnie męski i seksowny.

Gdy miałam ponownie dojść, położył się na plecach i pociągnął mnie za sobą. Byłam spocona i z trudem łapałam oddech, ale spojrzałam na niego z góry zamglonym wzrokiem pełnym zaskoczenia.

Wbił palce w moje biodra, spojrzał na mnie z ogniem w oczach i rozkazał:

– Pieprz się ze mną, kochanie. Ujeżdżaj mnie i dojdź.

Niemal zemdlałam z podniecenia.

Pochyliłam się, położyłam ręce na jego umięśnionej klatce piersiowej i ustawiłam się, aby wykonywać ruchy w górę i w dół na jego grubym penisie. Był niesamowity. Czułam się nim przepełniona, pełna aż po same brzegi, i uwielbiałam to uczucie bardziej, niż powinnam.

Uwielbiałam to bardziej niż cokolwiek innego.

Odepchnęłam od siebie te myśli – stwierdziłam, że później będę się o to martwić. Na razie bawiłam się wspaniale. To było o *wiele* lepsze niż jakakolwiek z moich zabawek.

Zamknęłam oczy. Rozchyliłam usta. Gdy wbiłam paznokcie w jego klatkę piersiową i cicho jęknęłam, zaśmiał się – był to ochryply dźwięk, pełen przyjemności.

– Jesteś idealna. Spójrz na siebie, moja piękna żono. Jezu, te cycki.

Wyciągnął ręce i objął moje piersi swoimi dużymi dłońmi, ścisnął je i pieścił, podczas gdy ja poruszałam się w przód i w tył, ocierając się łechtaczką o jego miednicę. Uszczypnął oba moje sutki jednocześnie, a ja poruszałam się na nim jeszcze szybciej.

Potem usiadł, objął mnie w talii, aby mnie unieruchomić, a następnie objął jeden sutek swoimi cudownymi, rozgrzanymi ustami. Ta pozycja sprawiła, że jego członek znalazł się jeszcze głębiej we mnie.

Poruszałam się na nim namiętnie. Wierzęłam, jęczałam i ciągnęłam go za włosy.

Doszłam z krzykiem, gdy ugryzł mnie w sutek.

Trzymał mnie mocno rękami, które obejmowały mnie w talii, i wchodził we mnie krótkimi, mocnymi pchnięciami. Moja cipka zaciskała się na jego penisie. Pulsował we mnie, drżał – twardy najeźdźca, który wypełniał mnie całą.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że nieustannie szlochałam jego imię, dopóki nie warknął:

– Jasna cholera, kobieto, jeśli nie przestaniesz wykrzykiwać w ten sposób mojego imienia, to zaraz dojdę.

Nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam. Nie była to racjonalna decyzja, ale wypaliłam słowa, które wyrwały się z moich ust z powodu ekstazy i jakiejś mrocznej, pierwotnej potrzeby:

– Tak, dojdź we mnie, proszę, proszę, proszę, *chcę poczuć, jak dochodzisz!*

Moje błagania coś w nim wyzwoliły. Już wcześniej był zmysłowy, ale teraz zamienił się w absolutne zwierzę i warczał jak wygłodniała bestia wypuszczona z klatki.

Przewrócił mnie z powrotem na plecy – tak szybko, że aż zakręciło mi się w głowie. Podniósł moje nogi i oparł kostki o swoje ramiona, a potem pieprzył mnie mocno i szybko. Pochylił się nade mną z szalonym wzrokiem, zablokował ramionami, a następnie obnażył zęby, zanurzając się we mnie.

– Quinn! Och, Boże!

Połknął moje okrzyki, dociskając usta do moich i jęcząc w nie. Jego ciało drżało i falowało. Czułam, jak pulsował głęboko we mnie. Drgnął gwałtownie i przygryzł moje wargi.

Potem odrzucił głowę do tyłu, jęknął i wykonał ostatnie mocne pchnięcie, a następnie we mnie skończył.

Był piękny. Boże, był taki piękny. Mokry od potu, zmęczony, całe jego ciało było napięte. Żałowałam, że nie mogłam zrobić mu teraz zdjęcia. Chciałam patrzeć na niego w nieskończoność i nie pominąć żadnego szczegółu.

Fala emocji uderzyła we mnie tak mocno, że ścisnęła moje płuca i skradła mi oddech. Odwróciłam głowę i zamknęłam oczy. Starłam się temu oprzeć, ale nie dawałam rady. Nadal to wszystko czułam.

Całe moje wnętrze bolało i paliło. Każda komórka mojego ciała krzyczała.

I wszystkie krzyczały to samo.

Quinn.

Quinn.

Quinn.

Imię mężczyzny, który patrzył na mnie jak na wschód słońca i który odpowiadał śmiechem, gdy groziłam mu śmiercią.

Imię mężczyzny, którego ego było tak wielkie, że mógłby zrównać z ziemią miasto, ale którego serce było tak czułe, że pękało na widok moich blizn.

Był to mężczyzna, o którym niemal nic nie wiedziałam poza tym, że był słodszy niż jakikolwiek mafioso. Pod tą maską macho, pod komiksowym wyglądem superbohatera i pod jego zbroją zrzędlivosti kryła się dusza, która cierpiała z powodu samotności.

Tak samo jak moja.

A przynajmniej tak było aż do teraz.

Opadł na mnie, oddychając ciężko. Całe jego ciało drżało.

Gdy złapał oddech, ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie mocno.

– Hej – powiedział chropowatym głosem, patrząc mi prosto w oczy.

– No hej.

– Dlaczego tak się uśmiechasz?

– Może myślę o tym, jak wypchnąć cię przez okno?

Zaśmiał się nisko, bez tchu.

– A może myślisz o tym, że jestem bogiem seksu?

– Tak naprawdę to myślałam, że jestem dużo bardziej giętka w biodrach, niż przypuszczałam.

Gdybyś jeszcze nie zauważył, jestem pod tobą złożona na pół.

– Ach, cholera. Wybacz.

Uniósł klatkę piersiową, żebym mogła opuścić nogi, po czym położył się z powrotem na mnie, cały czas mając we mnie swojego penisa. Owinęłam ręce wokół jego ramion, westchnęłam głęboko, a potem wypuściłam powietrze i rozciągnęłam się pod nim jak kot.

Spojrzał na mnie spod przymkniętych powiek.

– Mam ci coś do powiedzenia.

Oparłam ręce na biodrach i westchnęłam.

– Ależ oczywiście, że tak.

– Nie dramatyzuj. To nic złego.

– Zamierzam wytropić tych twoich terapeutów i zmusić ich do tego, żeby zmienili zawód. Zamieniają dorosłych mężczyzn w Oprah Winfrey.

– Bądź cicho i mnie posłuchaj.

– Przecież nie mam wyboru. Ważysz pół tony. Nigdzie się nie wybieram.

Położył się na plecach, ułożył mnie na sobie tak, aby nasze ciała leżały do siebie równolegle, a potem przycisnął moją głowę do zagłębienia w swojej szyi i objął mnie mocno.

– Lepiej?

Skinęłam głową, tuląc się do jego umięśnionej klatki piersiowej.

– Dobra, a więc to, co chciałem ci powiedzieć...

Nastąpiła długa, złowieszcza chwila ciszy.

– Nie szukaj słów, Quinn. Po prostu to powiedz.

Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, gdy oddychał ciężko. Przesunął otwartą dłoń wzdłuż mojego kręgosłupa i przeszedł palcami ścieżkę moich blizn. Potem powiedział nagle:

– Zabiję każdego, kto kiedykolwiek okaże ci brak szacunku. Zabiję każdego, kto choćby spojrzy na ciebie w niewłaściwy sposób. Jeżeli choć trochę cię *zdenierwuje*, wpakuję mu kulę między oczy i wrzucę jego ciało do Charles<sup>32</sup>. Nigdy więcej nie będziesz musiała toczyć samotnych bitew, żmijo, zrozumiałaś? Zniszczę każdego cholernego skurwysyna, który choćby ośmieli się sprawić, że zmarszczysz brwi.

Był tak porywczy, a jego słowa były tak nieprawdopodobne, że aż zaczęłam się śmiać.

– Wow, Romeo. Seks zawsze sprawia, że stajesz się taki zawzięty?

– A ta się śmieje – mruknął. – No po prostu cudownie.

- Poczekaj... – Uniosłam głowę i spojrzałam na niego. – Mówisz poważnie?
- Aye, jestem cholernie poważny!
- Bo to jest jakieś szaleństwo. Zdajesz sobie z tego sprawę?
- Nie obchodzi mnie to!

Uniosłam brwi i przyjrzałam mu się uważnie. Poza tym, że był urażony moim wybuchem śmiechu, to jego groźby brzmiały całkowicie szczerze.

Czułam dziwną mieszankę niedowierzania i zdumienia.

I również zmartwienia. Ten mężczyzna zdecydowanie zbyt łatwo pociągał za spust.

- Dziękuję – powiedziałam cicho. – To urocze. Szalone, ale urocze.

Mruknął coś pod nosem i odwrócił wzrok.

Pocałowałam go w policzek, z całych sił starając się powstrzymać śmiech.

- Wiesz, jak na takiego macho jesteś strasznym mięczakiem – szepnęłam mu do ucha.

- Nie mów nic o mięczakach, gdy wciąż jestem w tobie – powiedział urażony.

Tym razem się nie powstrzymałam. Oparłam głowę o jego klatkę piersiową i zaczęłam się śmiać tak długo, aż w końcu przewrócił mnie z powrotem na plecy i pocałował.

Uśmiechając się do mnie i patrząc na mnie lśniąco oczami, powiedział:

- Co to za okropny dźwięk, dziewczyno? Słyszałem hieny, które brzmią lepiej.

- Wybacz mi, ale akurat w tej chwili jestem wypchana aż po samą krtań twoim ogromnym kutasem.

Moje płuca prawdopodobnie się zapadły.

- A więc podoba ci się, co? – zapytał, promieniejąc.

- Przestań polować na komplementy.

Opuścił głowę i przyłożył usta do mojego ucha.

- Kochasz to. Przyznaj się.

- Do niczego się nie przyznaję.

Musiałam stłumić jęk, gdy poruszył biodrami.

- Zaczekaj, jak to możliwe, że wciąż jesteś twardy?

- Jesteś naga, więc nie mam innego wyjścia.

- Ale ty...

- Doszedłem. Tak. Całkiem sporo.

Zaśmiał się, gdy się skrzywiłam.

- Czy to obraża wysublimowany gust panienki?

– Powiedzmy, że mój wysublimowany gust nie jest przyzwyczajony do takich rozmów podczas seksu. – Uśmiech zniknął z mojej twarzy. Złe wspomnienia zaatakowały moje myśli i musiałam odwrócić wzrok.

Quinn patrzył na mnie przez chwilę w milczeniu, po czym powiedział:

- Nie ma go między nami, *lass*. Niech leży w grobie, tam gdzie jego miejsce.

Ścisnęło mnie w gardle, a klatka piersiowa zaczęła boleć. Wiedziałam, że jeśli ten drań doprowadzi mnie do płaczu, to, na litość boską, wbiję mu nóż pomiędzy żebra.

– Chcę cię skomplementować, ale nie chcę, aby uderzyło ci to do głowy – powiedziałam zdławionym głosem.

Zmarszczył brwi i czekał.

– Obniżyłam stopień intensywnej niechęci, jaką do ciebie czułam. Teraz jest to ogólna, raczej łagodna odraza. A teraz pośpiesz się i wypieprz mnie jeszcze raz, zanim twoje ego stanie się za duże i mnie zadusi.

- To był według ciebie *komplement*?

- Och, zamknij się, Quinn.

Przyciągnęłam do siebie jego głowę i pocałowałam go mocno, a on już po kilku sekundach się w tym zatracił i o wszystkim zapomniał.

## Rozdział 24

*Spider*

Myślała, że o tym zapomniałem, ale to nieprawda.

I nie zapomnę.

Nigdy.

Bo dobrze wiedziałem, co kryło się za tym „komplementem”, a jej słowa rozpały moją duszę.

To tak, jakby bezpański kot – którego od miesięcy próbowałem nakarmić, a który zawsze syczał i ode mnie uciekał, gdy tylko się zbliżałem – w końcu zdecydował, że tego dnia przyjmie moją żalną ofertę w postaci karmy i pozwoli mi z bezpiecznej odległości patrzeć, jak je. Oczywiście łypiąc przy tym na mnie z piorunującą i nieskrywaną pogardą.

To się nazywa postęp.

Nie byłem głupi. Wiedziałem, że potrzeba znacznie więcej niż wymuszony związek i dobry seks, aby zburzyć wszystkie jej mury.

Ale to był dopiero początek.

Tymczasem wiedziałem, że będę się z nią namiętnie pieprzyć.



## Rozdział 25

*Rey*

Wysunął się ze mnie, przewrócił mnie na brzuch i podniósł na klęczki, po czym ponownie zanurzył w moje wnętrze swojego wciąż twardego członka i warknął przy tym zwierzęco. Chwycił mnie za biodra obiema rękami i zaczął pieprzyć.

Westchnęłam ze szczęścia, chowając twarz w pościeli.

Jego śmiech był mroczny i pewny siebie.

– *Aye, lass*. Ja też to kocham.

Rozdrażniłam się, gdy wypowiedział to słowo, ale złość natychmiast uleciała, gdy objął mnie w pasie i zaczął pieścić moją cipkę, cały czas mnie przy tym pieprząc. Drażnił lechtaczkę i przesuwał palcami po tym miejscu, w którym były złączone nasze ciała. Jęknęłam, zamknęłam oczy i w akcie desperacji pociągnęłam pościel.

Powiedział coś po gaelicku, było to krótkie, warkliwe słowo, po czym zaczął pieprzyć mnie mocniej.

Mimo że byłam przed nim całkowicie obnażona, mimo że widział moje blizny – wszystko – nie czułam przed nim skrępowania. Całą uwagę skupiłam na swoim ciele i na tym, co on z nim robił. Na sposobie, w jaki sprawiał, że czułam się w ten wspaniały sposób.

Aż sięgnął z powrotem do tyłu i wcisnął swój mokry kciuk pomiędzy moje pośladki.

Drgnęłam i zeszywniałam. Otworzyłam szeroko oczy.

– Spokojnie, zmijo – zamruczał cicho. – Pamiętaj, że zawsze możesz powiedzieć „nie”.

– Zawsze mogę też użyć tego długopisu, który leży na szafce nocnej, aby przebić ci tętnicę.

– Dopóki nie usłyszysz twojego „nie” lub dopóki nie powiesz mi, co wołałabyś, abym z tobą robił, mam zamiar rozkoszować się twoim idealnym tyłkiem.

Zaczął wolniej poruszać biodrami i delikatnie przesuwał kciukiem tam i z powrotem po wrażliwym punkcie ciała. Pieścił to miejsce nieustannie, w górę i w dół, podczas gdy ja starałam się zdecydować, czy to, co czułam, było niesamowite, czy może miałam zamiar rzucić się na niego i kopnąć go w brodę.

Po kilku chwilach pozbawionych tchu zdecydowałam, że to jednak cudowne uczucie.

Gdy poczuł, że się rozluźniłam, warknął:

– Jasna cholera, jesteś cudowna. Moja słodka dziewczyna. Zabiłbym dla ciebie całą armię. Spaliłbym całe imperia i złożyłbym u twoich stóp całe ich złoto.

Zadrżałam, zacisnęłam powieki i schowałam twarz w pościeli, aby nie widział, jak bardzo uwielbiałam, gdy mówił do mnie w ten sposób. Aby nie wiedział, jak głęboko dotykały mnie jego słowa.

Przecisnął się przez supeł mięśni i ponownie wsunął we mnie kciuk, a następnie, gdy zaczęłam oddychać szybciej, uciszył mnie szeptanymi słowami. Zajęło mi chwilę, zanim byłam w stanie się zrelaksować, ale gdy w końcu mi się to udało, zaczęłam poruszać biodrami w jego stronę. Quinn warknął z aprobatą.

Przełożył drugą rękę na przód mojego ciała i zaczął pieścić moją pulsującą lechtaczkę.

– Powiedz mi, czego chcesz, kochanie – powiedział ochryplym głosem.

– Więcej – odpowiedziałam bez zastanowienia. – Chcę więcej. Chcę ciebie całego.

Chciałam powiedzieć: „chcę jeszcze więcej tego”, ale z moich ust wypadły zupełnie inne słowa.

Była w ich znaczeniu subtelna różnica, która nie umknęła jego uwadze.

– I dostaniesz mnie całego, żono – powiedział, pieprząc mnie mocniej. – A teraz dojdź na moim kutasie.

Poruszył gwałtowniej palcami dotykającymi mojej lechtaczki, wysyłając falę rozkoszy przez całe moje ciało. Jęknęłam w pościel, oddychając ciężko. Cała moja twarz była czerwona od dźwięków, które wydawały nasze zderzające się ze sobą ciała.

– Jesteś w dotyku jak jedwab – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Wilgotny, rozgrzany jedwab. Chryste. Dojdź, kochanie. Dojdź dla mnie.

Doszłam, szlochając, gdy moje twarde sutki otarły się o pościel, a całe moje ciało było wypełnione przez jego palec i penis.

Jęknął. Ruchy jego bioder osłabły. Gdy zaciskałam się na nim i wiłam pod ciężarem jego ciała, pchnięcia stały się powolne, aż w końcu zupełnie ustały.

– Och, kurwa, żmijo. Czuję to. To jest tak cholernie niesamowite. Twój orgazm jest tak cholernie silny.

Zaszlochałam znowu, drżąc przy tym gwałtownie. Całe moje ciało było poza moją kontrolą. Czułam się zupełnie wiotka, jakby jedyną rzeczą, która mnie podtrzymywała, był jego ogromny, pulsujący członek, wokół którego wibrowałam.

Przesunął dłoń z mojego biodra na plecy, a następnie przesunął ją na moją pierś, by pieścić i szczypać mój sutek. Napierałam na niego, błagając o więcej.

– Lubisz, kiedy bawię się twoimi sutkami podczas pieprzenia, prawda? Uwielbiasz mojego kutasa i lubisz dochodzić, gdy powiem ci, że masz to zrobić, bo jesteś idealna, jesteś wspaniała i jesteś cała *moja*.

Nie rozumiałam, jak się tu znaleźliśmy.

Nie mogłam pojąć, że ten człowiek, który wywarkiwał wszystkie te sprośne słowa, był moim mężem. Nie byłam w stanie pojąć ogromu tego wszystkiego, ponieważ jeszcze dziś rano zbierałam się w sobie, aby pożegnać Lili, która miała rozpocząć swoje małżeńskie życie. A teraz byłam tutaj, z twarzą zanurzoną w hotelowej pościeli, i pieprzył mnie seksowny, szalony Irlandczyk, za którym nawet nie przepadałam.

A przynajmniej to sobie wmawiałam.

Inna możliwość była nie do przyjęcia.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, zalałam się łzami.

Schowałam twarz w pościeli i zaczęłam płakać jak nowo narodzone dziecko. Tak bardzo się za to nienawidziłam, że zaczęłam uderzać pięściami w materac.

Potem wszystko się zmieniło, bo jakimś cudem Quinn odwrócił mnie w swoją stronę, wziął mnie w objęcia i zaczął kołysać, szeptaając w moje włosy:

– Już dobrze, *lass*. Jesteś tu ze mną bezpieczna. Jesteś bezpieczna.

Zacisnął wokół mnie te swoje wielkie ramiona i trzymał w mocnym uścisku. Płakałam, wtulona w jego klatkę piersiową, chowając przed nim twarz ze wstydu i tuląc się do niego bezradnie. Leżałam zwinięta w kłębek na jego kolanach, oplótł mnie nogami, więc otaczało mnie całe jego ciało.

– Prze... przepraszam.

Ujął moją twarz jedną dłonią, westchnął i pocałował mnie w ramię.

– Nie bądź cholernym głuptasem. Nie musisz przeproszać.

– Nie wiem, co się stało.

Zaśmiał się.

– Powiem ci, co się stało. Odurzyłem bagienną wiedźmę swoim kutasem, przez co zapadła w magiczny sen, dzięki czemu po raz pierwszy od wieków prawdziwa ty mogła się obudzić.

Pociągnęłam nosem, wytarłam go wierzchem ręki i wydałam z siebie drżące westchnienie.

– Boże, jesteś takim aroganckim dupkiem.

Musnął nosem moją szyję i szepnął:

– Ale mam rację.

Przynajmniej w tym jednym się zgadzaliśmy. W jego objęciach czułam się bezpiecznie.

Bezpiecznie, ciepło i jak absolutna, pozbawiona godności kretyńka.

Jaka kobieta wybucha płaczem podczas seksu?

Wiem jaka: słaba.

Przez te wszystkie lata, gdy Enzo mnie wykorzystywał, nigdy nie pozwoliłam sobie na płacz. Mogłam to robić tylko wtedy, gdy zostawiał mnie samą, całą zakrwawioną.

– *Lass*.

– Tak, Quinn?

– Będziemy musieli porozmawiać.

– *Teraz?* – powiedziałam z irytacją.

Zamilkł na chwilę.

– Nie. Po tym, jak cię nakarmię i wykąpię.

– Nie potrzebuję ani jedzenia, ani kąpieli.

Uniósł mój podbródek i zmusił mnie, abym na niego spojrzała.

– Nie – powiedział łagodnym, ale stanowczym głosem. – Potrzebujesz o wiele więcej, ale na razie pozwolisz swojemu mężowi na to, aby zajął się twoimi podstawowymi potrzebami. I zrobisz mi cholernie dużą przysługę, jeśli będziesz trzymała ten swój węzowy jeźor w ustach, dopóki nie skończę. Zrozumiałaś?

– Dlaczego jesteś taki apodyktyczny?

– Nosisz na palcu pierścioneł, który ci dałem – warknął. – Ponożę teraz odpowiedzialność za twoje dobre samopoczucie. Moim zadaniem jest się tobą opiekować. I zajmę się tym, czy ci się to podoba, czy nie. Rozumiesz?

Musiałam przygryźć dolną wargę, aby przestała drżeć. Nie ufałam sobie na tyle, aby się odezwać, więc po prostu skinęłam głową.

Ujął moją twarz w dłonie, pocałował mnie w wilgotne od łez policzki i szorstkim tonem dodał:

– Dobrze. A teraz przykryj kołdrą ten swój słodki tyłek i poczekaj spokojnie jak grzeczna dziewczynka, dopóki nie wrócę tu z powrotem.

Nie czekając na moją odpowiedź, odsunął kołdrę, położył mnie, wstał, a następnie przykrył pościelą aż po samą brodę. Wsunął poduszkę pod moją głowę, pocałował mnie w czoło i odszedł, pogwizdując.

Zamknęłam oczy i modliłam się o zator w mózgu. Nawet śmierć była lepszą opcją niż życie z tą nową, płaczącą wersją mnie.

Quinn podszedł do telefonu i zamówił obsługę hotelową. Nie koncentrowałam się na tym, co dokładnie mówił, wsłuchiwałam się jedynie w niski, kojący ton jego głosu. Po zakończonej rozmowie chwycił pilota, który leżał na konsoli pod telewizorem, i włączył muzykę. Dźwięki hiszpańskiej gitary również działały kojąco. Potem zniknął za drzwiami łazienki, a po chwili usłyszałam dźwięk lejącej się wody.

Mógł to być również dźwięk mojego zdrowia psychicznego, wylewającego się z moich uszu.

Po kilku chwilach wrócił – zupełnie nagi – i pochylił się nade mną.

– Jedzenie będzie za pół godziny – zamruczał, ściągając ze mnie pościel. – Co oznacza, że mamy wystarczająco dużo czasu na kąpiel.

Podniósł mnie i ruszył do łazienki, niosąc mnie na rękach.

– Staram się nie być pod wrażeniem tego, z jaką łatwością dźwigasz dorosłą kobietę, ale muszę przyznać, że to imponujące.

– Ważysz tyle co nic – prychnął.

– Tak naprawdę to ważę całkiem sporo. Chwileczkę, czy my mówiliśmy o twoim mózgu?

Uśmiechnął się i spojrział na mnie z ukosa.

– Ach, bagienka wiedźma się obudziła. Cóż, a było tak miło. Witaj, diablicco.

– Witaj, Spider-Manie. W rzeczywistości jesteś znacznie wyższy niż w komiksach.

– Jestem pewien, że to jest jakaś forma komplementu.

– Myślisz tak tylko dlatego, że masz obsesję na swoim punkcie.

Zaśmiał się i postawił mnie obok wanny.

Następnie przyciągnął do siebie i z zaciśniętymi ustami mocno mnie pocałował. Potem wskazał palcem wannę.

– Wskakuj.

Uśmiechnął się, gdy posłałam mu ostre spojrzenie.

– Proszę, wejdź do środka.

– Hau, hau – zaszczekałam, po czym jak posłuszny psiak weszłam do wody. Skrzywiłam się, czując jej gorąco. Pieczenie szybko jednak ustało, a ja westchnęłam z wdzięcznością, zamknęłam oczy i zanurzyłam się w wodzie.

– Przesuń się, kochanie – mruknął Quinn.

Pochyliłam się do przodu. Wszedł do wanny, tak że siedział za moimi plecami. Woda podniosła się niebezpiecznie wysoko. Usadowił się, wyciągnął swoje nogi wzdłuż moich, a potem objął mnie ramionami i przyciągnął do swojej niesamowicie umięśnionej klatki piersiowej.

Oparł brodę na czubku mojej głowy i zamknął mnie w mocnym uścisku.

Przez chwilę milczeliśmy i po prostu siedzieliśmy razem w wodzie, aż w końcu powiedział

zamyślonym tonem:

– Może kupimy ci dom?

Milczałam, czekając, aż wyjaśni, co ma na myśli, ale gdy to nie nastąpiło, zapytałam:

– Po co? Na moją kolekcję koron z ludzkich kości udowych?

– Nie sądzę, żeby udało nam się znaleźć takie duże miejsce. Myślałam raczej o czymś dla *ciebie*.

– Dla mnie? W jakim celu?

– Żebyś mogła w nim mieszkać.

Zmarszczyłam brwi i przechyliłam głowę, aby na niego spojrzeć.

Przesunął kciukiem po moim policzku, ścierając czarny ślad po tuszu do rzęs. Zanurzył palce w wodzie i powtórzył ten gest, tyle że z drugiej strony; czyścił moją twarz z absolutnego chaosu, który łyzy musiały zrobić z moim makijażem.

– Powiedziałaś, że nigdy nie mieszkałaś sama – powiedział czułym głosem. – Że prosto z domu ojca przeniosłaś się do... jego domu.

Oczy Quinna rozbłyły nienawiścią, kiedy powiedział *jego*, ale zaraz szybko dodał:

– Co byś powiedziała na to, żeby mieć swoje własne miejsce?

– Chyba nie rozumiem tego pytania.

– Fakt, że jesteśmy małżeństwem, nie oznacza, że będę cię zmuszać do tego, abys ze mną mieszkała.

Spojrzałam na niego i otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Nie rób takiej miny. Nie jestem aż takim jaskiniowcem. A teraz odwróć się do mnie plecami i pozwól mi się sobą zająć, podczas gdy ty będziesz wymyślać jakieś błyskotliwe obelgi.

Ujął mnie za brodę i skierował moją głowę do przodu.

Potem odgarnął wszystkie moje włosy na jedną stronę, pocałował w szyję i ujął moją pierś swoją wielką dłonią.

– Miałabym z tobą nie zamieszkać? – zapytałam słabym głosem. – To samo planowałeś zrobić z Lili? Parsknął.

– Chryste, nie. Wątpię, żeby ta mała potrafiła coś sama ugotować. Wygląda na taką, która potrzebuje całodobowej opieki, jak szczeniaczek.

Już miałam zacząć się z nim wyklócać, gdy przypomniałam sobie, że o mały włos nie spaliła domu, kiedy próbowała coś ugotować. Stwierdziłam, że będzie lepiej, jeśli będę milczeć.

– Z kolei *ty* – zaśmiał się znowu i tym razem objął obie moje piersi i delikatnie pociągnął za sutki – potrafisz się sobą zająć.

– Ale... ty nie chcesz ze mną zamieszkać?

Przerwał na chwilę pieszczoty, by powiedzieć ochryplym głosem:

– *Aye*. Chcę. Ale chcę bardziej, abys była szczęśliwa.

Byłam przytłoczona tym, jak hojna była jego oferta. Byłam oszołomiona i przytłoczona, i nie do końca w nią wierzyłam, bo jak, do diabła, coś takiego miało by w ogóle funkcjonować?

– Quinn... Ja... Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic nie musisz mówić. Po prostu się nad tym zastanów.

Zamruczał z przyjemności, masując moje piersi. Jego erekcja zaczęła wbijać się w moje plecy. Miałam wrażenie, że jest zasilana wewnętrznym reaktorem jądrowym, który nigdy nie wygasa.

– Och, ale nie wyobrażaj sobie, że będziesz mieszkać po drugiej stronie miasta czy coś takiego – powiedział. – Kupiłbym ci dom zaraz obok mojego.

– Naturalnie – powiedziałam z uśmiechem.

– Prawdopodobnie kazałbym też wstawić drzwi, które łączyłyby nasze sypialnie.

– Nie mogę sobie tego wyobrazić.

Przesunął dłońmi po mojej klatce piersiowej, ścisnął moje biodra, a potem wsunął ręce pomiędzy moje nogi. Delikatnie ugniatał wewnętrzną stronę ud i zamruczał:

– Nie możesz mnie za to winić, *lass*. Jesteś moim mokrym snem. Jesteś idealna. Za każdym razem, gdy na ciebie patrzę, mam wrażenie, że oślepnę.

Moje serce zabiło boleśnie.

– Wyglądam dość przeciętnie – powiedziałam. – Masz po prostu słabość do pyskatych bagiennych wiedźm.

– Boże, to chyba prawda – westchnął i zanurzył we mnie swój palec.

Odwrociłam głowę, a on pocałował mnie głęboko, wsuwając i wysuwając ze mnie palec. Drugą ręką bawił się moimi piersiami i przesuwał dłonią raz po jednej, raz po drugiej.

– Znowu drżysz.

– A ty znowu gadasz. Co za niespodzianka.

Nasze twarze dzieliły od siebie zaledwie centymetry. Spojrzał na mnie z góry. Jego piwne oczy były łagodne, a ich wyraz ciepły. Kosmyk włosów opadł mu na czoło. Sięgnęłam w górę i go odgarnęłam. Gdy leniwie gładził palcami moją łechtaczkę, lekko zmrużyłam oczy.

– Opowiedz mi o tych romansach, które czytałaś – powiedział.

– Po co?

– Jestem ciekaw, co ci się w nich podobało.

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę, a on w tym samym czasie delikatnie uszczypnął mój sutek i łechtaczkę. To było niesamowite uczucie, o czym doskonale wiedział, bo bacznie obserwował wyraz mojej twarzy z odległości kilku centymetrów.

– Chyba podoba mi się w nich to, że są napisane dla kobiet – powiedziałam, wzdychając. – Cały świat jest stworzony po to, aby wpasować się w męskie spojrzenie. A romanse dbają o to, czego chcemy my. O to, czego potrzebujemy. Są stworzone specjalnie dla naszej przyjemności. Niektóre z tych historii stanowią idealną ucieczkę od rzeczywistości.

Wyglądał na zaintrygowanego.

– Może powinniśmy odegrać jedną z tych fantazji. Jakie historie podobają ci się najbardziej?

– Och, to proste pytanie. Najbardziej lubię odwrócony harem.

Zmarszczył brwi.

– Czym, do cholery, jest odwrócony harem?

– To sytuacja, w której jedna kobieta ma wielu parterów seksualnych.

Zamarł i zacisnął usta w cienką linię. Jego nozdrza zadrgały, a w oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

– Są dwie rzeczy, które powinnaś o mnie wiedzieć – warknął. – Po pierwsze: to, co moje, należy do mnie. Po drugie: nie dzielę się. Po trzecie: patrz punkt pierwszy i drugi, kobieto.

Zaśmiałam się.

– Boże, łatwo cię sprowokować. Tylko się droczyłam.

Jego oburzony wzrok wskazywał na to, że wcale nie rozbawiło go moje poczucie humoru.

– Dobrze, Panie Zaborczy Zazdrośniku, możesz już przestać tak na mnie łytać. – Złożyłam delikatny pocałunek na jego wąskich wargach i czulszym głosem dodałam: – Nie pragnę mieć wielu partnerów. W prawdziwym życiu byłiby bardziej skoncentrowani na tym, żeby porównać rozmiary swoich fiutów, zamiast na tym, aby mnie zadowolić. I jestem szczęśliwa, że nie chcesz się mną dzielić, ale obejdę się bez przesadnej zaborczości samca alfa.

Z jego ust uciekł pomruk niezadowolenia, ale poza tym nic nie powiedział.

Uśmiechnęłam się i szepnęłam:

– A ty powiedziałeś, że nie jesteś jaskiniowcem.

– Powiedziałem, że nie jestem aż takim jaskiniowcem – warknął w odpowiedzi – a nie, że nie jestem nim wcale.

Uśmiechnęłam się szerzej. Oparłam się o niego, szczerze rozbawiona i usatysfakcjonowana tą rozmową.

– Przestań się chełpić – ostrzegł, przygryzając moją dolną wargę.

– To przez to, że nigdy wcześniej nie szalał za mną taki piękny mężczyzna.

– Och, *doprawdy?* – zapytał, unosząc brwi i przeciągając sylaby.

Wiedziałam, że popełniłam duży błąd.

Zamknęłam oczy i westchnęłam.

– No dalej. Skończ już z tym.

– Po prostu mógłbym *przysiąc*, że słyszałem, że nazwałaś mnie... jak to było?

– Niemożliwe – wymamrotałam.

– Nie, to nie to. Hmm. – Udał, że się zastanawia. – Wydaje mi się, że użyłaś słowa „piękny”. Ale być

może jestem w błędzie. Może powinnaś powiedzieć to jeszcze raz.

– A może powinieneś wyjść na ulicę i wskoczyć pod rozjeżdżony samochód.

Przesunęłam dłońmi w górę mojej klatki piersiowej i delikatnie objął palcami moje gardło. Gdy otworzyłam oczy, zauważyłam, że wpatrywał się we mnie z tak palącą intensywnością, że aż wstrzymałam oddech.

– Powiedz to, zmijo – rozkazał niskim głosem. Jego spojrzenie było hipnotyzujące. – Powiedz mi, co o mnie myślisz.

Sposób, w jaki oplatał moje ciało – jego nogi, ramiona i ta wielka, szorstka dłoń wokół mojej szyi – wszystko to powinno wywołać we mnie panikę.

A w każdym razie powinnam była czuć się osaczona. Jak upolowany lis, który oczekuje swojego rychłego końca.

Ale to wszystko było tak pewne.

Tak bezpieczne.

Zupełnie jakby jego ciało było tarczą, a nie bronią, która miałaby mnie skrzywdzić. Po raz pierwszy w życiu mężczyzna dawał mi poczucie spokoju, a nie wojny.

Spojrzałam w jego oczy, a prastara zwapniona skała w centrum mojej klatki piersiowej zaczęła topić się jak rozgrzane masło.

A coś, co przyznałam później, było naprawdę okropne.

– Myślę, że jesteś cudownym złotym słońcem na niebie, które zna tylko czarną, bezgwiezdną noc.

Rozchylił usta i ze zdumienia wypuścił z nich powolny oddech.

Jego płonące spojrzenie mogłoby strawić w płomieniach całe miasto. Jego palce drżały, gdy dotknął moich ust.

Poczułam się tak, jakbym za chwilę miała skoczyć z przerażająco wysokiego urwiska; jakbym miała rzucić się w otchłań bez dna. I wtedy obsługa hotelowa zapukała do drzwi.

## Rozdział 26

Rey

Posiłek zjedliśmy w ciszy.

A dokładniej rzecz ujmując, on karmił mnie, jakbym była niepełnosprawna, a ja przeżuwałam, podczas gdy żadne z nas się nie odzywało.

Nie wiedziałam, co on o tym wszystkim myśli, ale naprawdę byłam przerażona tym, co w każdej chwili mogło wyrwać się z moich ust.

Groziło mi, że stanę się autorką pośpiesznych i upokarzających poematów, których tematem będzie jego boska uroda. Dlatego też stwierdziłam, że najlepiej będzie, jeśli będę udawała mima.

Filet był przepyszny. Szparagi były doskonale przyrządzone. Purée ziemniaczane było puszystą, maślaną perfekcją. Wszystko to trafiało do moich ust w małych porcjach, które mój mąż podawał mi w takim skupieniu, jakby był specjalistą od materiałów wybuchowych, który rozbraja tykającą bombę.

Pomiędzy kęsami przystawiał kieliszek wina do moich ust, abym mogła się napić.

Fakt, że nie uważałam tego za nic dziwnego, świadczył o nowym stanie mojej świadomości, jakim była trwała niepełnosprawność umysła.

Gdy jednym ruchem palca wskazałam, że mam już dość, on sam zaczął jeść. A było to jak oglądanie wydania specjalnego o głodujących lwach na National Geographic. Był niechlujny, dziki i skończył w dziesięć sekund.

Potem odsunął talerze na bok, zdarł z nas miękkie hotelowe szlafroki, wziął mnie na ręce i ponownie zaniósł do łóżka.

Położył się na mnie nagi i zaczął namiętnie całować.

– Auć.

Odsunął się ode mnie, oddychając ciężko.

– Cholera. Przepraszam.

Przesunęłam językiem po obolałym miejscu na mojej wardze, w którą się wgrzyzł.

– Krwawię?

– Odrobinę. – Ze zbolałą miną delikatnie polizał to miejsce, po czym wymruczał kolejne przeprosiny. Już miał wstać z łóżka, gdy chwyciłam go za ramiona i pokręciłam przecząco głową.

– Nie chciałem cię skrzywdzić, *lass* – mruknął.

– Wiem – odpowiedziałam cicho, spoglądając mu w oczy. – Wszystko w porządku.

– Wcale nie. Nigdy nie jest w porządku. Ja...

– Nie jesteś nim – przerwałam mu. – Nigdy nim nie będziesz. To był wypadek, a to coś zupełnie innego. W porządku?

Wiedziałam, że dobrze odczytałam jego myśli, bo opuścił głowę i schował twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Zabiję każdego, kto kiedykolwiek cię skrzywdzi – szepnął. – Włącznie ze mną.

– Przypomnę ci o tym następnym razem, gdy przygniecie mnie twoje ego. A poza tym to dość niepokojące słowa.

– Taka jest prawda.

– Nie chcę słuchać o tym, jak mówisz o krzywdzeniu samego siebie – powiedziałam ze złością. – Nie podoba mi się to. Jedyłą osobą, która może cię krzywdzić, jestem ja.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Nie waż się powiedzieć ani słowa, Quinn – ostrzegłam go.

– Muszę. Ponieważ zabrzmiało to niemal tak, jakby ci na mnie zależało.

Zamknęłam oczy i zawarzałam z frustracji.

Pocałował mnie w szyję i szepnął mi do ucha:

– Powiedz mi, że zależy ci na tym, abym żył, żmijo.

Jego erekcja opierała się o miejsce pomiędzy moimi nogami. Był twardy, gorący i chętny.

Nagle zdałam sobie sprawę, że być może nie jestem jedyną osobą, która odkryła, że lubi być chwalona w łóżku.

Moje serce zaczęło mocniej bić. Wstrzymałam oddech.

– Ja... cóż... – zaczęłam niepewnie. – Oczywiście, że zależy mi na tym, abys żył.

– Dlaczego? – ciągnął. – Bo nie będziesz miała nikogo innego, kogo będziesz mogła tak obrażać?

*Czy ja chcę to zrobić? Może powinnam po prostu płynąć z prądem, spróbować i zobaczyć, co się stanie?*

*Zresztą, co najgorszego może się wydarzyć – odrobinę bardziej ośmieszysz samą siebie? Daj temu biedakowi spokój, Reyno. Nie prosi cię przecież o to, żebyś oddała mu swoją nerkę!*

Wzięłam głęboki wdech, żeby uspokoić nerwy. Potem wyciągnęłam rękę, wsunęłam palce w jego włosy i cicho powiedziałam:

– Nie. Ponieważ jeśli to się stanie, nie będę mogła już patrzeć na tę cudowną twarz.

Oblizwał usta. Jego oddech stał się nierówny. I przysięgam na Boga – ten potwornie duży penis aż drgnął.

Kontynuowałam, zachęcona jego reakcją. Przesunęłam dłońmi po jego szerokich ramionach, a potem zjechałam nimi na jego nabrzmiałe bicepsy i ścisnęłam je.

– I nie będę mogła dotykać tych dużych, silnych mięśni.

Żrenice rozszerzyły mu się tak bardzo, że jego oczy stały się czarne.

Dziwny dreszcz przebiegł przez całe moje ciało, gdy gładziłam dłońmi jego gładką, ciepłą skórę. Quinn zadrżał, gdy moje palce przesunęły się po krągłościach jego pośladków.

Patrząc mu głęboko w oczy, szepnęłam:

– Albo tego pięknego, umięśnionego ciała, dzięki któremu czuję się tak bezpieczna i otoczona opieką.

Z jego ust wydobył się niski, gardłowy jęk. Zamknął oczy.

– Nie obchodzi mnie nawet to, czy kłamiesz – powiedział ochryplym głosem. – Do cholery, to jest najbardziej seksowna rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

– Nie kłamię. Nigdy wcześniej nie czułam się tak bezpiecznie jak teraz z tobą. Mój wspaniały, męski, nieustraszony Irlandczyku, o którym nie mogłam przestać myśleć od dnia, w którym się spotkaliśmy.

Na jego twarzy malował się wyraz, który widziałam tylko u osób, które miały zaraz zemdleć.

Mając nadzieję, że uniknę takiego obrotu spraw, przyciągnęłam do siebie jego głowę i złączyłam nasze usta.

Odpowiedział wygłodniałym pocałunkiem, wplatając palce w moje włosy i ocierając się swoją miednicą o moją. Robił to tak długo, aż zaczęłam się wic pod nim z pragnienia.

– Tak dobrze całujesz – powiedziałam, z trudem łapiąc oddech. – Uwielbiam twój smak.

Jęknął.

– Jezu, do jasnej cholery, próbujesz mnie zabić.

– Teraz akurat nie. Rozkoszuję się tylko tym, jaki jesteś pyszny.

Przewrócił oczami w ekstazie.

– Czy możesz mnie teraz przelecieć tym swoim niesamowitym, grubym kutasem? Uwielbiam, gdy jest we mnie.

– Umarłem i trafiłem do nieba – powiedział słabym głosem. – Nie żartuję.

Słowo „potęga” było jedynym, które dobrze opisywało to, jak jego reakcje na moje pochwały oddziaływały na mnie samą. Dając mu to, czego potrzebował, sama czułam się silna, odważna i potężna jak jasna cholera.

Czy on czuł się w ten sam sposób? Czy czuł się niesamowicie i rozpływał tak samo jak ja, gdy nazywał mnie swoją grzeczną dziewczynką? Czy dla niego też było to tak euforyczne?

Czy czuł się dostrzeżony?

Gdy zsunął się po moim ciele, schował twarz między moimi nogami i zaczął ochoczo ucztować na mojej cipce, stwierdziłam, że moje dywagacje są bez znaczenia. Jeśli miał zamiar robić to za każdym razem, gdy będę dla niego miła, to będę obsypywać go komplementami.

Zatopiłam palce w jego włosach, rozszerzyłam szerzej nogi i szepnęłam:

– Uwielbiam twój język, Quinn. To takie niesamowite.



Jęknął, wbijając palce w moje biodra. Sztywny penis podskakiwał, zwisając pomiędzy jego ugiętymi nogami. Żołędź pokryła się jagodowym rumieńcem, na całej jego długości było widać żyły, a końcówka błyszczała.

Jego język jak w szale przesuwiał się tam i z powrotem po mojej nabrzmiałej cipce.

– Twój kutas jest taki wspaniały – szepnęłam, gdy euforia biła we mnie jak serce. – Taki duży i gruby. Samo patrzenie na niego mnie podnieca.

Chwycił go jedną ręką i zaczął się dotykać, poruszając biodrami. Przesuwał dłonią od żołędzi aż do podstawy, a potem z powrotem. Przesuwał tylko raz na jakiś czas, aby przesunąć dłonią po swoich jądrach.

Jęknęłam, zbliżając się do orgazmu. Zaciśnęłam palce na jego włosach. Moje biodra poruszały się w rytm uderzeń jego szalonego języka. Uczując na mnie, wydawał z siebie zduszone jęki przyjemności i poruszał szybciej ręką, w której trzymał członka.

Wygięłam plecy w łuk i bezradnie ocierałam się o jego twarz. Moje sutki były twarde i wrażliwe, łaknąc dotyku jego ust i dłoni. Jęknął, gdy mu o tym powiedziałam. Ssał mnie z zamkniętymi oczami, a gdy to robił, zapadały się jego policzki.

Obserwując go i oddychając przy tym nierówno, szepnęłam:

– Zaraz dojdę. Proszę, nie przestawaj. Uwielbiam, gdy tak robisz. Dokładnie tak. Jesteś idealny. Quinn... Och... Boże...

Orgazm zaparł mi dech w piersiach. Zgięłam się na łóżku, moje mokre od potu ciało drżało. Rozkoszowałam się każdym cudownym muśnięciem jego języka, który dotykał mojej łechtaczki, a która była teraz wyjątkowo wrażliwa – wręcz boleśnie. Dochodziłam i dochodziłam, ciągnąc go za włosy i jęcząc, aż nagle wsunął we mnie dwa palce, a ja zaszlochałam.

– Jesteś najdoskonalszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem w życiu – warknął, pieprząc mnie palcem, podczas gdy ja drgałam i łapałam haustami powietrze. – I jesteś cała moja, prawda, kochanie?

Mruknęłam coś. Nie wiedziałam co, ale cokolwiek to było, sprawiło, że Quinn zaśmiał się mrocznie.

– Aye, oczywiście, że tak. Powiedz, że chcesz mojego kutasa.

– Tak, proszę, daj mi go!

Gdy zanurzył go we mnie, wciąż dochodziłam. Krzyknęłam w ekstazie, a moja cipka zaciśnęła się na jego grubym trzonie. Wibrowała rytmicznie, jakby chciała wycisnąć z niego spermę.

Powiedział coś po gaelicku – przekleństwo lub pochwałę, nie miałam pojęcia, czym to było.

Ale miał napięty głos, a jego biodra uderzały o mnie. Raz po raz zanurzał we mnie swojego penisa, siedząc na kolanach, a ja coraz szerzej rozkładałam nogi po obu stronach jego bioder. Podtrzymywał mnie rękami zaciśniętymi na moich pośladkach.

Był gwałtowny, ale przyjmowałam to, ponieważ wiedziałam, że źródłem jego szału była namiętność, a nie gniew.

Jego pchnięcia zwolniły, a on zadrżał i jęknął.

– Tak! Dojdź! Pozwól mi to poczuć!

Opadł na mnie i oparł się na łokciach.

Chwycił moją twarz. Pocałował mnie, z szeroko otwartymi oczami, a potem doszedł, warcząc jak zwierzę. Całe jego ciało zadrżało tak mocno, że aż poruszyło łóżkiem.

Gdy dochodził, jego członek pulsował, głęboko we mnie zanurzony.

Cały ten czas patrzyliśmy sobie w oczy.

Wyszeptał moje imię.

Owinęłam nogi wokół jego talii.

A to wysokie urwisko, o które martwiłam się wcześniej?

Do cholery, po prostu z niego skoczyłam. Na główkę.

## Rozdział 27

*Spider*

Leżeliśmy wtuleni w siebie w ciemnym pokoju.

Nie wiedziałem, jak długo trwaliśmy w tej pozycji.

Może godziny. Może dni? Może lata? Kto to mógł, do cholery, wiedzieć. Straciłem poczucie czasu. Wiedziałem tylko, że jestem tutaj, w miejscu, o którym nigdy nawet nie marzyłem, z kobietą, która sprawiała, że mimo wszystko chciałem żyć.

Głowa Reyny leżała na mojej piersi. Jej nogi były splątane z moimi, a jej ciepła dłoń dociskała się do mojego serca.

Do mojego oszołomionego, obolałego, poobijanego serca, które zupełnie nie wiedziało, co się dzieje. Zostało ukąszone ostrymi kłami żmii i posmakowało najśłodsze go jadu.

Reyna westchnęła ciężko i szepnęła:

– Co się teraz stanie?

– Wydaje mi się, że możemy się nad tym teraz zastanowić.

Nastąpiła krótka, ale pełna napięcia przerwa.

– Czy to...?

– Co takiego?

– Czy dla ciebie zawsze to tak wygląda? To znaczy... zawsze jest tak intensywnie?

Zamknąłem oczy i wypuściłem powietrze. Moje płuca również były obolałe.

– Nie, *lass* – szepnąłem. – Nie zawsze.

– To dobrze. Gdybyś powiedział, że tak, to wgrzyłabym się w twoje sutki i wyrwałabym ci z nich kolczyki.

Zaśmiałem się i przeczesalem palcami jej długie, jedwabiste włosy.

Ułożyła się wygodniej i złożyła delikatny pocałunek na mojej szczęce. Odwróciłem głowę i spojrzałem na nią. Była zachwycająca nawet w ciemności.

– Twoja matka naprawdę nazwała cię na cześć Winsłowa Homera?

– *Aye*.

– To miłe.

– Była miłą osobą.

Widziałem, że chciała powiedzieć coś jeszcze, ale tego nie zrobiła.

Po prostu bawiła się moją brodą i patrzyła na mnie tymi syrenimi oczami, które błyszczały w ciemnościach jak szkło mieniące się pod falami.

Poczułem się tak zmęczony, jakbym miał tysiąc lat, więc odwróciłem się, aby spojrzeć w sufit.

– Mam trzydzieści osiem lat – powiedziałem po chwili milczenia.

– Hmm, nie wyglądasz na więcej niż pięćdziesiąt.

– Zasłużyłem sobie na to.

– To prawda. Co jeszcze? Powiedz mi coś więcej.

– Na przykład co takiego?

– Nie wiem... Jaka jest twoja ulubiona piosenka?

– *God Bless America*.

Zaśmiała się.

– To nieprawda.

– Ależ tak.

– Naprawdę? – Przez chwilę zastanawiała się nad tym w milczeniu. – Jak dziwnie.

Wzruszyłem ramionami.

– Ciebie też lubię. O gustach się nie dyskutuje.

Zaśmiała się cicho raz jeszcze i pociągnęła mnie za brodę.

– Dobrze.

A po krótkiej chwili ze słodkim zawahaniem w głosie dodała:

– Lubisz mnie?

A to *mnie* nazwała idiotą.

Westchnąłem ciężko.

– Aye. Lubię cię. Ale muszę przyznać, że jestem głodny kary, więc warto o tym wspomnieć.

– Jakie dziwne sformułowanie „być głodnym kary”. Co to w ogóle oznacza?

– To znaczy, że uwielbiam, gdy coś mnie boli.

Przez jej ciało przebiegł delikatny dreszcz. Przysunęła się bliżej mnie i szepnęła:

– Nie kochaj tego, co cię krzywdzi, Quinn. Cokolwiek to jest, nie zasługuje na ciebie. Jesteś stworzony do czegoś znacznie lepszego.

Tysiące ostrzy wyryło jej imię w moim sercu. Krwawiąc i ledwo będąc w stanie oddychać, szorstkim głosem powiedziałem:

– Cholera, przestań być taka słodka. Nie radzę sobie, gdy jesteś urocza.

– Owszem, radzisz sobie, mięczaku. No dalej, poćwiczmy. – Podparła się na łokciach i uśmiechnęła się do mnie. – Cześć, Homerze. Mam na imię Reyna. Miło cię poznać. Wyglądasz dokładnie tak, jak sierota może sobie wyobrazić świąteczny poranek.

Zamknąłem oczy, wziąłem głęboki oddech i modliłem się do Boga, aby mi pomógł.

Nie żebym mnie słuchał. Już dawno przestał to robić.

– Uwielbiam to, że jesteś takim wielkim twardzielem, który biega dokoła i strzela do innych, tak jakby był to jego kolejny dzień w biurze – szepnęła. – Ale w środku jesteś taki miękki. Wystarczy jeden mały komplement, żebyś zaczął się rozpląwać.

– To nie był „jeden mały komplement”. To był uśmiech, który mógłby zakończyć wojny. To był pierwszy raz, gdy wypowiedziałaś moje pierwsze imię. I gdy opisałaś to, jak o mnie myślisz, metaforą, która była jak owacja na stojąco.

– To było całkiem niezłe, prawda?

Gdy odwróciłem głowę, aby na nią spojrzeć, uśmiechała się.

Szturchnęła mnie w żebra.

– Teraz twoja kolej.

Ująłem jej brodę i pogładziłem kciukiem śliczną krzywiznę jej policzka. Wpatrując się w jej oczy, wyszeptałem:

– Jesteś przywilejem, na który nie zasługuję, ale zamierzam spędzić resztę życia, starając się zrobić wszystko, aby być ciebie wartym.

Przez chwilę patrzyła na mnie oniemiała, potem przełknęła ślinę i zamrugnęła. Następnie schowała twarz w zagłębieniu mojej szyi, zamknęła oczy i powiedziała cicho:

– Jeśli znowu doprowadzisz mnie do łez, nie pozostanie ci wiele życia.

Zaśmiałem się.

– No i kto jest teraz mięczakiem?

Chowając przede mną twarz, pokręciła głową, ale nic nie powiedziała.

Przekręciłem się na bok, wziąłem ją w ramiona i schowałem twarz w jej włosach. Westchnąłem głęboko. Gdy objęła mnie mocno w pasie, poczułem się tak, jakby ktoś właśnie wręczył mi koronę i wprowadził mnie do nowego zamku.

– Nie wiem, jak być żoną – wyszeptała po chwili milczenia.

– To nic. Ja nie wiem, jak być mężem.

– Ale chodziło mi o to, że nie wiem, czy ja *mogę* być żoną. Jakbyś nie zauważył, to mam ze sobą całkiem spory bagaż z działu matrymonialnego.

Pogłaskałem ją po ramieniu, a potem po plecach, gdzie delikatnie śledziłem kontur jej blizn. Teraz, jeszcze bardziej niż kiedykolwiek, marzyłem o tym, aby ten jej pieprzony bezwartościowy mąż był wciąż żywy.

Och, co ja bym mu zrobił. Wszystkie te okropne i zarazem piękne rzeczy.

– Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, nie mam żadnych oczekiwań. Jeśli od czasu do czasu pozwolisz im spojrzeć na swoje nagie ciało, będę przeszczęśliwy. Ale poza tym nic nie musisz robić i o nic

nie musisz się starać.

– Czy wszystkich Irlandczyków tak łatwo zadowolić – zapytała, brzmiąc, jakby była zdezorientowana.

– A czy wszystkie Włoszki są tak wspaniałe jak ty?

– Są miliony Włoszek, które wyglądają dokładnie tak jak ja, Quinn. Mają takie same cycki, tyłek i są równie bezczelne. To wszystko kwestia genów.

– Wygląda na to, że muszę zarezerwować wycieczkę do Włoch.

Zaśmiałem się, gdy uderzyła mnie w plecy.

– To był żart.

– Lepiej, żeby tak było – mruknęła.

– Przepraszam, czy ty jesteś tą samą osobą, która oskarżyła mnie o bycie zaborczym zazdrośnikiem?

Ponieważ jeśli tak, to przyganiał kocioł garnkowi.

– Zaraz wpakuję kulkę w ten twój głupi kocioł, jeśli zaraz się nie zamkniesz.

Moja klatka piersiowa zdrząła od cichego śmiechu. Położyłem się na niej i odgarnąłem włosy z jej twarzy.

Spojrzała na mnie lśnącymi oczami.

– Mój Boże – westchnąłem, wpatrując się w jej śliczną, wściekłą twarz. – Jesteś przepiękna, pani Quinn.

– A ty mnie miażdżysz. Ile ty tak w ogóle ważysz?

– Nie wiem. Nie przejmuję się zanadto wagami.

– Może powinieneś sobie jedną kupić. Jesteś nienormalnie ciężki.

– To wszystko mięśnie.

Westchnęła i zamknęła oczy.

– Mam pomysł – powiedziałem.

– To biedactwo musi być takie samotne w tej twojej pustej głowie.

– Prześń mnie obrażać i posłuchaj tego, co mam do powiedzenia. Chodźmy rano na zakupy.

Otworzyła oczy i uniosła brew.

– Nie pamiętasz, że jedynym elementem garderoby, jaki obecnie posiadasz, jest suknia ślubna?

– Czy ty naprawdę sugerujesz, że powinnam pójść na zakupy w sukni ślubnej?

– No tak, to stanowi problem. Każę kupić dla ciebie kilka ubrań w butik na dole, a potem pójdziemy razem na zakupy.

– Mam mnóstwo własnych ubrań do noszenia, Quinn. Nie musisz zawracać sobie głowy kupowaniem nowych.

– Wszystko, co masz, jest czarne.

– Och, masz rację. – Zamilkła na chwilę i przygryzła wargę, zastanawiając się nad czymś. – A po tym, jak wprowadziłam się do Gianniego, wyrzuciłam wszystkie swoje stare ubrania.

– Więc pójdziemy na zakupy. Tymczasem wyślę kilku chłopaków do domu Gianniego, żeby spakowali twoje rzeczy.

Uważnie obserwowałem wyraz jej twarzy, żeby dostrzec, co sądzi o tym pomysle.

Po chwili zastanowienia powiedziała:

– Ponieważ wprowadzam się do ciebie.

Pochyliłem głowę i złożyłem delikatny pocałunek na jej ustach.

– Aye. Jeśli tego chcesz.

– A czy ty tego chcesz? – zapytała.

– Nie zadawaj głupich pytań.

– Czy to oznacza „tak”?

– Tak.

– Po prostu chciałam, żebyś powiedział to na głos.

– Już to wcześniej powiedziałem.

Opuściła wzrok i szepnęła:

– Wiem. Ale lubię tego słuchać.

Była zawstydzona, co było do niej niepodobne, i całkowicie mnie tym zaskoczyła. Aż mnie

zamurowało.

– Chcę, żebyś ze mną zamieszkała – powiedziałem ochryplym głosem. – Chcę, żebyś ze mną spała. Chcę, żebyśmy razem brali prysznic, żebyś mnie karmiła i żebyś pieprzyła się ze mną każdej nocy i cztery razy w weekendy.

– Aha! Wiedziałaś, że będziesz chciał zmusić mnie do gotowania!

– Naprawdę? Tylko tyle z tego zrozumiałaś?

– Nie – powiedziała cicho, uśmiechając się do mnie. – Inne rzeczy też do mnie dotarły.

– I?

– I... było mi miło to usłyszeć.

– Było ci *miło*? Zmuszasz mnie do tego, żebym tak się przed tobą otworzył, i wszystko, co w zamian dostaję, to cholerne *było miło*?

– Czy to pan Hyde wychodzi na powierzchnię? Czuję, że chyba zaraz się pokłócimy. Chwileczkę, a może to doktor Jekyll?

Gdy warknąłem w odpowiedzi, ona zaśmiała się z zadowoleniem.

– Jestem wredna tylko dlatego, że zmusiłeś *mnie* do tego, abym się uzewnętrzniła.

– Niech będzie. Jesteśmy kwita. Koniec z odgrywaniem się na sobie, *aye*?

– *Aye* – powiedziała, uśmiechając się z przekąsem.

Obróciłem się na plecy i pociągnąłem ją za sobą. Westchnęła z satysfakcją, ułożyła się na mojej klatce piersiowej i przesunęła palcami stóp po moich łydkach. Objąłem ją, pocałowałem w głowę i zamknąłem oczy.

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że się uśmiecham, dopóki nie wyciągnęła w moją stronę ręki i nie dotknęła moich ust.

– Naprawdę jesteś niesamowicie przystojny, Quinn – powiedziała. – Jeszcze nigdy nie widziałam mężczyzny z taką linią szczęki. Nawet pomimo brody wydaje się tak ostra, jakby mogła ciąć stal.

– Rozpieszczasz mnie – powiedziałem głosem ochryplym od emocji.

– Owszem. Podoba ci się to?

– *Aye*, zła więdźmo. Cholernie to uwielbiam. Przestań się tym chełpić i kontynuuj.

– Dobrze. Hmm... A co, gdybym ci powiedziała, że kiedy pierwszy raz cię spotkałam, moje serce zaczęło bić szybciej?

– Mój fiut stałby się twardy, ot co.

– Już jest.

Nie kłamała. Wszystkie te pochwały, którymi mnie obsypywała, sprawiały, że moje jądra się napinały, a fiut twardniał. Chciałem tylko ponownie zanurzyć się w jej słodkim, wilgotnym cieple.

Sięgnęła ręką i objęła moją erekcję.

– Możesz mi powiedzieć, jak mam go pocałować, aby sprawić ci przyjemność?

Otworzyłem szeroko oczy. Moje serce zaczęło bić z prędkością rakiety.

– Bo nie wiem, jak mam to zrobić. – Westchnęła i zaśmiała się cicho. – Enzo był zawstydzony tym, jak bardzo małego miał penisa, więc nie lubił nawet, gdy na niego patrzyłam. Nie mówiąc już o braniu go do ust.

Byłem szczęśliwy jak cholerne szczenię, wiedząc, że: (a) miał małego kutasa i (b) ona nigdy nie miała go w ustach. I jeszcze z tego powodu, że chciała ssać mojego.

Miała rację: wszystkie te terapie psychologiczne były marnotrawstwem pieniędzy. Pomimo tego, że je odbyłem, nadal byłem popieprzony.

Powoli wypuściłem z siebie oddech i powiedziałem:

– Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz. Nigdy nie zmuszę cię do zrobienia czegoś, czego nie chcesz. I nie powinnaś czuć się zobowiązana do zrobienia tego tylko dlatego, że ja ci to zrobiłem.

– Wiem. Ale to wszystkie powody, dla których chcę to zrobić.

Leżałem pod nią, moje serce waliło jak młotem, a ja starałem się zrozumieć, czy powinienem się teraz zabić, bo byłem pewien, że był to najpiękniejszy moment w moim życiu i że od tej pory nic nie dorówna tej chwili.

– Chcę sprawić, żeby było ci dobrze, Quinn – szepnęła. – Jest mi tak dobrze, gdy mogę sprawić ci przyjemność.

Jęknąłem.

Teraz mogłem się zabić.

Zsunęła się po moim ciele, aż znalazła się na wysokości mojego członka.

Podparła się na łokciach, a ja pogładziłem ją po włosach.

– Zastanawiam się, czy wszystkie autorki romansów, które czytałam, potajemnie śledziły cię w poszukiwaniu inspiracji – szepnęła.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli to, że ogromne penisy były normą w książkach, które czytałam. – Podniosła na mnie wzrok. – A może to normalny rozmiar?

– Nie jestem ekspertem – powiedziałem, starając się powstrzymać uśmiech – ale z tego, co wiem, jest tyle różnych rozmiarów i kształtów, ilu jest mężczyzn.

– Och – westchnęła i znowu spojrzała na mojego twardego fiuta. – Boże, jeśli są penisy jeszcze większe od tego, to faceci, którzy je mają, muszą być chyba gigantami.

– Fakt, że nawet nie próbujesz mnie skomplementować, sprawia, że to najlepszy komplement ze wszystkich, które mi powiedziałaś.

– Więc jak mam zacząć? Tak jakby był to lizak?

Nigdy bym nie przypuszczał, że będę powstrzymywał się od śmiechu, gdy kobieta będzie chciała zrobić mi loda, ale ten dzień po prostu nie przestawał mnie zaskakiwać.

– Daj mi swoją rękę.

Poprowadziłem rękę Reyny do mojego członka i ułożyłem tak, aby objęła nią podstawę.

– Moje palce się nawet nie stykają – szepnęła z szeroko otwartymi oczami.

– Nic teraz nie mów.

Położyłem swoją dłoń na jej dłoni, ścisnąłem, a potem przesunąłem jej ręką po długości penisa, od podstawy aż pod żołądź. W tym miejscu ponownie ścisnąłem i szepnąłem:

– Poliż na górze.

Zaczęła lizać go z takim zapalem, jakbym była kotką, która wylizuje miseczkę po śmietanie. To było niesamowite uczucie, ale dopiero się rozkręcaliśmy. Nie chciałem dojść na jej twarzy i popsuć nastroju.

– Nie śpiesz się. Possij trochę, ale tylko żołądź, potem znowu poliż – powiedziałem ochryplym głosem.

Kiedy jej usta przesunęły się po nabrzmiałej główce kutasa, z mojej piersi wyrwał się niski jęk. Zaczęła ssać, a ja zamknąłem powieki.

Aż zadrżałem, gdy jej gorący, mokry język przesunął się po szczelnie na samej górze.

– Dobrze?

– Idealnie.

Ponownie poprowadziłem jej dłoń w dół i napiąłem się cały, gdy ona ssała i lizała żołądź.

Zaczyznałem się pocić. Mój oddech stał się nierówny. Ręka, którą trzymałem jej dłoń, zaczęła się lekko trząść, a mięśnie moich ud i brzucha napięły się jeszcze bardziej.

– Spróbuj wziąć go trochę głębiej do ust, kochanie. Powoli – szepnąłem.

Główkę mojego członka otaczało jej wilgotne ciepło. To było tak cholernie cudowne uczucie, że znowu jęknąłem. Lizała i ssała, wodziła językiem w tę i z powrotem, a ja leżałem wsparty na plecach i rozkoszowałem się tym uczuciem.

– Jesteś taki twardy – szepnęła. Czułem ruch jej ust na mojej skórze.

Zaczęła przesuwac ręką nieco szybciej, odpowiadając na nacisk mojej dłoni i na to, jak napiąłem biodra. Gdy pochyliła się w przód i przysunęła głowę, ostrzegłem:

– Nie za mocno, bo...

Chrząknęła, jakby chciała zwymiotować. Penis wyskoczył z jej ust.

– Bo będziesz miała odruch wymiotny.

Dała sobie chwilę na oddech, po czym powiedziała ochryplym głosem:

– Rany, w moich książkach nigdy o tym nie wspominali.

– Będziesz musiała wysłać do autorek list z pretensjami.

– Bez wątpienia – wymamrotała. Westchnęła, odrzuciła włosy za ramię i ponownie się pochyliła.

*Dzięki ci, Boże, za determinację tej kobiety.*

Znowu zaczęła ssać i lizać, ustalając odpowiednie tempo. A w każdym razie takie, które było odpowiednie dla niej. Wbiłem pięty w materac i zacisnąłem zęby, starając się zachować pozory opanowania. Utrata kontroli była ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, choć moje ciało dopominało się tego, żebym pieprzył ją w usta jak zwierzę.

Mój kutas pulsował na jej języku. Miałem obolałe jądra. Rozpalony do białości wir rozkoszy owijał się ciasniej i ciasniej wokół mojej miednicy. Jedyne, co mogłem zrobić, to powstrzymać się przed przyciśnięciem rąk do obu stron jej głowy. Nie chciałem wbijać się w jej idealne, mokre usta raz po raz, aż eksploduję.

Chciałem być gentlemanem.

W końcu to była nasza noc poślubna.

Jej dłoń i mój trzon były wilgotne od jej ust, więc każdy dotyk był teraz rozkosznie śliski. Ścisnęła mnie mocniej i poruszała dłonią, doprowadzając mnie tym do absolutnego szaleństwa.

– Zaraz dojdę. Ostrzegę cię tuż przed – powiedziałem przez zacisnięte zęby.

– Dlaczego?

– Żebym nie doszedł w twoich ustach.

– Dlaczego miałyby to być złe? Chcę cię skosztować.

Mój jęk był drżący. Wiedziałem, że to naprawdę będzie cud, jeśli uda mi się wyjść żywy z tego pokoju.

Oparłem głowę na poduszce, odnalazłem kosmyk jej jedwabistych włosów i pociągnąłem, podczas gdy ona nieprzerwanie ssała kutasa i nim poruszała.

– Żmijo. – Mój szept był szarpany. – Moja piękna żmijo. Co ty ze mną zrobiłaś?

Gdy jęknęła z pełnymi ustami, poczułem to na całej jego długości. Wciągnąłem powietrze przez zacisnięte zęby, zanurzyłem rękę w jej włosach i zacisnąłem w pięść.

– Kochanie. Kurwa. Teraz. Dochodzę, cholera... Ach...

Nabrałem powietrza i drgnąłem, wybuchając gorącym, niekontrolowanym pulsowaniem, jeszcze zanim dokończyłem zdanie.

Otoczyła trzon obiema rękami i ssała żołądź, gdy ja dochodziłem w jej ustach. Zatraciłem się w tych doznaniach, serce waliło mi jak oszalałe, a całe moje ciało drżało pod wpływem jej dotyku.

Gdy było już po wszystkim – gdy leżałem na łóżku, oddychając ciężko i drżąc – ona jeszcze raz ścisnęła mojego członka, a potem usiadła na klęczkach, oblizała usta i uśmiechnęła się do mnie.

– Smakujesz jak orzechy laskowe.

Zaśmiałem się, choć brakowało mi tchu.

– Lubisz orzechy laskowe, kochanie?

– To mój ulubiony smakołyk.

*Może Bóg jednak aż tak mnie nie nienawidził.*

## Rozdział 28

*Rey*

Wczesnym rankiem, gdy otworzyłam oczy, zupełnie nie miałam pojęcia, gdzie jestem.

Leżałam na boku, w łóżku, którego nie znałam, i wpatrywałam się w oszkloną ścianę, za którą rozpościerał się widok na obce mi miasto. Całe moje ciało było w dziwny sposób obolałe – zwłaszcza między nogami.

Ale za moimi plecami czułam również dziwne, choć bardzo przyjemne, ciepło, które się we mnie wtulało. Quinn był jak podgrzewany koc, tyle że umięśniony.

Promienie porannego słońca padły na pierścionek na moim palcu i oślepiły mnie nagłym błyskiem szkarłatu. Wszystko to, co się wydarzyło, na powrót we mnie uderzyło, jak fala.

*Wyszłam za mąż.*

*Za Quinna.*

*Za mojego arcywroga.*

Ale teraz nie czułam się już dobrze, nazywając go w ten sposób. Nigdy nie spotkałam wroga, który by dla mnie zabił, albo takiego, który skupiłby całą swoją uwagę na tym, aby być dla mnie źródłem przyjemności, albo takiego, który dałby mi możliwość wyboru tego, jak chciałam żyć.

Jak się nad tym głębiej zastanowić, to nigdy też nie miałam takiego przyjaciela.

*A więc to tym teraz jesteście? Przyjaciółmi?*

*Nie bądź śmieszna. Małżonkowie nie są przyjaciółmi.*

*Nie?*

Nie znałam odpowiedzi na to pytanie. Nigdy nie widziałam takiego małżeństwa, ale przypuszczałam, że jest całkiem możliwe, aby taka relacja istniała. Przecież w „prawdziwym” świecie ludzie zawsze pobierają się z miłości. Można więc przypuszczać, że również się lubią.

Z jakiego innego powodu ktoś miałby obiecywać, że spędzi resztę życia z kimś, kto będzie go denerwował przez połowę tego wspólnie spędzonego czasu?

A może normalne pary nie irytują się na siebie nawzajem?

Może normalne pary nie grożą sobie, że się nawzajem pozabijają?

Mimo że groźby morderstwa wychodziły tylko ode mnie. Nie chciałam wyprzedzać faktów, ale jeśli Quinn nadal będzie zachowywał się tak uroczo, to będę musiała przemyśleć częstotliwość, z jaką ostrzegam go o swojej chęci wpakowania mu kulki w łeb.

Poruszył się za mną i niskim głosem powiedział:

– Słyszę, jak te zębatki obracają się w twojej głowie, *lass*. Znowu się nad czymś zastanawiasz.

– Wiem, że trudno ci to zrozumieć, ale niektórzy ludzie lubią od czasu do czasu nad czymś pomyśleć.

– Jedyną rzeczą, którą trudno mi pojąć, jest to, jak taka piękna kobieta może brzmieć przez sen jak zepsuta kosiarka.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Mówię o tym, że cierpisz na bezdech senny.

Westchnęłam i wywróciłam oczami.

– To nieprawda.

Objął mnie w talii swoim ciężkim ramieniem i pocałował w kark.

– Owszem, prawda. Wszystkie dziki i słonie w promieniu tysiąca mil usłyszały twój przerażający okrzyk godowy – szepnął z radością w głosie.

– Spędziłeś dużo czasu z dzikimi zwierzętami, prawda?

Parsknął.

– Tylko całe moje życie.

Wtulił nos w moje włosy, wziął głęboki wdech, po czym z zadowoleniem wypuścił powietrze.

– Dzień dobry, pani Quinn – zamruczał. – Pachniesz jak zaczarowany las.

Jego słowa naprawdę mnie zszokowały – ten człowiek był romantykiem.



Był zatwardziałym kryminalistą, który żył na marginesie praw społecznych, zabijał ludzi bez mrugnienia okiem, prawdopodobnie rabował banki, a w wolnym czasie lubił coś podpalić. Ale był również romantykiem.

Oszołomiona tą świadomością szepnęłam:

– Dzień dobry panu, panie Quinn.

– Dobrze spałeś?

– Przez większość nocy. Ale był pewien duży, twardy przedmiot, który raz po raz mnie szturchał i wybudzał ze snu. Mimo to udało mi się przespać kilka godzin.

Quinn wysunął biodra do przodu, napierając na moje pośladki swoją erekcją.

– Jak myślisz, co to mogło być?

– Pewnie jakaś sprężyna pękła w materacu.

– Zabawne.

Pieszcząc moje piersi, pocałował mnie w szyję i założył nogę na moje nogi, aby przyciągnąć mnie bliżej siebie.

– Chciałbym złożyć wniosek w domowym urzędzie, aby moja żona zawsze spała nago – szepnął.

– Hmm, rozpatrzemy pańską prośbę.

Pociągnął za mój sutek i delikatnie ugryzł mnie w ramię.

– Chcę się teraz z tobą pieprzyć, kobieto – powiedział ochryplym głosem.

Uśmiechnęłam się, słysząc te słowa.

– Wydaje mi się, że bierzesz za dużo witamin.

Przesunął dłonią w dół mojego brzucha i zanurzył ją między moje nogi.

– To nie jest kwestia witamin. Tylko ciebie. Sprawiasz, że mój kutas jest boleśnie twardy.

– Wygląda na to, że powinieneś poszukać pomocy lekarskiej.

Potał palcami moją lechtaczkę, leniwie kreśląc małe okręgi.

Przesunął ustami po mojej szyi, łaskocząc mnie przy tym swoją brodą.

– Nie masz pojęcia, co czuję, gdy drżysz w ten sposób – szepnął.

– Nie kontroluję tego.

– Wiem. I dlatego to jest tak cholernie seksowne. Jak chcesz, żebym doprowadził cię do orgazmu?

Palcami, ustami czy penisem?

Wygięłam plecy i chwyciłam go za przedramię, z pasją dociskając tyłek do jego erekcji.

– Palce i penis w tym samym czasie, proszę.

Zamruczał nisko, zadowolony z mojej odpowiedzi.

– Moja zachłanna dziewczyna. I taka grzeczna.

Kiedy wsunął swój gruby palec w moją cipkę, szepnęłam:

– Nauczono mnie w domu dobrych manier.

Zaczął mocno ssać bok mojej szyi, wgryzając się w nią zębami. Był dominujący i zaborczy, i wywoływał dreszcze podniecenia na całym moim ciele. Moje sutki stwardniały i boleśnie zeszywniały.

– Chcesz, żebym cię pieprzył, prawda?

Skinęłam głową, tracąc dech w piersi.

– Powiedz to.

– Chcę, żebyś mnie pieprzył – szepnęłam.

– Grzeczna dziewczynka.

Oparł się na łokciu, wyciągnął rękę spomiędzy moich nóg i użył jej, aby poprowadzić główkę penisa do mojej cipki, podczas gdy ja odchyliłam biodra do tyłu i rozsunęłam nogi. Wsunął żołądz do mojego wnętrza i syknął z przyjemności.

Jęknęłam cicho, gdy przesunął biodra i wślizgnął we mnie czubek grubego członka.

– Podoba ci się to?

– Tak. To takie cudowne uczucie.

Zacisnął dłoń na moim biodrze i wsunął się kilka centymetrów głębiej. Pochylił głowę i szepnął mi do ucha:

– A to?

– Tak. Więcej. Głębiej.

– Poproś, zmijo.

– Proszę – wyszeptalam z urywanym oddechem. – Bardzo proszę. Potrzebuję tego.

– *Potrzebujesz* tego – powtórzył szeptem, a w jego głosie dało się usłyszeć radość; po chwili wsunął się we mnie głębiej.

Krzyknęłam, zamknęłam oczy i zadrżałam, czując, jak zatapia się w moim ciele i mnie wypełnia. Gdy pchnął biodrami, aby zanurzyć się we mnie cały, ponownie krzyknęłam, tym razem głośniej.

Quinn wsunął rękę z powrotem pomiędzy moje nogi i pogładził moją łechtaczkę; ona zaczęła pulsować, a ja – błagać go o to, aby poruszył biodrami.

Podparł się na łokciu i przesunął ustami po mojej szyi. Jego umięśniona klatka piersiowa była dociśnięta do moich pleców.

– Do kogo należysz? – zapytał.

– Do ciebie!

Nagrodził mnie, wysuwając się ze mnie i wchodząc we mnie raz jeszcze.

Potem znieruchomiał i cierpliwie bawił się moją cipką, czekając na to, jak zareaguję.

– Quinn, proszę!

– Daj mi to, czego chcę, żono. Wiesz, co to jest. Daj mi to – powiedział mrocznym szeptem.

Odróciłam głowę i spojrzałam w jego rozpalone oczy. Nie zastanawiając się nad słowami, wyrzuciłam z siebie:

– Należę do ciebie. Tylko do ciebie. Kocham to, jak się przy tobie czuję, i nie chcę, żebyś kiedykolwiek przestawał. Proszę, pieprz mnie. Pieprz mnie i dojdź razem ze mną.

Zamknął oczy na krótką chwilę i zacisnął zęby. Gdy ponownie otworzył oczy, płonęły ciemnym, niebezpiecznym ogniem.

Poruszył biodrami, wypychając głęboko we mnie swoją męskość. W tym samym czasie zacisnął palce na mojej łechtaczce.

Jęczałam długo i głośno. Przestałam dopiero wtedy, gdy docisnął swoje usta do moich.

Potem pieprzył mnie od tyłu mocno i szybko, wchodząc we mnie i przesuwając palcami tam i z powrotem po mojej pulsującej łechtaczce. Pochłaniał okrzyki mojej rozkoszy, biorąc ode mnie wszystko i dając mi dokładnie to, czego potrzebowałam, gdy rozpadałam się na kawałki.

Kiedy uderzył we mnie orgazm, zesztyniałam i wciągnęłam powietrze przez nos.

Quinn zadrżał i jęknął w moje usta, a ja wiedziałam, że był w tym razem ze mną.

Obrócił mnie na brzuch i pieprzył, żeby dojsć. Wchodził we mnie gwałtownie i jęczał, podczas gdy ja chowałam twarz w poduszkach i krzyczałam.

Powiedział coś po gaelicku. To było urywane zdanie, wypowiedziane bez tchu, jakby błaganie.

Kiedy ruchy jego bioder zwolniły, opadł na mnie i odgarnął włosy z mojej twarzy, aby następnie pocałował mnie w brodę i policzek.

Leżeliśmy tak przez dłuższy czas, obydwójce oniemiały i oszołomieni. Obserwowaliśmy, jak pokój pomału rozjaśniał się w promieniach wschodzącego słońca.

W końcu Quinn westchnęła ciężko.

– Wszystko w porządku? – szepnęłam.

– Aye.

– Dlaczego kłamiesz?

Podniósł moją dłoń i spojrzał na pierścionek na moim palcu. Potem wtulił twarz w moją szyję i wciągnął mój zapach.

– Po prostu myślałam o tym, co ktoś mi kiedyś powiedział.

– To znaczy?

– Że mężczyzna, który bierze ślub z kobietą z innego powodu niż miłość, ma duszę potwora.

– Ach, cóż, osoba, która ci to wtedy powiedziała, była na ciebie zła.

Przesunął kciukiem po pierścionku, zsuwając go lekko i odsłaniając czarną linię pochylonego napisu, który znajdował się pod obrączką.

– Aye. Ale miałaś rację – powiedział cicho.

Coś w tonie jego głosu biło na alarm w mojej głowie. Nie wiedziałam dlaczego, ale nagle, bez żadnej przyczyny, był wyraźnie przygnębiony.

– Nie uważam cię za potwora – stwierdziłam czule.

Nastąpiła chwila ciszy, po której jeszcze ciszej niż przedtem powiedział:

– Ale nie znasz mnie, *lass*, prawda? Tak naprawdę wcale mnie nie znasz.

\*\*\*

Następnie nie odzywał się do mnie przez dwie godziny.

Wstaliśmy z łóżka. Złożył zamówienie u obsługi i wykonał kilka telefonów. Potem zabrał mnie pod prysznic i umył całe moje ciało, włącznie z włosami. Następnie wykąpał się sam, opłukał nas obydwój, by po chwili unieść mnie, oprzeć o ścianę prysznica i pieprzyć.

Szczególnie wtedy denerwowało mnie jego milczenie. Nawet gdy dochodził, z jego ust nie wyszło nic poza niskim jękiem.

Po prysznicu i zjedzeniu śniadania przeszedł do drugiego pokoju i wykonał kolejne telefony, wciąż mnie ignorując. Siedziałam na brzegu łóżka, ubrana w hotelowy szlafrok. Byłam zdezorientowana tą nagłą zmianą.

Może miałam rację co do jego zmiany z doktora Jekylla w pana Hyde'a.

Może był cudowny tylko nocą.

W łóżku.

Gdy mnie pieprzył.

Może był nocnym wampirem seksu, który wstawał o zachodzie słońca, a w ciągu dnia zmieniał się w irytującego, trudnego do rozgryzienia Irlandczyka.

Ponieważ wciąż słyszałam jego kroki w drugim pokoju i to, jak warczał po gaelicku do komórki, chwyciłam hotelowy telefon i wykręciłam numer do Four Seasons. Operator połączył mnie z pokojem Gianniego.

– Cześć, mamó. Tutaj Reyna.

– Jaka Reyna?

Westchnęłam ciężko.

– Cieszę się, że nie straciłaś tej wyjątkowej iskry, od kiedy twoja jedyna córka poślubiła nieznajomego, a twoja wnuczka uciekła do Meksyku z chłopcem od basenu.

– Piję trzecią mimosę. Sprawy są troszeczkę zamglone.

– Co się stało po tym, jak wyszliśmy? Rozmawiałaś z Lili? Co robi Gianni?

– *Ja* mam się całkiem dobrze. Miło, że pytasz.

– Mamó, proszę. Nie dzisiaj.

Zamilkła na chwilę.

– Jak ty się trzymasz? Irlandczyk wciąż zipie?

Rzuciłam zirytowane spojrzenie w stronę drugiego pokoju.

– Tak, wciąż oddycha.

– Wygląda na to, że raczej już niedługo – zachichotała.

– Opowiedz mi o Lili. Widziałaś, jak wychodzi?

– *Sí*. Ona i ten jej piękny chłopcaś odjechali w konwoju limuzyn z jakimiś dziewięćdziesięcioma siedmioma ochroniarzami. Wyglądało to jak kawaleria prezydenta. Potem wyszedł Gianni. Ale nie wiem dokąd, bo nie poszedł na przyjęcie i nie wrócił też później do hotelu.

Ulżyło mi, że Lili wyszła z kościoła z Juanem Pablo i była pod opieką ochroniarzy, gdy odjeżdżała. To musiało oznaczać, że udali się na lotnisko zgodnie z poleceniem Quinna. Ale wtedy usłyszałam głośny trzask w tle i zmarszczyłam brwi.

– Czy ty właśnie otworzyłaś kolejną butelkę szampana?

– Nie oceniaj mnie. Jestem na wakacjach.

Potałam skroń, czując nadchodzący ból głowy.

– Każę komuś podjechać do hotelu po moje rzeczy.

– Nie przejmuj się tym.

– Dlaczego nie?

– Już je stąd zabrano.

– Kto je wziął?

– Irlandzka armia, a któż by inny. Zapukali do drzwi dwadzieścia minut temu, wpadli do środka jak

tsunami, spakowali twoją walizkę i wybiegli stąd w pośpiechu. Ten z szeroką klatą jest całkiem uroczy. Kellen?

– Kieran.

– Mmm, wydaje mi się, że go przestraszyłam, gdy mu powiedziałam, że zawsze podobali mi się tacy wielcy mężczyźni.

– Jezu, mam.

– Co, nie mogę już nawet pomarzyć?

– Od kiedy ty flirtujesz z mężczyznami?

Zachichotała.

– Nigdy tego nie robiłam. Ale teraz było fajnie. Uciekł stąd tak szybko, że aż zostawił ślady butów na dywanie.

– Nie rozumiem, co stało się z moim życiem – powiedziałam cicho.

– Złapiesz równowagę, *stellina*. A zanim to nastąpi, napij się mimosy. Brzmisz, jakbyś potrzebowała kieliszka. Albo kilku.

– Dzięki za tę poruszającą mowę motywacyjną.

– Nie ma za co. Powinam coś przekazać Gianniemu, gdy wróci?

– Spróbuję zadzwonić do niego na komórkę. Nie mogę uwierzyć w to, że zostawił cię tam samą. Jak wróciłaś z przyjęcia do hotelu?

– Podwiózł mnie twój kuzyn, Carmine.

– Och, Boże. Ten nadal ma prawo jazdy? Przecież on ma jakieś sto lat!

– Mówisz teraz o swoim prawujku Carmine. Który, skoro już o nim mowa, był *molto borracho*<sup>33</sup> na przyjęciu. Zaprzyjaźnił się z kilkoma młodymi irlandzkimi byczkami i poszedł z nimi pić. A potem zaczęli śpiewać, co było przezabawne.

Cieszyłam się, że mnie to ominęło.

Gdy Quinn wszedł do sypialni, powiedziałam do słuchawki:

– Muszę kończyć. Zadzwonię później, dobrze?

– *Certo*<sup>34</sup>. A, Reyno?

– Tak?

– Daj mu szansę – powiedziała łagodnym głosem. – Mam co do niego dobre przeczucie.

– Miałas też dobre przeczucie co do tego, że Lili pójdzie do college'u.

– Może pójdzie do college'u w Meksyku.

– A może ja zostanę astronautką i polecę na Księżyc. Pogadamy później.

Rozłączyłam się i starałam się nie zwracać uwagi na stojącego w drzwiach Quinna, który spoglądał na mnie groźnym wzrokiem. Zamiast tego spjrzałam na swój manicure.

Moje paznokcie zawsze były krótkie i pomalowane na czarno. To wprawiało ludzi w zmieszanie. Nie wiedzieli, czy jestem szykowna i modna, czy może jestem dominą.

– To była twoja matka? – zapytał.

– To mówi! – powiedziałam z ironią. – Już myślałam, że będę musiała zapisać się na lekcje języka migowego.

Pomruk, jaki wydobył z siebie mój mąż, oznaczał, że nie był zadowolony z mojej bezczelnej odpowiedzi. Stał w drzwiach i miał na sobie tylko ręcznik owinięty wokół bioder. Jego włosy były zmierzwione, a spojrzenie – ogniste. Był tak cholernie przystojny, że aż mnie to wkurzało.

– Twoje ubrania są już w drodze.

Powiedział to jak groźbę, co jeszcze bardziej mnie zirytowało.

– Jak cudownie. Wyjaśnisz mi teraz, z czym masz problem, czy po prostu zaczniemy rzucać w siebie rzeczami?

Patrzyliśmy na siebie z dwóch różnych krańców pokoju, aż w końcu przerwało nam głośnie pukanie do drzwi.

– To pewnie Kieran – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Wstałam z łóżka i wyminęłam go w drodze do łazienki.

– Dobrze. Mam nadzieję, że przyniósł ze sobą jedną z twoich lepszych osobowości.

Ze złością zatrzasnęłam za sobą drzwi.

## Rozdział 29

### *Spider*

Gdy otworzyłem drzwi, Kieran spojrział na moją minę i wybuchnął śmiechem.

– Zamknij się. Nie jestem w nastroju do żartów – warknąłem.

– Widać to na pierwszy rzut oka. – Spojrział ponad moim ramieniem. – Gdzie jest twoja pani?

– Podgrzewa wodę w swoim kociołku. Czy to wszystko?

– *Aye*. Tylko kilka toreb. Nie ma tego za dużo.

– Pewnie zostawiła wszystkie księgi i eliksiry w domu – mruknąłem pod nosem.

Westchnąłem, gdy Kieran spojrział na mnie pytająco.

– Nieważne. Spotkamy się na dole za dwadzieścia minut.

– Chcesz wiedzieć, jak udało się wasze przyjęcie?

– Declan już mi opowiedział.

Niezadowolony wyduł usta.

– A opowiedział ci, że pierwsze pół nocy spędziłem na flirtowaniu z dziewczyną z mafii, a drugie pół na tańczeniu z nią?

– Wyświadczyć sobie przysługę, kolego, i trzymaj się z dala od Włoszek. Mają piekielny temperament.

Kieran pomógł mi wnieść do środka torby Reyny oraz czysty garnitur, który dla mnie odebrał. Potem wyszedł, aby zaczekać na nas w samochodzie.

Kilka minut później do pokoju przysłała pracownica hotelu wraz z sukienkami, które zamówiłem w butik. Dałem jej napiwek i przez chwilę zastanawiałem się, dlaczego była taka czerwona na twarzy, po czym uświadomiłem sobie, że wciąż nie mam na sobie nic poza ręcznikiem.

Gdy się ubrałem, a Reyna wciąż nie wychodziła, zapukałem do łazienki.

– Twoje ubrania już tutaj są.

Nie odpowiedziała. Zapukałem więc ponownie, a gdy znowu usłyszałem tylko ciszę, mój żołądek zacisnął się w panice. Pociągnąłem za klamkę, ale drzwi były zamknięte.

– Kobieto, otwórz drzwi.

Nic.

Pociągnąłem za klamkę raz jeszcze.

– Masz pięć sekund!

Wciąż cisza.

Mózg zaczął wyświetlać mi serię okropnych obrazów, poczynawszy od zapłakanej Reyny siedzącej na toalecie z twarzą ukrytą w dłoniach, a skończywszy na scenie, w której leżała nago w kałuży krwi z rozciętymi nadgarstkami – jej skóra była sina, oczy szeroko otwarte, a niewidzący wzrok utkwiony w suficie.

Moje serce łomotało, a oddech stał się nerwowy. Cofnąłem się i mocno kopnąłem w drzwi.

Otworzyły się i uderzyły z trzaskiem o ścianę.

Reyna, owinięta ręcznikiem, opierała się o umywalkę, piłowała paznokcie i się do mnie uśmiechała.

– Zastanawiałam się, ile czasu ci to zajmie. Czyjeś milczenie może być takie irytujące, prawda?

– Nie rób tego więcej – warknąłem, czując jednocześnie ulgę, frustrację i gniew.

Zmierzyła mnie od stóp do głów z miną, jakbym właśnie przyplątał się tutaj z ulicy i był cały pokryty własnymi wymiocinami.

Odwrociłem się, chwyciłem walizki i jej je podałem. Potem poszedłem po torby z butiku i upuściłem je pod drzwiami łazienki.

– Ubierz się. Masz dziesięć minut.

– Dokąd idziemy?

– Na zewnątrz!

Pół godziny później ostentacyjnym krokiem wyszła z łazienki, zadzierając przy tym wysoko głowę.

Miała minę, jakby była stałą bywalczynią salonów, która bierze udział w zbiórce pieniędzy na swoją najmniej ulubioną organizację charytatywną.

Powiedziałbym coś o jej wrednym wyrazie twarzy i o spóźnieniu, ale nie mogłem wydusić z siebie słowa.

Była ubrana w czerwoną sukienkę bez rękawów, która wydawała się co najmniej o jeden rozmiar za mała – jeśli nie o dwa. Miała głęboki dekolt, z którego wylewały się jej obfite cycki. Ściśnięta talia dawała wrażenie, jakby Reyna miała na sobie gorset; na nagie stopy włożyła niebotycznie wysokie szpilki. Przed oczami miałem teraz wyłącznie jej krągłości.

Uniosła brwi, wpatrując się we mnie w lodowatym milczeniu.

Zanim byłem w stanie coś powiedzieć, musiałem najpierw głośno chrząknąć.

– Dlaczego nie założyłaś jednej z białych sukienek?

– Nie cierpię białego.

– To kolor nowego początku.

– To kolor niewinności. – Uśmiechnęła się morderczo. – Nie chciałam, żebyś mnie źle zrozumiał.

– Nikt nie mógłby cię posadzić o niewinność, zmijo – warknąłem.

– To dobrze. A tak przy okazji: co za kretyn myślał, że noszę rozmiar S?

– Ja.

– Drogi mężu – powiedziała niskim, choć łagodnym głosem, przytrzymując moje spojrzenie. – Powinieneś już wiedzieć, że nie ma we mnie nic małego.

Patrzyliśmy na siebie, stojąc po dwóch stronach pokoju. I oczywiście – bo najwyraźniej miałem z tym jakiś problem – mój penis zaczął twardnieć.

Gdy spojrzała w dół, na rosnące wybrzuszenie w moich spodniach, jej morderczy uśmiech stał się szerszy.

Przeszedłem przez pokój, wziąłem ją pod ramię i poprowadziłem do drzwi.

Wyrwała rękę z mojego uścisku i powiedziała cierpko:

– Dziękuję, ale potrafię chodzić bez asysty wściekłego zwierzęcia.

*A więc wróciliśmy do punktu wyjścia. Cudownie, do cholery.*

Otworzyłem drzwi, wykonałem teatralny, zamaszty gest, zachęcając ją do wyjścia, i ukloniłem się drwiąco.

Przeszła obok mnie jak królowa, która mija śmierdzących żebraków.

Gdy usiedliśmy już w samochodzie, doszła do wniosku, że jej nienawiść do ludzkości nie obejmuje Kierana.

Przesunęła się do przodu, na brzeg tylnego siedzenia SUV-a, i zagadnęła go:

– Opowiedz mi, jak było na przyjęciu. Dobrze się bawiłeś?

– Ach, oczywiście! Spotkałem jedną z twoich krewnych, którą bardzo polubiłem. To młoda dziewczyna o imieniu Aria.

– To córka Leo! Och, ona jest przepiękna, czyż nie?

– *Aye* – zagwizdał Kieran, a jego policzki poczerwieniały. – Co za kusicielka. Ma najpiękniejszy tyłek, jaki kiedykolwiek... – urwał nagle i spojrzął za siebie z przerażeniem.

– Wybacz, *lass*. Jestem idiotą. Możesz zapytać o to Spidera.

Machnęła ręką i się zaśmiała.

– Nie gadaj głupot. Nie mam nic przeciwko.

– Przeszkadza ci, gdy oddycham w twoim kierunku – warknąłem – ale jego nie będziesz się czepiała?

Zignorowała mnie i powiedziała:

– Jak bawiła się reszta gości? Były jakieś sprzeczki?

– Sprzeczki? No co ty, to było czyste szaleństwo! Połowa gości była sztywna, a druga połowa szalała.

Kobiety były cholernie piękne po obydwu stronach, więc nie brakowało francuskich pocałunków. Jeśli nie odstawiano ich na parkiecie, to goście chowali się po ciemnych kątach i tam pochłaniali swoje twarze.

– Czyli mam rozumieć, że wszyscy dobrze się bawili?

– Oczywiście, że tak!

Westchnęła z ulgą i oparła się o swoje siedzenie.

– Dobrze to słyszeć. Martwiłam się. Wiesz, jakie to niebezpieczne, gdy w jednej przestrzeni znajdzie

się byt duża liczba ludzi z przerośniętym ego.

– Czy ta wzmianka o ego była skierowana do mnie? – wtrąciłem.

– Nie wszystko dotyczy ciebie, Książę Arogancji.

– Zwracaj się do mnie per Królu Arogancji, jeśli możesz.

Rzuciła mi ostre spojrzenie i ponownie zwróciła swoją uwagę na Kierana.

– A więc dokąd jedziemy? – zapytała.

– Spider ci nie powiedział? – zapytał zmieszany.

– Aktualnie ze sobą nie rozmawiamy. Więc ty mi powiedz.

Spojrzał na mnie w lusterku wstecznym.

– Cóż... wybacz mi, *lass*, ale jeśli to nie problem, to wolałbym trzymać się z dala od małżeńskich sprzeczek. Raz starałem się zainterweniować podczas kłótni moich rodziców i jedyne, co z tego dostałem, to solidny klaps za wtrącanie się w nie swoje sprawy.

Złożyła ręce na kolanach i skrzyżowała nogi.

– W takim razie będzie to dla mnie niespodzianka.

Przejechaliśmy przez centrum miasta, aż dotarliśmy do dzielnicy przemysłowej w pobliżu doków. Było tutaj pełno magazynów i kontenerów transportowych, które czekały na załadunek i na to, aby wysłać je za Atlantyk. Podjechaliśmy w stronę jednego z budynków z białej cegły, który miał kraty w oknach. Kieran zaparkował przed nim.

Reyna wyjrzała przez okno na parking, wyglądała na znużoną.

Ta uparta kobieta w ogóle nie zamierzała zapytać mnie, gdzie jesteśmy.

– Będziesz potrzebowała pistoletu – powiedziałem, a ona dopiero wtedy odwróciła głowę w moją stronę i na mnie spojrzała.

– Po co?

– Spotykamy się z głowami pozostałych czterech mafijnych rodzin.

Ach, ten wyraz szoku wymalowany na jej twarzy był tak cholernie satysfakcjonujący, że przez moje jądra przeszła fala ciepła.

– *Po co?*

– Nie wiem. To oni chcieli się spotkać. Może ty wiesz?

Zmarszczyła brwi, wyraźnie zaniepokojona.

– Miało się odbyć głosowanie na nowego *capo*.

– Więc dlaczego nie ma tu Gianniego? – zapytałem.

– Skąd wiesz, że go tutaj nie ma?

– Powiedzieli nam, że nie został zaproszony.

Zastanowiła się nad tym w milczeniu, po czym pokręciła głową.

– To nie ma sensu. Jest głową rodziny. A głosowanie miało się odbyć jutro, nie dzisiaj. – Znowu wyjrzała przez okno, tym razem z nieufnym wyrazem twarzy. – Mama powiedziała, że nie przyszedł na przyjęcie. Zeszłej nocy nie wrócił również do hotelu.

Declan powiedział mi już o głosowaniu i o tym, że Gianniego nie było na przyjęciu, ale informacja, że nie wrócił do hotelu, była dla mnie zupełnie nowa.

W naszym świecie, gdy ktoś znika, oznaczać to może kilka rzeczy.

I żadna z nich nie była dobra.

Wyciągnąłem pistolet z tylnej kieszeni siedzenia kierowcy, sprawdziłem, czy jest naładowany, a następnie podałem go Reynie.

– Wiesz, jak strzelać z glocka?

– To nie powinno być trudne. W końcu ty potrafisz to robić. – Wzięła pistolet z mojej ręki. – Co ty robisz? – zapytała, gdy zdjąłem marynarkę.

– Nie wejdiesz do pomieszczenia pełnego mężczyzn ubrana w ten sposób.

– W jaki? – zapytała z udawaną nieśmiałością.

Spojrzałem na nią ostro.

– Załóż na siebie tę cholerną marynarkę.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie wszcząć kłótni, ale zmieniła zdanie.

Wzruszyła ramionami, wsunęła ręce do rękawów, a później podwinęła mankiety.

– Zapnij się.

Spiorunowała mnie spojrzeniem, ale nie miałem nastroju na jej gierki.

– Na wszystkie guziki.

– Chcę, żebyś wiedział, że jedynym powodem, dla którego noszę twoją marynarkę, jest to, że nie mam gdzie schować broni w tej maleńkiej sukience, którą mi kupiłeś.

– Szkoda, że zapomniałaś zabrać swoją torbę z czaszkami. Akurat by ci się przydała.

Uśmiechnęła się do mnie słodko.

– Nie mam w niej już dużo miejsca. A to, które zostało, trzymam na twoją czaszkę – powiedziała, po czym wyszła na zewnątrz.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, Kieran spojrział na mnie w lusterku wstecznym.

– Naprawdę ją lubię.

– Tylko dlatego, że masz rozsądek na poziomie marchewki.

– To, że nie wiesz, jak masz sobie z nią poradzić, nie oznacza, że nie mogę jej lubić!

– Doskonale wiem, jak mam sobie z nią poradzić, do jasnej cholery!

Uśmiechnął się.

– Ależ oczywiście. Pozwól, że wrócimy do tematu, gdy zagoją mi się bębunki w uszach. Utniemy sobie na ten temat miłą pogawędkę.

Mamrocząc pod nosem, wyszedłem z escalade'a i przeszedłem na tył, tam gdzie czekała na mnie Reyna. Byłem gotów pokłócić się z nią o to, że nie zapięła marynarki, ale ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, zrobiła to.

– Gotowa?

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, żebyśmy wchodzili do środka sami.

– Nie będziemy sami. Wszyscy już tam są.

Uniosła brew i na mnie spojrzała.

– Kim są wszyscy?

Nie powstrzymałem się od uśmiechu.

– Należysz teraz do irlandzkiej mafii, kochanie. Już nigdy więcej nie będziesz sama.

W jej oczach dostrzegłem błysk emocji. A może tylko to sobie wyobraziłem. Tak czy siak odwróciła wzrok, zanim mogłem się jej dokładniej przyjrzeć.

Byłem przygotowany na to, że się ode mnie odsunie, gdy chwycę ją za rękę, ale nie zrobiła tego. Pozwoliła, abym poprowadził ją przez parking znajdujący się z boku budynku, aż doszliśmy do drzwi na szczycie rampy, gdzie czekał duży, łysy mężczyzna w czarnym garniturze. Miał twarz zupełnie pozbawioną wyrazu – jak ceglana ściana – i trzymał ręce ułożone nad kroczeniem.

– Patrick.

Pochylił głowę z szacunkiem i przywitał mnie po gaelicku. Ukłonił się również Reynie, ale nie spojrzał jej w oczy.

Jego mięśnie ważyły dobrze ponad sto kilo, ale nie mógł się zmusić, aby spojrzeć jej prosto w twarz.

Bawiło mnie, że wszyscy inni również dostrzegali w niej tę bagienną wiedźmę.

Otworzył nam drzwi. Weszliśmy do środka, a Kieran podążył za nami. Potrzebowałem chwili, aby moje oczy przyzwyczyły się do słabego oświetlenia.

Pośrodku zacienionego, pustego magazynu stało pięciu mężczyzn. Wszyscy nosili drogie ciemne garnitury. Wszyscy emanowali aurą niebezpieczeństwa i władzy.

Wśród nich rozpoznałem tylko Declana.

Kilka metrów od nich stała większa grupa mężczyzn, również ubranych w garnitury, jednak to byli żołnierze, a nie przywódcy. Mimo że wszyscy byli Włochami, a ja nigdy wcześniej żadnego z ich nie spotkałem, byłem w stanie dostrzec różnicę.

Przy ścianach magazynu stali nasi chłopcy.

Zastanowiłem się, ilu z nich wciąż leczyło paskudnego kaca po wczorajszej nocy.

Declan odwrócił się i nas zauważył, uniósł głowę w geście przywitania. Ruszyliśmy w jego stronę, idąc ramię w ramię.

– Ten ze wszystkimi włosami, który stoi po lewej stronie Declana, ma na imię Massimo – powiedziała cicho Reyna. – Jest głową rodziny DeLuca. Jest sprytny, ale nie można mu ufać. Myśli tylko



o swoich interesach. Ten po prawej to Tomasi Berlasconi. Jest głupi jak but. Ten, który stoi obok niego, w ciemnoszarym garniturze, to Alessandro Ricci. To dobry człowiek. Genialny strateg. Enzo nazywał go Generałem. Ten w garniturze w prążki to Aldo LaRosa.

W jej głos wkradła się nerwowa nuta, gdy wypowiedziała jego imię.

– Co z nim? – zapytałem, spoglądając na nią.

– Powiem ci później.

– Powiedz mi teraz.

Zawahała się.

– Jemu też nie można ufać.

Dopytałem ją o więcej szczegółów, ale doszliśmy już do zebranych. Kieran stanął z boku, obok naszych ludzi.

– Pan i pani Quinn – powiedział zrelaksowany Declan, uśmiechając się. – Wybaczcie, że przeszkadzamy wam tego poranka.

Spodziewałem się, że Reyna skomentuje to w typowy dla siebie sposób, ale zamiast tego zachowała spokój i powiedziała:

– Dzień dobry, Declanie. – Następnie przywitała się z każdym z Włochów, zwracając się do nich po imieniu.

W odpowiedzi usłyszała pełne szacunku pomruki.

Declan wskazał na grupę.

– Ci chłopcy chcieliby z tobą porozmawiać, Reyno – powiedział, po czym odszedł na bok i zapalił papierosa.

Reyna uśmiechnęła się, jakby było dla niej zupełnie naturalne, że w niedzielny poranek jest bez powodu wzywana do opuszczonego magazynu na spotkanie z przywódcami mafii i dziesiątkami innych uzbrojonych mężczyzn.

– Oczywiście – powiedziała spokojnym tonem. – Co mogę dla was zrobić, panowie?

Poczułem nagły przypływ dumy i podziwu dla mojej żony.

Była isticie piekielnym demonem z rozdwojonym językiem i zdolnością doprowadzania mężczyzn na skraj szaleństwa, ale, cholera jasna, ta kobieta naprawdę zasługiwała na swoje imię.

Ten o imieniu Massimo – ten, który miał wszystkie włosy – zerknął w moją stronę. I nie było to przyjazne spojrzenie.

– Mielśmy nadzieję porozmawiać z tobą na osobności.

Zjeżyłem się. Zanim jednak zdążyłem coś powiedzieć, Reyna ścisnęła moją dłoń. Spojrzała na Massima stalowym wzrokiem i odparła:

– Albo mój mąż zostaje, albo obydwójce stąd wyjdziemy. Wybór należy do was.

Declan, który stał za plecami Włochów, uśmiechnął się.

Massimo ukrył złość, maskując ją wywiczonym uśmiechem, ale jego oczy lśniły złośliwością.

– Naturalnie. W takim razie przejdziemy od razu do sedna. Rozumiemy, że w zeszłym tygodniu w twoim domu miał miejsce incydent z udziałem uzbrojonych intruzów.

– Owszem. Co w związku z tym?

– Czy twój brat odkrył, kim byli napastnicy?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

To była mądra odpowiedź. Nie określała się ani na tak, ani na nie, a w dodatku nie zdradzała głowy swojej rodziny poprzez udostępnianie jakichkolwiek informacji.

Był to bardzo dobry unik.

– To pytanie powinno być skierowane do mojego brata – dodała.

– Zapytalibyśmy go o to, ale nie mamy pewności, czy powie nam prawdę.

– A to z jakiego powodu?

– Powiedzmy, że niedawno odkryliśmy pewne fakty, które skłoniły nas do przypuszczenia, że twój brat ma przed nami jakieś tajemnice.

Brzmiało to jak groźba. Była to insynuacja, że cokolwiek robił Gianni, Reyna również była w to zamieszana. W ciągu sekundy charakter spotkania zmienił się z rozmowy na przesłuchanie.

Ale nawet jeśli ona również to wyczuła, nie okazała tego po sobie. Miała spokojny wyraz twarzy. Jej

ręka ścisnęła moją, była chłodna i sucha.

Gdy Massimo jedynie stał i milczał, wpatrując się w Reynę i starając się ją onieśmielić, ta zapytała uprzejmie:

– Przepraszam, czy przegapiłam jakieś pytanie?

Na ustach Ricciego pojawił się cień uśmiechu. Był to ten mężczyzna, o którym Reyna powiedziała, że Enzo nazywał go Generałem. Był tutaj najstarszy, miał siwe włosy, lekko wydęty brzuch i oczy jak u jastrzębia.

Teraz to bystre spojrzenie patrzyło na Reynę z takim samym podziwem, jaki wypełniał i mnie.

Zdecydowałem, że go lubię.

Massimo zmienił taktykę; chciał sprawdzić, czy uda mu się zburzyć jej opanowanie.

– Gdy zabiłaś swojego męża, rodziny odwróciły wzrok w drugą stronę.

– Mój mąż żyje i ma się dobrze, Massimo – odpowiedziała bez chwili zawahania. – Czy ominęła cię wczorajsza ceremonia? Wydawało mi się, że widziałam cię w kościele, ale podczas ślubów jest zawsze duże zamieszanie

Odwróciła się i uśmiechnęła do mnie.

– W każdym razie oto i on. Wybacz, że nie przedstawiłam cię wcześniej, kochanie. To mój mąż, pan Quinn.

Massimo wyglądał tak, jakby starał się nie połknąć swojego języka, a Ricci tak, jakby starał się nie wybuchnąć śmiechem. Pozostali dwaj Włosi wyglądali, jakby woleli leżeć w swoich łóżkach niż stać w tym zakurzonej, pustym magazynie i patrzeć, jak kobieta z łatwością pokonuje ich w słownych potyczkach.

Jeśli zaś chodziło o mnie, byłem po prostu oszołomiony.

– Miło mi was poznać, panowie – powiedziałem ochrypłym głosem, patrząc na Reynę.

Jej uśmiech mógłby rozświetlić ocean ciemności.

– Chodzi mi o to, że dostałaś możliwość zamordowania z zimną krwią jednego z naszych ludzi – wysyczał Massimo przez zaciśnięte zęby. – Teraz, w ramach przysługi, powinnaś być z nami przynajmniej szczerą.

Olśniewający uśmiech Reyny szybko zgasł.

W jego miejsce rozkwitło spojrzenie tak wrzącej i niepojętej wściekłości, że niemal puściłem jej rękę i rzuciłem się do ucieczki.

Reyna odwróciła się w stronę Massima i doszczętnie zwęgliła go swoim wzrokiem.

– Nie jestem ci nic dłużna – powiedziała lodowatym, spokojnym głosem. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że dobrze wiedziałeś, przez co przechodziłam z Enzem. I zawsze odwracałeś wzrok. Jeśli już, Massimo, powinieneś być wdzięczny za to, że wciąż możesz tu stać i mnie obrażać. Bo obydwoje dobrze wiemy, że mogłam wysłać cię do piekła, żebyś gotował się tam razem ze swoim martwym przyjacielem. I nie złamałabym przy tym nawet paznokcia.

Ricci zakrył usta dłonią, aby ukryć uśmiech. Declan, uśmiechając się, odchylił głowę do tyłu i wypuścił z ust serię idealnych pierścieni dymu.

Wszyscy inni po prostu stali oszołomieni.

Wtem jeden z włoskich żołnierzy pod nosem mruknął:

– Tej suce trzeba pokazać, gdzie jest jej miejsce.

Piekące ciepło rozlało się po mojej szyi, parząc mnie w uszy.

Zjeżył się każdy włos na moim ciele.

– Czy ty właśnie obraziłeś moją żonę? – zapytałem głośno.

Gdy żołnierz uśmiechnął się do mnie beczelnie w odpowiedzi, wyciągnąłem pistolet i władowałem mu kulę między oczy.

## Rozdział 30

*Rey*

Wystrzał był boleśnie głośny. Głowa żołnierza odchyliła się do tyłu, na środku jego czoła pojawiła się dziura, a z tyłu czaszki wystrzeliły krwawe kawałki.

Upadł na kolana, a potem przewrócił się na bok. Był martwy.

Declan westchnął, spoglądając na ciało.

Dookoła nas wybuchł chaos. Żołnierze po obydwu stronach rzucili się naprzód, krzycząc i wymachując bronią. Rozwścieczony Massimo ryknął na Quinna. Tomasi i Aldo znieruchomieli w szoku i jedynie patrzyli na to, co się działo.

Ricci podniósł ręce, odwrócił się w stronę włoskich żołnierzy i głośno krzyknął:

– Zamknijcie się, kurwa, i odłóżcie broń!

Nastąpiła chwila ciszy, po której Ricci kontynuował po włosku:

– Każdy, kto odda strzał, nie wyjdzie stąd żywy.

Żołnierze, mrużąc cicho, rzucali ostre spojrzenia na lewo i prawo.

Declan wykonał gwałtowny ruch ręką, dając do zrozumienia swoim ludziom, aby zrobili to samo.

Natychmiast wykonali polecenie i się cofnęli.

Przez chwilę wokoło nas panowała cisza. Dało się słyszeć jedynie ciężki oddech Massima.

Odwróciłam się i spojrzałam na stojącego obok mnie Quinna. Miał dziki błysk w oczach.

Jego twarz była czerwona, a żyła z boku szyi pulsowała nerwowo.

– A ty miałeś czelność nazywać mnie miną lądową. Ekspłodowałeś w mgnieniu oka.

Wsunął pistolet z powrotem za pas i przyciągnął mnie do siebie jedną ręką. Następnie spojrzał na Massima i warknął:

– Nikt nie będzie obrażać mojej dziewczyny.

Musiałam być chora umysłowo i zupełnie pokrecona, bo ten szalony pokaz protekcyjności tak mnie rozпалиł, że miałam ochotę pchnąć go na ten nagi beton i zębami rozerwać jego spodnie.

Zamiast tego spojrzałam na Massima i powiedziałam:

– Mówiłeś coś?

Obliznął usta i poprawił swój krawat. Przeczesał włosy drżącą dłonią, a następnie przesunął wzrok na Quinna, zaczerpnął głęboko powietrza i wziął się w garść.

– Jutro odbywa się głosowanie na następnego *capo*.

– Wiem.

– Chcemy wiedzieć, czy twój brat jest godny tego stanowiska.

Wyczuwając, że chodzi mu o coś więcej, przechyliłam głowę i zmrużyłam oczy.

– Dlaczego nie powiesz mi, czego tak naprawdę chcesz?

– Właśnie to zrobiłem.

– Masz dziesięć sekund, zanim stąd wyjdziemy – powiedziałam spokojnym tonem. – Mam zakupy do zrobienia.

Massimo otworzył usta, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, odezwał się Alessandro:

– Czy dobrze rozumiemy, że zabiłaś kilku intruzów?

Nie wiedziałam, skąd wzięli tę informację, ale nie miałam zamiaru stać tutaj i usprawiedliwiać potrzeby ochrony własnego domu.

– Każdy, kto nieproszony przychodzi do mojego domu, wychodzi z niego w worku na zwłoki – powiedziałam stanowczo.

Skinął głową, przyglądając mi się.

– Czy ta ochrona rozciąga się na resztę twojej rodziny? – Wykonał nieznaczny ruch dłonią, wskazując pozostałych Włochów.

Zauważyłam, że Declan uważnie mi się przyglądał, ale nie mogłam się teraz na nim skoncentrować.

– Czy moja lojalność wobec rodziny jest kwestionowana? – zapytałam, wytrzymując przenikliwe spojrzenie Alessandra.

Milczał przez chwilę, szukając właściwych słów.

– Wybacz, jeśli to zbyt daleko idące wnioski, ale można stwierdzić, że twoja lojalność wobec rodziny jest teraz – spojrzał na Quinna – podzielona.

– Moja lojalność rozciąga się na tych, którzy udowodnili, że są jej godni.

– Bez względu na więzy krwi?

– Do diabła, Alessandro. Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Pozwól, że powiem wprost: rodzina jest dla mnie na pierwszym miejscu. Przynajmniej dopóki jej członkowie nie udowodnią, że nie są godni mojego zaufania. Wówczas będą dla mnie martwi. – Uśmiechnęłam się. – I sama się o to zatroszczę. I pozwól, że skończę, zanim zaczniesz się za bardzo ekscytować. Irlandczyków również uważam za swoją rodzinę. Okazali się być o wiele lepszymi przyjaciółmi, niż się spodziewałam. – Urwałam, aby spojrzeć na Quinna. – I za to jestem wdzięczna.

Wyraz jego oczu był dokładnie tym, czego potrzebowałam.

Spojrzałam na Alessandra i powiedziałam:

– Najważniejsze jest jednak to, że nie uważam, aby moja lojalność była podzielona. Uważam, że jest rozszerzona. Jestem Włoszką z urodzenia, a teraz, dzięki małżeństwu, i Irlandką. Możesz to rozumieć tak, jak chcesz, ale nie będę tutaj dłużej stała i tłumaczyła się przed tobą. Poświęciłam wam już wystarczająco dużo czasu. – Owinęłam rękę wokół talii Quinna. – Przeszkadzacie mi w miesiącu miodowym.

Alessandro spojrział na Massima. Po chwili milczenia skinął głową. Potem spojrział na Tomasiego oraz Aldo, którzy również przytaknęli.

Następnie raz jeszcze spojrział na mnie.

– Dziękuję, Reyno. Zawsze miło jest z tobą porozmawiać. – Potem spojrział na Quinna i się zaśmiał. – Gratulacje, panie Quinn. I powodzenia.

Gdy Quinn podejrzliwie zmrugał oczami, szturchnęłam go w żebra, żeby przypadkiem nie użył twarzy Alessandra jako tarczy do strzelania.

Massimo odwrócił się w stronę swoich żołnierzy. Gwizdnął i zatoczył palcem kółko w powietrzu. Wszyscy się rozstąpili, przepuszczając do wyjścia czterech przywódców. Potem podnieśli ciało i kolejno skierowali się do drzwi na tyłach magazynu.

Podczas gdy Włosi wychodzili, Declan wydał swoim ludziom polecenie po gaelicku, a ci skierowali się do kolejnych drzwi na bocznej ścianie.

Declan odwrócił się do nas z uśmiechem.

– To była niezła zabawa, co nie?

– To był test – powiedziałam, patrząc, jak ostatni ludzie Massima wychodzą z magazynu. Zatrzasnęły się za nimi drzwi. Ślady krwi były jedynym dowodem na to, że ktokolwiek tutaj był.

– Aye – mruknął Declan w odpowiedzi.

Skupiłam się na wyrazie jego twarzy, który był dla mnie zupełnie nieodgadniony.

– Wiesz, o co tutaj chodzi, prawda?

Uniósł ramię i odrzucił niedopałek papierosa.

– Wiem różne rzeczy, *lass*. Na tym polega ta praca. A tak przy okazji: Sloane chciała, żebyście obydwójce przyszli dziś do nas na kolację. – Zerknął na zaborcze ramię Quinna, zaciśnięte wokół mojego ciała, a w jego krystalicznie niebieskich oczach pojawiły się iskry radości. – Jeśli oczywiście nie macie żadnych innych planów.

– Mam przeróżne plany – powiedział Quinn. – O której godzinie?

– O szóstej ci odpowiada, kochasiu?

– Aye. – Spojrział na mnie z góry i dodał ochryplym głosem. – Mam nadzieję, że Sloane nie przyrzadzi nic ciężkiego. Będę potrzebował energii na później.

– Nie masz problemu z brakiem energii – powiedziałam cicho. – Skończyliśmy już kłótnię?

– Prawdopodobnie nie.

– Świetnie. Dzięki za ostrzeżenie.

Spojrzałam na Declana, a on mrugnął do mnie i skierował się do wyjścia.

\*\*\*

Gdy wsiedliśmy do samochodu, poprosiłam Quinna, aby podał mi swoją komórkę. Chciałam zadzwonić do Gianniego, ale zostawiłam swoją torebkę w hotelu, ponieważ wychodząc z pokoju, byłam zbyt rozkojarzona Quinnem i tym, jak bardzo chciałam urwać mu głowę.

Gdy wybrałam jego numer, od razu włączyła się poczta głosowa.

– Gianni, zadzwoń do mnie, jak tylko to odsłuchasz. Cholera, zapomnij, nie mam przy sobie komórki, dzwonię z telefonu Quinna. – Spojrzałam na niego i zapytałam: – Jaki to numer?

Wykrzywił usta.

– Myślisz, że podam swój niemożliwy do namierzenia numer twojemu zidiociałemu bratu?

*Ma trochę racji.*

– Nieważne, spróbuję się z tobą skontaktować później – powiedziałam do słuchawki. – I lepiej, żebyś wrócił jak najszybciej do hotelu i przeprosił mamę za to, że zostawiłeś ją samą na noc.

Rozłączyłam się i oddałam telefon Quinnowi. Gdy tylko włożył go do kieszeni swojej koszuli, przeciągnął mnie z siedzenia na swoje kolana. Spojrzał na moje usta, a jego oczy zaczęły płonąć.

– Tylko nie przy Kieranie, proszę – westchnęłam.

– Nie przejmuj się mną, *lass* – powiedział siedzący na miejscu kierowcy Kieran. – Jestem ślepy jak nietoperz. I również głuchy, jeśli to cię pocieszy.

Zignorowałam go, bo Quinn przesunął dłonią po moim udzie.

– Nawet się nie waż – ostrzegłam go.

– Broniłaś mnie – szepnął. – Przedstawiłaś mnie przed tymi wszystkimi palantami jako swojego męża i powiedziałaś do mnie *kochanie*.

– Te *palanty* to moja rodzina.

– Powiedziałaś, że my też jesteśmy twoją rodziną – westchnął. Jego oczy płonęły. Zatopił palce w moim ciele i pocałował mnie delikatnie.

Uśmiechnęłam się do niego, zadowolona z tego, jaki był usatysfakcjonowany.

– Nie pozwól, żeby to uderzyło ci do głowy. Twoje ego jest już wystarczająco wielkie.

Zdjął rękę z mojej nogi i zacisnął ją na mojej szczęce.

Pocałował mnie raz jeszcze, tym razem mocniej, ale wciąż bez języka.

– Powiedziałaś, że trwa nasz miesiąc miodowy – powiedział z drzeniem w głosie.

– Staralam się odwrócić ich uwagę od tego bałaganu, którego narobiłeś. Przypominasz sobie tego trupa na podłodze? A właśnie, cofnijmy się na sekundę. O co ci chodziło dzisiaj rano? Martwiłeś się tym spotkaniem, o którym nie raczyłeś mnie poinformować?

Zacisnął zęby. Przez chwilę w zamyśleniu gładził moją twarz, po czym pokręcił przecząco głową.

Gdy nie zaoferował mi żadnego wyjaśnienia, zirytowana powiedziałam:

– Widzę, że znowu się wyciszyłeś. Szkoda, że nie mam dostępu do tej funkcji, gdy za żadne skarby nie chcesz się zamknąć.

– Pozwól mi, proszę, cieszyć się tą chwilą szczęścia, zanim zrujnujesz moją wolę życia.

Gdy zamrugałam zaskoczona, dodał:

– To był żart.

Przygryzłam wargę, bawiąc się guzikiem jego koszuli.

– Nie żartuj sobie z tego. Powiedziałeś już na ten temat kilka rzeczy, które mnie martwią.

Westchnął, przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej i ułożył moją głowę pod swoim podbródkiem.

– Powiem ci coś – mruknął, trzymając mnie mocno. – Jesteś jedyną osobą w tym małżeństwie, której wolno mnie zabić. Dobrze?

Wtuliłam się w jego duże, silne ramiona i szepnęłam:

– Nie chcę cię zabijać. To znaczy chcę, ale nie w tej chwili.

Zaśmiał się i musnął moje ucho.

Zamknęłam oczy i wciągnęłam jego zapach.

– Quinn?

– Aye?

– Zastrzeleń tamtego człowieka, bo okazał mi brak szacunku.

- Aye. A ty nawet nie drgnęłaś.
- Czy to źle, że mnie to podnieca?
- Martwy facet?

Wiedziałałam, że był łyśy na pochwały, ale mimo to westchnęłam z irytacją.

– Męski szal. Patrzenie na to, jak rozwalasz komuś łeb, bo nie spodobał ci się sposób, w jaki się do mnie zwrócił, było naprawdę podniecające.

– Ostrożnie, zmij – zamruczał z uśmiechem w głosie. – Jeszcze jeden taki komplement, a do końca dnia u twoich stóp będzie leżało sto ciał.

Zadrżałam ze szczęścia i schowałam twarz w zagłębieniu jego szyi. Nagle zorientowałam się, że moja reakcja była bardzo niewłaściwa.

– To okropne – powiedziałam poważnym tonem.

Zaśmiał się i objął mnie mocniej.

– Chryste, niezła z nas para, co nie?

– Spójrz na to z tej strony, przyjacielu – powiedział Kieran przez ramię. – Będąc ze sobą, ratujecie dwójkę ludzi!

– Mówiłeś, że nic nie słyszysz! – powiedziałam.

– Och, racja. Wybacz, *lass*.

Oparłam się z powrotem o klatkę piersiową Quinna i zwróciłam się do niego:

– Mam do ciebie pytanie.

– A ja mam odpowiedź. To, czy się do tego przyznam, czy nie, dopiero się okaże.

*Oddałabym wszystko, żeby móc mieć przy sobie teraz paralizator.*

– Wczoraj powiedziałaś, że nie miałaś przy sobie prezerwatywy, ponieważ nie planowałaś, że będziesz uprawiać seks.

– No i?

– Dlaczego nie planowałaś uprawiać seksu w swoją noc poślubną?

– Ponieważ on nie gustuje w małych dziewczynkach – zaśmiał się Kieran.

– Kieran! – krzyknęliśmy jednocześnie ja i Quinn.

– Wybaczcie – machnął przepaszając ręką. – Nie powiem już ani słowa.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której Quinn wpatrywał się w tył głowy Kierana.

– Lili tego nie chciała – powiedział. – Ja też tego nie chciałem. Nie było potrzeby przygotowywać się na coś, co i tak miało się nie wydarzyć.

Byłam tak zdezorientowana, że aż zmrużyłam oczy.

Potem nagle się zezłościłam.

– Czy ja to dobrze rozumiem? Miałaś zamiar poślubić Lili, nie oczekując tego, że skonsumujesz ten związek, ale ode mnie zażądałaś, aby seks był wliczony w *nasze* małżeństwo, a potem *zmusiłaś mnie do tego, żebym ci się oświadczyła?*

Spojrzał na mnie tak, jakbym gadała głupoty, a potem zbył mnie i zmienił temat.

– Porozmawiajmy o Aldo. Dlaczego mu nie ufasz?

– Bo jest kapryśny, arogancki i trudno go zrozumieć.

– Ach, w takim razie doskonale się dogadamy.

Kieran odkaszlnął, starając się stłumić swój śmiech.

Quinn posadził mnie wygodniej pomiędzy swoimi nogami i kontynuował:

– Więc dokąd mam cię najpierw zabrać na zakupy?

– Do Neptune Society.

– Co to takiego?

– Firma kremacyjna – powiedziałam z kwaśnym uśmiechem. – Wiedziałaś, że odbierają zwłoki z dowolnego miejsca na świecie?

– Znowu jesteś zabawna.

– Tak, ale ty często mylisz groźby z żartami, więc nie możesz mieć co do tego pewności.

– A jeśli jesteśmy już przy seksie... – Ponownie zmienił temat.

– Rozmawialiśmy o tym, gdzie pojedziemy na zakupy!

– ...jakiej metody antykoncepcji używasz?

Zszokowana tym pytaniem, wpatrywałam się w niego tępym wzrokiem.

On zaś, czekając na moją odpowiedź, posłał mi cierpliwe, ciekawskie spojrzenie.

To, co chciałam powiedzieć, nie miało ani krzty sensu, więc wzięłam sobie do serca jego taktykę i zmieniłam temat.

– Jak myślisz, dlaczego Alessandro był taki zainteresowany tym, co w zeszłym tygodniu wydarzyło się w moim domu? To było dziwne, prawda?

– *Aye*. Ale jeszcze dziwniejsze jest to, dlaczego próbujesz wymigać się od odpowiedzi na moje pytanie o antykoncepcję.

– Przypomnij sobie tę część rozmowy, w której powiedziałaś, że masz dla mnie odpowiedź, ale niekoniecznie musisz ją podać. Od tego możemy zacząć.

Zmarszczył brwi i spojrzał na mnie z rosnącym niepokojem.

– Och – mruknął po chwili.

– Co rozumiesz przez „och”?

Wyjrzał przez okno, ścisnął mnie i powiedział cicho:

– Wszystko w porządku. Nie musimy o tym rozmawiać.

– Widzę, że formułujesz jakąś dziwną i całkowicie błędną hipotezę w tej bryle węgla, którą nazywasz swoim mózgiem, Quinn. Przestań tak intensywnie myśleć. Nie pasuje to do ciebie.

Spojrzał na mnie uważnym wzrokiem.

– Więc nie ma żadnego ważnego *powodu*, dla którego nie chcesz mi powiedzieć?

Westchnęłam. Ten mężczyzna był tragiczny.

– Po prostu powiedz mi, jaki powód sobie uroiłeś, a ja ci powiem, czy masz rację, czy nie.

Obliznął usta i się zawahał.

– Czy ty jesteś...?

Uniosłam brwi.

– Czy to oczekiwanie zapiera mi dech w piersiach? Owszem. Wyrzuć to z siebie, zanim zemdleję.

Spojrzał ukradkiem na moje kolana, a potem znowu podniósł wzrok na moją twarz. Skrzywił się, a ja od razu wiedziałam, co mu siedziało w głowie.

– Nie. Nie jestem bezpłodna.

Cisza, która nastąpiła po moim stwierdzeniu, była tak głośna, że przydałyby mi się zatyczki do uszu.

– A czy masz podwiązane jajniki?

– Nie.

– Więc wszystko tam na dole działa tak jak trzeba.

– Poproszę mojego ginekologa, żeby wysłał ci dokumentację, doktorze – powiedziałam oschle. – Będziesz mógł sobie wszystko przeczytać.

Wyglądał na uspokojonego, ale też trochę zakłopotanego.

– Po prostu nie wiedziałem, czy ty... czy Enzo zrobił coś... kurwa. – Ponownie wyjrzał przez okno, jego policzki się zaczerwieniły.

Z przerażeniem uświadomiłam sobie, co miał na myśli, i powiedziałam cicho:

– O Boże, Quinn, nie. Nic z tych rzeczy. Przez cały czas trwania małżeństwa brałam tabletki.

Westchnął i skinął głową.

– Dobrze. Wybacz, ja po prostu... – urwał nagle, po czym spojrzał mi w oczy. – Więc mówisz, że wciąż jesteś na tabletkach?

Poczułam, jak gorąco zaczęło wspinać się po mojej szyi, ale absolutnie nic nie mogłam na to poradzić.

– Nie. Nie to miałam na myśli.

Jego spojrzenie stało się bardziej intensywne.

– Więc jaką metodę antykoncepcji stosujesz, kobieto?

Spojrzałam na dach samochodu, zmarszczyłam nos i mruknęłam:

– Cóż...

Jak za pstryknięciem palców zmienił się z dorosłego mężczyzny z dobrze funkcjonującym płatem czołowym w naczelnego, który koczuje w jaskiniach i w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach składa się z penisa.

Z głębi jego gardła wydobyło się warczenie. Zaciśnął wokół mnie ramiona. Jego intensywność wzrosła do kilku tysięcy stopni, a jego spojrzenie pociemniało. Cały niemal płonął i patrzył na mnie tak, jakby miał mnie za chwilę pochłonąć.

– Nie zabezpieczasz się – powiedział gardłowym głosem, od którego wszystkie włosy na moim karku stanęły dęba.

Obliziałam nerwowo usta.

– Tylko nie szalej. Po prostu nie wiedziałam, że będę czegoś potrzebowała, bo nie spodziewałam się, że wyjdę za mąż.

Uśmiechnął się dziko, przypominając zwierzę, które obnaża kły. Jego oczy błyszczały niepokojącym blaskiem, a jego erekcja, która pochłaniała cały tlen, stała się czwartym pasażerem w tym samochodzie.

– Nigdy wcześniej o tym nie wspominałaś, zmijo. Pozwoliłaś, abym cię pieprzył, i...

– Mów ciszej!

– ...błagałaś mnie, żebym w tobie doszedł. *Błagałaś* mnie o to. I przez cały ten czas nie używałaś antykoncepcji. – Ugryzł mnie w szyję. – Co to oznacza? – wyszeptał seksownie do mojego ucha.

Zadrżałam.

– Że mam uszkodzony mózg i powinnam natychmiast udać się do specjalisty – szepnęłam.

Owinął dłoń wokół mojego gardła i pocałował mnie mocno i tak intensywnie, że obydwójce się w tym zatraciliśmy. Wsunął język w moje usta i zaczął je namiętnie pustoszyć, tak długo, że myślałam, że zemdleję. Gdy w końcu się odsunął, oboje oddychaliśmy z trudem.

Ale tylko on się zaśmiał.

Był to niski, chropowaty i absolutnie dający wyraz jego zadowolenia z siebie śmiech, który był jak ostatnie okrążenie w wyścigu i który najwyraźniej przegrałam w momencie, w którym się przyznałam.

– Quinn.

– Aye, zmijo?

– Nie odzywaj się do mnie przez resztę dnia, dobrze?

Pocałował mnie raz jeszcze, wciąż się śmiejąc. Jego usta były zaborcze, uścisk mocny, a spojrzenie płonęło żywym ogniem.

– Cokolwiek zechcesz, moja królowo.

Odwróciłam wzrok od jego triumfującego wyrazu twarzy i zaczęłam się zastanawiać, czy jest jeszcze za wcześnie na rozpoczęcie terapii małżeńskiej.



## Rozdział 31

*Rey*

Quinn zabrał mnie na zakupy do najdroższych sklepów w mieście. Nie tylko do atelier ze strojami w stylu couture, ale także do sklepów obuwniczych, z torebkami, perfumami, kosmetykami, bielizną i bagażami.

Zajął nam to cały dzień.

Zorganizował dostawę większości rzeczy na jego adres, a to, co nie zostało wysłane, dźwigał do samochodu biedny Kieran, który miał cierpliwość świętego. Gdy zapytałam Quinna, dlaczego mu nie pomoże, uśmiechnął się i odpowiedział:

– Bo trwa mój miesiąc miodowy.

A ponieważ ten człowiek miał bardzo wysoko rozwinięte poczucie absurdu, naszym ostatnim przystankiem okazał się sklep Cartier.

– Co to jest? – zapytałam, gdy stanęliśmy przed budynkiem.

– Myślałaś, że pierścionek będzie jedynym elementem biżuterii, który kiedykolwiek ci kupię? – powiedział i się zaśmiał.

– Nie żebym miała mnóstwo czasu na zastanawianie się nad tym tematem.

– Oszczędzę ci wysiłku. Chcę, żebyś była obwieszona pięknymi, błyszczącymi rzeczami. Im więcej, tym lepiej. Zanim z tobą skończę, będziesz wyglądała jak cholerna choinka.

Na znak swojej zadziorności, wziął mnie na ręce i przeniósł przez próg sklepu.

Spędziliśmy tam ponad godzinę. Kiedy wyszliśmy, byłam nową właścicielką luksusowych błyskotek wartych kilka milionów dolarów i czułam się tym faktem bardziej niż oszołomiona.

Oszołomiona i trochę przerażona, bo to wszystko wydawało się jednostronne.

– Skąd ta kwaśna mina? – zapytał, gdy wróciliśmy z powrotem do samochodu.

– Chodzi o to, że kupiłeś mi te wszystkie wspaniałe prezenty, a ja nie dałam ci zupełnie nic. Musiałeś nawet kupić swoją własną obrączkę.

Wziął mnie w ramiona, uśmiechnął się i złożył pocałunek na moich ustach.

– Dałaś mi wszystko, ty cholerna kobieto – powiedział czułym głosem.

– Naprawdę? Według mnie wszystko, co ci dałam, to bóle głowy i nieustające groźby śmierci.

– Aye. To również. Nie martw się o to. Dopilnuję, żebyś dziś wieczorem mi to wynagrodziła.

Jego zmysłowy uśmiech nie pozostawiał wątpliwości co do tego, jakiego rodzaju „wynagrodzenie” miał na myśli.

Gdy zostawiliśmy wszystkie rzeczy w hotelu i wyruszyliśmy na kolację, byliśmy już pół godziny spóźnieni. Dom znajdował się na obrzeżach Bostonu, w bogatej dzielnicy Westwood.

Jednak gdy określiłam to jako „dom”, byłam ironiczna.

Declan i Sloane mieszkali na terenie o powierzchni czterdziestu akrów, mieli własny staw zasilany strumieniem, basen bez krawędzi, domek przy basenie, przystań dla łodzi i pensjonat. Ich posiadłość była arcydziełem współczesnej architektury – sufit sięgał wysokości około sześciu metrów, ściany były całe ze szkła, a wokoło było dziesięć tysięcy stóp kwadratowych subtelnego bogactwa.

Ta dyskretna elegancja sprawiała, że dom Gianniego wyglądał jak koszmar architekta wnętrz.

Gdy weszliśmy do środka, powiedziałam Sloane, jak bardzo podoba mi się to miejsce.

– Mam nadzieję, że tu zostaniemy – powiedziała z uśmiechem.

– Co masz na myśli?

– Często się przeprowadzaliśmy – powiedziała, nie wdając się w szczegóły. – Swoją drogą, masz *piękną* sukienkę.

Stojący obok mnie w salonie Quinn wypiął pierś.

– Sam ją wybrałem.

– Ty wykonałeś telefon – powiedziałam z uśmiechem. – Wybrała ją pracownica hotelu.

- To wciąż się liczy tak, jakbym zrobił to sam!
- To prawda, Spider – powiedziała z uśmiechem Sloane.

Ucieszyłam się, bo wyglądało na to, że go lubi. Ja również ją lubiłam. Była inteligentna, wyrafinowana i bez wysiłku odnajdywała się w centrum uwagi. Miała też wspaniałego męża, który oczywiście ją ubóstwiał. Niebieskie oczy Declana śledziły każdy jej ruch z nieskrywanym uwielbieniem.

Siedzieliśmy na patio z widokiem na basen i kilometry zadbanej murawy i popijaliśmy koktajle. Chociaż wcześniej spotkałyśmy się tylko raz na przedślubnej próbie, Sloane i ja natychmiast nawiązałyśmy więź i rozmawiałyśmy na przeróżne tematy – od butów po bieżące wydarzenia.

Nie było z nią żartów. Mówiła dokładnie to, co miała na myśli, i nie starała się nikomu zaimponować. Co wyszło jej zresztą na dobre, bo posiłek, który nam podała, był okropny.

Był naprawdę paskudny. Nie podałam go nawet wygłodniałym królikom.

Siedziałam przy wielkim, prostokątnym szklanym stole w jadalni, wpatrywałam się w swój talerz pełen niejadalnych, niezidentyfikowanych sękatych gałązek i zastanawiałam się, jakim cudem biedny Declan jest w stanie utrzymać taką masę mięśniową swojego ciała.

Gdybym miała zgadywać, pewnie dużo jadał poza domem.

– Spróbujcie ciastek tempeh z wodorostami sojowymi – zasugerowała, wskazując widelcem na brzydką, podłużną, zielonkawobrązową masę na swoim talerzu. – Mają bardzo dobre działanie na jelito grube.

Wbiłam widelec w tempeh – cokolwiek to, na Boga, było – i skubnęłam ciastka.

Smakowało tak, jak mógłby smakować wyrzucony przez morze brudny kawałek drewna, który niegdyś był częścią starego statku – czyli było to słone, rozmoczone, miało rybi posmak i było obrzydliwe.

– Mmm, pyszne.

Declan, obserwując mnie z drugiego krańca stołu, aż przygryzł usta, aby powstrzymać się od śmiechu.

Sloane się rozpromieniła.

– Prawda? Po prostu uwielbiam tempeh. Jest taki uniwersalny. Reyno, a czy ty potrafisz gotować?

– Ona gotuje jak kucharz z restauracji Michelin – powiedział Quinn, z powątpiewaniem spoglądając na podejrzaną wyglądającą, mięsistą szarą masę na swoim talerzu, która równie dobrze mogłaby być jakimś grzybem. Albo ugotowaną ropuchą.

– Naprawdę? – zapytała zaintrygowana Sloane. – Co jest twoją specjalnością?

– W szczególności dania kuchni sycylijskiej, ale ogólnie potrawy kuchni włoskiej. Moja mama urodziła się na Sycylii, a wiele moich ulubionych przepisów mam właśnie od niej.

– Ona przygotowuje wszystko od zera – powiedział Quinn z nutą dumy w głosie.

– Nie mów, że robisz domowy makaron! – powiedział stanowczo Declan.

Skinęłam głową.

– Spider, ty cholerny szczęściarzu! – jęknął.

Sloane uniosła brwi i spojrzała na Declana.

– Dlaczego jest takim szczęściarzem?

Declan, unikając jej ognistego spojrzenia i odpowiedzi, która kosztowałaby go jądra, upił duży łyk ze swojego kieliszka.

– Zawsze lubiłam gotować, nawet gdy byłam mała – wtrąciłam, taktownie ukrywając uśmiech. – Potem, gdy dorosłam, jedzenie stało się jeszcze ważniejsze. To naprawdę jedyna przyjemność, jaką mam w życiu. – Sięgnęłam po swój kieliszek i posłałam Quinnowi ciepłe spojrzenie. – To znaczy była to moja jedyna przyjemność.

Gdy odstawiłam kieliszek z powrotem na stół, zdałam sobie sprawę z tego, że wszyscy na mnie patrzyli.

Ale tylko oczy Quinna płonęły.

– Jakie danie najbardziej lubisz przyrządzać? – zapytał Declan ratując mnie przed czymś, co mogło się okazać gwałtownym atakiem Pana Dotykalskiego, który siedział obok mnie.

– Och, Boże – zaśmiałam się. – To tak, jakby zapytać matkę, które ze swoich dzieci kocha najbardziej. Lubię robić lasagne z pięcioma serami i pikantną kiełbasą, risotto z truflami, saltimbocę, sycylijskie nadziewane podplomyki. Ale ta lista mogłaby się nie kończyć.

- Chleb – powiedział cicho Declan, otwierając szeroko oczy.
- Powinieneś spróbować jej carbonary – powiedział Quinn, przechwalając się.
- *Bekon* – mruknął Declan jeszcze ciszej.

Sloane klepnęła go w ramię.

Przez resztę kolacji rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, a ja starałam się przesuwać jedzenie na swoim talerzu, aby wyglądało to tak, jakbym trochę zjadała. Na deser Sloane zaserwowała nam wegańskie lody przygotowane bez śmietany, jajek, cukru lub czegokolwiek innego, co przypominałoby prawdziwe jedzenie.

Ale przynajmniej były nijakie i bez smaku, więc chociaż tyle.

Potem panowie przeszli do biura Declana, aby tam porozmawiać we dwóch. Tymczasem Sloane i ja zostałyśmy w salonie i siedziałyśmy na sofie, popijając wino.

Dzięki Bogu, że lubiła wino, inaczej naprawdę wskoczyłabym do stawu.

– Więc, Reyno, jak się masz?

Sloane oparła swoje nagie, długie nogi na stoliku do kawy i spojrzała na mnie z intensywnością profesjonalnego detektywa.

– W porządku – uśmiechnęłam się. – Dziękuję, że pytasz.

Po chwili ciszy, podczas której analizowała każdy centymetr mojej twarzy, powiedziała bez ogródek:

– Bzdury.

– Zdziwiłabys się. Mam lata doświadczenia w oddzielaniu swoich uczuć.

– Masz na myśli zakopywanie ich w sobie.

Pochyliłam głowę w geście, który nie wskazywał ani na „tak”, ani na „nie”.

– Nieoczekiwane zaaranżowane małżeństwo nie jest najgorszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła. Dam sobie z tym radę.

– Nie wątpię. – Milczała przez chwilę, po czym dodała: – A więc to cię nie martwi, tak? Mam na myśli to zaaranżowane małżeństwo.

– „Zmartwienie” to jedno z tych słów, które mogą mieć wiele różnych znaczeń.

Przez chwilę obserwowała mnie znad krawędzi kieliszka. Następnie wzięła łyk i oświadczyła:

– Byłabys doskonałym politykiem.

Rozśmieszyła mnie.

– Jestem kobietą, która należy do jednej z Pięciu Rodzin Nowego Jorku. Oczywiście, że *jestem* doskonałym politykiem.

Ściągnęła nogi ze stołu i pochyliła się, aby zmierzyć mnie badawczym spojrzeniem.

– Lubisz go, prawda? – zapytała, opierając łokcie na udach.

Zastanawiałam się, jak na to odpowiedzieć. Po chwili zdecydowałam, że powiem prawdę.

– Przez większość czasu tak – powiedziałam cicho.

Gdy Sloane uśmiechnęła się z zadowoleniem, dodałam:

– Ale jego zmiany nastrojów są dość trudne do zniesienia.

– Ostatnio dużo przeszedł – stwierdziła i machnęła ręką.

Zauważyłam, że natychmiast tego pożałowała.

Oparła się o sofę, skrzyżowała nogi i upiła łyk wina, wpatrując się w abstrakcyjny obraz na ścianie, który tak nagle ją zafascynował.

Ten typ zachowania u kogoś tak bezpośredniego i pewnego siebie wskazywał na to, że czymkolwiek było to, przez co Quinn ostatnio przeszedł, nie było kwestią, o której Sloane chciała rozmawiać.

Ale to oczywiście sprawiło, że desperacko pragnęłam się tego dowiedzieć.

– Rozumiem, że jesteś jego przyjaciółką – powiedziałam. – Nie zapytam cię o coś, co postawiłoby cię w sytuacji, w której czułabys, że zdradzasz zaufanie Quinna, rozmawiając o jego prywatnych sprawach. Ale jeśli jest coś, co możesz mi powiedzieć, a co pomogłoby mi go zrozumieć, to byłabym naprawdę wdzięczna.

Przesunęła wzrok w moją stronę. Dała sobie chwilę na zebranie myśli.

– To historia, którą on powinien ci opowiedzieć – stwierdziła. – Ale mogę ci zdradzić, że został zraniony.

Skinęłam głową.

– Powiedział mi o tym. To był powód, dla którego chciał zaaranżowanego małżeństwa.

Wyglądając na zachęconą tym, że już to wiem, usiadła prosto i odwróciła się w moją stronę.

– Więc opowiedział ci o mojej siostrze Riley?

Miałam ułamek sekundy, aby podjąć decyzję, co odpowiedzieć.

Pamiętałam, co Gianni powiedział mi tamtej nocy, gdy napadnięto na nasz dom – o tym, że szwagierka szefa irlandzkiej mafii została zapłodniona przez swojego rosyjskiego porywacza. Zdecydowałam się wybrać szarą ścieżkę, która wiodła pomiędzy prawdą i kłamstwem.

– Wiem, że jest w ciąży z szefem moskiewskiej Bratwy – powiedziałam, spoglądając na swoje dłonie.

– Tak. A Spider się o to obwinia.

Zaskoczona tym stwierdzeniem podniosłam na nią wzrok.

– Dlaczego się za to obwinia?

– Ochraniał ją, gdy została porwana. A w dodatku, no wiesz, coś do niej czuł...

Zamilkła, po czym się skrzywiła.

– O tym nie wiedziałas, tak?

– Kiedy to się wydarzyło? – zapytałam, zachowując całkowicie obojętny wyraz twarzy.

– Wydaje mi się, że chyba powiedziałam ci już za dużo – stwierdziła, marszcząc nos.

Zignorowałam ją i zastanowiłam się nad tym. Jeśli jej siostra nadal była w ciąży, oznaczało to, że cokolwiek się wydarzyło, miało miejsce w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy.

A więc *w tym roku* Quinn był tak zdruzgotany porwaniem i zapłodnieniem kobiety, która była pod jego opieką, że podjął drastyczne kroki, aby zmienić swoje życie. Przystał na zaaranżowane małżeństwo z nieznajomą.

Był zakochany w tamtej.

*Wciąż* ją kochał.

To dlatego był taki dziwny dzisiaj poranka. To stąd były zmiany jego nastrojów, milczenie i trudne do wytłumaczenia humory.

Poślubił mnie, kochał się ze mną i obudził się przy mnie – ale ja byłam tylko zastępstwem kobiety, której tak naprawdę pragnął. Zrobiło mi się niedobrze. Poczulałam się jak idiotka, byłam zawstydzona i myślałam, że mój żołądek wywróci się za chwilę do góry nogami.

Jeszcze tydzień temu coś takiego by mnie nie zabolalo. Nic bym nie poczuła. Ale miniona noc była dla mnie taka prawdziwa. Cała ta pasja i emocje, które dzieliliśmy, wydawały się tak cholernie prawdziwe.

Wydawały się właściwe.

Pierwszy raz w swoim życiu czułam się chciana.

Czułam się otoczona opieką.

Byłam bezpieczna.

Teraz czułam się tak, jakbym stała się obiektem okrutnego żartu.

Ponieważ bez względu na to, co myślałam o tym, że mój mąż jest zakochany w innej kobiecie, miałam naprawdę cholernego pecha.

Nie mogłam nic na to poradzić.

Byliśmy związani umową.

Złożyliśmy przysięgi przed czterystu świadkami. Co gorsza, ja oddałam swoją wolność, a Quinn pozwolił Lili odejść z Juanem Pablo, jakby to nic dla niego nie znaczyło. A i tak by to zrobił. Ponieważ znałam go teraz trochę lepiej, wiedziałam, że gdyby dowiedział się o Juanie Pablo, zanim się ze mną ożenił, zerwałby kontrakt i po prostu by odszedł.

Każde z nas byłoby wolne.

*Na darmo zrobiłam z siebie owieczkę ofiarną.*

Wszystkie te myśli przeszły przez moją głowę w ciągu kilku uderzeń serca. Sloane czekała na moją reakcję ze zmartwioną miną, ale uśmiechnęłam się i ją uspokoiłam.

Ponieważ – zgodnie z tym, co sama przyznała – byłabym świetnym politykiem.

Mogłam kłamać, uśmiechać się, witać, a mimo to czuć się tak, jakbym wewnątrz umierała.

– To bez znaczenia. Przeszłość to przeszłość. Dziękuję za twoją szczerość. – Uniosłam rękę i pokazałam jej serdeczny palec. – Czy możemy teraz porozmawiać o diamentach? Zauważyłam, że nosisz kamień wielkości lodowiska. Jest naprawdę przepiękny! Wybrałaś go sama czy Declan ma po prostu wyśmienity gust?

Zaśmiała się i wyciągnęła dłoń, aby spojrzeć na swój pierścionek.

– Tak, jest naprawdę uroczy, czyż nie? Uwielbia mnie rozpieszczać.

I tym sposobem więcej nie zbaczaliśmy już z tematu. Rozmowa toczyła się naturalnie. Nawet jeśli zauważyła we mnie coś dziwnego, to o niczym takim nie wspomniała.

Po jakichś dwudziestu minutach poprosiłam ją, aby powiedziała mi, gdzie jest łazienka.

– Musisz pójść tym korytarzem, trzecie drzwi po prawej.

– Dzięki. Zaraz wrócę.

– Może doleję nam więcej wina?

– Oczywiście!

Ruszyłam korytarzem, desperacko pragnąc chwili prywatności, ale gdy tylko położyłam dłoń na klamce drzwi do toalety, coś odwróciło moją uwagę.

Usłyszałam głosy dochodzące z głębi korytarza.

To był Quinn i Declan, którzy rozmawiali w biurze.

Zawahałam się. Początkowo starałam się przekonać samą siebie, że to nie jest dobry pomysł, ale w końcu poddałam się i po cichu przeszłam w stronę uchylonych drzwi. Zatrzymałam się niecałe pół metra przed drzwiami i nasłuchiwałam, wstrzymując oddech.

– ...nie może mieć z tym nic wspólnego. To było dwadzieścia lat temu. A zresztą go zabiłeś. Ludzie nie wracają z grobu.

Quinn westchnął ciężko.

– Aye. Wiem o tym. Ale mam wrażenie, że jestem przeklęty.

– To twoje poczucie winy, a nie racjonalne myślenie.

– Skoro tak uważasz.

– Myślę, że tak jest. Zapomnij o tym. A teraz opowiedz mi o swojej żonie. Jak się wam układa?

Przysunęłam się bliżej, a moje serce waliło jak młotem, gdy czekałam na odpowiedź Quinna.

Gdy milczał, Declan go dopytał:

– Pamiętasz, co mi powiedziałeś, gdy po raz pierwszy poprosiłeś mnie o zorganizowanie spotkania z Carusem?

– Nie, co to było?

Declan zarechotał.

– Powiedziałeś: „Nie ma to jak nowa cipka, aby zapomnieć o starej”, ty zimny draniu.

Poczułam się tak, jakby ktoś wbił mi nóż w serce. Nie czekałam na resztę ich rozmowy.

Odwrociłam się i odeszłam, przeklinając samą siebie za to, że byłam na tyle głupia, aby pozwolić mu się do siebie zbliżyć.

Kobieta nigdy nie powinna ufać mężczyźnie. Oni chcą albo nas pieprzyć, albo złamać.

## Rozdział 32

*Spider*

- Byłem idiotą – odpowiedziałem i pokręciłem głową.
- *Aye*, wiem o tym. Po prostu cieszę się, że się zreflektowałeś. A więc powiedz mi, jak ta sławna Czarna Wdowa?
- Na litość boską, nie będę ci opowiadał o tym, jaka jest w łóżku – powiedziałem poirytowany.
- Opamiętaj się. Przecież nie o to cię pytam.
- A więc *co* cię, do cholery, interesuje?
- Patrzył na mnie przez chwilę, po czym powiedział:
- Wiesz o tym, że ona cię lubi, prawda?
- Tak myślisz? – zapytałem, czując, jak moje policzki się czerwienią.
- Tak, tępaku.
- Skąd to wiesz?
- Po tym, jak na ciebie patrzy. Po tym, w jaki sposób do ciebie mówi. Po tym, jak kazała swoim krewnym się odpieprzyć, gdy chcieli zmusić cię do tego, abyś opuścił spotkanie.
- Massimo – powiedziałem i mina mi zrzedła na samo wspomnienie o tym człowieku. – Nie lubię tego skurwysyna.
- A kto go lubi? Chodzi mi o to, że twoja żona trzymała twoją stronę. – Jego oczy zabłysły radośnie.
- To musiała być niezła noc poślubna, chłopaku.
- Wiedziałem, że o to ci chodzi!
- Ach, bądź cicho. Znowu jesteś nerwowy. Powinienem być zmusić cię, żebyś wziął kilka dni wolnego.
- Miałem już wolne po całej tej katastrofie w Rosji, pamiętasz? A jestem nerwowy przez ten cholery sen, tak jak już ci powiedziałem. Od lat nie śniła mi się Shannon.
- Declan oparł stopy na biurku, wziął łyk szkockiej i przyjrzał mi się uważnie, podczas gdy ja siedziałem naprzeciwko niego w jednym z jego dużych, skórzanych foteli.
- Nie sądzę, żeby trzeba było mówić to na głos, ale Reyna to nie Shannon. Ona potrafi się o siebie zatroszczyć.
- To teraz moje zadanie, aby się nią opiekować!
- Zignorował mnie.
- Fakt, że Caruso nie odkrył, kim byli intruzi, nie oznacza, że ma to coś wspólnego z Urosevicem. Wzburzony emocjami, wstałem z krzesła i zacząłem chodzić w tę i z powrotem.
- To byli najemnicy, Declan. I to tacy, których nie da się wysledzić. To nie była zwykła próba porwania. Kryje się za tym coś większego. Stoi za tym jakiś poważny *gracz*. I fakt, że Caruso nie mógł się niczego o nich dowiedzieć, tylko to potwierdza.
- Wpakowałeś mu kulkę między oczy, kolego – powiedział Declan spokojnym głosem, obserwując moje nerwowe zachowanie. – Jest martwy i pogrzebany już ponad połowę twojego życia. To nie mógł być on.
- Więc kto to, do cholery, był?
- Postanowiłem się tego dowiedzieć. Będziesz miał wszystkie informacje w ciągu kilku dni.
- Jak chcesz to zrobić?
- Mam swoje sposoby – powiedział, uśmiechając się tajemniczo.
- Chcesz mi powiedzieć, że zadzwoniłeś do Killiana Blacka?
- Spochmurniał, a pewność siebie zniknęła z jego twarzy.
- Jesteś czasem prawdziwym wrzodem na dupie, wiesz o tym?
- Teraz brzmisz jak moja żona – mruknąłem.
- Skoro już mowa o żonach, lepiej do nich wróćmy, zanim zawiążą spisek, jak zawładnąć światem

i zrobić z nas przeżytki.

Miał rację. Pozostawienie pary kobiet takich jak Sloane i Reyna samych w jednym pokoju było całkiem niebezpieczne. W zależności od ich nastroju rano mogliśmy się zorientować, że straciliśmy kilka ważnych kończyn lub że przejęły naszych żołnierzy, aby służyli pod nowym, kobiecym przywództwem.

Gdy wróciliśmy do salonu, siedziały wygodnie na sofie, piły wino i śmiały się jak stare znajome.

– Chyba się dobrze bawicie – powiedział Declan.

– Mamy swoje babskie pogaduchy – powiedziała Sloane, uśmiechając się do niego. – Usiądź tutaj.

Spojrzałem na Reynę, która siedziała z bosymi, podkulonymi stopami. Jej wspaniałe cycki wystawały z dekoltu sukienki.

– Myślę, że pora zakończyć ten wieczór. Mieliśmy pracowity dzień. Jestem pewien, że moja żona chciałaby się już położyć.

Sloane się zaśmiała.

– Jestem pewna, że któreś z was by tego chciało.

Poczułem, jak gorąco wspięło się na moje uszy, ale nie mogłem oderwać wzroku od Reyny. Patrzyła na mnie, a wyraz jej oczu był nieprzenikniony. Jakby skrywała jakąś tajemnicę.

Miałem nadzieję, że ten sekret dotyczył mojego twardego penisa, bo ten już się rozkręcał.

Reyna spojrzała na Sloane.

– Dziękuję ci za gościnę. Jesteś wspaniałą gospodynią. Mam nadzieję, że wkrótce znowu się zobaczymy.

– Kochana – powiedziała Sloane – będziemy się widywać *często*. A tak przy okazji, myślisz, że byłabyś zainteresowana babskim wypadem do Paryża? Ja i moja przyjaciółka Nat zastanawialiśmy się nad wyjazdem na Fashion Week we wrześniu.

– Nie pojedziesz beze mnie do Paryża – powiedział Declan.

– Dobrze, kochanie – uśmiechnęła się do niego Sloane, po czym odwróciła się z powrotem do Reyny.

– Zatrzymamy się w hotelu Costes, tym samym, w którym mieszkają wszyscy najfajniejsi celebryci. Mają tam *niezamowity* luksusowy apartament, który kosztuje jakieś pięć tysięcy euro za noc i jest wart każdego grosza. Jest wielkości mieszkania. Mogłybyśmy się tam zatrzymać i zamawiać obsługę hotelową do każdego posiłku.

– Nie pojedziesz beze mnie do Paryża! – powtórzył głośniejszym głosem Declan.

– Wiem, kochanie. Więc zadzwonię do ciebie, żeby uzgodnić wszystkie szczegóły, dobrze, Reyno?

– Brzmi świetnie – odpowiedziała Reyna, podnosząc się. Odstawiła swój pusty kieliszek na stół, a następnie objęła Sloane, która wstała, aby ją pożegnać.

Nie wiedziałem, dlaczego ich widok, gdy się obejmowały, sprawił, że poczułem uścisk w klatce piersiowej i rosnącą gulę w gardle, ale tak się jednak stało.

Sądząc po wyrazie twarzy Declana, on wcale nie zrobił się emocjonalny.

Biedny drań. Spędzi kilka następnych dni, próbując odwieść Sloane od pomysłu wycieczki do Paryża, a i tak wszyscy dobrze wiemy, że zakończy się to fiaskiem.

Pożegnaliśmy się i ruszyliśmy do samochodu.

Gdy tylko weszliśmy do środka, Kieran ruszył przed siebie krętymi uliczkami, a Reyna odwróciła się w moją stronę.

– Martwię się o Lili. Możesz sprawdzić, co się z nią dzieje?

Wziąłem ją za rękę i cicho powiedziałem:

– Nic jej nie jest, *lass*. Dotarli bezpiecznie do Meksyku.

– Rozmawiałeś z nią?

– Nie. Rozmawiałem z jednym z ludzi, którzy ich tam zabrali.

– Kiedy?

– Dziś rano.

Słońce zaszło wiele godzin temu, więc nie widziałem jej twarzy za dobrze, ale mimo to dostrzegłem cień gniewu w jej spojrzeniu.

– Dziś rano – powtórzyła chłodnym tonem. – Gdy byłeś taki niedostępny.

Westchnąłem i przeczesłem ręką włosy.

– *Aye*. Przepraszam za to.

Przełknęła ślinę i odwróciła wzrok.

– Nie musisz przeproszać – powiedziała po chwili ciszy.

– Powiniennem przeprosić, skoro zachowałem się jak dupek.

Pokręciła głową.

– Nie musisz się też tłumaczyć. Rozumiem.

Coś w tonie jej głosu i w sposobie, w jaki jej dłoń biernie spoczywała w mojej – trochę jak zdechła ryba – sprawiło, że się napiąłem.

– Co takiego rozumiesz?

– Chodziło mi o to, że zasługujesz na prywatność. Nie musisz się ze mną dzielić każdą najmniejszą myślą. Rozumiem, że potrzebujesz przestrzeni.

Kiedy delikatnie odsunęła swoją dłoń od mojej, chwyciłem ją za podbródek i odwróciłem jej głowę w swoją stronę.

Miała beznamiętny wyraz twarzy. Jej spojrzenie było odległe. Zamknęła się w sobie, a tam nie mogłem dotrzeć.

Chrzanić to wszystko.

– Co się stało?

– Nic.

Ponownie przełknęła ślinę. Wydawało mi się, że robiła to, gdy wzbierały w niej emocje, ale nie chciała ich pokazać.

Nie chciałem bawić się w te pieprzone gierki. Chwyciłem ją i posadziłem sobie na kolanach.

Westchnęła, zamknęła oczy i mruknęła:

– No to się zaczyna.

– Masz cholerną rację, zaczyna się! Kieranie, nie podsłuchuj tej rozmowy!

Pokazał mi kciuk w górę i włączył radio.

Ścisnąłem mocniej Reynę, szturchnąłem ją lekko i warknąłem:

– Porozmawiaj ze mną, żmijo. Co ci, do cholery, siedzi w głowie? I nie mów, że nic, bo dostaniesz klapsa.

Jej oczy zapłonęły.

– Tylko spróbuj, Irlandczyku – syknęła. – Jestem w nastroju do wojny.

Uśmiechnąłem się, choć martwiło mnie to, co ją gryzie.

– I oto jest moja diablica. A teraz zacznij mówić.

– Skąd ta twoja patologiczna potrzeba, aby o wszystkim rozmawiać?

– Na tym polega bycie dorosłym. A teraz przestań to w sobie dusić i powiedz, co ci leży na wątrobie, kobieto.

Spojrzała na mnie. Tkwiła w moich ramionach sztywna i kłująca, niczym kaktus.

– Zamierzam skorzystać z twojej oferty i zamieszkać w swoim własnym domu.

Zaskoczyła mnie.

– Dlaczego? – zapytałem zraniony.

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć.

Dobra, *teraz* się wkurzyłem. Jeśli tak bardzo chciała walki, to ją dostanie.

– Aye, żmijo – syknąłem przez zaciśnięte zęby. – Musisz się wytłumaczyć. Jestem twoim cholernym mężem, pamiętasz?

Jej wzrok mógłby mnie zamienić w kostkę lodu.

– Jakżebym mogła o tym zapomnieć – powiedziała stanowczym tonem.

– Nie testuj mnie, kobieto.

– Bo co?

Doskonale wiedziałem, że mogliśmy się tak wyklócać przez całą noc, więc wziąłem sprawy w swoje ręce i pocałowałem ją.

Na początku protestowała, odpychała się od mojej klatki piersiowej, starając się wyrwać, ale nie pozwoliłem jej na to. Trzymałem ją w ramionach i całowałem tak długo, aż stała się wiotka, aż cała drżała i aż mój kutas błagał o to, abym wypuścił go ze spodni.

– A teraz gadaj, do cholery – powiedziałem w jej usta, z trudem łapiąc oddech. – I lepiej bądź ze mną



szczera.

– Tak jak ty byłeś szczery ze mną i nie wspomniałeś o tym, że jesteś zakochany w innej kobiecie?

Te słowa były jak policzek.

– O czym ty, do cholery, mówisz? W kim mam być niby zakochany?

– W Riley.

Siedzący z przodu Kieran zagwizdał ze zdziwieniem.

Zignorowałem go.

– Skąd wiesz o Riley? – zapytałem.

Zdałem sobie sprawę, że nie było to właściwe podejście, bo nagle straciła wolę do walki. Reyna ponownie przełknęła ślinę i odwróciła ode mnie wzrok.

– Proszę, puść mnie.

– Do jasnej cholery, kobieto. Nigdzie cię nie puszcę. Spójrz na mnie.

Oczywiście nie miała zamiaru tego zrobić, więc ująłem jej twarz w dłonie i do tego zmusiłem.

– Nie jestem zakochany w Riley – powiedziałem wyraźnie, patrząc jej przy tym w oczy.

– Wiesz co? To naprawdę nie moja sprawa, co do niej czujesz.

– Przestań ze mną walczyć. Nie puszcę cię. I nie zamykaj oczu, do diabła!

– Możesz przestać krzyczeć mi prosto w twarz?

Przyłożyłem usta do jej ucha i powiedziałem seksownym tonem:

– Twoja zazdrość jest źle ukierunkowana.

– Nie jestem zazdrosna!

Była przerażona tą sugestią, co tylko utwierdziło mnie w tym, że miałem rację.

Poza tym podnieciło mnie to tak bardzo, że miałem ochotę zedrzyć z niej tę sukienkę i pieprzyć się z nią na tylnym siedzeniu samochodu.

Chwyciłem głowę Reyny obiema rękami i pocałowałem ją raz jeszcze. Wiła się w moich ramionach, próbując uciec. Odpychała się ode mnie, aż chwyciłem jej obydwa nadgarstki. Potem drugą rękę wsunąłem w jej włosy i pocałowałem ją raz jeszcze, tym razem mruczając w jej usta z pragnienia.

– Quinn, przestań. Puść mnie.

– Nigdy cię nie puszcę. Jesteśmy związani umową, zgodnie z którą nie mogę tego zrobić.

– Ty bezduszny draniu.

– Spójrz na mnie. Uspokój się i spójrz na mnie, Reyno.

Oddychając ciężko, odwróciła twarz w drugą stronę, ale zerknęła na mnie wrogim, nieufnym spojrzeniem.

– Nie jestem w nikim innym zakochany – powiedziałem cicho, choć miałem ochotę wykrzyknąć te słowa. – Odpowiem na wszystkie twoje pytania, ale najpierw musisz zrozumieć jedną rzecz. Owszem, byłem zauroczony Riley. Owszem, chciałem, aby coś między nami było. Ale nic się nie wydarzyło. Nigdy jej nawet nie pocałowałem. Nigdy jej nie dotknąłem. Była pod moją ochroną, a ja tak bardzo to spieprzyłem, że została postrzelona. *Przeze mnie*. Przypadkowo, ale mimo wszystko to moją kulkę przyjęła. Więc musisz mi wybaczyć, ale byłem tym bardziej niż wstrząśnięty, Reyno. Ale nie jestem w niej zakochany. Ona nie jest tą, której chcę.

Złożyłem delikatny pocałunek na jej ustach.

– Mam kobietę, której pragnę, nawet jeśli ona mnie nienawidzi.

Patrzyła na mnie w milczeniu. A potem, głosem tak cichym, że ledwo ją dosłyszałem, powiedziała:

– Nie nienawidzę cię.

Moje serce zabiło mocniej. Przyciągnąłem ją bliżej siebie i pocałowałem jeszcze raz. Całowałem ją przez całą drogę powrotną do miasta aż do chwili, gdy Kieran zatrzymał samochód w podziemnym garażu. Potem zabrałem swoją żonę na górę, do apartamentu dla nowożeńców, i zamknąłem za nami drzwi.

Podszedłem do niej, a ona odsunęła się ode mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Nie bój się mnie, Reyno. Przysięgam na grób swojej matki, że nigdy cię nie skrzywdzę.

– Po prostu za każdym razem, gdy myślę, że nie możesz być bardziej intensywny, ty ustanawiasz nowy rekord.

Ostatnią rzeczą, której chciałem, było to, aby pomyślała, że jestem choć trochę tak psychopatyczny jak Enzo, dlatego wskazałem na fotel i rozkazałem:

– Usiądź. Cholera, chciałem powiedzieć: *proszę*, usiądź tutaj.

Oparłem ręce na biodrach i zacząłem chodzić w tę i z powrotem, bo najwyraźniej był to jedyny znany mi sposób na to, aby nie palnąć jakiejś gafy.

Reyna usiadła na skraju skórzanego fotela i przyglądała mi się uważnie.

Zatrzymałem się na środku pokoju, westchnąłem ciężko i zamknąłem oczy.

– Gdy miałem dziewiętnaście lat zakochałem się w zamężnej kobiecie.

– Nie musisz nic...

– Bądź cicho. Potem będzie twoja kolej.

Nie musiałem nawet na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że mordowała mnie swoim spojrzeniem. To było bez znaczenia. W tej chwili liczyło się tylko to, że chciałem oczyścić atmosferę między nami. Chciałem, żeby się rozebrała i wskoczyła do łóżka, a wiedziałem, że to nie wydarzy się tak długo, jak długo będzie na mnie zła.

Podszedłem do baru i nalałem sobie szkockiej. Wypiłem ją, a potem podniosłem w jej stronę pustą szklankę.

– Nie, dziękuję.

– Jak tam chcesz.

Nalałem kolejną porcję i ją również wypiłem. Potem odłożyłem szklankę, odwróciłem się, skrzyżowałem ręce na piersi i oparłem się o marmurowy blat baru.

Nie miałem pojęcia, jak powiedzieć to, co powinno zostać wypowiedziane, więc postanowiłem przebrnąć przez to, używając jak najmniejszej liczby słów.

Powoli zaczerpnąłem powietrza, wypuściłem je z płuc i zacząłem opowiadać swoją historię.

– Miała na imię Shannon. Była pięć lat starsza ode mnie. Poznaliśmy się na meczu rugby. Powiedziała mi, że jest mężatką, ale nie obchodziło mnie to. Chodziłem za nią tak długo, aż w końcu się poddała. – Zaśmiałem się, ale był to niski, pozbawiony rozbawienia dźwięk. – Potrafię być bardzo wytrwały, gdy czegoś chcę.

Na chwilę pograżyłem się w mrocznych wspomnieniach, a potem pokręciłem głową, otrząsając się z nich. Reyna obserwowała mnie w napiętej, nieprzeniknionej ciszy.

– Jej mąż się o tym dowiedział. Nie wiem jak. Nie wiedziałem też, że należał do serbskiej mafii.

Reyna rozchyliła usta i zacisnęła ręce na poręczach fotela.

Wyczuwała, co nadchodzi.

Wyznając prawdę, patrzyłem jej prosto w oczy.

– Zabił ją za zdradę. Poderżnął jej gardło i porzucił jej ciało na trawniku przed moim domem. Potem, tego samego ranka, poszedł do domu moich rodziców. Jeszcze spali, gdy strzelił im w głowy.

Do tej pory się trzymałem, ale przy kolejnym wyznaniu mój głos zaczął się łamać.

– Zabił też moją młodszą siostrę. Poderżnął jej gardło, tak samo jak Shannon. Policja powiedziała mi później, że nie umarła od razu. Trochę to trwało, zanim zadławiła się swoją własną krwią. Hannah miała dwanaście lat.

Reyna uniosła dłonie i zakryła nimi usta.

Ponownie zamknąłem oczy, żeby nie widzieć wyrazu przerażenia na jej twarzy.

– Potem poszedł do domu moich dziadków, zarówno od strony matki, jak i ojca. Związał ich i podpalił dom. Cała czwórka spłonęła żywcem.

– Och, Boże, Quinn – powiedziała cicho Reyna.

– Nie wzywaj jeszcze Boga. Zaraz będzie gorzej. Moja starsza siostra mieszkała z mężem i trójką dzieci. Jej mąż został związany i zatłuczony na śmierć. Dzieci zostały zastrzelone z bliskiej odległości. Nie powiem ci, co zrobił mojej siostrze. Była naprawdę piękną dziewczyną. Potem wymordował całą resztę mojej rodziny, wyławiając ich jak ryby z beczki. Ciotki. Wujków. Kuzynostwo. Ich dzieci, mężów, żony. Gdy skończył, czterdzieści dwie osoby straciły życie. Cała moja rodzina została wyrżnięta. Przeze mnie.

Musiałem urwać, aby złapać oddech. Nie zdawałem sobie sprawy, że mój głos ochrypl.

– Miałem dziewiętnaście lat i stałem się odpowiedzialny za niewyobrażalną rzeź.

– Quinn – powiedziała cicho Reyna – byłeś tylko dzieciakiem. To on był za to odpowiedzialny, a nie ty.

Podniosłem głowę i spojrzałem na nią, na moją wojowniczą żonę, która przetrwała czternaście lat

z szaleńcem, który się nad nią znęcał. Nagle poczułem się tak potwornie bezwartościowy, że ledwo byłem w stanie mówić.

Gdy w końcu się na to zdobyłem, mój głos był chropowaty.

– Nie. Cała ta krew jest na moich rękach. To wszystko zaczęło się przez mój egoizm. Więc kiedy rosyjski zabójca, który został wysłany po to, aby zabić Declana, porwał siostrę Sloane tuż przed moim pieprzonym nosem, tę niewinną dziewczynę, za której ochronę byłem odpowiedzialny... Trochę zwariowałem. Znowu zacząłem przeżywać swoje osobiste piekło. A kiedy obudziłem się dziś rano, nagle zdałem sobie sprawę z tego, że biorąc z tobą ślub, mogłem wydać na ciebie wyrok śmierci. I choć zemściłem się na Urosevicu za to, co zrobił Shannon i mojej rodzinie, przeraziłem się, że mimo upływu tylu lat klątwa wciąż nade mną ciąży. – Przełknąłem i dodałem: – To dlatego byłem zdenerwowany. Nie dlatego, że jestem zakochany w kimś innym, ale dlatego, że jestem teraz za ciebie odpowiedzialny. A jeśli coś ci się stanie, to nie dam rady tego udźwignąć.

Patrzyła na mnie w milczeniu, siedząc po drugiej stronie pokoju. Jej syrenie oczy wwierały się w moją duszę.

Potem wstała, podeszła do mnie i zarzuciła mi ramiona na szyję.

## Rozdział 33

*Rey*

Schował twarz w zagłębieniu mojej szyi i objął mnie tak mocno, że zaparło mi dech w piersi.

– Dziękuję – szepnęłam. – Dziękuję, że mi powiedziałeś. To najstraszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam, ale jestem wdzięczna, że się przede mną otworzyłeś.

– Dlaczego? – zapytał łamiącym się głosem.

– Ponieważ całym sercem pragnę cię poznać. Prawdziwego ciebie, który jest ukryty pod tymi wszystkimi uśmieszkami i pod maską macho.

– I kto to mówi. Ty sama masz tyle kostiumów starożytnych wiedzim z piekła rodem, że nie jestem w stanie ich zliczyć.

Odsunęłam się, objęłam jego twarz dłońmi i delikatnie pocałowałam go w usta.

– To nie są kostiumy – powiedziałam, patrząc mu głęboko w oczy.

Po chwili obydwójce zaczęliśmy się śmiać.

Był to miękki i trochę smutny dźwięk, ale mimo wszystko był to śmiech.

Znowu go pocałowałam, a on oparł czoło o moje ramię i westchnął. Dreszcz przeszedł po całym jego wielkim ciele. Widziałam, że był głęboko poruszony historią, którą właśnie mi opowiedział i że wypowiedzenie tego wszystkiego na głos było dla niego potworne – przywołało okropne wspomnienia i przytłaczające poczucie winy. Ale po raz pierwszy byłam mu wdzięczna za to, że nalegał na rozmowę.

Był jednak jeszcze jeden punkt, którego nie zamierzałam odpuścić.

Odsunęłam się od niego i poczekałam, aż podniesie głowę.

– Mam małe ogłoszenie – powiedziałam, gdy na mnie spojrział. – Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie „cipką”, to rozwalę ci twarz.

– Co takiego? – Zmarszczył brwi.

– Słyszałam, co powiedziałeś o mnie Declanowi.

Po chwili zrozumiał, co miałam na myśli.

– Strzygłaś uszami pod drzwiami?

– Jeśli masz na myśli podsłuchiwanie, to tak.

– W takim razie powinnaś była też usłyszeć, że powiedziałem mu, że byłem idiotą – powiedziałam podniesionym głosem.

– Wtedy już sobie poszłam.

– Poza tym – powiedział, przerywając mi – nawet cię wtedy, do cholery, nie znałem. Gdy rozmawiałem z Declanem, mówiłem o Lili, a nie o tobie.

– Przestań gadać, Quinn. Wykopujesz sobie tylko głębszy grób.

Patrzył na mnie przez chwilę w pełnej napięcia ciszy.

– Zawsze będziesz o mnie myślała to, co najgorsze, prawda?

– Nie dramatyzuj. Skoro twierdzisz, że usłyszałam coś, co było wyrwane z kontekstu, to ja ten fakt akceptuję.

Uniósł brwi.

– Ale nie wierzysz w to?

Widziałam, że był bliski kolejnego wybuchu. Nie chciałam powtórki z epizodu, który mieliśmy w samochodzie, gdy wykrzykiwał mi swoją gniewną tyradę prosto w twarz, dlatego odsunęłam się od niego i powoli podeszłam do okien.

Gdy patrzyłam na światła miasta, ogarnęło mnie przytłaczające poczucie wyczerpania.

Miałam trzydzieści trzy lata, nie miałam ani dzieci, ani kariery, ani nawet żadnego doświadczenia zawodowego.

Zostałam wychowana przez ludzi, którzy się nie kochali, a towarzyszyła temu atmosfera wstydu i strachu. Jedyne, czego kiedykolwiek doświadczyłam ze strony każdego mężczyzny, który powinien się mną

opiekować, to przemoc. Byłam wykończona, cyniczna i złamana w tak wielu miejscach, że żadna ilość kleju nie mogłaby poskładać mnie z powrotem w całość.

A teraz w dodatku zaczęłam żywić prawdziwe uczucia do człowieka, który być może jest jeszcze bardziej połamany niż ja.

– Myślę, że oboje mamy problemy, których nie uda nam się rozwiązać dziś wieczorem – powiedziałam. – Ja mam swoją traumę z przeszłości. Ty masz swoją. I ty, i ja jesteśmy dręczeni przez złe wspomnienia. Rozumiem, że zdecydowałeś się na zaaranżowane małżeństwo, żeby uciec od wszystkiego i znaleźć spokój, ale zamiast tego skończyłeś ze mną. Z kobietą, która ma tyle samo blizn, co demonów. Wiem, że czujemy do siebie silne przyciąganie fizyczne, ale żadne z nas nie wie, jak ma żyć, nie wspominając już o życiu z drugą osobą. – Odwróciłam się od okna i spojrzałam na niego. – Uważam też, że zwolniłbyś Lili z umowy, gdybyś wcześniej dowiedział się o Juanie Pablo.

– Aye – powiedział ze złością. – I co z tego?

– Po prostu dotarło do mnie, że nigdy nie podpisaliśmy zgody na zawarcie małżeństwa.

Znieruchomiał. Patrzył na mnie z drugiego krańca pokoju. Prawie widziałam, jak jego myśli kotłowały się w szaleńczym pędzie, gdy łączył kolejne fakty. Potem przesunął dłonią po twarzy.

– Jasna cholera.

– Tak. W świetle prawa nie jesteśmy małżeństwem.

Odwrócił się i nalał sobie szkockiej. Wypił ją jednym haustem, po czym ostrożnie odstawił szklankę na blat. Nie patrząc na mnie, szorstkim głosem powiedział:

– Więc chcesz zerwać kontrakt.

To nie było pytanie. Powiedział to takim tonem, jakby z góry było wiadomo, że nie stałabym w tym pokoju, gdybym nie była do tego prawnie zobowiązana.

Ale życie nigdy nie jest takie proste, prawda?

– Nie wiem, czego chcę. Te ostatnie kilka dni zrujnowało moją zdolność do racjonalnego myślenia.

Czekał – wciąż nieruchomy – i wpatrywał się w pustą szklankę stojącą na barze.

– Ale mówiłam prawdę, gdy powiedziałam, że chcę cię poznać – kontynuowałam szeptem.

Podniósł głowę. Nasze spojrzenia się spotkały, a emocje zacisnęły się w supeł wokół mojej klatki piersiowej.

– Lubię cię, Quinn. Jesteś mądry. Jesteś zabawny. Jesteś miły. Jesteś opiekuńczy. Jesteś też zupełnie pokrecony. To, co stało się między tobą a Riley, to wciąż świeża rana. Wciąż się z tego podnosisz.

– Nie kłamałem, gdy powiedziałem, że nie jestem w niej zakochany – warknął.

– A ja ci w to uwierzyłam. Ale nawet jeśli nie jesteśmy w kimś zakochani, wciąż możemy cierpieć przez tę osobę. – Po chwili bardziej czułym tonem dodałam: – Tak jak ja bym cierpiała, gdyby nasze udawane małżeństwo nie wyszło.

Jego oczy zabłyśły. Zacisnął zęby. Przełknął ślinę.

Potem wielkimi krokami przeszedł przez pokój, wziął mnie w ramiona i pocałował.

Był to namiętny pocałunek graniczący z desperacją. Trzymał moją głowę drżącymi dłońmi i całował mnie tak długo i tak głęboko, aż obydwójce z trudem łapaliśmy oddech.

– Pozwól mi cię ostro pieprzyć – warknął, odsuwając się ode mnie. – Nie skrzywdzę cię, ale...

– W porządku. Ufam ci. Pieprz mnie, mój mężu na niby. Jutro zajmiemy się wszystkimi innymi bzdurami.

Zamrugnął i wydał z siebie cichy jęk.

Gdy ponownie otworzył oczy, po Quinnie nie było już śladu. Zamiast niego stał przede mną czarnooki potwór, który wyszedł, aby pobawić się ze mną w ciemności.

Przerzucił mnie przez ramię, podszedł do łóżka i rzucił na materac. Nie zdążyłam nawet złapać oddechu, gdy chwycił mnie za kostki i pociągnął na krawędź łóżka. Rozsunął mi nogi i położył dłoń na środku mojej klatki piersiowej, zmuszając mnie do tego, abym się położyła.

Zdarł ze mnie majtki i wsadził twarz pomiędzy moje uda.

Krzyknęłam i wygięłam się w łuk.

Chwycił mnie obiema rękami za pośladki i wbił w nie palce, jednocześnie przesuwając językiem po mojej łechtaczce.

Potem wsunął go we mnie, sprawiając, że zaparło mi dech w piersi.

Gdy wsunął palec w mój tyłek, jęknęłam jeszcze głośniej.

– W porządku, żono – powiedział gardłowym głosem. Jego usta były kilka centymetrów od mojej cipki, a jego palec wbijał się głęboko we mnie, podczas gdy on klęczał na podłodze pomiędzy moimi rozłożonymi nogami. – Jeśli to ma być ostatni raz, gdy mogę się z tobą pieprzyć, upewnij się, że zapamiętasz to do końca życia.

Zatopił kciuk w mojej cipce, opuścił głowę i zaczął ssać. Pieścił mnie językiem i wypełniał mnie palcami.

To było oszałamiające. Lizał mnie, zaciskał palce, potem obracał rękę i ponownie je zaciskał. Byłam niczym sterowana przez niego marionetka. To było seksowne, sprośne i tak cholernie niesamowite.

Wplotłam palce w jego włosy i pociągnęłam, jednocześnie wijąc się pod jego ustami i rozkładając nogi tak szeroko, jak tylko byłam w stanie.

Zaśmiał się mrocznie, gdy zadrżałam i jęknęłam.

– Moja grzeczna dziewczynka lubi być pieprzona palcami we wszystkie swoje słodkie dziurki i lubi, gdy liżę jej cipkę, prawda?

Nie byłam w stanie sformułować odpowiedzi. Przewróciłam oczami i wydałam z siebie zwierzęcy jęk rozkoszy, jednocześnie szaleńczo kołysząc biodrami w prośbie, która nie zawierała słów.

– Aye. Oczywiście, że tak. Ona to po prostu uwielbia. A teraz dojdź na mojej twarzy, żebym mógł wypieprzyć te wszystkie ciasne dziurki swoim twardym kutasem.

Myślałam, że umrę. Myślałam, że on mnie zaraz zabije i że zejdem z tego świata, leżąc na plecach, z rozłożonymi nogami w apartamencie dla nowożeńców w hotelu Ritz-Carlton, podczas gdy szalony irlandzki gangster oblewał mnie sprośnymi słowami, jakby był to jakiś lubieżny chrzest.

Wiedziałam, że przynajmniej umrę szczęśliwa.

Zataczając kółka dwoma palcami, przesunął językiem w górę i w dół po mojej nabrzmiałej lechtaczce. Robił to coraz szybciej, a ja jęczałam, wiłam się i niemal traciłam cholerną przytomność.

Gdy szczytowałam, z głębi mojego gardła wydarł się pierwotny krzyk.

Pieprzył mnie palcem przez cały czas trwania orgazmu, a potem sięgnął w górę, aby odsłonić dekolt mojej sukienki, i uszczypnął mnie w pulsujący sutek. To uczucie było tak intensywne i szalenie dobre, że otarłam się o jego usta, szlochając słowa, które nie miały żadnego sensu.

Podniósł się z kolan, opadł na mnie i całował łąpczywie w usta, szyję i w klatkę piersiową. Przesunął brodą po mojej wrażliwej skórze. Czułam swój smak na jego ustach i nie mogłam zdecydować, czy zacząć płakać, czy śmiać się jak szalona.

Usiadł na piętach, chwycił za dekolt mojej sukienki i rozerwał go jednym gwałtownym szarpnięciem. Dźwięk rozdieranego materiału i widok moich nagich piersi przełączył jego mózg w tryb jaskiniowca.

Otworzył szeroko oczy, warknął i obnażył kły.

Potem zdarł ze mnie resztę sukienki, drąc ją na strzępy jak chusteczkę.

Rzucił poszarpany materiał na podłogę, rozpiął zamek spodni, ścisnął swoją erekcję ręką i ponownie opadł na moje ciało. Gdy mnie pocałował, chwyciłam go za biodra i uniosłam własne.

Wbił się we mnie jednym gwałtownym pchnięciem.

Krzyknęłam, jakbym była w delirium, a on wgryzł się w moją szyję, śmiejąc się.

– Przyjmiesz mnie całego, kochanie, i będziesz tak cholernie zachwycona. Owiń nogi wokół mojej talii.

Nie było opcji, abym nie posłuchała. Nawet gdybym chciała się sprzeciwić, moje ciało całkowicie mu się poddało. W chwili gdy polecenie wyszło z ust Quinna, ugięłam nogi i owinęłam je wokół jego bioder.

– Grzeczna dziewczynka – warknął.

Niemal zemdlałam.

Jęknęłam, gdy po raz pierwszy wepchnął we mnie swoją twardą męskość. Przy jego drugim ruchu zaskomlałam. Potem, gdy zaczął mnie ostro pieprzyć, zanurzając się we mnie raz po raz, uderzając biodrami o moje biodra i warcząc jakieś gaelickie słowa, całkowicie straciłam zdolność do wydawania z siebie jakichkolwiek dźwięków.

Mogłam tylko skupić się na tym, co czułam.

Jego umięśniona klatka piersiowa stykała się z moją. Gładki materiał koszuli ocierał się o moje sterczące sutki. Oddech parzył mnie w szyję, a zimny pasek od jego spodni wbijał mi się w uda.

Dotyk jego brody na mojej skórze.

Dźwięk jego głosu w moich uszach.

Jego warkliwe jęki rozkoszy niosły się po całym moim ciele.

Gdzieś z oddali słyszałam nieustający śpiew, na który składało się surowe i płaczące: „proszę, proszę, proszę”. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że to były moje słowa.

– Kocham, gdy o mnie błagasz – powiedział seksownym głosem i ścisnął moją pierś. Pociągnął mnie za twarde sutki i zaśmiał się, gdy zaczęłam dopraszać się o jego usta.

Opuścił głowę i zaczął go mocno ssać, potem przesunął dłonią po moim biodrze i przesunął ją na pośladki. Gładził mnie po tyłku, a ja wiałam się pod nim i jęczałam.

Doszłam, wykrzykując jego imię.

– *Aye*, kochanie. Powiedz mi, do kogo należysz. Powiedz mi to jeszcze raz, *lass*, i spraw, abym w to uwierzył. – Pchnął mocniej biodrami, a potem niższym, głębszym głosem, który był jak donośny rozkaz, dodał: – Spraw, żebym uwierzył, że jesteś moja.

W tej chwili to było wszystko, czego chciałam. To było wszystko, po co żyłam. Wbiłam się paznokciami w jego plecy i wykrzyczałam jego imię, oddając mu przy tym każdą cząstkę siebie – i ciało, i duszę. Nie powstrzymywałam się, dochodziłam na jego kutasie i wsłuchiwałam się w pochwały. Słowa mieszały się ze sobą, aż stały się tylko ochryplymi dźwiękami aprobaty i uwielbienia.

Nie musiałam znać jego języka, aby wiedzieć, co oznaczały.

*Jesteś piękna.*

*Wielbię cię.*

*Jesteś moja.*

Wysunął się ze mnie i obrócił mnie na brzuch. Owinął ramię wokół mojej talii i podniósł, tak że teraz klęczałam. Wsunął dłoń w moje włosy i pociągnął za nie, abym odchyliła szyję.

Gdy trzymał mnie w ten sposób, drugą ręką chwycił mokrego od moich soków penisa i przesunął nim w górę i w dół po moim tyłku, dotykając główką otworu.

– Tak czy nie, żono?

Pragnienie w jego głosie rozpałało moje nerwy.

W ciemnych szybach widziałam nasze odbicie. Nagą kobietę, która klęczała na łóżku, podpierając się rękami. I stojącego za nią mężczyznę, który miał na sobie ubrania i był otoczony aurą absolutnej dominacji.

Wiedziałam, że bez względu na to, jak to wygląda, to nie ten mężczyzna miał kontrolę nad sytuacją.

Władza to zabawna rzecz. Może skorumpować nas równie łatwo, co nauczyć pokory.

Świadomość, że Quinn zrobi tylko to, na co mu pozwolę, i że zrobi wszystko, aby mnie zadowolić, dawała mi poczucie władzy tak absolutnej, że niemal płonęłam z ekscytacji.

Oblizала usta, cała przy tym drżąc.

– Tak. Cokolwiek chcesz zrobić dzisiejszej nocy. Moja odpowiedź brzmi „tak”.

Wydał z siebie dziki dźwięk, którego nigdy wcześniej nie słyszałam – był przesączony potrzebą i dobiegał z głębi jego klatki piersiowej.

Potem napiął biodra i wsunął we mnie swojego twardego członka.

To było tak bolesne, że nie mogłam nawet krzyknąć.

Otworzyłam szeroko oczy i wbiłam paznokcie w pościel.

Rozchyliłam usta, ale nie byłam w stanie wypowiedzieć żadnych słów.

Quinn zamarł, gdy usłyszał mój zduszony jęk.

– Krzywdzę cię.

– Tak! Cholera! Nie przestawaj!

– Reyno...

Bez względu na to, co chciał powiedzieć, słowa zamarły mu w ustach, gdy mocno pchnęłam biodrami, nabijając się na całą jego długość.

Wydał z siebie jęk, który był jeszcze głośniejszy niż mój.

Gdy puścił moje włosy, opadłam twarzą na łóżko, wbiłam palce w kołdrę i zacisnęłam zęby. Musiałam zamrunąć kilka razy, by odgonić łzy, żeby nieostry obraz, który miałam przed oczami, stał się wyraźny.

Oddychając ciężko, chwycił obiema rękami moje biodra, aby utrzymać mnie w jednej pozycji.

Zadrżałam, gdy poczułam chłód zamka spodni na swoim udzie.

– Nie mogę tego zrobić, jeśli cię ranię.

– Cholera, gangsterze – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Albo przepieprzysz ten tyłek, albo znajdę kogoś innego, kto to zrobi.

Wiedziałam, że te słowa doprowadzą go do szału.

Wsunął się i wysunął, a potem robił to raz za razem.

Jego jądra uderzały o moją cipkę, a pomruki przyjemności i furii wypełniały przestrzeń. Wbijał palce w moje biodra tak mocno, że miałam pewność, że rano będę miała w tych miejscach siniaki.

To znaczy, jeśli jutro w ogóle nadejdzie. Możliwe, że dziś wieczór będziemy się pieprzyć, aż oboje umrzemy. Nigdy nie wiadomo.

Wstrzymał na chwilę swoje zaciekle pchnięcia, a następnie przełożył rękę do przodu i przesunął palcami po mojej łechtaczce. Zadrżałam i wciągnęłam powietrze przez zęby.

– Twoja cipka jest cała mokra – wydyszał.

– A twój penis pulsuje. Będziemy się teraz bawić w komentowanie czy będziesz się ze mną pieprzył?

Wiedziałam, że mocno zaciskał zęby, gdy odpowiedział:

– Ostrożnie, kobieto. Powiedziałaś, że nigdy nie mogę dać ci klapsa w tyłek, ale nie wspomniałaś nic o tej słodkiej cipce.

Potał mocno moje wilgotne wargi, co sprawiło, że jęknęłam. Mięśnie mojego tyłka zacisnęły się na jego penisie.

Jęknął. Potem postanowił powtórzyć ten gest.

Tym razem to ja jęknęłam. Jego palce były duże i szorstkie i choć jego dotyk był gwałtowny – nie bolał. Jeśli już, to była to cudowna metoda na odwrócenie mojej uwagi.

– Więc daj mi klapsa – szepnęłam.

Znieruchomiał tylko na sekundę, oddychając przy tym nierówno. Po chwili przesunął palcami po moich wargach, w górę i w dół, a potem powiódł dłonią na zewnątrz i dotarł do ud. Obląłam się rumieńcem, gdy usłyszałam dźwięk palców pokrytych moją wilgocią.

Zapomniałam o tym jednak, gdy tylko uderzył mnie w miejsce między nogami.

– Ach!

Pieczenie szybko zastąpiła fala gorąca, która sprawiła, że moje mięśnie się rozluźniły i szeroko otworzyłam usta. Potem spokojne tętnienie przyjemności pulsujące z mojego wnętrza sprawiło, że zadrżałam.

– Podobało ci się – wyszeptał triumfującym tonem.

– Tak.

– Powiedz to.

– Podobało mi się.

– Oczywiście, że tak – zaśmiał się. – Wiesz dlaczego?

– Bo jestem nienormalna.

– Nie, słodka dziewczyno. Podobało ci się, bo jesteś moja.

Mój oddech zadrżał, a serce waliło jak młotem. Czułam się roztrzęsiona, pobudzona i tak bardzo żywa. Tak żywa, jakbym unosiła się w powietrzu.

– Dojdź we mnie w ten sposób, Quinn – szepnęłam, chowając twarz w pościeli. – Pieprz mnie ostro, spuść lanie mojej cipce i dojdź we mnie. Chcę poczuć, jak to jest, gdy puszczasz wszystkie hamulce. Chcę, żebyśmy doszli w tym samym momencie.

Jedną ręką pieścił moją nabrzmiałą łechtaczkę, a drugą przesunął w górę moich pleców, aż do karku, a potem znowu w dół. Jego palce delikatnie śledziły zarys moich blizn.

– Moje hamulce zaczęły puszczać, gdy po raz pierwszy na ciebie spojrzałem, żmijo – powiedział głosem pełnym szacunku. – I nawet jeśli dzisiejsza noc będzie wszystkim, co dostanę, nigdy już nie będę taki sam.

Wszedł we mnie. Jego ruchy były gwałtowne, a potem stały się jeszcze mocniejsze. Dotykał mojej cipki i raz na jakiś czas zatrzymywał się, aby ją energicznie klepnąć, co sprawiało, że szlochałam z rozkoszy i traciłam rozum.

Ruchy jego bioder zaczęły słabnąć dopiero wtedy, gdy wydusił:



- Dochodzę.
- Ja też.
- Ach, cholera, zmijo...
- Quinn! Quinn!

Jęknęliśmy głośno – tak bardzo, że nasze głosy odbiły się od ścian.

Wsunął palec głęboko w moją cipkę. Nasunęłam się mocniej na niego, zaciskając się i drżąc niekontrolowanie.

Gdy szczytował, wciąż wchodził w mój tyłek, a potem pochylił się i oparł czoło pomiędzy moimi łopatkami.

Docisnął usta do mojego kręgosłupa i przeciągle wyjęczał moje imię niskim głosem.

Jakakolwiek szansa, którą miałam na to, aby nie zakochać się w tym człowieku, właśnie wyparowała.

Bez względu na to, co się stanie, gdy wszędzie słońce, moje zimne, małe serce jest od teraz w jego rękach.

## Rozdział 34

*Rey*

Leżeliśmy na łóżku zaplątani w siebie nawzajem, jak ofiary katastrofy lotniczej. Obydwoje milczeliśmy. Usiadłam dopiero wtedy, gdy usłyszałam dzwonek telefonu komórkowego dobiegający z mojej torebki, która znajdowała się po drugiej stronie pokoju.

Podniosłam się powoli, bo wciąż kręciło mi się w głowie.

– Ja odbiorę – mruknął Quinn.

Zsunął nogi z krawędzi łóżka, wstał i założył slipki. Potem przeszedł przez pokój, zapinając jednocześnie spodnie. Po chwili wrócił, trzymając w ręce mój telefon, dwie tabletki aspiryny i szklankę wody.

Telefon przestał dzwonić, ale na ekranie wyświetlał się numer Gianniego.

– Proszę, weź je.

Quinn podał mi aspirynę. Włożyłam tabletki do ust, wzięłam od niego szklankę i popiłam je wodą, wciąż unikając spojrzenia mu w oczy.

Czułam się tak, jakby moje serce było nagie, jakby biło poza moją klatką piersiową.

Jakby każdy mój nerw był pozbawiony warstwy ochronnej. Jeszcze nigdy wcześniej nie czułam się bardziej obnażona.

Quinn wziął ode mnie pustą szklankę i postawił ją na nocnym stoliku. Potem pocałował mnie w czoło, chwycił puszysty koc, który leżał złożony na krańcu łóżka, i mnie nim owinął. Trącił nosem moją szyję i usiadł obok, aby następnie zamknąć mnie w ciepłym, bezpiecznym uścisku swoich ramion.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam mu na to, aby mnie tak trzymał, podczas gdy ja wahałam jego szyję i zastanawiałam się, co powiedzieć, aby taktownie wymknąć się do łazienki.

Wybawił mnie z zakłopotania, gdy podniósł mnie i sam zaniósł do toalety.

Postawił mnie przed kontuarem, ponownie pocałował w czoło i szepnął:

– Dam ci chwilę. Nie zamykaj drzwi.

Jakbym była teraz w stanie obsłużyć tak skomplikowany mechanizm, jakim był zamek w drzwiach. Nie byłam w stanie nawet powiedzieć, który mamy rok.

Zamknął drzwi i zostawił mnie samą z moim oszołomionym odbiciem w lustrze. Byłam czerwona, brudna, moje włosy były w nieładzie, a oczy – zamglone. Ledwie rozpoznawałam samą siebie.

Odwrociłam się plecami do tej nieznanym postaci. Skorzystałam z toalety i umyłam ręce. Ponownie owinęłam się kocem i wykręciłam numer do Gianniego.

Odebrał po pierwszym sygnale, a jego głos brzmiał radośnie i tak spokojnie, jakby cieszył się cudownymi wakacjami na Karaibach.

– Reyno! Jak się masz, *sorellina*?

– Gdzie ty się podziewałeś?

Nie wiedziałam, czy była to kwestia mojego konkretnego, odciętego od emocji tonu, czy tego, że był w stanie stwierdzić, że właśnie zostałam wykorzystana w najbardziej brutalny i piękny sposób, ale zajęło mu chwilę, zanim odpowiedział.

– Jestem w Four Seasons razem z mamą.

– Nie o to cię pytałam. Posłuchaj mnie uważnie. Gdzie byłeś?

– Od kiedy mam odpowiadać na twoje pytania? – W jego beztronski, wakacyjny ton wkradła się irytacja.

– Odkąd wysłałam za Irlandczyka, żeby uratować rodzinę. Zapytam o to jeszcze tylko raz, a potem wyślę do ciebie tego samego Irlandczyka, żeby połamał ci rzepekki. Gdzie byłeś?

– Zajmowałam się interesami – warknął.

– Jakimi interesami?

– *Moimi*, ot co. Fakt, że jesteś teraz mężatką, nie oznacza, że muszę podawać ci szczegółowy plan.

– Może i nie. Ale wyślesz mi kopię umowy małżeńskiej. Prześlij mi ją na maila. Już teraz. Chcę wiedzieć, jakie warunki wynegocjowałeś.

Oburzył się, że wydałam mu polecenie, i zaczął bełkotać coś o byciu głową rodziny, ale zignorowałam go i wykrzyczałam:

– Spotkałam się z Alessandrem.

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Słyszałam jego oddech w słuchawce, ale poza tym nie powiedział ani słowa.

– Z Massimem, Tomasim i Aldo również.

– Kiedy? Dlaczego? Czego chcieli?

– Dzisiaj rano. Skontaktowali się z Declanem O'Donnellem i zaaranżowali spotkanie. Wydawali się bardzo zainteresowani tym, co robisz w wolnym czasie. Wiesz, na przykład wtedy, gdy nagle znikasz.

Po drugiej stronie wciąż panowała cisza, ale tym razem była pełna napięcia. Wyczuwałam jego zdenerwowanie tak wyraźnie, jakby wyciągnął do mnie rękę i chwycił mnie drżącą dłonią.

– Co się dzieje, Gianni? W co ty się wpakowałeś?

– W nic. Nie bądź głupia. Mam wszystko pod kontrolą.

– Mam ochotę okłamać Quinna i powiedzieć mu, że mnie obraziłeś, aby pofatygował się tam do ciebie i przywalił ci w twarz. Więc albo skończysz pieprzyć, albo zakończymy tę rozmowę – powiedziałam spokojnym tonem.

– Spędziłeś z nim dwadzieścia cztery godziny i nagle wydaje ci się, że dowodzisz tą rodziną? – warknął.

– Zawsze nią dowodziłam. Pozwalałam ci tylko trzymać wodze przez pewien czas. A teraz porozmawiaj ze mną, zanim sprawy wymkną się spod kontroli.

– Pieprz się, Reyno. O niczym nie będę z tobą rozmawiał.

Przez chwilę milczeliśmy, oddychając ciężko w gniewie, aż w końcu doszłam do wniosku, że nie warto się nim denerwować. Bez względu na to, jakie miał plany, wszystko wkrótce wyjdzie na jaw.

– Lili i Juan Pablo dotarli bezpiecznie do Meksyku. Jeśli cię to interesuje.

Wymruczał przekleństwo po włosku.

– Nie interesuje mnie to. Nie mam już córki.

– A masz wciąż matkę? Bo ona siedziała sama w hotelu przez cały dzień i noc. Martwiłam się.

– Żartujesz sobie ze mnie? Ona się świetnie bawiła. Kiedy wróciłem do pokoju, akurat wyprawiła przyjęcie dla personelu sprzątającego. Dostałem rachunek za obsługę hotelową wynoszący dwa tysiące dolarów. Z jej podpisem.

Uśmiechnęłam się. Chyba faktycznie niepotrzebnie się o nią martwiłam. Przeszła tyle samo co ja i mimo wszystko przetrwała.

– Rano wyjeżdżamy do Nowego Jorku. A jakie ty masz plany? – zapytał.

– Moje są jeszcze w fazie rozwoju. Dam ci znać. A przy okazji: nie ma za co.

– O co ci chodzi? – zapytał po chwili ciszy.

– Jezu Chryste, Gianni. Jesteś pieprzonym dupkiem. Nie zapomnij wysłać mi umowy.

Rozłączyłam się i położyłam telefon na blacie. Gdy otworzyłam drzwi łazienki, Quinn stał tuż za nimi. Opierał się o ścianę z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

– Mogłaś mnie poprosić o umowę – powiedział.

– Strzygłeś uszami, tak?

– Aye. Nie lubię nie wiedzieć, co się dzieje.

– Naprawdę? Co za zdumiewająca niespodzianka.

Jego uśmiech był równie łagodny, co spojrzenie.

– Zamówiłem obsługę hotelową. Pomyślałem, że zgłodniałaś.

– Och, dzięki Bogu. Naprawdę lubię Sloane, ale nigdy w życiu nie jadłam gorszego posiłku.

– Bardzo dba o swoje zdrowie.

– A zdrowie Declana ją obchodzi? Bo wygląda na to, że jej biedny mąż mógłby umrzeć z głodu, jedząc ten poszarpany karton, który ona nazywa jedzeniem.

Wyciągnął rękę, odgarnął kosmyk włosów z mojego policzka, a następnie założył mi go za ucho.

– Declan zjadłby nawet potłuczone szkło, gdyby akurat to zaserwowała mu Sloane.

Przypomniałam sobie, jak jego oczy śledziły każdy jej ruch i uśmiech.

– Wydaje się, że ma na jej punkcie lekką obsesję.

Quinn przycisnął mnie do swojej piersi, objął mnie i spojrzał mi w oczy.

– *Aye* – powiedział gardłowym tonem. – Irlandczycy traktują miłość bardzo poważnie.

*Nie rozczulaj się. Masz wiele ważnych spraw do załatwienia. Jeśli się teraz rozczulisz, to żadnej z nich nie załatwisz.*

Chyba zauważył, że skrępował mnie jego komentarz, więc zmienił temat.

– Declan powiedział, że za kilka dni będzie miał dla nas informacje.

– Na jaki temat?

– Odnosnie do tego, kto wdarł się do domu, żeby porwać Lili.

Zmarszczyłam brwi zakłopotana.

– Jakim cudem Declan może zdobyć te informacje?

Uśmiechnął się do mnie tajemniczo.

– Ma przyjaciół w półświatku.

– Cóż, to dobrze. Choć wątpię, żeby Gianniego to teraz obchodziło. Właśnie mi powiedział, że nie ma już córki.

– Przestańmy już mówić o twoim skretyniałym bracie.

– W porządku. O czym innym powinniśmy porozmawiać?

Przyglądał mi się przez chwilę w pełnej zamyślenia ciszy, po czym chwycił mnie w ramiona i zabrał z powrotem do łóżka.

Wyciągnął się obok mnie, objął w talii ciężkim ramieniem i wsunął nos w moje włosy. Zamknął oczy i powiedział ochryplym głosem:

– Pomyśl o tym, czego chcesz. O tym, czego tak naprawdę pragniesz, a nie o tym, co według ciebie powinno się wydarzyć. Porozmawiajmy o tym.

Leżałam na łóżku i żadna myśl nie przychodziła mi do głowy.

– Nikt nigdy wcześniej nie zapytał mnie, czego chcę.

– Ja cię o to pytam.

– Nie wiem, od czego powinnam zacząć.

– Zacznijmy od tego, jak powinien wyglądać dobry dzień. Twój idealny dzień. Wyobraź go sobie.

– A potem co?

– A potem będziemy robić dokładnie to.

Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki wdech i przez ściśnięte gardło powiedziałam:

– Quinn, nie musisz się mną opiekować.

– Ktoś musi. Równie dobrze może być to twój mąż na niby.

Owinęłam palce wokół jego twardego bicepsa i zadrżałam z zachwytu. Sprawił, że czułam się tak, jakby pod moimi stopami rozwinął się czerwony dywan, który rozciągał się tak daleko, jak tylko sięgałam wzrokiem. A gdy po nim szłam, byłam obsypywana płatkami róż przez chór śpiewających aniołów, które unosiły się nad moją głową.

– Dobrze... A więc mój idealny dzień. – Zastanowiłam się przez chwilę, wymyślając różne scenariusze. – Zacząłby się od śniadania do łóżka, które ktoś by dla mnie zrobił.

Quinn wydał z siebie cichy pomruk aprobaty.

– Potem ktoś zrobiłby mi masaż. W domu. Najlepiej bardzo przystojny, młody mężczyzna, któremu zapłacono ogromną sumę pieniędzy, aby mnie rozpieszczał.

– Nie musiałabyś mu nic płacić. Mężczyźni ustawiliby się w kolejce na ulicy, aby tylko móc położyć rękę na twoim nagim ciele.

– Bądź cicho, proszę. To moja fantazja.

– Oczywiście. Wybacz.

– Na czym skończyłam?

– Leżysz naga na łóżku do masażu i dotyka cię przystojny, młody mężczyzna.

– Słyszę po twoim tonie, że nie podoba ci się ten pomysł.

– Nie bardzo. Ten facet wyszedłby z domu z odciskiem mojej pięści na twarzy.

Westchnęłam.

– W każdym razie po masażu wzięłabym cudowny, długi, gorący prysznic.

– Sama?

– Zamkniesz się w końcu?

W odpowiedzi dostałam pełen niezadowolenia pomruk.

– Potem założyłabym coś, w czym wyglądałabym na pięć kilogramów mniej.

– Myślisz, że masz nadwagę? To idiotyczne!

– Do jasnej cholery, to potrwa wieczność.

– Wybacz. Kontynuuj. Już nie będę się odzywać.

– Ha! Jakby to mogło się kiedykolwiek wydarzyć.

Powstrzymując śmiech, objął mnie mocniej i szturchnął nosem w szyję.

– A więc, tak jak mówiłam, zanim niegrzecznie mi przerwano, ubrałabym się. A potem...

Musiał zamilknąć. Obraz, który pokazał się przed moimi oczami był tak nieoczekiwany, że zupełnie mnie zszokował.

Niestety, Quinn był detektorem nastrojów i natychmiast wyczuł we mnie zmianę. Podniósł głowę i spojrzał na moją twarz.

– Co by się stało potem?

Moje serce waliło jak oszalałe. Z trudem łapałam oddech. Wpatrując się w sufit, z niedowierzaniem powiedziałam:

– Potem obudziłabym dzieci i przygotowałabym je do szkoły.

Każda uncja relaksu uciekła z jego ciała tak szybko, jakby nagle zastąpił go robot.

Piekielnie seksowny robot, o płonących oczach i penisie ze stali.

– Nic nie mów, Quinn. Proszę. Nie sądzę, żebym była w stanie poradzić sobie z tym, co ma wyjść z twoich ust.

Wpatrywał się w mój profil z intensywnością tysiąca rozgrzanych słońc.

Słońc, które roztapiały moje jajniki do konsystencji podgrzanego masła.

Zamknęłam oczy, próbując się przed nim ukryć.

– Chcesz dzieci? – zażądał odpowiedzi.

*Och, cholera. No to się zaczyna. Dlaczego po prostu nie zamknęłam tej swojej cholernej gęby?*

– Nigdy się nad tym tak naprawdę nie zastanawiałam.

– Aż do teraz – powiedział natychmiast. Gdy leżał obok mnie, jego ciało było naprężone jak drut pod napięciem.

– W sumie nie. Zanim...

– Zanim co? – warknął.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego ze złością.

– Zejdz z tego tonu! To nie jest przesłuchanie!

Opuścił głowę, a nasze nosy się zetknęły. Był tak blisko, że aż musiałam się starać, aby nie robić zeza.

– Dokończ. To. Zdanie – rozkazał śmiertelnie miękkim głosem. Jego ciało zawibrowało z napięcia.

Przełknęłam ślinę i zwilżyłam wargi, zachodząc w głowę, czy tak właśnie czuje się mysz, gdy zauważy wygłodniałego kota, który jest gotowy, aby się na nią rzucić.

– Zanim cię poznałam, nie zastanawiałam się nad tym – przyznałam bardzo cicho.

Jego przyciśnięta do mojego biodra erekcja zapulsowała.

Poważnie, byłam pewna, że ten facet bierze za dużo witamin.

Chwycił moją twarz swoją wielką dłonią. Przesunął ciężką nogę po moich nogach. Nie spuszczać ze mnie swojego przenikliwego spojrzenia, powiedział:

– Więc mam rozumieć, że ty, Reyno Caruso, chcesz mieć dzieci... *ze mną.*

– Nie, jeśli mają odziedziczyć twój gen przerażającej intensywności – warknęła. – Sterroryzowałyby wszystkie inne dzieci w szkole.

– Powiedz to. Chcesz mieć moje dzieci.

– Quinn...

– Ile? Powiedz mi.

– Czy możemy, proszę...

– Jeśli uważasz, że wypuszczę cię z tego pokoju, zanim skończymy tę rozmowę, to jesteś naprawdę szalona.

– W porządku – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Jeśli chcesz wiedzieć, ile chciałabym mieć wymyślonych dzieci, to moja odpowiedź brzmi: pięcioro.

Jego płonące źrenice się rozszerzyły.

– *Pięcioro* – powiedział podnieconym, zdumionym szeptem.

Mój Boże. Stworzyłam potwora. Wiedziałam już wcześniej, że ego Quinna było ogromne, ale teraz nie sposób było je zmierzyć. Będziemy musieli przenieść się na wieś na stuhektarową farmę, żeby starczyło dla niego miejsca.

– A może wcale – powiedziała cierpko. – Po prostu fantazuję. Zmusiłeś mnie do odpowiedzi na to pytanie.

Położył się na mnie i chwycił dłońmi moją głowę. Pocałował mnie tak szaleńczo, jakby chciał wyssać duszę z mojego ciała.

Próbowałam go odepchnąć, ale ten mężczyzna ważył tonę. I jeszcze musiałam radzić sobie z jego erekcją, która nie dość, że miała własny rozum, to jeszcze apetyt nastoletniego sportowca.

Gdy w końcu przerwał pocałunek, oddychał ciężko, jego oczy płonęły, a wyraz jego twarzy można było opisać wyłącznie jako niezmiernie uradowany.

Wyglądał tak, jakby właśnie wrócił z wycieczki do nieba, gdzie miał osobiste spotkanie z samym Bogiem.

– Chcesz moich dzieci.

Zasłoniłam oczy ręką.

Odsunął ją i kontynuował:

– Chcesz zająć ze mną w ciążę.

Jęknęłam.

Zaśmiał się szaleńczo.

– To dlatego błagałaś mnie, żebym w tobie doszedł, kochanie. *Chcesz mieć moje dzieci.*

– To, czego naprawdę chcę, to móc cofnąć się w czasie do momentu, zanim odbyliśmy tę głupią rozmowę.

– Och, nie – powiedział, wciąż się śmiejąc. – Tego już nie cofniesz, *lass*. Możesz nie chcieć być moją żoną, ale chcesz nosić w sobie moje dzieci. I to *piątkę*.

– Uważam, że to dobry moment na to, aby przypomnieć ci, że jestem zdolna do morderstwa.

Pocałował mnie raz jeszcze, po czym obrócił się na plecy, rozłożył ramiona i zaczął się śmiać do sufitu. Śmiał się i śmiał, aż zaczęło się trząść całe łóżko. W końcu wstałam i owinęłam się puszystym kocem.

– Będę w łazience, dopóki nie przyjdzie obsługa z jedzeniem – powiedziała z całą godnością, na jaką było mnie stać. – Ciesz się tą chwilą, żartownisiu. Śmieć się. Bo rano, gdy się obudzisz, twoje usta będą zaszyte.

Trzasnęłam drzwiami od łazienki, a radosny śmiech Quinna wciąż dzwonił mi w uszach.

## Rozdział 35

### *Spider*

Zanim przyniesiono jedzenie, zdążyłem się już uspokoić do tego stopnia, że czułem się tak, jakbym wciągnął tylko pół kilo koki, a nie całą paczkę.

*Ona chce mieć ze mną dzieci.*

Mogła zaprzeczać do woli. Mogła wymyślać niestworzone kłamstwa. Ale wyraz tęsknoty, który malował się na jej twarzy, gdy zaczęliśmy o tym rozmawiać, na zawsze wyrył się w mojej pamięci. Wpuściłem pracownika hotelu do pokoju i podpisałem rachunek. Dałem mu czterysta procent napiwku, bo, do jasnej cholery i na święte Dzieciątko Jezus na maślanym krakersie Ritz, Reyna Caruso chce zająć ze mną w ciążę.

Byłem oszołomiony. Dostawałem palpitanie serca. Musiałem wypić duszkiem dwie całe szklanki wody, zanim moje usta przybrały normalny kształt.

Gdy zapukałem do drzwi łazienki, Reyna otworzyła je niechętnie.

– Skończyłeś się już tak radośnie śmiać?

– Skończyłem – powiedziałem, uśmiechając się. – Kiedy chcesz zacząć pracować nad tym, żeby zająć ze mną w ciążę? Bo pomyślałem, że byłoby cholernie wspaniale, gdybyśmy zaczęli już teraz.

Rumieniec rozlał się po jej policzkach.

– Żałuję każdej decyzji, która doprowadziła mnie do tego momentu – mruknęła.

Chwyciłem ją i złożyłem na jej ustach gorący pocałunek. Westchnęła, gdy się odsunąłem.

– Uch, teraz będziesz naprawdę nie do zniesienia.

Podniosłem ją. Nadal była owinięta w koc, dzięki czemu była rozkosznym, puszystym ciężarem w moich ramionach. Ostrożnie położyłem ją na skraju łóżka, przysunąłem do niej wózek z jedzeniem i zdjąłem pokrywki z talerzy.

– Dobrze. Mamy stek. Mamy kurczaka. Mamy warzywa.

– I mamy też dwieście przystawek – powiedziała. – Co się stało? Mieli przeceny?

– Nie mogłem się zdecydować, czego chcę, więc wziąłem wszystkiego po trochu.

– Ależ oczywiście. I przestań się tak uśmiechać. Oślepiasz mnie.

– Nie bądź taką zrzędą. To nie służy dziecku.

Opadła plecami na łóżko i wrzasnęła coś, patrząc w sufit.

– Aleś ty dramatyczna – droczyłem się, czując się jak balon wypełniony helem. – Och... czy nie jest za wcześnie na to, żebyśmy zaczęli wybierać imiona? Bo wiesz, mam już kilka pomysłów.

– Gdzie jest koniec świata, gdy go potrzebuję? – wymamrotała i zamknęła oczy.

– I chcę, żebyś zjadła cały ten stek – powiedziałem stanowczym tonem. – Będziesz potrzebowała żelaza. Rozwijające się płody mają duże zapotrzebowanie na żelazo.

– Quinn?

– *Aye, lass?*

– Jesteś szalony.

Uśmiechnąłem się, gdy zobaczyłem jej wściekłe spojrzenie, a ona dodała:

– I nie mam co do tego wątpliwości. Gdzieś tam jest wyściełana cela z twoim imieniem na drzwiach.

Uśmiechnąłem się do niej szerzej.

– *Casa de Spider*<sup>35</sup>. Uwielbiam to. A teraz siadaj i pozwól mi się nakarmić.

– Nie jestem inwalidką!

– Bądź cicho albo włożę ci do buzi coś innego, co na pewno cię uciszy.

Gdyby możliwe było zabicie kogoś tylko spojrzeniem, byłbym już martwy po tyśiąckroć.

Nie pamiętałem, czy kiedykolwiek w życiu czułem się tak szczęśliwy.

## Rozdział 36

Rey

Zjedliśmy. A dokładniej rzecz ujmując, Quinn karmił mnie małymi porcjami starannie pokrojonego jedzenia; chciał mieć pewność, że wetknie do moich ust wszystkie warzywa. Nieustannie głądził przy tym o potrzebach żywieniowych kobiet w ciąży.

Po kolacji i po pierwszym z wielu, o zgrozo, nadchodzących wykładów na temat jedzenia za dwoje zabrał nas do łazienki. Umył obydwój z entuzjazmem labradora, który po raz pierwszy odwiedza psi park, a potem wziął mnie w ramiona i zaniósł ponownie do łóżka.

Gdy leżał na mnie, paląc moje siatkówki blaskiem swojego radosnego uśmiechu, zdecydowałam, że to najwyższa pora, aby dostosować się do tej sytuacji.

– Wybacz, że przeszkodzę ci w twojej szalonej radości, ale czy nie przyszło ci do głowy, że mogę potrzebować odpoczynku?

– Odpoczynku? – zapytał, marszcząc brwi.

– Pozwól, że ujmę to w ten sposób: gdybym wsadziła przedmiot wielkości kręgla w twój tyłek, uważasz, że mógłbyś od razu wrócić do normalnego funkcjonowania? Jeździłbyś konno po irlandzkich wrzosowiskach, przeskakiwałbyś strumienie i galopowałbyś z pełną prędkością, podczas gdy twój biedny, obolały tyłek wzięłyby na siebie impet kotłowania się w siodle?

Wyglądał na przerażonego.

– Wiedziałem, że cię ranię! – Ale po chwili dodał: – Wielkości kręgla?

Poddałam się, gdy na powrót się uśmiechnął. Zamknęłam oczy i westchnęłam ciężko.

– W porządku, *lass* – powiedział. Ton jego głosu był ciepły, a jego usta były tuż przy moim uchu. – Odpoczniemy. Dobrze się wyśpimy. Będziesz tego potrzebowała, bo ciąża wymaga dużo energii.

– Przeszanieś mówić czy mam wyskoczyć przez okno?

Przewrócił się na drugi bok, pociągnął mnie tak, abym na nim leżała, a następnie schował twarz w zagłębieniu mojej szyi i się zaśmiał.

Musiałam być bardziej wyczerpana, niż początkowo myślałam, bo zasnęłam na nim niemal natychmiast.

Sen rozpoczął się od ognia.

Był wszędzie wokół i na mnie. Był nawet pod moją skórą. Płonęłam żywcem od środka i nie było od tego ucieczki.

Tylko że nie był to prawdziwy ogień. Miałam jedynie takie wrażenie.

Ale dokładnie tak jest, gdy ktoś wielokrotnie chłosta cię skórzanym batem.

Byłam naga, krzyczałam, czołgałam się na czworakach po zimnej, marmurowej posadzce i błagałam o litość.

Ale mój oprawca nie chciał mi jej podarować. Szedł tuż za mną, gdy szukałam schronienia, i trząsał biczem raz po raz, rozdzierając moje ciało. Krew pryskała na marmur. Była ciepła i śliska, poczułam to, gdy opierałam dłonie na jej plamach.

Przewróciłam się na bok, gdy kopnął mnie brutalnie w zębra. Leżałam na plecach i wyciągałam ramiona na zimnej, twardej podłodze. Oddychałam ciężko i desperacko błagałam: „nie, nie, nie, nie”, gdy pochylał się nade mną – wysoka postać z zamazaną twarzą i z uniesioną ręką, gotową, aby mnie uderzyć.

Gdy to zrobił, bicz rozdarł powietrze z szalonym syknięciem, które brzmiało tak, jakby spadało na mnie tysiąc węży z obnażonymi, ostrymi kłami, które chciały mnie ukąsić.

Krzyknęłam tak głośno, ile miałam tchu w płucach, ale wiedziałam, że i tak nikt mnie nie usłyszy.

– Reyno! Obudź się, kochanie! Obudź się! – krzyczał Quinn.

Trzymał mnie w swoich ramionach i krzyczał.

Przez chwilę byłam oślepiona. Nie widziałam nic poza czernią i słyszałam tylko bicie mojego serca i ten okropny syk, który pojawiał się tuż przed eksplozją bólu.



Zacząłam powoli wracać do siebie dopiero wtedy, gdy udało mi się zrobić gwałtowny wdech. Centymetr po centymetrze ciemność zaczęła się wycofywać. Ciepło pokoju i bezpiecznych ramion Quinna wniknęło we mnie i ukoilo.

Byłam bezpieczna. Znajdowałam się w pokoju hotelowym w Bostonie, a nie w domu w Nowym Jorku – z Enzem.

Enzo nie żyje.

Już nigdy nie będzie w stanie mnie skrzywdzić.

Mimo tego jednak mógł to zrobić, bo ten chory sukinsyn wciąż żył w mojej pamięci.

Byłam mokra od potu i cała drżałam. Opuściłam głowę na pierś Quinna.

– Wszystko jest w porządku, kochanie – powiedział, brzmiąc na wstrząśniętego, gdy kołysał mnie w swoich ramionach. – Jesteś cała i zdrowa. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Prześcieradło były skotłowane. Musiałam miotać się w pościeli. Zastanawiałam się, ile czasu zajęło mu wybudzenie mnie.

Złożył na moim czole pocałunek, a potem ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Miałas koszmar.

– Enzo – powiedziałam ochrypłym głosem.

Skrzywił się.

– Ach, kurwa.

Wziął mnie w ramiona i trzymał w objęciach tak długo, dopóki mój nierówny oddech się nie uspokoił, a ciało nie przestało drżeć ze strachu.

– Co mogę zrobić?

– Tylko to. Za chwilę wszystko będzie dobrze.

Westchnął ciężko, po czym podciągnął pościel, wciąż trzymając mnie jedną ręką. Ułożył nas z powrotem na poduszkach, wsunął moją głowę pod swój podbródek, a następnie owinał wokół mnie ręce i nogi tak, że cała byłam otulona jego ciepłem.

Leżeliśmy tak w ciemności i oddychaliśmy równo przez długi czas. Może minęło kilka minut, a może kilka godzin. Nie wiem.

W końcu ogarnęło mnie nieznane uczucie. Po chwili zastanawiania się nad tym zdałam sobie sprawę, że był to spokój.

Nigdy wcześniej nie czułam się spokojna.

Przez całe trzydzieści trzy lata swojego życia nigdy nie wiedziałam, jakie to uczucie znaleźć schronienie przed burzami, które zawsze za mną podążały. Tak długo żyłam zagubiona na morzu, że przekonałam samą siebie, że na tym właśnie polega życie.

Dopiero teraz, gdy kątem oka zauważyłam złotowłosego mężczyznę, który machał do mnie z brzegu, zdałam sobie sprawę, że burze mogą przejść, a ja z podniesionymi żaglami mogłam płynąć po spokojnym morzu, popychana przez łagodny i delikatny wiatr.

Może w końcu wrócę do domu.

– Epinefryna – powiedziałam cicho.

– Co takiego?

Odsunęłam się od Quinna, przewróciłam się na bok i usiadłam, zrzuciwszy nogi z krawędzi łóżka. Schowałam twarz w dłoniach i westchnęłam tak ciężko, jakbym wypuściła z siebie powietrze, które wstrzymywałam całe życie. Opuściło moje ciało z drzeniem. Było cięższe niż grawitacja.

– Powiedziałam: „epinefryna”. Zwykle jest stosowana w leczeniu gwałtownych reakcji alergicznych. Ale w wystarczająco dużych dawkach może zatrzymać serce. A ponieważ jest to hormon występujący naturalnie w organizmie człowieka, nie jest wyszczególniany w raporcie koronera.

Quinn leżał nieruchomo na łóżku i słuchał mnie w milczeniu.

Oblizawałam suche wargi.

– Enzo miał cukrzycę. Musiał wstrzykiwać sobie insulinę przed każdym posiłkiem.

Po dłuższej chwili Quinn szepnął:

– Zastąpiłaś jego insulinę epinefryną.

Wyjrzałam przez okno na Boston, który lśnił nocą jak klejnot, i pomyślałam, że być może już jestem w ciąży. Być może już noszę w sobie dziecko tego mężczyzny. Nie nalegałam na to, aby użył prezerwatywy.

Jeśli miałabym być ze sobą szczerą, to nawet się nad tym nie zastanawiałam.

Pragnęłam go od samego początku. Pragnęłam wszystkiego, co mógł mi dać, jeszcze na długo, zanim mogłam to przyznać sama przed sobą.

– Nikt inny o tym nie wie – powiedziałam. – Oficjalną przyczyną śmierci było nagłe zatrzymanie akcji serca. Cukrzyca są w grupie ryzyka. Miał też stłuszczone wątroby i podwyższony poziom cholesterolu, więc koroner nie wszczął śledztwa. Enzo został skremowany, ale biuro koronera przechowuje próbki tkanek biomarkerów przez pięć lat. Gdyby wiedzieli, że mają sprawdzić hormony nadnerczy, siedziałabym już w więzieniu.

Spojrzałam na niego przez ramię.

– Więc zostały ci jeszcze dwa lata, aby zaszantażować mnie tą informacją.

Patrzył na mnie z wyrazem głębokiego podziwu, co było kolejnym dowodem na jego szaleństwo, biorąc pod uwagę, że właśnie przyznałam się do zamordowania mężczyzny, który był kiedyś na jego miejscu.

– Antytoksyna – powiedział.

– Mam wiedzieć, co to znaczy?

– Mam silną alergię na antytoksynę pająka. Zostałem ugryziony przez pająka, gdy miałem dziesięć lat. Ugryzienie było okropnie bolesne i bardzo spuchło. Matka zawiozła mnie do szpitala, gdzie podali mi antytoksynę. Przeżyłbym to ukąszenie bez najmniejszego problemu, ale ta antytoksyna niemal mnie zabiła. Dostałem wstrząsu anafilaktycznego.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

– Żebyśmy obydwój wiedzieli o sobie coś, czego nikt inny nie wie. Żebyś nie czuła, że mam nad tobą przewagę. I żebyś wiedziała, że ufam ci całym swoim życiem. – Jego oczy zabłyśły, gdy już ciszej dodał: – A teraz zapytaj mnie o tę jedyną rzecz, która uratowała mnie przed śmiercią w wyniku wstrząsu anafilaktycznego.

Moje serce zabiło boleśnie.

– Epinefryna – szepnęłam.

Skinął głową, wciąż patrząc mi w oczy.

Zacisnęłam powieki i schowałam twarz w dłoniach.

Potem Quinn objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Powinniśmy nazwać nasze pierwsze dziecko Epi – szepnął mi do ucha, a ja wybuchłam pół śmiechem, pół szlochem.

– To chore.

– Masz rację. – Udawał, że mówił poważnie. – Może lepiej Nefryna? Epine? Ryn?

– Och, Boże. Obydwój pójdziemy do piekła.

– Z pewnością. Będziemy mieć miejsca w pierwszym rzędzie. – Jego głos brzmiał radośniej. – Ale będziemy razem.

Przesunął mnie z powrotem na środek łóżka i objął mnie mocno, całując jednocześnie po całej twarzy. Gdy leżałam w jego objęciach, otoczona ciepłym ciałem, ogarnęło mnie wielkie poczucie zdumienia nad tym, jaki dziwny jest ten świat.

– Więc o to chodzi z twoim tatuażem i przezwiskiem?

– Aye. Po powrocie ze szpitala wszystkie dzieciaki z sąsiedztwa zaczęły mnie nazywać Spider. I tak już zostało. A tatuaż jest przypomnieniem, aby pozwolić rzeczom być takimi, jakie są. I że czasem walka z tym, co jest, może tylko pogorszyć sytuację. I że prawdziwe niebezpieczeństwo nie jest tym, czym się wydaje, więc trzeba mieć bystre oczy i otwarty umysł, zanim podejmie się decyzję, która może wpłynąć na całe życie. Ponieważ wszystko jest połączone, jak ogniwa w delikatnym łańcuchu, jak pajęczna sieć.

– Och, nie – powiedziałam łamiącym się głosem. – Już nigdy nie będę mogła stwierdzić, że twój tatuaż jest głupi.

Zaśmiał się.

– Większość ludzi, gdy na niego patrzy, myśli, że siedziałem w więzieniu, więc skoro ty pomyślałaś, że jest po prostu głupi, to na pewno wyróżnienie.

– Nie wiedziałam, że tatuaż z pajęczyną kojarzy się z więzieniem.

– Tradycyjnie tak jest. Ale może on oznaczać wiele rzeczy. Walkę, którą trzeba było wygrać.

Tęsknotę za wyrwaniem się z pułapki. Czas spędzony z dala od rodziny. – Po chwili gorzko dodał: – Albo tak, jak to jest w moim przypadku: że jeśli jeszcze kiedykolwiek ugryzie mnie pająk, to nie mogę wziąć tej cholernej antytoksyny.

Zaczęłam się śmiać i nie mogłam przestać. Leżałam w jego ramionach i wybuchałam bezradnym śmiechem, aż rozboleły mnie boki, a moja twarz zdrętwiała.

Gdy w końcu się uspokoiliłam, westchnęłam, a Quinn pocałował mnie w czubek głowy.

– Idź już spać, *lass*. Tylko bez koszmarów, rozumiano? Nigdy więcej nie musisz się niczego bać. Masz mnie, a ja będę cię pilnować. Nigdy nie pozwolę, żeby cokolwiek cię zraniło.

Zasypiałam, mając przed oczami obraz ogromnego złotego pająka, który kołysał mnie delikatnie w swojej sieci, a sam stał w gotowości i czuwał w ciemnościach, aby śmiertelnie ukąsić wszystko, co mogłoby mi zagrozić.

\*\*\*

Rano zadzwonił wściekły Gianni, żądając ode mnie informacji, co takiego powiedziałam pozostałym głowom rodziny, że przełożyli głosowanie na *capo*.

Odłożył słuchawkę, gdy odpowiadałam mu słodkim tonem, że zapomniał, iż jestem tylko głupią, bezradną kobietą.

Quinn wykazał się niezwykłą powściągliwością i nie rzucił się na mnie, gdy tylko otworzyłam oczy. Zamiast tego zasugerował, abyśmy poszli do jego domu, żebym mogła zdecydować, czy chcę tam zamieszkać, czy może wolę przenieść się na drugi koniec świata i żyć w chacie, w której mnie nie znajdzie.

Próbował być zabawny, ale widziałam, jak bardzo się tym denerwował.

A ja wciąż nie zdecydowałam, czy chcę z nim zamieszkać. Nie zdecydowałam też, czy chciałam podpisać zezwolenie na ślub, aby nasze kościelne małżeństwo stało się obowiązujące w świetle prawa.

Jedyna rzecz, co do której jak do tej pory byliśmy zgodni, to kwestia zapłodnienia.

– Tak, chciałabym zobaczyć twój dom. Ale najpierw chcę przeczytać umowę małżeńską.

Wykrzywił usta.

– Jesteś bardzo zainteresowana tą umową, prawda?

– Może być w niej zapisanych kilka punktów, które chciałabym renegocjować.

– Hmm.

– Co za bezpieczna odpowiedź. Pokaż mi tę umowę, Quinn. Miejmy to już za sobą.

Otworzył plik na swoim laptopie.

Miała dwadzieścia siedem stron.

– Co to, do cholery, jest? – powiedziałam słabym tonem, gdy przewijałam dokument.

– Myślałaś, że warunki połączenia dwóch międzynarodowych przestępczych imperiów mogą zostać zapisane na serwetce? – zapytał, chodząc za mną z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

– Nie. Ale nie sądziłam też, że będzie to *Magna Carta*<sup>36</sup>.

– Czytaj dalej.

I tak też zrobiłam. Umowa zawierała najmniejsze detale dotyczące szlaków handlowych, warunków płatności, przydzielonych terytoriów, tego, kto jest komu podległy, i tego, w jaki sposób należy rozwiązywać spory oraz co będzie skutkowało zakończeniem wykonywania umowy; zapisy odnosiły się również do jurysdykcji i hierarchii osób ją wykonujących. I poruszały wiele innych kwestii.

Była to najprawdopodobniej najbardziej skomplikowana umowa przedmałżeńska, jaką kiedykolwiek napisano.

– O co chodzi w sekcji o człowieku imieniem Stavros? Nie do końca to rozumiem.

Quinn zerknął mi przez ramię, aby spojrzeć, o czym mówię.

– To warunek, który Gianni zgodził się spełnić w ramach umowy.

– Ale o co w tym chodzi?

Wyprostował się i spojrzał na mnie z góry.

– Gianni zobowiązał się do zabicia Stavrosa. Osobiście. I pokazania dowodu, że tego dokonał.

– Rozumiem. A co takiego zrobił ten Stavros, że Declan chciał mieć to zapisane w kontrakcie?

– To były Sloane.

– Był wobec niej agresywny?

Prychnął w odpowiedzi.

– Stavros nie mógłby znęcać się nawet nad osą, bo ta wielokrotnie ukąsiłaby go w twarz.

Zmarszczyłam brwi.

– Więc dlaczego Declan chce jego śmierci?

– To długa historia.

– W takim razie usiądę wygodnie, a ty mi ją opowiesz – powiedziałam stanowczo.

Quinn westchnął, odwrócił się i znowu zaczął chodzić.

– Człowiek kontrolujący działania Bratwy tutaj, w Stanach, to Kazimir Portnov. Mówią na niego

Kage.

– Tak, słyszałam to imię.

– Declan poprosił Kage'a o pomoc, gdy Riley została porwana i zabrana do Moskwy. W zamian Kage miał u Declana przysługę. Declan musiał zrobić to, czego chciał Kage, bez względu na jego żądanie i bez zadawania pytań.

– Dobra. Rozumiem.

– Kage chciał, żeby Declan zabił Stavrosa.

– Dlaczego Kage chciał śmierci Stavrosa?

– Bo to Rosjanin. Oni są szaleńcami.

– Powiedział wariat. To słaby powód. Ale mów dalej.

Quinn westchnął z poirytowaniem i ciągnął dalej:

– Declan nie może sam zabić Stavrosa, bo obiecał Sloane, że nigdy tego nie zrobi. A Kage, jako że jest psychopatą, stwierdził, że byłoby cholernie zabawnie zażądać przysługi w kwestii, której zabroniła Declanowi jego żona. Chciał zobaczyć, jak sobie z tym poradzi.

– Dobra. Ale dlaczego Kage w ogóle chce śmierci Stavrosa?

– Ze względu na jego nielojalność. A przynajmniej tak powiedział mi Declan. Właściwie może chodzić po prostu o to, że Kage to Kage.

– Stavros to Rosjanin?

– *Aye*.

Spojrzałam ponownie na ekran komputera, zastanawiając się nad tym intensywnie.

– Więc Sloane nie wie o tej przysłudze?

– Nie wie, czego dotyczy.

Nie podobała mi się ta sytuacja. Mimo że nie byliśmy jeszcze zbyt blisko, to uważałam Sloane za przyjaciółkę. I wiedziałam o niej wystarczająco dużo, aby stwierdzić, że ani trochę nie byłaby zadowolona z takich tajemniczych punktów umów.

– Oznacza to również, że nie wie o tym, że Declan umieścił to w kontrakcie małżeńskim.

Zaśmiał się.

– Przecież by jej o tym nie powiedział, *lass*. Gdyby Sloane dowiedziała się, że Declan złamał obietnicę, ucięłaby mu jaja.

Dokładnie tak pomyślałam. To była genialna strategia ze strony Declana, ale gdyby Sloane dowiedziała się o jego sprytnym szachowym posunięciu, miałyby pełne prawo, aby czuć się zdradzona.

Ci faceci myśleli, że byli tacy mądrzy.

Ale gdyby byli naprawdę inteligentni, znacznie bardziej obawialiby się swoich żon.

Przeszłam do kolejnych zagadnień i poprosiłam Quinna, aby mi wyjaśnił, o co w nich chodzi. Zaznajomiłam się z technicznymi i logistycznymi sposobami przemytu broni i narkotyków przez granice, z kwestią łapówek i z tym, jak organy ścigania są wykorzystywane do wspierania nielegalnych działań lub jak ich unikać w sytuacji, gdy są nieprzekupne.

Pod koniec byłam już całkiem dobrze zapoznana z warunkami umowy.

A przede wszystkim wiedziałam, jak należy ją zmienić, aby przyniosła mafii jeszcze więcej korzyści.

– Dziękuję – powiedziałam, zamykając klapę laptopa. – To było bardzo pomocne. A teraz chodźmy zobaczyć twój dom.

– Tylko tyle?

– Jesteś osobą odpowiedzialną za negocjacje kontraktów?

– Odpowiada za to Declan. – Spojrzenie Quinna pociemniało.

– W takim razie to tyle. A teraz chodźmy.

– *Lass* – powiedział stanowczym tonem. – Umowa nie może zostać zmieniona. Została już podpisana. Uśmiechnęłam się do niego.

– Ale nie podpisaliśmy umowy małżeńskiej. A bez prawnie obowiązującego małżeństwa ten dokument nikogo nie wiąże. Tak jest napisane w sekcji osiemnaście B.

– Gianni nie zamierza ubiegać się o więcej ustępstw. Jest już w siódmym niebie w związku z tym, co dostał.

*On tak, ale ja nie. A tego ranka czuję, że rozpiera mnie ambicja.*

– Zobaczmy – powiedziałam i ruszyłam w stronę drzwi.

## Rozdział 37

Rey

Miejsce, które Quinn nazywał swoim domem, to penthouse w drapaczu chmur znajdującym się w centrum miasta. Mieszkanie wyglądało tak, jakby zostało zaprojektowane przez Morticię Addams w kulminacyjnym momencie jej epizodu depresyjnego.

Było w całości utrzymane w odcieniach szarości i czerni, co sprawiało, że wyglądało na mroczne, wyrafinowane i chłodne. Bez wątplenia było to miejsce, w którym sabat wampirów czułby się godnie i miło przywitany.

Ani jedna plamka koloru nie ożywiła tego miejsca. W zasięgu wzroku nie było poduszki, którą można by rzucić, nie było zdjęć ani roślin. Nie było też dywanów czy miękkich tkanin, które złagodziłyby wystrój. Wszystko było ze szkła, marmuru, stali i zimnych powierzchni, które odbijały światło.

– Ojej, jak cudownie – powiedziałam, rozglądając się po rozbrzmiewającym echem salonie. – Gdybym była cyborgiem, natychmiast bym się tutaj podłączyła.

– To miejsce należało wcześniej do Declana, zanim się ożenił – powiedział Quinn, przechodząc obok mnie z rękami w kieszeniach.

– A więc to mafijna kawalerka. To by wyjaśniało brak życia w tym apartamencie.

Quinn odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Rozumiem, że to oznacza, że nie podoba ci się tutaj.

Czując na sobie jego wzrok, weszłam do kuchni.

Na środku znajdowała się ogromna marmurowa wyspa w towarzystwie całej masy urządzeń ze stali nierdzewnej, które czaiły się w mroku. Miałam wrażenie, że patrzą na mnie podejrzliwie. Nawet mikrofalówka wydawała się być wrogo nastawiona.

Nie chciałam być niemiła, więc rozejrzałam się za czymś, o czym mogłabym powiedzieć coś dobrego.

– Kuchenka jest fajna.

– Powiedz mi, co sądzisz o sypialni.

Lekkim krokiem ruszył przez korytarz. Zanim poszłam za Quinnem, zajrzałam jeszcze do ogromnej jadalni i biblioteki. Wokół niósł się ogłuszający stukot moich obcasów uderzających o marmurową podłogę – niósł się tysiącem ech, które atakowały moje uszy.

Gdy weszłam do głównej sypialni, Quinn opierał się o barek z alkoholami i trzymał książkę w dłoniach. Po jego prawej stronie, pod ścianą, stał stos dużych kartonów.

– Co to za pudełka?

– Rzeczy z twojej sypialni.

– Z mojej sypialni w domu Gianniego w Nowym Jorku?

– Aye. Wspominałem, że wysłę chłopaków, żeby zabrali twoje rzeczy.

Patrzyłam zszokowana na te kartony.

– Jak oni to wszystko tak szybko tu przywieźli? I jak weszli do domu, skoro nas tam nie było?

Uśmiechnął się, wertując książkę.

– Moja koleżanka, Bettina, wpuściła ich do środka. W końcu jest tam gospodynią. Uroczą dziewczyną. Sądzę, że się jej podobam.

– A ja sądzę, że powinna zostać zwolniona.

Zaśmiał się.

– To nie jej wina, że jestem taki przystojny i tak bardzo przekonujący. A tak przy okazji ta twoja książka jest *bardzo* interesująca. – Podniósł ją, żeby pokazać mi okładkę, która przedstawiała cycatą, półnągą kobietę omdlewającą w ramionach muskularnego wojownika.

*Zrujnowana przez Łotra.* To była jedna z moich ulubionych książek.

Quinn cmoknął.

- Otrzymała literacką nagrodę Nobla? Wygląda na poważną pozycję.
- Gdzie to znalazłeś? – zapytałam, czując, jak moje policzki się czerwienią.

Wskazał na otwarte pudełko, które stało obok niego.

– Jeden z tych kartonów został podpisany jako „niegrzeczne akcesoria”, więc oczywiście natychmiast zajrzałem do środka. Ciekawi mnie to, jak bardzo zużyta jest ta książka. Niektóre fragmenty są nawet podkreślone. Och, ten jest niezły – powiedział i teatralnym głosem odczytał: – „Podniecony jej pożądliwymi okrzykami rozkoszy i widokiem jej zmysłowych piersi oraz sterczących, różowych sutków kołyszących się w jego dłoniach nieustannie wbijał swoją nabrzmiałą męskość w jej aksamitny kanał”. – Uśmiechnął się i spojrzał na mnie. – Nie wiedziałem, że sutki mogą się kołysać.

Przeraziła mnie świadomość, że nie tylko moja ukochana kolekcja starych erotyków została spakowana i dostarczona tutaj – co oznaczało, że ludzie Quinna musieli przejrzeć te rzeczy, aby je zapakować – ale także mój ulubiony zestaw zabawek na baterie.

Wyobraziłam sobie pół tuzina Irlandczyków grzebiących w mojej sypialni. Wyobraziłam sobie, jak rechotali i opowiadali sobie sprośne żarty, rzucając moimi ulubionymi wibratorami, jakby były frisbee.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Ach, nie rób takiej miny, *lass*. Jestem pewien, że nikt nie pomyśli, aby krytykować fakt, że lubisz takie literackie skarby jak... – sięgnął do pudełka i wyciągnął kolejną książkę – *Oblana przez gladiatora*.

Gdy spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami, powiedziałam:

– Na swoją obronę dodam, że akurat ta książka jest naprawdę dobrze napisana.

– Och, nie wątpię. Fragmenty, które opisują to, jak ją oblewa, muszą być naprawdę majestatyczne.

– A żebyś wiedział, że są. Ale mój ulubiony fragment jest na stronie szesnastej.

Przewrócił strony, mrużąc pod nosem:

– Ona to wszystko zna na pamięć.

Znalazł tę stronę i zaczął czytać. Po chwili ciszy podniósł na mnie wzrok.

– Jej mąż jest bogatym starcem, który ma problemy z erekcją – powiedziałam z dziwną ekscytacją. – A ona desperacko pragnie mieć dziecko. Kiedy więc najsłynniejszy, najprzystojniejszy i najbardziej męski gladiator w całym Rzymie zostaje aresztowany i wtrącony do lochów pod Koloseum, postanawia złożyć mu małą prywatną wizytę, aby zdobyć trochę jego superspermy do poczęcia dziecka.

– Dlaczego został aresztowany?

– A kogo to obchodzi? To nie to jest interesujące w tej historii.

– Nie. Interesujące jest to, że scena, w której tajemnicza, skryta pod szatą kobieta wchodzi do lochu i próbuje wkupić się w łaski gladiatora, aby zdobyć jego wspaniałe geny dla swojego przyszłego dziecka, ma miejsce już w *pierwszym rozdziale*. Co, do cholery, dzieje się w pozostałej części książki?

– Jeszcze więcej tym podobnych wydarzeń. Z tym że potem gladiator ucieka z lochu, aby ją znaleźć, bo zakochuje się w niej bez pamięci.

Quinn spojrzał na książkę.

– Przed wejściem do celi kazała strażnikom zawiązać mu oczy. Skąd wiedział, kogo ma szukać?

– Bo znał jej głos.

Spojrzał z powrotem na mnie i rozbawionym tonem powiedział:

– Rozumiem. Więc ucieka z lochu, aby przeszukać Rzym w poszukiwaniu kobiety, której nigdy wcześniej nie widział. Wspaniały plan. Twój gladiator jest idiotą.

– Ale znalazł ją. Więc nie jest taki głupi – powiedziałam, czując się niesamowicie pewna siebie.

– Jak ją niby znalazł? – mruknął z poirytowaniem. – Telepatycznie?

– Był na rynku i usłyszał, jak rozmawiała ze sprzedawcą pomidorów. – Uśmiechnęłam się, gdy Quinn spojrzał na mnie z niedowierzaniem. – A więc, Maximusie Aureliusie Tiberiusie... jak wspaniała jest twoja sperma?

Jego spojrzenie się wyostrzyło, a energia się zmieniła. Mogłabym przysiąc, że widziałam, jak wydłużają się jego kły.

Odłożył książkę na barek i powiedział szorstkim głosem:

– Jeśli chcesz ją zebrać, Antonio Octavio Flavius, będziesz musiała zrobić to w staroświecki sposób.

Podeszłam do niego prędko, wytrzymując jego drapieżne spojrzenie.

– Ale przyniosłam ten specjalny flakonik z terakoty, aby zebrać twoje nasienie, gladiatorze. Jestem

mężatką. I po prostu *nie mogłabym* złamać przysięgi małżeńskiej.

Quinn chwycił mnie, gdy tylko znalazłam się na wyciągnięcie jego ręki. Unieruchomił moje ręce za plecami, przeciągnął do swojego ciała i spojrzał na mnie rozpalonym wzrokiem.

– Jeśli twój mąż jest za stary, aby cię porządnie wypieprzyć, twoja przysięga małżeńska jest nieważna.

Zatrzepotałam niewinnie rękami.

– Ale proszę pana, jestem damą z wyższych sfer. Nigdy nie mogłabym przystać na cudzołożenie ze zwykłym żołnierzem. Z okrutnym kryminalistą. Z człowiekiem, który został skazany na śmierć za swoje zbrodnie.

Oblizwał usta, patrząc na moje wargi.

– W innym wypadku nie dostaniesz mojego nasienia.

Zamruczał nisko, gdy poruszyłam się przy nim, ocierając się pierśmi o jego tors. Pociemniały mu oczy, a rosnąca erekcja naciskała na moje biodro.

Nie byłam pewna, które z nas było bardziej zadowolone z tej zabawy – ja czy on.

– Powinieneś być przywiązany do krzesła i mieć związane oczy – powiedziałam bez tchu.

Rozejrzał się po pokoju. Puścił mnie, podszedł do biurka, które stało przy przeciwległej ścianie, i odsunął od niego krzesło.

Postawił je przede mną, usiadł na nim, a następnie zdjął krawat i mi podał.

Gdy go od niego wzięłam, zdarł z siebie marynarkę i koszulę i rzucił je na podłogę. Siedział przede mną rozebrany do pasa i wpatrywał się we mnie z ognistą intensywnością. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, a wszystkie ścięgna na szyi miał napięte.

– Ręce za plecami, gladiatorze.

Natychmiast splótł dłonie za oparciem krzesła.

Myślałam, że zaraz stracę przytomność z ekscytacji.

Stałam za nim, owinęłam krawat wokół jego głowy, zakrywając mu oczy, i zawiązałam z tyłu. Potem pochyliłam się, pocałowałam go w szyję i szepnęłam mu do ucha:

– Będiesz grzecznym gladiatorem i będziesz trzymał ręce za plecami czy mam znaleźć coś, czym będę mogła je związać?

– Będę greczny – powiedział, oddychając z trudem.

W nagrodę ponownie pocałowałam go w szyję, potem przygryzłam ją delikatnie i polizalam obolałe miejsce. Jęknął cicho, wiercąc się.

Gdy się wyprostowałam, aż zakręciło mi się w głowie. Podeszłam do niego od przodu i usiadłam okrakiem na jego kolanach. Jego erekcja znajdowała się pomiędzy moimi nogami – była ogromna.

Przejechałam delikatnie paznokciami po jego ramionach i szepnęłam:

– Jesteś najwspanialszym gladiatorem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Jesteś taki silny. Nie mogę się napatrzeć na te wszystkie piękne mięśnie.

Pochylił się w przód, na oślep szukając moich ust. Przysunęłam się do niego i rozkoszowałam zwierzęcym odgłosem, jaki z siebie wydał, gdy nasze wargi się spotkały.

Całowaliśmy się namiętnie, aż jego ust zaczęły domagać się moje sutki, a pulsowanie między moimi nogami stało się nie do zniesienia.

Wstałam, rozpięłam sukienkę i ją zdjęłam. Następnie ściągnęłam majtki i zrzuciłam szpilki. Potem uklękłam przed Quinmem i odpięłam jego pasek.

Gdy rozsunęłam zamek spodni, jego twardy członek dumnie wystawał ze slipów.

– Och, gladiatorze. Jesteś tak utalentowany, jak słyszałam.

Oparłam dłonie na jego udach i polizalam nabrzmiałą żołądź.

Jęknął, napinając biodra. Wszystkie mięśnie na jego brzuchu się zacisnęły.

Wzięłam penisa w obie ręce i polizalam go po całej długości. Zakręciłam głową na czubku i zaczęłam go ssać. Potem przesunęłam językiem w górę i w dół po pulsującej żyłce. Gdy był już wystarczająco wilgotny, ponownie usiadłam na nim okrakiem i docisnęłam swoje nagie piersi do jego klatki piersiowej.

Teraz jego twarda męskość była uwięziona pomiędzy nami – uwięziona pomiędzy moimi mokrymi wargami. Przesuwałam się po niej w przód i w tył, nieznacznie poruszając biodrami.

– Więcej. Wewnątrz – powiedział przez zacisnięte zęby.



Pocałowałam go w szyję i uśmiechnęłam się.

– To nie ty tutaj dowodzisz. Jesteś więźniem, pamiętasz.

– Cholera.

Wygięłam biodra w przód i w tył, a następnie chwyciłam jego twarz i skierowałam jego usta na swoją pierś. Chwycił mój sutek, wydał z siebie odgłos ulgi, a potem zaczął go mocno ssać.

– Dobrze – szepnęłam, wplatając palce w jego włosy. – Kocham twoje usta.

Nakierowałam go na drugą pierś, a on zrobił z nią to samo. Lizał i ssał łączywie. Każde pociągnięcie jego ust było jak strzała przyjemności wystrzelona w moją cipkę. Byłam mokra, a ocieranie się o niego było tak rozkoszne, że zaczęłam jęczeć i przesuwając palcami tam i z powrotem po całej długości jego twardego członka.

– Myślę, że powinnam już iść, Maximusie – powiedziałam, tracąc oddech. – To niebezpieczny plan. Jeśli ktoś nas przyłapie, mój mąż mnie zabije.

– Zabiję twojego męża, zanim o czymkolwiek się dowie – warknął. – Wtedy będziemy mogli być razem.

– Ale jesteś zamknięty w lochu!

– Nie na długo. A teraz weź mojego wielkiego, cholernego, gladiatorskiego kutasa w swoją śliczną cipkę, damo z wyższych sfer, i ujeżdżaj go, dopóki nie dam ci tego, po co tu przyszedłaś.

Śmiejąc się euforycznie, wbiłam paznokcie w jego ramiona i nasunęłam się na jego gigantycznego penisa.

Jęknął i wbił się we mnie, sprawiając, że moje piersi podskoczyły. Balansowałam na palcach stóp i trzymałam się jego ramion, poruszając się w górę i w dół. Moje twarde sutki muskały jego klatkę piersiową i obydwójce głośno jęczeliśmy.

– Jesteś gotowa, aby przyjąć moją spermę? – zapytał, oddychając ciężko.

– Tak! Daj mi ją!

Chwycił mnie za boki i docisnął do siebie, jednocześnie unosząc swoje biodra. Przeklął i zadrżał tak mocno, że krzesło aż podskoczyło.

Poczułam, jak doszedł głęboko we mnie. Podążyłam za nim na skraj zapomnienia, a moja cipka zaciskała się raz za razem, gdy bezradnie wykrzykiwałam jego imię.

– Weź to, kochanie – szepnął mi seksownie do ucha. – Bądź grzeczną dziewczynką i przyjmij każdą cholerną kroplę.

Zawładnęła mną fala emocji. Zaszlochałam i ukryłam głowę w zagłębieniu jego szyi. Przesunął dłońmi po moich plecach i trzymał, wbijając się we mnie i warcząc z rozkoszy. Mój gangster, który pozwolił, abym związała mu oczy, tak wspaniale odegrał gladiatora.

Pomyślałam, że mimo wszystko mogę polubić tę kawalerkę.

## Rozdział 38

*Rey*

Spędziliśmy noc w jego mieszkaniu. Odegraliśmy jeszcze dwie sceny z książki. Odmówiłam udziału w tej, którą Quinn uważał za szczególnie fascynującą, a mianowicie – w której gladiator wykonywał dokładnie to, co opisywał tytuł książki.

Wolałam, żeby nie dochodził mi na twarz, dziękuję bardzo. Moja skóra była wystarczająco nawilżona.

Rankiem zrobiłam śniadanie z jednego przejrzałego awokado, które leżało na blacie, trzech jajek, które znalazłam w lodówce i których świeżości nie mogłam określić, i z bochenka na wpół spleśniałego chleba na zakwasie, który leżał w spiżarni. Wyrzuciłam najgorszą część, a z reszty wybrałam kilka kawałków, które podsmażyłam na maśle na patelni.

– Tost z awokado i jajkami sadzonymi – powiedziałam do Quinna, który siedział bez koszulki przy kuchennej wyspie. – Możliwe, że cię to zabije. Kiedy ostatnio byłeś na zakupach?

– Spożywczych?

– Nie, pytam o uran.

– Zwykle jem na mieście.

– Ach, ty i Declan macie chyba ogromne paragony z tych restauracji.

– Och, *aye*. Mamy duże... paragony. – Uśmiechnął się i wgryzł się w tost.

– Dorośnij.

– Uwielbiasz to, żmijo.

To prawda, ale nie zamierzałam się przyznawać. Tylko by to go zachęciło.

Nagle jego komórka zaczęła dzwonić. Wciąż się do mnie uśmiechając, wyciągnął ją z kieszeni spodni i odebrał.

– Halo. – Słuchał przez chwilę, po czym podniósł na mnie wzrok. – Zaraz tam będziemy.

– Kto to był? – zapytałam, gdy się rozłączył.

– Declan. Ma informacje o włamaniu. Powiedział, że będziesz chciała to usłyszeć osobiście.

Wzięliśmy prysznic, przebraliśmy się, a potem ruszyliśmy do pałacu, który Declan nazywał swoim domem. Gdy tylko usiedliśmy w jego biurze, powiedział:

– Zanim przejdziemy do interesów, Sloane kazała mi obiecać, że umówię was na kolejną kolację. Więc zaplanujmy to.

– Och, kolacja.

Spojrzałam na siedzącego obok mnie Quinna i uśmiechnęłam się słabo. Jego żołądek był prawdopodobnie lepiej przystosowany do radzenia sobie z kulinarnymi wybrykami Sloane niż mój, ponieważ musiał zostać na nie już wcześniej wystawiony.

– Właściwie to cofnijmy się na sekundę jeszcze dalej. Porozmawiajmy o twoich obietnicach.

Declan uniósł brwi.

– Reyno – ostrzegł mnie Quinn.

Uśmiechnęłam się do nich obu i kontynuowałam, tak jak początkowo miałam w planie.

– Musimy usunąć z kontraktu sekcję, która dotyczy Stavrosa.

Declan odchylił się na krześle i zaplótł ręce na brzuchu.

– Doprawdy? – powiedział, przeciągając sylaby.

– Tak. I proszę, nie podchodź do mnie tak protekcyjnie. To jedna z tych rzeczy, których naprawdę nie lubię.

Spojrzał na Quinna, który wyglądał tak, jakby wolał być wszędzie, byle nie w tym pokoju, a potem ponownie spojrzał na mnie.

– Umowa została już podpisana.

– Ale nie wejdzie w życie, dopóki mój obecny tutaj drogi mąż i ja nie podpiszemy zezwolenia na ślub

i nie złożymy go w urzędzie. Do tego czasu jest to tylko plik papierów.

Gdy Declan ściągnął swoje ciemne brwi i spojrzał na mnie groźnie, niewinnym tonem dodałam:

– Czy może jestem w błędzie?

Quinn westchnął ciężko.

Declan patrzył na mnie wyrachowanym spojrzeniem swoich lodowato niebieskich oczu. Byłam pewna, że gdybym była mężczyzną, byłby strasznie przerażający, ale teraz czułam w sobie tylko determinację.

Chciałam usunięcia tej sekcji z umowy i chciałam wynegocjować dla swojej rodziny trochę lepsze warunki. I nie zamierzałam wyjść z tego biura, dopóki obie te kwestie nie zostaną uzgodnione.

– Posłuchaj, albo usuniesz tę sekcję, albo powiem o niej Sloane. Wybór należy do ciebie.

– Mogę to wszystko po prostu anulować – powiedział Declan rzeczowym tonem.

A więc chciał grać nieczysto. Cóż, byłam na to gotowa.

Usiadłam wygodnie w fotelu, skrzyżowałam nogi i wzruszyłam ramionami.

– W porządku.

Quinn jęknął przeciągle, pochylił się i schował głowę w dłoniach.

– Czy twój brat wie, że stawiasz żądania w jego imieniu?

– Stawiam swoje żądania w imieniu swojej rodziny i swojej nowej przyjaciółki Sloane, a nie Gianniego – powiedziałam spokojnym tonem, wpatrując się w lodowato niebieskie oczy Declana. – Gdyby miał chociaż pół rozumu, sam wynegocjowałby lepszą umowę, ale skoro to ja siedzę tutaj z obrączką na palcu, to ze mną będziesz miał do czynienia.

Declan uśmiechnął się po długiej chwili ciszy.

– W porządku, *lass*. Usuniemy sekcję o Stavrosie.

– Dziękuję. A teraz przejdźmy do sekcji dwadzieścia cztery A. Będziemy musieli uzgodnić lepszy harmonogram płatności za te zagraniczne przesyłki.

– Dobry Boże w niebie – wymamrotał Quinn w swoje dłonie.

Ale Declan wcale nie wydawał się zaskoczony, gdy usłyszał, że jeszcze nie skończyłam ze swoimi żadaniami.

– Może po prostu zapisz to wszystko i prześlij do mnie – powiedział. – Powiem prawnikom, aby sporządzili nowy projekt i wtedy będziemy mogli go omówić.

Quinn podniósł głowę i spojrzał na Declana, jakby ten postradał zmysły.

– Tak zrobię. Dziękuję.

– Masz jeszcze jakieś niespodzianki, którymi chciałabyś mnie zaskoczyć?

– W tym momencie nie.

– Możemy przejść do omówienia powodu naszego dzisiejszego spotkania?

– Nie ma potrzeby, żebyś był opryskliwy.

Declan spojrzał na Quinna, gdy ten machnął rękoma i pokręcił głową.

Mężczyzna chwycił laptop, który stał na biurku, i obrócił go tak, aby ekran był skierowany w naszą stronę. Wcisnął przycisk i odtworzył nagranie. Był to czarno-biały obraz, który wydawał się być rejestrem z kamery znajdującej się w pustym doku załadunkowym w magazynie.

– Na co patrzę?

– Po prostu oglądaj.

Zmarszczyłam brwi i patrzyłam, jak biały van wjeżdża do doku. Tylne drzwi furgonetki się otworzyły. W oku kamery pojawiło się siedmiu mężczyzn. Wszyscy byli ubrani w identyczne czarne stroje składające się z butów bojowych, taktycznych spodni i kamizelek oraz czarnych koszul z długimi rękawami.

Na twarzach nosili czarne maski narciarskie. Trzymali karabiny.

Włoski na moich rękach stanęły dęba.

Mężczyźni weszli do samochodu. Tylne drzwi się zamknęły, a następnie van odjechał z rampy załadunkowej.

Podniosłam wzrok i zauważyłam, że Declan uważnie mi się przyglądał.

– Zwróć uwagę na napis nad drzwiami w tle.

Spojrzałam z powrotem na ekran. Gdy furgonetka odjechała, odsłoniła stojące za nią drzwi. Nad nimi widniał napis „Caruso Industries. Wejście tylko dla pracowników”.

W dole mojego żołądka zaczęło formować się coś ciemnego i brzydkiego.

– Nie – powiedziałam cicho.

Declan nie odpowiedział. Wcisnął kolejny przycisk. Teraz patrzyłam na białego vana, który pędził wiejską drogą. Był to ten sam van co wcześniej. Tym razem widok był z góry.

Ekran podzielił się na cztery części i na wszystkich była ta sama rozpędzona furgonetka, która jechała chaotycznie.

To było w Scarsdale.

Z dała od domu.

– To monitoring drogowy – powiedział Declan. – Rozpoznajesz to miejsce?

– Nie zrobiłby tego – wyszeptalam z narastającym przerażeniem. – Nie mógłby.

– Spójrz na godzinę.

W prawym dolnym rogu każdego ujęcia znajdował się znacznik godziny i daty. Wszystkie pokazywały dzień i godzinę, w której zaatakowano mój dom.

Declan wcisnął kolejny przycisk. Teraz słuchałam nagrania głosu mężczyzny. Nie rozpoznawałam go.

– Misja Charlie Foxtrot. Oscar Mike.

– To wojskowy slang – powiedział Declan. – Oznacza: „Misja została spalona, przemieszczam się”.

– Misja – powtórzyłam słabym tonem, czując, że robi mi się niedobrze.

– Ta wiadomość została zarejestrowana na poczcie głosowej twojego brata pięć minut po czasie, który zarejestrowały znaczniki na kamerach drogowych.

– To niemożliwe. Gianni używa doskonałego szyfrowania. Każdy sposób, w jaki się komunikuje, jego e-maile, wszystko jest bezpieczne...

Zamilkłam, gdy Declan wcisnął kolejny przycisk, a na ekranie otworzyło się nowe okno. Był to e-mail z datą sprzed dwóch tygodni. Został wysłany do Gianniego od kogoś o imieniu Hangfire. Wiadomość była krótka:

„Otrzymano środki. Balon poszedł w górę”.

– To oznacza, że nadchodzą kłopoty – powiedział Declan, obserwując moją twarz. – Ta data na końcu to dzień rozpoczęcia operacji.

Była to ta sama data, która widniała na nagraniach furgonetki.

Tego samego dnia mężczyźni w czerni wtargnęli do domu.

– To nie ma sensu – powiedziałam, a serce uderzało boleśnie o moją klatkę piersiową. – Po co Gianni miałby organizować atak na swój własny dom?

– A po co twój brat robi cokolwiek? – powiedział spokojnie Declan.

To nie było pytanie retoryczne. I nie musiałam się długo zastanawiać, zanim odgadłam odpowiedź.

– Dla pieniędzy – szepnęłam. – Och, Boże.

– Plan był taki, żeby porwać Lili i przetrzymywać ją dla okupu.

– Ale to on musiałby zapłacić z własnej kieszeni!

– Chyba że ja zaoferowałbym, że to zrobię – powiedział cicho Quinn. – Co bym zrobił.

– Wtedy te pieniądze trafiłyby do Gianniego – powiedział Declan. – Więc albo wykalkulował, że Spider wyłoży pieniądze, albo nie obchodziło go, czy tak się stanie, bo chodziło mu o większy cel.

– To znaczy?

Kiedy Declan jedynie patrzył na mnie w milczeniu, wiedziałam, co było celem.

A raczej kto nim był.

I naprawdę zrobiło mi się niedobrze, ponieważ bez cienia wątpliwości wiedziałam, czego chciał Gianni.

Zamknęłam oczy i ze wszystkich sił starałam się nie krzyknąć.

– Enzo zapisał na mnie polisę ubezpieczeniową na dziesięć milionów dolarów. Dowiedziałam się o tym dopiero po jego śmierci. Nadal opłacałam składki, ale zmieniłam beneficjenta na Gianniego. W tamtym czasie Lili nie miała jeszcze osiemnastu lat, inaczej wybrałabym ją.

– Dziesięć milionów? – powiedział Quinn. – Dlaczego miałby zadawać sobie tyle trudu dla dziesięciu milionów?

Otworzyłam oczy i zauważyłam, że Declan wpatruje się we mnie z odpowiedzią na ustach.

Już wiedział.

- To tylko wisienka na torcie. Prawdziwe pieniądze to te, które odziedziczyłam po śmierci Enza.
- Dwieście czterdzieści milionów dolarów – powiedział cicho.
- *Co takiego?* – Quinn spojrzał na mnie zszokowany.
- *Aye*, kolego. Twoja żona jest bogata.

Po chwili pełnej napięcia ciszy Quinn powiedział:

- Tylko że tak naprawdę nie jest moją żoną, prawda?

Nie mogłam na niego spojrzeć. W jego głosie przebrzmiewała nuta ostateczności, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że to nasze nieistniejące małżeństwo poruszało się po bardzo grząskim gruncie.

- To niczego pomiędzy nami nie zmienia, Quinn – powiedziałam.

– A co, gdybyś została mianowana na *capo* Pięciu Rodzin? – powiedział Declan. – Czy to by coś zmieniło?

Oszołomiona wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami. Moje serce biło jak oszalałe, a w głowie panował chaos.

Pomyślałam o dziwnym spotkaniu z szefami pozostałych czterech rodzin, które miało miejsce tamtego dnia w magazynie. O tym, że czułam, że chodziło im o coś więcej niż tylko o to, co pytali. Pomyślałam o dreszczach, które wspinały się wtedy po moim kręgosłupie.

Wiedziałam, że musiałam postępować bardzo ostrożnie, bo nie mogłam sprawdzić tego, czy to była pułapka, czy byłam nagrywana, albo tego, jak Declan O'Donnell zdobył wszystkie te informacje.

W gruncie rzeczy włoska i irlandzka mafia wciąż były wrogami. Bez zezwolenia na zawarcie małżeństwa nie było pomiędzy nami porozumienia.

– To niebezpieczne pytanie – powiedziałam. – A ja nie mam żadnego dowodu na to, że którakolwiek z tych informacji jest prawdziwa. Wszystko mogło zostać sfabrykowane bez najmniejszych problemów.

Declan wpatrywał się we mnie z chłodnym opanowaniem, które niczemu nie zaprzeczało.

- Dziś rano odbyło się głosowanie, Reyno – powiedział.

- Gianni powiedział, że głosowanie zostało przełożone.

- Tak mu powiedzieli, ale odbyło się bez niego.

- Dlaczego?

- Ponieważ zdecydowali, że nie jest już mile widziany w rodzinie.

- Co to, do diabła, ma oznaczać? – powiedziałam głośno głosem pełnym złości.

– Oznacza to, że otrzymali niepodważalny dowód na to, że Gianni od lat odprowadzał pieniądze z rodzinnych operacji. Poza tym dokonał wielu innych aktów nielojalności.

- Pozwól, że zgadnę – powiedziałam beznamiętnie. – To ty dostarczyłeś im ten dowód.

- Nie, nie ja.

- W takim razie kto?

- Zainteresowana trzecia strona.

Wiedziałam, że nic więcej w tej kwestii z niego nie wyciągnę, więc zmieniłam temat.

- Muszę o tym wszystkim porozmawiać ze swoim bratem.

- Obawiam się, że to niemożliwe – powiedział cicho Declan po chwili ciszy.

Brzmiało to jak groźba.

Powietrze znieruchomiało, a moje serce przyśpieszyło. Napiął się każdy mięsień w moim ciele.

Siedzący obok mnie Quinn również się spiął i spoglądał to na Declana, to na mnie, zaciskając dłonie na oparciach fotela tak mocno, że zbieleły mu kostki. Każda komórka jego ciała była gotowa do działania, motywowana napięciem, które aż trzeszczało w całym pokoju.

I wtedy uderzyło mnie to z siłą wybuchu nuklearnego.

Gdyby Declan spróbował mnie skrzywdzić, Quinn by go zabił.

Swojego szefa, przyjaciela, osobę, którą opisał kiedyś jako najlepszego człowieka, którego kiedykolwiek poznał. Zabiłby go, aby mnie chronić.

Emocje, które czułam, były tak szalone i przytłaczające, że musiałam wziąć kilka powolnych oddechów, zanim znowu byłam w stanie mówić.

- Dlaczego nie jest to możliwe?

- Ponieważ Gianni nie żyje.

Gdy poderwałam się z krzesła, Quinn poruszył się w tym samym momencie i do mnie doskoczył; stał teraz przede mną w obronnej pozycji. Warknął i spojrzał groźnie na Declana.

Declan patrzył na nas z uniesionymi brwiami i wyrazem niedowierzania wypisanym na twarzy.

– Co, do jasnej cholery, jest z wami nie tak?

– Ta kobieta może nosić moje dziecko – warknął Quinn. – Jeśli chcesz ją skrzywdzić, będziesz musiał najpierw poradzić sobie ze mną!

Declan ze zdumienia wybuchnął krótkim śmiechem. Spojrzał na mnie tak, jakby się zastanawiał, jakie zaklęcie rzuciłam na jego przyjaciela, po czym ponownie spojrzał na Quinna. Pokręcił głową i westchnął.

– Usiądźcie, wy nienormalne dranie. Nikomu nie groziłem. Jezusie, Maryjo i Święty Józefie, muszę sobie radzić z buntem. Wiedziałem, że dzisiejszy dzień będzie gówniany.

Westchnął, odchylił się z powrotem na swoim dużym, skórzanym kapitańskim fotelu i machnął na nas ręką, jakbyśmy się wygłupiali.

– Siadajcie!

Quinn spojrzał na mnie, szukając potwierdzenia, co ma zrobić. Skinęłam głową i obydwoje ostrożnie zajęliśmy nasze miejsca.

– Do diabła, chłopcze – powiedział Declan ze złością. – Nie gap się na mnie takim morderczym wzrokiem! Z tego, co słyszałem, nadal jestem twoim szefem, więc okaż mi trochę cholernego szacunku!

Zgrzytając zębami, Quinn niechętnie poprawił się w swoim fotelu.

Declan przesunął spojrzenie na mnie i oskarżycielskim tonem powiedział:

– Co ty z nim zrobiłaś? Jest jeszcze bardziej spięty niż zwykle!

– Nic mu nie jest. Wróćmy do interesów, proszę.

– Muszę się czegoś napić, a nie ma jeszcze dziesiątej rano, do cholery – mruknął pod nosem. A potem nazbyt dramatycznie dodał: – Skoro już wszyscy jesteśmy cywilizowanymi dorosłymi, pozwól sobie kontynuować.

Przez chwilę klikał w laptopie, czegoś szukając. Potem odtworzył nagranie.

Gianni był przywiązany do krzesła na środku pustego pokoju. Miał zamknięte oczy, a jego głowa przechylała się na bok. Miał posiniaczoną i zakrwawioną twarz. Na jego białej koszuli i na podłodze pod krzesłem widać było plamy krwi.

Zakryłam dłonią usta i gwałtownie zaczerpnęłam powietrza.

– Nie pokażę ci najgorszego – powiedział Declan. – Alessandro przesłał mi to po tym, jak powiedział mi o głosowaniu.

W kadr wszedł mężczyzna. Był to Massimo, który palił papierosa i okrążał Gianniego.

– A więc ukradłeś nam pieniądze – powiedział. – Swojej własnej rodzinie.

Gianni wymamrotał coś niezrozumiale. Massimo kopnął krzesło, a Gianni się poderwał.

– Tak. Zrobiłem to. Ale musicie mi uwierzyć, ja...

Massimo ponownie kopnął krzesło i Gianni zamilkł.

– Nie zwracaj sobie głowy wymówkami. Wiemy o pieniądzach. Wiemy o skradzionych rzeczach. Wiemy o łapówkach, które dałeś, aby wszystkich uciszyć. Ale zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie gadał, Gianni. Powinieneś już to wiedzieć. Ktoś się *zawsze* wygada. – Massimo chodził po pokoju i kręcił głową z niedowierzaniem. – A twoja własna córka? *Ma dai!*<sup>37</sup> Wystawiłeś swoją własną córkę na porwanie? To po prostu chore. Kto robi coś takiego? Powiem ci kto. Największe ściervo.

Ponownie kopnął krzesło. Gianni jęknął i wymamrotał przeprosiny.

Potem Massimo spojrzał w oko kamery.

– Hej, śmieciu. Powiedz swojej siostrze, co dla niej zaplanowałaś, dobra? Powiedz jej, że pozwoliłeś bandzie kowbojów, aby się nią zabawili, zanim poderzną jej gardło. Powiedz o tym, że obiecałeś im, że mogą ją wykorzystać.

Niski, niebezpieczny pomruk przeszedł przez gardło Quinna, ale ja oprócz głębokiego poczucia odrealnienia nie czułam zupełnie nic.

Massimo odwrócił wzrok od kamery, zapalił papierosa i kolejny raz zaczął okrążyć Gianniego.

– Przy okazji: dorwaliśmy tego kierowcę. Potraktowaliśmy go tak samo jak ciebie, więc zaczął gadać. *Mannaggia a te!*<sup>38</sup> Mam nadzieję, że nie zapłaciłeś im za dużo. Co to była za pojebana robota. Ach, cóż.

Masz jakieś ostatnie słowa?

Massimo wyciągnął z marynarki pistolet.

Gianni zaczął wrzeszczeć:

– Moja córka uciekła z Meksykaninem! Jest bezużyteczna! Nikogo nie obchodzi, co się z nią stanie!

A moja siostra to krwiożercza dziwka!

– Och, Gianni – powiedziałam cicho. – Zawsze byłeś smutnym, małym chujem.

Wyciągnęłam rękę i spauzowałam nagranie. Wideo zatrzymało się w momencie, gdy Massimo unosił broń.

Przez chwilę siedziałam z zamkniętymi oczami, wsłuchiwałam się w ciszę panującą w pokoju i myślałam o swoim bracie. Starałam się przypomnieć sobie ten czas, gdy byliśmy blisko.

Ale wspomnienia nie nadchodziły. Gianni i ja byliśmy spokrewnieni, ale poza krwią nie łączyły nas ani więzy przyjaźni, ani miłości.

Podobnie jak w przypadku Enza, nie byłam dla niego niczym więcej niż rzeczą, której można było użyć dla osiągnięcia osobistych korzyści.

Poczułam dotyk Quinna na ramieniu i otworzyłam oczy.

– Wszystko w porządku? – szepnął.

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć na to pytanie, więc milczałam. Zamiast tego spojrzałam na Declana.

– Co z moją matką?

– Jest w samolocie powrotnym do Nowego Jorku.

Skinęłam głową i się zastanowiłam.

– Więc, jeśli dobrze zrozumiałam, wychodzi na to, że mój brat zdradził Cosa Nostrę i swoją własną rodzinę i z tego powodu został zastrzelony.

– Aye.

Ponownie skinęłam głową.

– A dziś rano odbyło się głosowanie na nowego *capo*.

– Aye.

– A ty chcesz, abym uwierzyła, że zdominowana przez mężczyzn instytucja, która liczy sobie setki lat, nagle zdecydowała, że po raz pierwszy ich przywódcą ma zostać kobieta.

– Głosy były podzielone. Nie wszyscy to popierali.

– Niech zgadnę: Massimo.

Declan wzruszył ramionami.

– Nie wszyscy z nas żyją w dwudziestym pierwszym wieku.

– Dlaczego nie wybrali po prostu kogoś innego? Na przykład Alessandra.

– Oni sami będą mogli ci to lepiej wytłumaczyć, *lass*. Ale to ty stanęłaś przed czterystoma świadkami i przed samym Bogiem i przyrzekałaś kochać i być posłuszna siedzącemu tutaj świrowi, aby ocalić swoją siostrzenicę przed śmiercią. To ty uratowałaś przed tym samym losem również Juana Pablo i zgadnij, czyj wujek Alvaro chce zawrzeć porozumienie z kobietą, która uratowała życie jego kochanemu siostrzeńcowi?

Uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Rozumiem, że chodzi o mnie.

– Tak, chodzi o ciebie – powiedział, a potem ciszej dodał: – Jesteś też kobietą, która wytrzymała czternaście lat tortur i się nie skarżyła...

– Jak gdyby ktoś chciał mnie wysłuchać.

– ...i której udało się zamydlić oczy każdemu z funkcjonariuszy organów ścigania, podczas gdy to ona z chirurgiczną precyzją pozbyła się swojego oprawcy.

– Nie zabiłam swojego męża – powiedziałam natychmiast.

Declan się uśmiechnął.

– A na dodatek jest świetną kłamczuchą. Dlaczego mieliby *nie chcieć*, abyś nimi dowodziła?

– Och, nie wiem. Bo mam pochwę?

Zaśmiał się.

– Poza tym powiedziałem im, że nie podpiszę umowy z nikim innym niż z tobą.

Moje poczucie odrealnienia wezbrało na sile. Miałam wrażenie, że jestem odłączona od swojego ciała

i oglądam całą tę scenę gdzieś z góry.

– Ale to nie ja podpisałam umowę, tylko Gianni.

Quinn i Declan po prostu siedzieli i patrzyli na mnie.

– I gdy weszłam do tego pokoju, wiedziałeś już, że Gianni nie żyje. Poszedłeś ze mną na ustępstwo w kwestii Stavrosa i kazałeś mi przesłać pozostałe zmiany, bo wiedziałeś, że zostałam mianowana na *capo*. Już podczas spotkania w magazynie z Alessandrem i resztą wiedziałeś, że sprawdzali moją lojalność. Tego wieczoru, gdy przyszliśmy tutaj na kolację, wiedziałeś, że kobieta, która zgodziła się poślubić siedzącego tu mężczyznę, była potencjalną kandydatką na najważniejsze stanowisko w szeregach Cosa Nostry. Przez cały ten czas dużo wiedziałeś, panie O'Donnell.

– Nie możesz winić lamparta za jego cętki, *lass* – powiedział w końcu.

– Albo tygrysa za jego paski.

Napięcie w Quinnie znowu zaczęło wzrastać. Nie musiałam odrywać wzroku od Declana, żeby wiedzieć, że Quinn stawał się coraz bardziej wzburzony. I znałam tego przyczynę.

Właśnie zdał sobie sprawę, że jeśli jestem *capo*, to nie było już potrzeby, aby zalegalizować nasze małżeństwo.

Nie potrzebowaliśmy aktu małżeństwa, aby kontrakt był wiążący.

Jeśli stałam na czele mafijnej rodziny Caruso, mogłam negocjować własne kontrakty bez sprzedawania komukolwiek swojego ciała jako aktywa.

Mogłam porzucić to małżeństwo na niby i wciąż dostać wszystko, czego chciałam.

Stałam się po prostu... wolna.

Spojrzałam na Quinna.

On również na mnie spojrzał, a wszystko było wyraźnie wypisane na jego twarzy – wszystko było jasne jak słońce.

– Wyślę twoje rzeczy tam, gdzie będziesz chciała – powiedział szorstkim głosem.

Wstał z krzesła i sztywnym krokiem wyszedł z gabinetu.



## Rozdział 39

*Spider*

Stałem na zewnątrz z zamkniętymi oczami i z twarzą zwróconą ku niebu. Czułem ciepło słońca na skórze i przenikliwy chłód w sercu.

Powinienem wiedzieć, że to było zbyt piękne, aby było prawdziwe.

Powinienem to wiedzieć.

Usłyszałem odgłos zbliżających się kroków, ale nie odwróciłem się w tamtą stronę ani nie otworzyłem oczu.

Chciałem zapamiętać tę chwilę. Chciałem zapisać w pamięci każdą myśl i emocję, aby móc spojrzeć wstecz i poczuć to palące uczucie, gdy następnym razem pomyślę, że coś w moim życiu się odmieniło; gdy znowu popełnię ten błąd i będę miał na coś nadzieję. A wtedy przestanę się łudzić na cokolwiek, bo to i tak kłamstwo.

To zawsze było wyłącznie kłamstwem.

Dla mnie nie ma nadziei.

Czeka mnie tylko nieszczęście.

– Co ty robisz, chłopcze? – zapytał cicho Declan.

– A na co to wygląda?

– Wygląda na to, że się nad sobą użalasz.

– Z całym szacunkiem, szefie, ale odwal się.

Zaśmiał się i poklepał mnie w ramię.

– Nie mów mi, że zakochujesz się swojej żonie.

– Zakochałem się. Czas przeszedł. To już się dokonało. A ona nie jest moją żoną.

– W twojej głowie wszystko jest albo czarne, albo białe. Od czasu do czasu powinieneś spojrzeć na odcienie szarości. Dobrze by ci to zrobiło.

Otworzyłem oczy i łypnąłem na niego. Stał obok mnie w ogrodzie i się uśmiechał. Patrzył na mnie tak, jakbym przed chwilą nie został wyrzucony z pociągu rozkoszy, którym jechałem od czasu ślubu.

– To jest w tej chwili twoja rada dla mnie? Spójrz na odcienie szarości?

– Aye. Jak również to, że następnym razem powinieneś zostać do końca rozmowy, zanim wyparujesz z pokoju w dramatycznym nastoletnim pędzie.

– Nie wyparowałem stamtąd! I nie jestem dramatyczny!

Poświęcił chwilę na to, aby ułożyć swoje włosy, po czym powiedział:

– Och, nie. Nie ty. Ty jesteś spokojny jak cholerny Budda.

Mrucząc pod nosem, odwróciłem od niego wzrok i skrzyżowałem ręce na piersi.

– Więc jaki masz plan, kochasiu? Będziesz stać tu w ogrodzie i wpatrywać się w te biedne kwiaty tak długo, aż się ściemni?

– Nie mam planu na nic.

– W takim razie może mógłbyś wrócić do środka. Dziewczyny raczą się szampanem.

Odwróciłem głowę i na niego spojrzałem.

– Szampanem?

Uśmiechnął się.

– Sloane pomyślała, że należy wnieść toast, skoro twoja żona została pierwszą kobietą, która stanęła na czele Cosa Nostry.

– Ona nie jest moją żoną – powiedziałem, czując, jak serce zaczyna mi mocniej bić.

Wzruszył ramionami i włożył ręce do kieszeni.

– Skoro tak twierdzisz. – Następnie odwrócił się i ruszył w stronę domu, pogwizdując marsza weselnego.

Moje ręce zaczęły drżeć, oblał mnie zimny pot, a serce zdecydowało, że to dobry moment, aby

sprawdzić granice swojej wytrzymałości i zobaczyć, ile uderzeń jest w stanie zrobić w ciągu dziesięciu sekund.

*Nie rób tego. Nawet o tym nie myśl. Nie rób sobie nadziei, ty cholerny idioto.*

*To kolejna sztuczka losu, żeby z ciebie zadrwić.*

Przez pięć minut stałem w tym samym miejscu, jakbym zapuścił w nim korzenie. Klóciłem się z samym sobą, aż w oknie pojawiła się Reyna.

Ciemne włosy, czerwone usta, oliwkowa skóra.

Miała na sobie sukienkę, która odsłaniała dekolt.

Całe akry jej skóry.

I oczy, które błyszczały srebrem w porannym słońcu jak blask monet na dnie studni życzeń.

Moje rozszalałe serce wydało z siebie pierwotny krzyk.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłem ją w oknie, w dniu, w którym pojechałem podpisać umowę i spotkać się z Lili w Nowym Jorku, Reyna spojrzała na mnie swoimi syrenimi oczami, jakby chciała poderżnąć mi gardło.

Teraz patrzyła na mnie tak, jakbym był odpowiedzią na każde pytanie, które kiedykolwiek sobie zadała.

Uśmiechnęła się i kiwnęła na mnie palcem. Potem odwróciła się i zniknęła wewnątrz domu.

Prawie zemdląłem.

Zamiast tego ruszyłem biegiem do środka, przebierając nogami tak szybko, jak tylko mogłem.

## Rozdział 40

*Rey*

Sączyłam szampana, gdy nagle Quinn wpadł przez frontowe drzwi, krzycząc moje imię.

Declan, który stał w kuchni wraz ze mną i Sloane, uśmiechnął się.

– Ach, przybył pan młody.

Quinn z szeroko otwartymi oczami i rumieńcem na policzkach wyskoczył zza rogu i się na mnie rzucił.

– O matko, jakiż on zaborczy – powiedziała Sloane.

– Nawet sobie nie wyobrażasz. Och, cześć, kochanie.

Sloane wzięła ode mnie kieliszek na chwilę przed tym, jak Quinn zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku i przycisnął do swojej piersi.

Jego serce było tuż przy moim. Jego wielkie ramiona zacisnęły się wokół moich żeber tak mocno, że ledwo mogłam oddychać.

– Dawno się nie widzieliśmy, doktorze Jekyll. Albo panie Hyde? Nigdy nie wiem, który to który – zaśmiałam się, odwzajemniając objęcie.

– Żmijo – powiedział gardłowym tonem, przysuwając twarz do mojej szyi.

– Dla ciebie jestem Antonią Octavią Flavius, gladiatorze.

Pomruk przeszedł przez jego pierś. Przytulił mnie mocniej.

– Damy wam dwie minuty – powiedział Declan i chrząknął.

Gdy Quinn w końcu uwolnił mnie ze swojego uścisku, zostaliśmy w kuchni sami. Oparłam się o niego i uśmiechnęłam na widok uwielbienia, nadziei i przerażenia, które rysowały się na jego twarzy.

– Jesteś emocjonalnym wrakiem, drogi mężu.

Przełknął ślinę i oblizał usta.

– Mężu – powiedział, jakby nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

– We wszystkich romansach, które czytałam, jest taki moment, który nazywa się „mroczną chwilą”. Słyszałeś kiedyś o czymś takim? Nie, oczywiście, że nie – powiedziałam, gładząc jego brodę. – Jaskiniowcy nie spędzają wolnego czasu na czytaniu książek. Mroczna chwila następuje wtedy, gdy wszystko wydaje się stracone, na przykład gdy wydaje się, że para nigdy nie wyjaśni trawiących ją problemów i że nie pozostaje jej nic innego, jak tylko się rozstać. Słuchasz mnie? Wygląda na to, że spędzasz dużo czasu wpatrując się w mój dekolt.

– Słucham cię – powiedział ochryplym głosem, wpatrując się w mój dekolt.

Westchnęłam.

– W każdym razie w prawdziwym życiu ludzie zazwyczaj robią coś, co nazywa się komunikacją. Wiem, że o tym słyszałeś, bo niemal zwiędły mi uszy, gdy ze mną rozmawiałeś. Z tym wyjątkiem, że z jakiegoś powodu w bardzo ważnym momencie naszego związku zdecydowałeś, że wolisz wymaszerować z pokoju i wszystko uciąć, zamiast ze mną porozmawiać.

– Nie wymaszerowałem z pokoju! – burknął. – I nic nie uciąłem!

Pogłaskałam go po brodzie i uśmiechnęłam się do niego, do mojego szalonego, irlandzkiego gangstera o pięknych piwnych oczach.

– Nie ma potrzeby rozrywać mi bębenków w uszach, mój drogi. Tak jak już mówiłam. Mroczna chwila. Nie chcę jej przeżywać, bo to nie jest romans, ale prawdziwe życie. Więc jeśli masz jakiegokolwiek pytania odnośnie do tego, co wydarzyło się w biurze Declana, albo jakieś przemyślenia, którymi chciałbyś się ze mną podzielić, mówiąc je normalnym tonem, to proszę, zrób to teraz. – Wspięłam się na palce i złożyłam delikatny pocałunek na jego ustach. – Bo później mam randkę z gladiatorem i mam szczerą nadzieję, że się pojawi.

Westchnął i ponownie mnie objął, chowając twarz w moich włosach.

– Wezmę to, za „nie” – wyszeptałam, przesuwając dłońmi po jego plecach. – Ale żeby było jasne,

Quinn, bez względu na to, co się wydarzy, chcę, żebyś stał przy moim boku. Bez względu na to, czy podpiszemy zezwolenie na zawarcie małżeństwa, czy nie, bez względu na kontrakt i bez względu na to, czy będę głową Cosa Nostry. Chcę ciebie – zaśmiałam się cicho. – Ciebie i twojego wspaniałego gladiatorskiego nasienia, dzięki któremu będę miała dzieci.

Jęknął gardłowo i objął mnie mocniej. A potem szepnął mi do ucha:

– Pięcioro.

– Jesteś na to gotowy?

– Byłem gotowy już w pierwszej sekundzie, gdy na ciebie spojrzałem.

– Dobra odpowiedź. Pora, abyś mnie pocałował, Quinn.

Odsunął się ode mnie, jego oczy lśniły, a na twarzy malował się wyraz absolutnego oddania.

– Teraz już zawsze będziesz się tak rządzić, skoro dowodzisz Cosa Nostrą?

– Och, będę jeszcze *gorsza* – powiedziałam, uśmiechając się zadziornie.

Quinn zaśmiał się, pochylił i mnie pocałował.

Jego pocałunek był delikatny, głęboki i stanowił wszystko, czego mogłabym chcieć. Był jak obietnica, taka, która jest silniejsza niż jakikolwiek podpis na dokumencie lub przysięga złożona przed czterystoma świadkami w kościele.

Był jak pole kwiatów, których pąki otwierają się w stronę słońca po długiej zimie.

Był jak powrót do domu.

\*\*\*

Tej nocy spotkałam się z czterema głowami rodzin.

Aldo, Tomasi oraz Alessandro powitali mnie pełnymi szacunku uściskami dłoni i uśmiechami. Massimo przywitał mnie tak samo, ale jego uśmiech nie sięgał oczu.

Będę musiała być ostrożna w kontaktach z nim. Był tak samo samolubny jak Gianni, ale cechował go większy spryt.

Spędziliśmy trzy godziny, dyskutując o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Cosa Nostry w Stanach Zjednoczonych. Ponadto Alessandro dostarczył mi dowody zdrady, które zebrano przeciwko Gianniemu. Nikt nie przeprosił mnie za jego śmierć ani nie złożył kondolencji z powodu straty brata.

Nie spodziewałam się też takich uprzejmości. Wszyscy mafiosi znali cenę, jaką płaci się za nielojalność.

Kobiety mafii też o tym wiedziały.

Wszyscy byliśmy mordercami i żadne z nas nie mogło opuścić tych szeregów żywe. W ten sposób żyliśmy od wieków.

Potem odbyła się oficjalna ceremonia zaprzysiężenia. Dostałam złoty sygnet z rodzinnym herbem. Był za duży na mój mały palec, więc założyłam go na palcu wskazującym prawej dłoni.

Wciąż była na nim krew Gianniego.

Zdecydowałam, że nigdy jej z niego nie zmyję.

Pod koniec spotkania, gdy wypowiedziane zostały już słowa pożegnania, a zebrani skierowali się na zaplecze restauracji, aby wyjść, Massimo został z tyłu. Obracał kciukiem sygnet na swoim małym palcu i patrzył na mnie w pełnej zamyślenia ciszy.

– Powiedz, co ci chodzi po głowie, Massimo – powiedziałam, stając po przeciwnej stronie stołu.

Po chwili odpowiedział:

– Wiesz o tym, że ja i Enzo byliśmy blisko.

– Owszem. Wiem też, że byłeś świadomy tego, co mi robił.

– To, co dzieje się pomiędzy mężem a żoną, to wyłącznie ich sprawa.

– O co ci chodzi?

Chwycił swój kaszmirowy płaszcz z oparcia krzesła i założył go na siebie. Nie śpieszył się z zapinaniem guzików. Gdy skończył, spojrzał na mnie z wyrachowaniem.

– Będziesz musiała wybrać stronę, Reyno. Albo my, albo oni. Reszta może uważać, że twoje małżeństwo jest dla nas atutem, ale nie ja. Ja uważam, że to słabość.

– Ponieważ?

– Dom podzielony na pół nie ustoi.

Uniosłam kąciki ust w delikatnym uśmiechu.

– Cytujesz Abrahama Lincolna. Nie spodziewałam się tego.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Owszem. Ale nie ma tu żadnego podziału.

– Nie? Będziesz w stanie uchronić wszystkie nasze sekrety przed swoim irlandzkim mężem?

Utrzymałam jego wyzywające spojrzenie i spokojnie odpowiedziałam:

– Całe życie utrzymywałam tajemnice. Również tę, która dotyczy ciebie, Massimo. A jest całkiem spora.

Jego spojrzenie się wyostrzyło.

– To znaczy?

Uśmiechnęłam się, widząc, jak szybko jego nastawienie zmieniło się z nieprzyjemnego na wrogie.

– Na przykład to, że wyświadczyłeś przysługę szefowi wrogiej rodziny, przez co obaj stracilibyście życie, gdyby jego ludzie się o tym dowiedzieli. Nikt nie lubi węży. A już szczególnie Bratwa. Są prawdziwymi zwolennikami zemsty.

Żrenice Massima rozszerzyły się, ale on sam nie okazał żadnych innych oznak emocji.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– W porządku, ale naprawdę nie powinieneś wykonywać ważnych telefonów podczas przyjęć. A już zwłaszcza, gdy masz włączony tryb głośnomówiący. Nigdy nie wiadomo, kto się przysłuchuje.

Widziałam, że starał się to rozpracować i odgadnąć, czy blefowałam. Próbował sobie przypomnieć, na którym przyjęciu mogliśmy się spotkać i czy wykonał wówczas telefon, który powinien być bardziej dyskretny.

Przypominałam mu więc, o czym mówiłam, abyśmy byli na tej samej stronie.

– Morderstwo Maxima Mogdonovicha w zamian za przysługę od mężczyzny, który zajął jego miejsce, może być uznane za trochę podstępne działanie zarówno przez Bratwę, jak i przez Cosa Nostrę, nie uważasz? Po jednej i po drugiej stronie ludzie byliby niezadowoleni. Ale przyznam, że upozorowanie tego tak, aby wyglądało, jakby zginął podczas zamieszek w więzieniu, było przebłyskiem geniuszu. Sama bym tego lepiej nie zrobiła. Jestem pewna, że Kazimir Portnov docenił twoją kreatywność. Och, wybacz, nazwałeś go Kage. Przypuszczam, że skoro zabiłeś dla niego jego szefa, wasza znajomość nabrała przyjacielskiego charakteru.

Patrzyliśmy na siebie, stojąc po przeciwnych stronach stołu.

Zauważyłam ten moment, w którym zdecydował, że powinnam umrzeć, i wywróciłam oczami.

Mężczyźni są tacy przewidywalni.

Zsunęłam z oparcia krzesła śliczne czerwone ponczo, które dostałam od Quinna, i zarzuciłam je na swoje ramiona. Potem uniosłam głowę i spojrzałam na Massima z góry.

– Podjęłam środki ostrożności. Jeśli coś mi się stanie, akta zostaną przekazane rodzinom. A dokładniej *wszystkim* członkom *wszystkich* rodzin, nie tylko szefostwu. W tych plikach znajdują się informacje o tym, co widziałam i usłyszałam, jeszcze kiedy byłam dzieckiem. Wszystkie te rozmowy, których nikt przede mną nie ukrywał, bo byłam tylko kobietą. Wszystkie moje wspomnienia i przeżycia. Wszystko, czego byłam świadkiem. Wszystko to spisałam i zrobiłam kopie. Jeżeli umrę z jakiegokolwiek innego powodu niż starość, te dokumenty zostaną rozesłane. – Zaczekałam. – Tylko wyobraź sobie, jakie informacje posiadam, Massimo. Córka szefa mafii, żona kapitana mafii, siostra głowy jednej z Pięciu Rodzin... Jestem *pieprzoną kopalnią* cennych informacji.

Massimo poczerwieniał. Żyła na jego skroni zapulsowała.

– Bzdura – warknął.

Uśmiechnęłam się szerzej.

– Doprawdy? W takim razie czas pokaże. Ale jest jeszcze jedna rzecz, którą obydwoje dobrze wiemy, a mianowicie to, że nigdy mnie nie doceniałeś.

Przez chwilę konfrontowałam się z jego wściekłym spojrzeniem, po czym odwróciłam się i wyszłam, zostawiając go samego przy stole.

## Rozdział 41

*Rey*

*Paryż, wrzesień*

– Co *to* ma, do cholery, być?

– To haute couture, Riley.

– Jeśli „haute couture” ma być krzykliwe i śmieszne, to rozumiem, takie jest Hollywood. Ale serio, gdzie, do cholery, możesz pokazać się publicznie w ogromnej balonowej sukience? Chyba że nastąpi powódź, wtedy ta ohydna plastikowa forma w kropki może idealnie spełnić się jako coś, dzięki czemu będzie można unosić się na powierzchni.

Sloane westchnęła.

– Domyślam się, że życie w dziczy rosyjskiego lasu nie poprawiło twojego wyczucia stylu.

Riley prychnęła i spojrzała na spódnicę Sloane.

– I mówi to kobieta, która uważa, że jaskraworóżowe tiulowe minispódniczki pokryte cekinami i kokardkami są szczytem mody.

– Nie waż się obrażać Betsey Johnson! A couture to magia, Smalls. To sztuka, którą można nosić.

– To jest po prostu kiepskie, ot co. Możemy już stąd pójść? Umieram z głodu.

Siedziałyśmy w drugim rzędzie na pokazie Fendi, zaraz za Victorią Beckham. Po mojej lewej stronie siedziała Nat, czarnowłosa piękność zaręczona z głową Bratwy w Stanach Zjednoczonych.

Po mojej prawej siedziała Sloane wraz ze swoją młodszą siostrą Riley i kłóciły się o zalety – lub ich brak – francuskiej mody. Sprzeczały się ze sobą non stop, ale miłość, którą się darzyły, była oczywista. W ciągu ostatnich trzech dni, odkąd przybyliśmy do Paryża, kłóciły się tyle samo razy, ile się przytulały.

Obserwowałyśmy, jak modelka zamykająca pokaz dumnie kroczy po wybiegu, potem wstałyśmy i zaczęłyśmy klaskać wraz z resztą publiczności. Pokaz się skończył, a projektant wyszedł na scenę, słysząc gromkie brawa. Następnie precyzyjnie przeszliśmy przez tłum i skierowałyśmy się na przyjęcie w Musée des Arts Décoratifs.

Podążało za nami co najmniej dwudziestu ochroniarzy.

Byli uzbrojeni i mieli sokoli wzrok. Rozpierzchnięci po całej sali poruszali się pomiędzy elegancko ubranymi klientami jak rekiny w wodzie. Kwestia ochrony nie podlegała dyskusji według naszych mężczyzn, ale nie był to jedyny warunek. Ich lista była długa.

Kobieca wycieczka do Paryża była czymś innym niż zwyczajnym oderwaniem się od codzienności, gdy „dziewczyny” należały do czterech najpotężniejszych mężczyzn w przestępczym półświatku.

Mężczyzn, którzy nienawidzili siebie nawzajem.

Choć prawdopodobnie jeszcze bardziej nienawidzili tego, że nic nie było w stanie nas powstrzymać, gdy już się na coś zdecydowałyśmy.

Ale wystarczyła tylko jedna wspólna rozmowa, abyśmy przekonały się, że nasza wyprawa była dokładnie tym, czego potrzebowałyśmy. Jeśli ci nasi mężczyźni mieli skakać sobie do gardeł przez następne czterdzieści lat, to my miałyśmy zamiar być spoiwem, które będzie to cholerstwo trzymać razem.

A spoiwo postanowiłyśmy stworzyć w Paryżu, kupując haute couture i jedząc haute cuisine.

Nikt nie wspominał, że politykę trzeba uprawiać w ponurym otoczeniu.

Jadąc do muzeum w obstawie opancerzonych SUV-ów z przyciemnionymi szybami, rozmawiałyśmy o pokazie mody. Później skorzystałyśmy z prywatnej windy, która znajdowała się na tyłach budynku.

Gdy znalazłyśmy się już w środku, ochroniarze znowu się rozeszli, drapieżnym wzrokiem wypatrując oznak niebezpieczeństwa.

Przyjęcie odbyło się w nawie muzeum, w eleganckiej trzypiętrowej przestrzeni z rzeźbionymi łukami, białymi marmurowymi kolumnami i lśniącymi marmurowymi podłogami. Na platformach stały manekiny ubrane w designerskie sukienki. Ściany lśniły fioletowymi plamami światła. Jednakowo ubrani kelnerzy na

srebrnych tacach serwowali szampana i przystawki. W ciągu pierwszych pięciu minut, od kiedy pojawiliśmy się na miejscu, dostrzegłam czterech celebrytów.

Stanęliśmy na końcu pomieszczenia, przy wysokim stoliku z koktajlami, który był nakryty lnianym obrusem. Podczas gdy kolejnych gości przybywało, my rozmawialiśmy, jadłyśmy i obserwowaliśmy zebranych.

Nagle Riley powiedziała:

– Oho...

– O co chodzi? – zapytała Nat, jedząc tartaletkę z gruszką i goudą.

Ja już wiedziałam, co było problemem.

– Och, to tylko mała tykająca bomba zegarowa.

Nat i Sloane podążyły wzrokiem w stronę, w którą patrzyłam ja i Riley.

Na drugim końcu sali, po przeciwnych stronach, stały dwie pary mężczyzn, którzy wpatrywali się w siebie nawzajem. Po jednej stronie stał Declan i Quinn. Po drugiej Kage, narzeczony Nat i szef Bratwy w Stanach Zjednoczonych, oraz Malek, narzeczony Riley i szef Bratwy w Moskwie.

Cała czwórka miała skrzyżowane ręce na piersiach i wyraz morderczej wściekłości wypisany na twarzach. Patrzyli na siebie groźnie ponad głowami zebranych.

– Och, spójrzcie – zaśmiała się Sloane. – Chłopcy też tutaj są!

– Wiedziałam, że nie zostaną w hotelu, tak jak obiecali – powiedziała z irytacją Nat. – Myślę, że śledzili nas za każdym razem, gdy wychodziłyśmy.

– Ależ oczywiście, że tak – powiedziałam. – Nie są w stanie się powstrzymać. Cała ta ich ogromna energia macho wiąże się z poważnymi skutkami ubocznymi, jednym jest między innymi zachowywanie się jak jaskiniowiec.

– Powinniśmy coś zrobić? – zapytała nerwowo Riley. – Nie podoba mi się ten wyraz twarzy Mała.

To spojrzenie, o którym mówiła, było wymierzone w Quinna, który z kolei patrzył na Maleka z obnażonymi zębami.

Nie była to jednak konfrontacja gorsza od tej, którą prezentował Kage i Declan. Rzucali sobie ogniste, nienawistne spojrzenia, które mogłyby zedrzyć farbę ze ścian.

– Nie martwcie się o nich – powiedziałam. – Bawią się tylko szabelkami. Wiedzą, że lepiej, aby nie konfrontowali się w naszej obecności.

– Prawda? – zaśmiała się znowu Sloane. – Wiedzą, co by na nich czekało, gdyby wrócili do domu. Biedne dranie.

– Może i są draniami, ale na pewno nie są biedni – powiedziała Nat, odwracając się w moją stronę i uśmiechając się. – A tak przy okazji, ile karatów ma ten diamentowy naszyjnik? Pięćdziesiąt?

– Blisko, ale nie. Ale i kto to mówi. Ile karatów ma ten pierścionek?

– Dziesięć. – Nat rozpromieniła się, patrząc na swój pierścionek zaręczynowy, który był zdobiony tak ogromnym diamentem, że musiał kosztować Kage'a miliony dolarów. – Ale on uważa, że potrzebuję czegoś większego. Gdy zobaczył pierścionek Sloane, naprawdę się wściekł.

– Skoro już mowa o pierścionkach zaręczynowych – powiedziała Sloane, uśmiechając się i dając kuksańca Riley. – Kiedy ty i twój ogromny rosyjski zabójca zamierzacie stanąć przed ołtarzem?

– Prawdopodobnie dopiero po narodzinach dziecka – powiedziała Riley, gładząc swój brzuch. W porównaniu z resztą jej drobnej sylwetki małe zaokrąglenie na brzuchu wyglądało na duże. – Choć gdyby to zależało od niego, pewnie stałoby się to jeszcze dziś wieczorem. Mnie się nigdzie nie śpieszy.

– Po co czekać?

Parsknęła.

– Może dlatego, że mafijne wesela to takie spokojne i bezproblemowe spotkania.

– Amen – uśmiechnęłam się.

Sloane machnęła ręką i napiła się szampana.

– W takim razie udajcie się do sędziego pokoju czy czegoś w tym rodzaju. Wydaje mi się, że mają coś takiego w Rosji?

– Nie bądź snobką. Rosja to nie pustkowie.

– Z wyjątkiem tej chatki położonej dosłownie pośrodku niczego, w której mieszkasz ze swoim mężczyzną i z jego oswojoną wroną.

– Ma oswojoną wronę? – zapytałam z zainteresowaniem.  
– Ma na imię Poe – powiedziała Riley z uśmiechem.  
– Ach, po Edgarze Allanie. Jak pomysłowo.  
– Jest bardzo sprytny. Przysięgam, że ten ptak jest mądrzejszy niż większość facetów, z którymi umawiała się Sloane.

– To nie jest taka wysoka poprzeczka – powiedziała Nat ze śmiertelną powagą.  
– Bardzo śmieszne, ale z was świnie – powiedziała Sloane pogodnym tonem. – Powiem wam, że raz spotykałam się kiedyś z uczonym z Rhodes.

– „Raz” to bardzo ważne słowo w tym zdaniu – powiedziała Nat, śmiejąc się.  
– Poza tym nikt nie jest mądrzejszy ode mnie, więc po co mam sobie zawracać głowę umawianiem się z jakimś mądrym facetem?

– Jestem pewna, że Declan miałby coś do powiedzenia na temat tego, że uważasz się za mądrzejszą od niego.

– Och, on o tym wie. Przypominam mu o tym nieustannie.

– Nie wątpię – powiedziała Nat i wywróciła oczami.

Nagle ze ślicznej, lśniącej torebki Sloane rozległ się dźwięk telefonu.

Rozpięła torebkę, wyciągnęła komórkę i westchnęła, gdy zobaczyła numer na ekranie.

– Och, Stavi. Odpuść w końcu.

– Stavi?

Sloane uśmiechnęła się do mnie.

– To mój były, Stavros. Chce, żebym wysłała mu zdjęcie swoich butów.

Uniosłam brwi.

– Kręci go damskie obuwie?

Zaśmiała się, ale bez rozbawienia.

– Kochana, nawet nie wiesz jak.

Nie powiedziałam jej ani słowa o części umowy, którą uzgodniłam z Declanem odnośnie Stavrosa. I nigdy tego nie zrobię. Wystarczyło mi to, że zgodził się wyciąć tę sekcję. Tak długo, jak Stavros zostanie przy życiu, dotrzymam obietnicy złożonej Declanowi i ten incydent zostanie między nami.

Polityka to trudna sztuka, ale ja, jak już kiedyś powiedziałam Sloane, jestem świetnym politykiem.

Ona podniosła na mnie wzrok znad telefonu.

– Hej, znasz może jakieś dziewczyny z mafii, które są wolne? Obiecałam mu, że go z kimś umówię. Jest supersłodki. I uroczy. I bardzo bogaty.

– I ma słabość do kobiecego obuwia.

– No wiesz, nikt nie jest doskonały – powiedziała, marszcząc nos.

– Miałam cię zapytać, jak się miewa Kieran? – zapytała mnie Riley.

– Ma się świetnie!

– Jest szalenie zakochany w Arii – powiedziała Sloane. – Tak mi powiedział Declan.

Zaśmiałam się.

– Tak, nasi Irlandczycy zakochują się szybko i wkładają w to całe serce, prawda?

– Pewnie nie tak szybko i nie z takim zaangażowaniem jak nasi Rosjanie, prawda, Riley? – powiedziała Nat.

Riley spojrzała znacząco na swoją siostrę.

– Siostry Keller i tak są w tym niepokonane.

Sloane skinęła głową, popijając szampana.

– Ale u nas w rodzinie nie ma pojedynczych przypadków syndromu sztokholmskiego, więc nie mogłyśmy się oprzeć.

Znałam już całą historię o tym, jak porwanie okazało się zapalnikiem, który sprawił, że zarówno Sloane, jak i Riley zakochały się w swoich porwaczach, czyli w Declanie i w Malu. I szczerze mówiąc, po tym wszystkim, co przeszłam w życiu, miało to tyle samo sensu, co wszystko inne.

Z wyjątkiem historii Nat o tym, jak zakochała się w Kage’u.

Nie sądziłam, abym kiedykolwiek była w stanie pokochać mężczyznę, który został wysłany po to, aby mnie zabić – bez względu na to, jak bardzo byłby przystojny.



Myślę jednak, że to było specyficzne oblicze miłości.

Jej płomień był w stanie wykuć bratnie dusze nawet z najbardziej zacieklej wrogów.

Z mojej torebki rozległo się brzęczenie telefonu. Gdy spojrzałam, o co chodziło, okazało się, że dostałam SMS od mamy.

„Jak mam otworzyć ten minibar? To *bastardo*<sup>39</sup> jest zablokowane!”

Wysłałam jej kod, mając nadzieję, że nie organizuje przyjęcia w swoim apartamencie. Gdy zaprosiłam ją, aby pojechała z nami do Paryża, powiedziała, że pojedzie tylko pod warunkiem, że będzie miała własny pokój. Z widokiem na wieżę Eiffla. I dostanie lokaja. Ten musiał liczyć sobie metr osiemdziesiąt wzrostu i mieć mniej niż trzydzieści pięć lat.

Oczywiście wszystkie jej żądania zostały spełnione. Nie byłam jedyną kobietą z rodziny Caruso, której Quinn nie potrafił odmówić.

– Dziewczyny, muszę skoczyć do toalety. Któraś z was idzie ze mną?

W odpowiedzi wszystkie pokręciły głowami.

– Dobra. Wróć za sekundę. I pilnujcie chłopaków. Jeśli będzie wyglądało, że szykują się do wzajemnego ataku, liczę na to, że przejmiesz kontrolę nad sytuacją, Sloane.

Uśmiechnęła się, jakby miała nadzieję, że strzelanina wybuchnie teraz, natychmiast.

– Nie ma sprawy, kochana. Nawet nie będą wiedzieli, z której strony nadszedł atak.

Powoli precyzyjnie przeszłam przez tłum elegancko ubranych gości i skierowałam się w stronę zwieńczonego łukiem przejścia z napisem „Mesdames”. Toaleta znajdowała się na końcu korytarza, wzdłuż którego ustawiono doniczkowe palmy podświetlone na fioletowo. Weszłam do środka, skorzystałam z toalety, a następnie umyłam ręce w umywalce.

Gdy wyszłam, korytarz był pusty.

Z tym wyjątkiem, że na podłodze leżało moich czterech ochroniarzy – nie ruszali się, ich twarze były zwrócone do dołu – a o ścianę opierał się jakiś mężczyzna.

Był ubrany w wyblakłe jeansy, obcisłą białą koszulkę z krótkim rękawem, kowbojskie buty i lustrzane okulary przeciwsłoneczne. Opierał stopę o ścianę, a wytatuowane ramiona skrzyżował na masywnej klatce piersiowej. Ciemne, pofalowane włosy muskały jego ramiona, a ostro zarysowaną szczękę pokrywał zarost.

Był duży, męski i emanował aurą niebezpieczeństwa, która była tak namacalna, jakbym mogła jej dotknąć.

Wyglądał jak połączenie Wolverine’a, Brudnego Harry’ego i Jamesa Bonda. Na sterydach.

– Mógłbyś przynajmniej zdjąć okulary przeciwsłoneczne – powiedziałam. – Bycie zamordowanym przez mężczyznę, który nosi okulary przeciwsłoneczne w nocy, w środku budynku, to dodatkowa zniewaga.

– Nie skrzywdzę cię, *lass*. Chciałem tylko zamienić z tobą słowo.

Pomimo jego śpiewnego irlandzkiego akcentu i delikatnego tonu i tak mu nie ufałam.

Byłam w stanie rozpoznać mordercę. A ten gość był mordercą przez duże M.

Odsunął się od ściany, wyciągnął zza pasa ogromny półautomatyczny pistolet i mi go podał.

– Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej.

– Poczulałabym się lepiej, gdybym wiedziała, dlaczego Irlandczyk, który uważa się za Brudnego Harry’ego, zaatakował moich ochroniarzy.

Uśmiechnął się. Moje odbicie w jego okularach wydawało się naprawdę małe.

– Ta rozmowa musi być prywatna.

– Są martwi?

– A widzisz tutaj krew?

– Jest wiele sposobów na to, aby zabić człowieka bez rozlewu krwi.

Uśmiechnął się szerzej.

– *Aye* – powiedział i włożył pistolet z powrotem za pas. – O tym akurat wiesz wszystko, prawda?

Usłyszałam, że ktoś szedł korytarzem. Dwie kobiety. Rozmawiały ze sobą. Po hallu niosło się echo ich obcasów uderzających o marmurową podłogę. Zobaczyły nas i czterech nieprzytomnych mężczyzn leżących na posadzce. Zatrzymały się, spojrzały po sobie, a potem odwróciły się i uciekły bez słowa.

Brudny Harry odszedł i skręcił w lewo, znikając mi z pola widzenia.

– No dalej, Reyno – krzyknął zza rogu. – Gdybym chciał cię zabić, już bym to zrobił.

Kimkolwiek był ten mężczyzna, był bardzo irytujący.

– Kim ty jesteś?

Niski śmiech stanowił jedyną odpowiedź, którą otrzymałam.

– Naprawdę nie podoba mi się cała ta atmosfera tajemnicy i intrygi.

– Daj mi dwie minuty. To wszystko, czego potrzebuję. Dlaczego nie wyciągniesz tego sztyletu z pochwy na udzie i nie zaczniesz wymachiwać nim w moją stronę? Może dzięki temu poczujesz się lepiej.

Zerknęłam na przód mojej sukienki. Talia była obcisła, a dół szeroki, dzięki czemu wszystkie wypukłości zostały ukryte.

Nie było szans, aby wiedział, że miałam przy sobie nóż.

– Nie myśl nad tym zbyt intensywnie, *lass*. Czas ucieka.

Ciekawość wzięła nade mną górę. Poszłam za róg, zatrzymałam się jakieś pół metra przed nim i położyłam ręce na biodrach. Znowu oparł się o ścianę, jakby myślał, że jego zadaniem było podtrzymywanie całego budynku.

– Jesteś rywalem Declana i Quinna, tak? Zostanę porwana i przetrzymywana dla okupu?

Zaśmiał się, co wskazywało na to, że rozbawiło go to pytanie.

– Czy to oznacza „tak”?

– To oznacza „nie”. Znam Declana od ponad dwudziestu lat. Jest moim dobrym przyjacielem.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Mhm. A czy twój dobry przyjaciel wie o tej potajemnej pogawędce? Bo sensowniej byłoby, gdybyś porozmawiał ze mną i z nim w tamtej sali, zamiast czaić się przy damskich toaletach.

Przez chwilę przyglądał mi się w ciszy. Czułam, jak jego wzrok przesuwiał się po mnie w górę i w dół. Uniósł jeden kącik ust.

– Przypominasz moją żonę. Ukradła mi masę pieluch. Tak się poznaliśmy.

– Fascynujące.

– Tak właśnie było.

– Zmierzasz dokądś z tą opowieścią? Bo jeśli nie, to ja wolałabym wrócić do picia szampana.

Zignorował mój komentarz i kontynuował:

– Poznasz ją. Ma na imię Juliet. Mam przeczucie, że polubicie się jak diabli.

Zdecydowałam, że to koniec tego dobrego. Jeśli zamierzał mnie porwać, to lepiej, żeby w końcu zaczął działać. Jeśli zaś nie taki miał zamiar, to byłam tym już znużona.

Odwrociłam się, aby odejść, ale zatrzymałam się, gdy powiedział:

– Jak sądzisz, Lili i Juan Pablo dobrze sobie radzą w Meksyku? To całkiem słodka historia miłosna.

Moje serce zaczęło bić szybciej. Odwróciłam się i spojrzałam na niego, zastanawiając się, czego, do cholery, ten facet tak naprawdę chciał.

– Co o nich wiesz? – zapytałam.

– Wiem, że postanowili na stałe zamieszkać w Meksyku. I wiem, że w zeszłym tygodniu spotkałaś się z wujem Juana Pablo, Alvarem, aby omówić umowę pomiędzy mafią włoską, irlandzką i kartelem Jalisco.

– Declan ci o tym powiedział?

Zaśmiał się ponownie. Wydawał się czerpać z tego sporą przyjemność.

– Nie, *lass*. Mam swoje własne źródła informacji. I muszę przyznać, że jestem pod cholernym wrażeniem warunków, które wynegocjowałaś. Urodziłaś się, aby owijać sobie mężczyzn wokół małego palca, prawda?

– Dość tych retorycznych pytań. Nie cierpię ich. Kim jesteś?

Zamiast podać mi swoje imię, powiedział tajemniczo:

– Jestem zainteresowaną trzecią stroną.

Początkowo pomyślałam, że chciał wejść w nasz układ z Jalisco. Ale potem przypomniałam sobie, co Declan powiedział mi tamtego dnia w swoim biurze, gdy pokazał mi dowody na to, że Gianni sam zorganizował próbę porwania Lili i atak na nasz dom.

Gdy zapytałam go o to, jak zdobył te informacje, powiedział to samo, co ten Irlandczyk: „Zainteresowana trzecia strona”.

Wszystkie małe włoski na moim karku stanęły dęba.

– Podśluchiwałaś – powiedziałam. – Tamtego dnia, gdy rozmawiałam z Declanem w jego biurze,

słyszaleś naszą rozmowę.

– Właściwie to oglądałem ją przez ukrytą kamerę na suficie. Nie obwiniaj za to Declana. Nie wiedział, że tam była. Ale twój występ był perfekcyjny. Jeszcze nigdy nie widziałem, aby kobieta tak dobrze sobie poradziła w takiej sytuacji. Declan potrafi być bardzo onieśmielający.

– Mało co mnie onieśmiela.

– Dokładnie. I właśnie dlatego chciałem skierować do ciebie swoje zaproszenie.

Zamilkł na chwilę, nie wyjaśniając dokładnie, co ma na myśli.

– To ten moment, w którym oferujesz mi bogactwa przekraczające moje najśmielsze oczekiwania albo coś w tym stylu, tak? – powiedziałam sarkastycznie.

– W grę wchodzi pieniądze, ale nie będzie to główny powód, dla którego będziesz tym zainteresowana.

Myślałam, że zaraz wybuchnę z poirytowania, ale udało mi się zachować spokój.

– Dobrze, zagram w tę twoją głupią grę. Dlaczego miałabym być tym zainteresowana?

Po chwili ściągnął okulary przeciwsłoneczne. Bez nich był jeszcze przystojniejszy. Wpatrywał się we mnie ciemnymi oczami. Miał spojrzenie, które wwiercało się w moją czaszkę.

– Bo chcesz czynić dobrze, Reyno Caruso. Masz nadmiernie rozwinięte poczucie tego, co jest dobre, a co złe.

To oficjalna wiadomość: ten facet jest szalony.

– Skoro oczywiście wiesz o mnie tak dużo, wiesz również, że jestem głową Cosa Nostry. Powiedz mi, w jaki sposób stanie na czele przestępczego imperium czyni mnie osobą postępującą etycznie?

– Poświęciłaś samą siebie, aby ocalić życie swojej bratanicy i jej chłopaka. Postąpiłaś jak dobra samarytanka. Przekazałaś innym mafijnym rodzinom, że na zbliżającym się corocznym spotkaniu wigilijnym wszystkich syndykatów Chińczycy i Ormianie zostaną odcięci, jeśli wciąż będą kontynuować operacje związane z handlem ludźmi. W tej sytuacji również postąpiłaś jak dobra samarytanka.

Delikatny uśmiezek zadowolenia z siebie ponownie zawitał na jego twarzy.

– Rozkazałaś Declanowi, aby nie zabijał Stavrosa, bo godziło to w twoje poczucie bycia sprawiedliwą. Ponownie postąpiłaś jak dobra samarytanka.

– To trzy rzeczy. Wielkie mi co. A poza tym to naprawdę przerażające, ile o mnie wiesz.

– Wiem dużo więcej niż to, ale próbuję cię zwerbować do swojej organizacji, więc nie mam zamiaru straszyć cię dodatkowymi szczegółami.

– Co to za organizacja?

Podszedł bliżej i wyciągnął białą wizytówkę.

Wzięłam ją od niego i spojrzałam.

– Jest pusta.

– Odwróć.

Gdy to zrobiłam, na rewersie nie było nic poza numerem wydrukowanym na środku pogrubioną czcionką bez ozdobników.

Podniosłam na niego wzrok, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Trzyście? Co to takiego?

– Nazwa organizacji.

– Och, dobra, to dziwne.

Wydawało się, że mój komentarz go uraził.

– Co w tym dziwnego?

– Trzyście to kobieca liczba. To liczba krwi, płodności i mocy księżycy. Liczba Wielkiej Bogini. – Zmierzyłam go spojrzeniem od stóp do głów. – Jak na moje oko wcale nie wyglądasz na Wielką Boginię.

Nasunął okulary przeciwsłoneczne z powrotem na nos, skrzyżował ręce na piersi i westchnął.

– W tarocie karta numer trzyście jest kartą śmierci.

– A więc twoja organizacja ma coś wspólnego z tarotem?

– Nie. Trzyście to po prostu liczba jej członków.

Patrzyłam na niego przez chwilę.

– Mam przeczucie, że moglibyśmy tu stać do końca świata, a i tak kręcilibyśmy się w kółko, bo ty unikałbyś powiedzenia mi czegokolwiek o tym, czym zajmuje się ta organizacja.

Uśmiechnął się tajemniczo.

– Będę w kontakcie. A tymczasem nie mów nikomu o tym, że ze mną rozmawiałaś. To twój pierwszy test.

– Dla jasności: nie cierpię testów. A biorąc pod uwagę to, że nie mam pojęcia, kim jesteś, raczej nikomu o tobie nie powiem. Nawet nie znam twojego imienia.

Pochylił głowę i spojrzał na mnie znad oprawek okularów.

– Nazywam się Killian Black, *lass*. Wkrótce się z tobą skontaktuję.

Na marmurowej podłodze korytarza rozbrzmiało echo kroków. Rozejrzałam się, a gdy ponownie chciałam spojrzeć na Killiana, jego już nie było.

Rozpłynął się w powietrzu.

– To jest jeszcze straszniejsze! – powiedziałam głośno. – A jeśli przystąpię do twojej organizacji, to będziesz musiał zmienić jej nazwę na Czternaście. Wiesz o tym, prawda? Za każdym razem, gdy będziesz rekrutował nowego członka, będziesz musiał drukować nowe wizytówki!

Nie byłam pewna, ale mogłabym przysiąc, że gdzieś w oddali usłyszałam cichy śmiech.

## Rozdział 42

*Rey*

Późną nocą leżałam w łóżku obok Quinna i podejrzliwym wzrokiem wpatrywałam się w sufit hotelowego apartamentu. Rosło we mnie poczucie niepokoju, że szaleniec o imieniu Killian Black mógł podłożyć kamerę w czujniku dymu. Nagle Quinn przebudził się i położył swoją ciężką nogę na mojej.

– Wydarzyła się dzisiaj dziwna rzecz – powiedział sennym głosem.

– Co takiego?

– Nasi czterej ochroniarze twierdzą, że obudzili się w tylnym korytarzu muzeum. Nie mają pojęcia, jak się tam znaleźli.

Kiedy ich tam zostawiłam, wiedziałam, że żyją. Nie zdecydowałam jednak jeszcze, co powiedzieć Quinnowi o postaci Killiana Blacka, więc na razie postanowiłam jedynie mruknąć:

– Hmm, to dziwne.

Przez chwilę leżeliśmy w przyjemnej ciszy, aż nagle powiedział:

– O czym myślisz, zmij?

– Myślę, że... – Odwróciłam głowę, aby na niego spojrzeć. Jego głowa spoczywała na poduszce obok mojej. Jego piwne oczy były łagodne i ciepłe w wyrazie, pełne uwielbienia. Uśmiechnęłam się do niego i dotknęłam jego cudownej, sprężystej brody. – Myślę, że jestem bardzo szczęśliwa.

– Aye? – Przyciągnął mnie bliżej i wtulił się w moją szyję. – Powiedz mi o tym coś więcej.

Zaśmiałam się. W przyszłości będę musiała obsypywać swojego Irlandczyka pochwałami.

– Jestem szczęśliwa, że jesteśmy tutaj razem. Jestem szczęśliwa, że poznałam trzy niesamowite nowe przyjaciółki. Jestem szczęśliwa, że moja matka nie napastowała tego przystojnego młodego lokaja, którego dla niej wynająłeś.

– Jeszcze – powiedział Quinn.

– Masz rację, jeszcze. Boże, jakie to dziwne patrzeć na nią, gdy flirtuje. To jak oglądanie horroru w zwolnionym tempie. – Przesunęłam dłonią po jego szyi, a potem wplotłam ją w jego włosy i szepnęłam: – Jestem też szczęśliwa, widząc, że ty jesteś szczęśliwy. Martwiłam się trochę o to, że spotkanie z Riley będzie dla ciebie traumatyczne.

Westchnął.

– Spotkanie z Malekiem było dla mnie traumatyczne. Nienawidzę tego skurwysyna. Jeszcze nigdy nie czułam takiej chęci, aby kogoś udusić. Ale cieszę się, że Riley jest szczęśliwa. A przynajmniej tak mi się wydaje, nie uważasz?

Skinęłam głową i przysunęłam się do niego bliżej.

Po chwili niepewnie zapytał:

– Jesteś zazdrosna?

– Byłabym, gdybym myślała, że nadal coś do niej czujesz. Ale to oczywiste, że tak nie jest. Hej, a tak przy okazji: myślałam o czymś.

– O Jezu.

– Och, nie bój się. Po prostu któregoś dnia dotarło do mnie, że nigdy nie zapytałam cię o to, co znaczy ten tatuaż.

Przesunęłam palcami po napisie na jego klatce piersiowej, tuż pod obojczykiem.

Wziął wdech i przyciągnął mnie bliżej.

– Po gaelicku oznacza „Zaakceptuj chaos”. Powiedział mi to ktoś lata temu, gdy byłem w bardzo złym punkcie swojego życia. I pomogło.

– Usłyszałeś to od jednego z twoich terapeutów?

– Nie. Od Declana.

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę, wodząc palcami po zawijasach i pętlach wytatuowanych na jego skórze. Wydawało się, że to hasło było dobre jak każde inne, aby dzięki niemu przetrwać to nasze

burzliwe życie.

– Ja też się nad czymś zastanawiałem – szepnął Quinn, całując mnie w skroń.

Spięłam się, słysząc ton jego głosu.

– Powinam się napić, zanim to usłyszę?

– Chodzi o tatuaż na twoim serdecznym palcu.

– Co w związku z nim?

Milczał przez chwilę.

– Zastanawiałem się, czy... czy wciąż myślisz w ten sposób o małżeństwie.

– Och – zaśmiałam się lekko i przytuliłam się do niego. – Małżeństwo, generalnie rzecz ujmując, wydaje się okropnym pomysłem.

Westchnął cicho, poddając się.

– Tak myślałem – powiedział i zamknął oczy.

Co za facet. On zawsze zakładał to, co najgorsze. Wiedziałam, że będę musiała nad tym popracować.

– Nie skończyłam.

Otworzył jedno oko i spojrzał na mnie. Uśmiechnęłam się, widząc grymas na jego twarzy.

– A więc jak już mówiłam. Generalnie rzecz ujmując, małżeństwo wydaje się okropnym pomysłem... ale małżeństwo z pewnym upartym, apodyktycznym, kapryśnym, zaborczym owadem może być nawet trochę zabawne.

Oddech ugrzązł mu w gardle. Jego oczy płonęły, a ramiona zacisnęły się wokół mnie.

– Z pajęczakiem – powiedział chropowatym tonem.

– Tak, wybacz. Z pajęczakiem.

Po chwili milczenia położył się na mnie i spojrzał z palącą intensywnością. Każdy mięsień w jego ciele był napięty.

– Więc mówisz, że chciałabyś mnie poślubić. Tym razem naprawdę.

– Nie wiem – powiedziałam nieśmiało, uśmiechając się do niego zadziornie. – Może powinieneś mnie o to zapytać i sam się przekonać? Bo jeśli pamięć mnie nie myli, to *ja* jestem jedyną osobą w tym pokoju, która się oświadczyła. W dodatku pod przymusem. A to nie czyni z tego wspaniałej historii, którą moglibyśmy opowiadać naszym wnukom. Byłoby miło, gdybyśmy zabrali się do tego w odpowiedni sposób.

Dzięki temu, że jego klatka piersiowa była dociśnięta do mojej, czułam mocne bicie jego serca. Czułam też, że coś twardego opierało się o moje udo, i musiałam przygryźć wargę, aby powstrzymać śmiech.

Ale po chwili zaparło mi dech w piersi, bo Quinn wyskoczył z łóżka i pociągnął mnie za sobą. Postawił mnie na nogi, po czym uklęknął przede mną na jednym kolanie.

Podniósł na mnie wzrok pełen uwielbienia i ochryplym głosem powiedział:

– Żmijo, chcę spędzić z tobą resztę życia. Chcę mieć z tobą dzieci. Chcę uczynić cię najszcześniejszą kobietą na świecie. Dam ci wszystko, co mam, i wszystko, o co kiedykolwiek mnie poprosisz. Kocham cię każdą częścią mojego mrocznego serca i każdą częścią mojej połamanej duszy. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? – Jego uśmiech zapierał mi dech. – Tym razem naprawdę.

Z zaciśniętym gardłem i ze łzami w oczach powiedziałam:

– Tak, mój piękny Irlandczyku. Wyjdę za ciebie. Będę wychodzić za ciebie każdego dnia do końca świata, bo nigdy w życiu nie kochałam kogoś tak bardzo jak ciebie.

Zamknął na chwilę oczy. Przełknął ślinę. Gdy ponownie otworzył powieki, jego spojrzenie pociemniało.

– Dobra odpowiedź – warknął mój potwór, po czym rzucił się na mnie.

Zabrał mnie z powrotem do łóżka, a mój śmiech szczęścia odbijał się echem od ścian.

# Epilog

*Spider*

*Boston, piętnaście miesięcy później*

*Wigilia*

Reyna stała na końcu długiego, dębowego stołu i w milczeniu przyglądała się zebranych.

Samotna kobieta w tłumie dziesiątek najpotężniejszych i najbardziej niebezpiecznych mężczyzn na świecie. Wyglądała tak spokojnie i dystygownie, jakby była jedną z wytwornych dam, które malował ulubiony malarz mojej matki.

Jej długie, ciemne włosy zostały upięte w niski kok. Czerwona sukienka delikatnie opinała jej ciężowy brzuch. Jedną rękę opierała na cudownym zaokrągleniu, w którym rosło nasze dziecko.

– Panowie – powiedziała, patrząc po kolei na każdego z mężczyzn. – Jak już wszyscy wiecie, w minionym roku nasze rodziny osiągnęły bezprecedensowy sukces. Udowodniliście, że wspólne działanie ku zdobyciu zamierzonych przez nas celów jest o wiele bardziej korzystne niż trwanie w konflikcie. Pragnę podziękować wam za waszą współpracę nad pomysłem, który część z was uznała za szalony.

Zerknęła na mnie. Stałem w cieniu, oparty o ścianę. Gdy nasze oczy się spotkały, czułem się tak samo jak pierwszego dnia, gdy ją zobaczyłem. Zupełnie tak, jakby coś podłączyło mnie do prądu.

Uśmiechnęła się.

– Albo przynajmniej za niewłaściwie ukierunkowany.

Skrzyżowałem ręce na piersi i odwzajemniłem uśmiech, chociaż mój był nieco kwaśny.

Nie byłem jedyny, który powiedział jej, że próba współpracy z międzynarodowymi syndykatami to kompletne szaleństwo. Ale tylko *ja* musiałem każdej nocy patrzeć jej w oczy ze świadomością, że byłem w błędzie.

Nie żeby mnie to zaskoczyło. Nauczyłem się, że jest niewiele kwestii, w których moja żona się myli.

I byłem na tyle inteligentny, aby o nich nie wspominać.

Reyna ponownie skierowała swoją uwagę w kierunku długiego, drewnianego stołu. Po prawej siedzieli szefowie międzynarodowych oddziałów mafii ormiańskiej, chińskiej triady, mafii czeczeńskiej, kartelu Jalisco, Bratwy oraz innych organizacji. Po lewej znajdowali się szefowie wszystkich rodzin mafijnych w Stanach, wliczając w to Declana i Kage'a. Ich kapitanowie stali przy ścianach i obserwowali czujnym wzrokiem w milczeniu tę napiętą sytuację.

Ich przywódcy mogli pochwalać przestępczy syndykat NATO, ale niektórzy z ich zastępców zdecydowanie nie byli temu przychylni.

Utkwiłem swój wzrok na szczególnie szemranej postaci. Był to ciemnowłosy Albańczyk ubrany w czarną skórzaną kurtkę i buty wojskowe. Stał po drugiej stronie pokoju, miał drżące palce i świdrujące małe oczy, jak fretka. Poza tym, że emanował energią épuna, oblizywał usta za każdym razem, gdy patrzył na Reynę.

Strzeliłbym mu już teraz pomiędzy oczy, ale w ciągu ostatniego roku nauczyłem się, aby poczekać z zaognianiem konfliktu.

Dlatego postanowiłem, że zastrzelę go później, gdy nie będzie żadnych świadków.

Potrafię być rozsądny.

– Na pendrive'ach, które leżą przed wami na stole, znajdują się moje propozycje planów na nadchodzący rok. Z oczywistych powodów są one zabezpieczone hasłem. Każde hasło jest unikalne dla użytkownika i może zostać użyte tylko raz, zanim pliki zostaną automatycznie usunięte. Plików nie można kopiować ani zapisywać, dlatego proszę was, abyście je uważnie przestudiowali, zanim je zamkniecie.

Mirzoyan, szef ormiańskiej mafii, wziął do ręki mały czarny pendrive i zmarszczył brwi.

– Kiedy dostaniemy hasła?

– Już je macie. Wasze hasła to pełne imię i nazwisko pierwszej osoby, którą zabiliście. – Uśmiechnęła się łagodnie do zaskoczonego mężczyzny. – Być może będziesz musiał się nad tym głębiej zastanowić, jeśli tego nie pamiętasz.

– Jak udało ci się zdobyć te informacje? – zapytał Alvaro, szef kartelu Jalisco i wujek Juana Pablo.

– Powiedzmy, że mam przyjaciół w półświatku, i tak to zostawmy.

Oczywiście miała na myśli Killiana. Cholernego Killiana Blacka, człowieka, który zna wszystkich i wie wszystko, i ma ego jeszcze większe niż moje. Człowieka, który „oficjalnie” zmarł lata temu, ale nadal błąka się po świecie, uprawiając szpiegostwo i próbując ocalić ludzkość, i wygląda przy tym jak marzenie jakiejś nastolatki.

Malek uśmiechnął się, widząc wyraz mojej twarzy.

Ten wielki rosyjski skurwiol również pracował z Killianem. Zachowałem beznamiętny wyraz twarzy, chociaż miałem ochotę wydlubać mu oczy.

Aby przetrwać tę noc, musiałem jeszcze wytrzymać Wigilię u Declana.

– Przejdźmy dalej. FBI jest problematyczne. Od czasu nagłej śmierci zastępcy dyrektora, która miała miejsce półtora roku temu, zintensyfikowali wewnętrzne wysiłki w celu zatrzymania i pojmania członków zorganizowanych grup przestępczych. Ich nowy naczelnik jest szczególnie gorliwy. Prowadzi ścisłą współpracę z Interpolem i innymi międzynarodowymi organizacjami policyjnymi, aby zacieśnić tę pętlę.

– Zajmę się tym – powiedział Kage.

Declan spojrział na niego znacząco. Skoro to on zabił poprzedniego wicedyrektora, pewnie chciał zająć się też obecnym.

– A właśnie, Kazimirze – powiedziała Reyna – twój kontakt w FBI został spalony.

Spojrzenie ciemnych oczu Kage’a wyostrzyło się, ale jego głos nie zdradzał żadnych emocji. A tym bardziej nie było w nim śladu zdziwienia, że Reyna wiedziała o jego kontaktach w FBI.

– A skąd ty to wiesz?

– Bo ja go ujawniłam. – Bez dalszych wyjaśnień i ze spojrzeniem utkwionym w Declana kontynuowała: – Twojemu kontaktowi, Graysonowi, również nie możemy ufać. Tam toczy się zupełnie inna gra. Stare zasady już nie obowiązują.

Wszyscy spojrzeli na Declana.

To była ważna chwila. Wiedziałem to, bo napięcie w pokoju aż trzaskało i uwaga wszystkich zebranych skupiła się na nim. Ze wszystkich zebranych mężczyzn to Declan zawsze był tym, którego najbardziej podziwiano.

I bez względu na to, jak uzdolniona i inteligentna była Reyna, przestępczość zorganizowana nadal była światem, w którym dominowali mężczyźni.

A może jednak nie?

Ponieważ Declan bez wahania powiedział:

– Rozumiem. Dziękuję za informacje.

Jego głos był pełen szacunku, a to wystarczyło, aby wszyscy zebrani rozsiedli się wygodniej w swoich siedzeniach.

Przesunąłem dłonią po twarzy, aby ukryć uśmiech.

Cholera, moja kobieta była naprawdę niesamowita.

*Niech żyje Królowa.*

Jeszcze przez kilka minut Reyna rozprawiała o różnych interesach, a następnie zajęła swoje miejsce. Rozpoczęła się dyskusja przy otwartym stole.

Omówiono kwestie kierownictwa, a następnie stosowanie jawnych środków.

Potem nastąpiło głosowanie.

Godzinę później spotkanie dobiegło końca, a zebrani wzniesli toast za swoje zdrowie.

Reyna miała w kieliszku wodę gazowaną. Aż do porodu nie chciała pić ani kropli alkoholu, mimo że lekarz pozwolił jej okazjonalnie napić się kieliszek wina.

A to *mnie* zarzuca bycie nadopiekuńczym. To dziecko będzie miało wściekłego wilka za ojca, ale nie mogłem nawet równać się z matką tygrysicą, która rozerwie na strzępy każdego, kto choćby odważy się oddychać w stronę Reagana z nietęgą miną.

Moja żona chciała, aby dziecko miało irlandzkie imię. Więc to, które będzie oznaczać „małego



króla”, zdawało się pasować, mimo że spodziewamy się dziewczynki.

Termin wypada w walentynki.

Nie chciałem zapeszać, ale wydawało mi się, że mój pech w końcu się odwrócił.

– Skąd ten uśmiech?

Reyna stała obok i spoglądała na mnie. Zebrani zaczęli już wychodzić. Skinąłem głową w kierunku Declana i zmarszczyłem brwi, patrząc na Kage’a i Massima, którzy rozmawiali przy tylnych drzwiach.

Po chwili rozeszli się, ale wcześniej ten kutas Massimo zdążył posłać Reynie groźne spojrzenie.

Declan miał rację. Niektórzy z nich wciąż nie wiedzieli, że mamy już dwudziesty pierwszy wiek.

Ale jeśli jeszcze raz przyłapię go na patrzeniu na nią w ten sposób, nie będzie miał szansy się o tym przekonać.

– Jestem po prostu szczęśliwy. – Pocałowałem ją w czoło. – Gdzie jest twój płaszcz?

– Na tamtym krześle.

– Przyniosę go.

– Mogę tam pójść i sama to zrobić.

– A ja mogę dać ci klapsa w ten twój piękny tyłek, jeśli nie przestaniesz mnie wkurzać.

Uniosła brwi i prychnęła.

– Nie jesteś moim szefem.

– Nie, to *ty* nie jesteś *moją* szefową.

Przez chwilę patrzyła na mnie z rozbawieniem, po czym stanęła na palcach, przycisnęła swoje piersi do mojej klatki i szepnęła mi do ucha:

– Wybacz, Maximusie Aureliusie Tiberiusie... co takiego powiedziałaś?

Przypomniałem sobie scenę, którą odgrywaliśmy zeszłej nocy, i mój penis stwardniał. Uwielbiałem, gdy zasłaniała mi oczy, przywiązywała mnie do czegoś i rozkosznie torturowała.

– Powiedziałem, że jestem idiotą – odparłem głosem ochryłym z pożądania.

Roześmiała się cicho i pocałowała mnie w policzek.

– Uwielbiam, gdy się w czymś zgadzamy.

Objąłem ją w talii.

– Pomyślałem, że dziś, dla odmiany to Antonia powinna zostać związana.

– Och, naprawdę? – Reyna ścisnęła mnie za bicepsy i podniosła na mnie wzrok, mrugając nieśmiało.

– Aye. Naprawdę.

– Hmm, najpierw zobaczymy, jak będziesz się zachowywać podczas kolacji. A potem o tym porozmawiamy.

– To szantaż!

– Nie, to zachęta. Poza tym nie chcę, żeby biedna Sloane musiała w Wigilię zmywać kałuże krwi z podłogi w jadalni.

– Już o tym rozmawialiśmy, żono. Wszyscy zgodzili się zachowywać jak najlepiej – powiedziałem.

Gdy spojrzała na mnie z powątpiewaniem, dodałem:

– Podobnie jak wtedy, gdy byliśmy na ślubie Nat i Kage’a. Pamiętasz? Nikt nikogo nie postrzelił.

– To był luty. Pamiętam salę balową na Manhattanie, która ledwo powstrzymywała zbiorową wściekłość Bratwy i irlandzkiej mafii. Te dwie grupy łyptały na siebie po przeciwnych stronach parkietu jak wrogie plemiona kanibali, które myślały tylko o tym, aby ucztować na swoich przeciwnikach.

Wzruszyłem ramionami.

– Aye. Gangsterskie wesela to nie szkółka niedzielna.

– No co ty nie powiesz.

– Poza tym to niepokojące porównanie. Nie zjadamy się nawzajem, tylko zabijamy. Jesteśmy cywilizowanymi ludźmi.

– Jesteście tak cywilizowani, jak tylko cywilizowani mogą być jaskiniowcy. To trzeba wam oddać.

– Dziękuję.

Jej syrenie oczy zalśniły, a kąciki szkarłatnych ust uniosły się w uśmiechu.

– Ale czy to był komplement? – powiedziała.

Zaśmiałem się.

– Zbierajmy się do samochodu, zanim zaczniemy się kłócić, bo inaczej będziemy tu stać przez całą

noc.

Chwyciłem ją za rękę i poprowadziłem przez pokój w stronę krzesła, na którego oparciu wisiał ciężki zimowy płaszcz. Pomogłem jej go na siebie założyć, a potem ponownie chwyciłem ją za rękę, gdy wyszliśmy na zewnątrz i ruszyliśmy w stronę samochodu. Kieran czekał na nas na parkingu, silnik SUV-a był już włączony.

Spaliny z rury wydechowej kłębiły się białymi tumanami w zimnym, nocnym powietrzu.

– I jak poszło? – zapytał, gdy ruszyliśmy.

– Nikt nie umarł – powiedziałem.

– Ach! To sukces. Dobrze to słyszeć.

– Zabierzemy po drodze Arię czy spotkamy się z nią już na miejscu? – zapytała Reyna.

– Już tam jest. Wysłała mi zdjęcie przedstawiające, jak stoi ze Sloane w kuchni. Obydwie uśmiechnięte. Naprawdę urocze. Po chwili wysłała mi SMS z pytaniem, czy mógłbym przynieść jej jakieś leki na żołądek.

Reyna się zaśmiała.

– Nie wątpię, biedactwo. Pewnie Sloane kazała jej spróbować jakiejś przystawki.

– Nie mam pojęcia, jakim cudem tak urocza dziewczyna jest tak cholernie kiepską kucharką – powiedział, kręcąc głową. – Nigdy nie wiem, czy ona próbuje mnie nakarmić, czy śmieje się ze mnie, patrząc, jak próbuję utrzymać poważną minę z ustami wypchanymi zgniłymi gałązkami.

– Cieszę się, że Aria przyleciała z Nowego Jorku, żeby spędzić z tobą święta, nawet jeśli musi przez to jeść zgniłe gałązki. – Reyna odwróciła twarz w moją stronę. – Przypomnij mi jeszcze raz, Quinn, dlaczego nie robimy świąt u nas w domu?

– Bo remontujesz kuchnię, zmij – odpowiedziałem cierpko. – Nie mów, że już zapomniałaś. Kosztuje mnie to ręce i nogi.

To był postawiony przez nią warunek, jeśli mieliśmy razem zamieszkać. Początkowo myśleliśmy o budowie nowego domu, ale zdecydowaliśmy się kupić coś w sąsiedztwie Declana i Sloane, aby mieć wystarczająco dużo pokoi dla wszystkich przyszłych Quinnów. Dom nie miał jednak kuchni, którą zaakceptowałyby moja królowa, więc ostatni rok spędziłem w większości w strefie budowlanej.

Często na to narzekałem, ale tylko po to, aby Reyna miała wyrzuty sumienia i starała mi się to jakoś wynagrodzić.

Kiedy jesteś od kogoś uzależniony, zrobisz wszystko, aby jeszcze raz tego posmakować, i to bez względu na koszty.

Podjechaliśmy pod dom Declana i Sloane akurat wtedy, gdy Sloane otwierała drzwi Malekowi. Skrzywiłem się, gdy zobaczyłem, jak go obejmuje.

– Och, kochanie – westchnęła Reyna.

– Będę uprzejmy ze względu na politykę, ale i tak go nienawidzę – warknąłem.

– Wiem. I dziękuję.

– A tak przy okazji: to on postrzelił Kierana.

– Naprawdę? – zapytała, otwierając szerzej oczy.

Kieran się zaśmiał.

– Aye – powiedział. – Trzy razy. Za każdym razem, gdy wchodzę do pokoju, w którym jest ten wielki, brzydki drań, bardzo się cieszę, bo wiem, jak musi być zirytowany tym, że uśmiecham się do niego jak lampion z dyni.

– I to jest dobre nastawienie! A teraz przestań się krzywić, Quinn, i proszę, pomóż mi wysiąść z tego śmiesznego pojazdu, który nazywasz samochodem. Nie chcę wypaść i złamać nogi.

– Ach, to kolejna z twoich nie aż tak subtelných wskazówek, aby kupić mercedesa sedana.

Uśmiechnęła się do mnie słodko.

– Nie bądź niemądry. Wiem, że nigdy nie kupiłbyś czegoś takiego. Tylko dorośli nimi jeżdżą.

– Jeżdżą nimi tylko starzy ludzie i szejkwowie.

– Mówisz tak, jakbyś znał jakichkolwiek starych ludzi. Albo szejków.

Otworzyłem drzwi i podałem Reynie rękę, żeby pomóc jej przesunąć się w moim kierunku przez siedzenia. Potem podniosłem ją i kopniakiem zamknąłem drzwi.

Westchnęła, gdy niosłem ją po ścieżce prowadzącej do drzwi wejściowych.

– Nic nie mów. Wiem, że jesteś w stanie sama chodzić, ale będę cię nosić tak długo, jak na tej choleralnej ziemi będzie leżał ten cholerny śnieg.

– Nie wyniosłeś mnie ze spotkania.

– Musiałaś przejść tylko trzy metry.

– Więc moja mobilność jest ograniczona do trzech metrów? – powiedziała cierpko.

– Jest packa z twoim imieniem i nazwiskiem – warknąłem.

– Dzień, w którym pozwolę ci dać mi klapsa, będzie dniem, w którym Sloane zje pączka.

– Musi wiedzieć, że to pączek? Bo chętnie obtoczę pączka w ziemi i króliczych bobkach, a potem powiem jej, że jest zrobiony z organicznej komosy ryżowej i owsa.

Reyna oparła głowę o moje ramię, śmiejąc się.

– W porządku. Ale muszę być przy tym obecna, żeby widzieć jej minę, gdy będzie to jadła.

Gdy weszliśmy do środka, ja już obmyślałem plan, jak się stąd wymknąć i pobiec do najbliższej piekarni po pączka.

Ostrożnie postawiłem Reynę na nogi przed frontowymi drzwiami, a potem uściskałem Sloane. Ona objęła Reynę i Kierana, a następnie powiedziała nam, że Declan jest już w domu.

– Jak mu się podoba jego nowy kierowca? – zapytał Kieran.

Sloane uśmiechnęła się do niego ciepło.

– Nie aż tak jak ten stary. Wejdźcie do środka. Możecie zostawić płaszcze na tym tapczanie.

Gdy weszliśmy do salonu, Nat i Kage siedzieli na sofie po jednej stronie pokoju. Nat trzymała w ramionach ich małego synka, Kaza, który dostał imię po swoim okropnym ojcu.

Kaz był owinięty niebieskim kocykiem i miał tak gęste, czarne włosy, że wyglądał, jakby miał na sobie futrzany hełm.

Malek i Riley siedzieli na tej samej sofie. Riley akurat podawała mu ich niemowlę, Mika. Był kilka miesięcy starszy od Kaza, ale miał o połowę mniej włosów.

I również były czarne. Podobnie jak serce jego ojca.

Przed kominkiem stał Declan, trzymając w dłoni kryształową szklankę po brzegi wypełnioną szkocką. Wyglądał, jakby walczył z atakiem gwałtownej biegunki.

Jednak często robił taką minę, więc trudno było stwierdzić, czy problem stanowili tutaj Rosjanie.

– Posłuchajcie wszyscy – powiedziała Sloane, machając do nas. – Zanim zaczniemy świętowanie, chcę wam coś ogłosić. Och, jest i Aria. Proszę, usiądź.

Z kuchni wyszła Aria, ładna, młoda dziewczyna o lśniących brązowych oczach. Od razu podeszła do Kierana, pocałowała go w pokryty rumieńcem policzek, a następnie pociągnęła go za sobą w stronę dwuosobowej sofy przy kominku.

Reyna i ja nadal staliśmy, obejmując się nawzajem ramionami w talii.

Spodziewałem się przesłodzonej przemowy o przyjaciołach, rodzinie i całym tym świątecznym gównie. Byłem więc zaskoczony, gdy Sloane podeszła do Declana, objęła go ramieniem i poważnym głosem powiedziała:

– Coś się wydarzyło. Chcieliśmy, abyście dowiedzieli się jako pierwsi.

– O cholera – powiedziała Nat, otwierając szeroko oczy. – Wiedziałam.

Sloane zmarszczyła nos.

– Co takiego wiedziałaś?

Nat rozejrzała się po pokoju, potem spojrzała na swoje dziecko, a potem znowu podniosła wzrok na Sloane.

– Że to wszystko było zbyt piękne, aby mogło trwać wiecznie.

– Kochana – westchnęła Sloane – musimy pomówić o tym ponurym nastroju. Zamierzałam powiedzieć, że... – Zamilkła, aby nadać przemowie dramatycznego efektu, po czym wyrzuciła z siebie – Jestem w ciąży!

Zaskoczona Reyna nabrała gwałtownie powietrza. Aria, Nat i Riley pisnęły z radości.

Potem Sloane dodała:

– To bliźniaki!

Piski zmieniły się w radosne okrzyki.

Malek i Kage mieli na twarzach wymalowany identyczny wyraz obrzydzenia, dzięki czemu Declan

uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Gratulacje, stary – powiedziałem, wyciągając do niego rękę. Uścisnął ją, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Dziękuję. Jesteśmy podekscytowani.

– Bliźniaki – powiedziała Reyna z rozmarzeniem. – Jak cudownie!

Zacisnąłem wokół niej ramię i uśmiechnąłem się szeroko, bo wiedziałem, że gdy będziemy starać się o bliźniaki, będziemy się cholernie dobrze bawić.

Już sobie wyobrażałem, jaka to będzie szalona frajda.

Sloane zaśmiała się, promieniując szczęściem.

– No dobra, teraz już to z siebie wyrzuciłam, więc możemy się bawić!

– Nie będziesz imprezować, nosząc w brzuchu moje dzieci – powiedział Declan.

– Napiję się musującego cydru, kochanie. Nie denerwuj się. – Pocałowała go, a potem odwróciła się w kierunku dziewczyn, wyrzuciła ręce w powietrze i krzyknęła: – Bawmy się! Bawmy się! Bawmy się!

Gdy Declan pokręcił głową, ja nachyliłem się do Reyny i szepnąłem jej na ucho:

– Myślę, że musimy pójść do toalety.

– My? Potrzebujesz pomocy?

– A żebyś wiedziała.

Uśmiechając się, chwyciłem ją za ramiona i powiedziałem reszcie, że zaraz do nich dołączymy. Następnie poprowadziłem ją korytarzem w stronę gabinetu Declana. W połowie drogi skręciłem do toalety i zamknąłem za nami drzwi.

– Wszystko w porządku? – zapytała Reyna, opierając się o zlew.

– Lepiej niż kiedykolwiek, żmijo. Lepiej niż kiedykolwiek.

Wziąłem ją w ramiona i pocałowałem mocno. Odpowiedziała mi jak zawsze cichym westchnieniem. Jej ciało natychmiast rozluźniło się w moich objęciach.

Moje natomiast zareagowało tak jak zawsze, czyli wysłało większość krążącej we mnie krwi prosto do kutasa. Aż zakręciło mi się w głowie.

– Mój wspaniały gladiatorze – szepnęła w moje usta i otworzyła oczy, aby na mnie spojrzeć. W jej spojrzeniu było tyle miłości, że mój fiut stwardniał jeszcze bardziej.

– Moja piękna królowo, muszę cię przelecieć.

– Teraz?

– Teraz.

Jej śmiech był radosny; ochrypl, gdy mocniej owinęła ramiona wokół moich.

– W porządku, Maximusie. Ty tutaj rządzisz.

Gdy zamarłem, patrząc na nią wzrokiem, który na pewno był błyskiem histerycznej euforii, pośpiesznie uściśliła:

– Rządzisz przez następne pięć minut. Nie rozpędzaj się, Romeo.

Uśmiechnąłem się dziko. Odwróciłem ją tak, aby była zwrócona twarzą do lustra, podciągnąłem jej sukienkę i przesunąłem dłonią po jej biodrze, a potem przeniosłem między jej nogi. W chwili gdy moje palce wsunęły się pod jej majtki i musnęły lechtaczkę, jęknęła cicho i zamknęła oczy.

– Do kogo należysz? – wyszeptałem jej do ucha.

– Do ciebie – odpowiedziała bez wahania.

– Aye. Teraz i na zawsze.

Przesuwałem dłonią po miejscu pomiędzy jej nogami, moje palce muskały jej ciepłe, mokre wnętrza. Drugą ręką chwyciłem jej pierś, dotykając kciukiem twardego sutka. Potem pocałowałem ją w gardło,ssałem jej skórę i jednocześnie pociągnąłem za lechtaczkę.

Wypuściła z siebie drżący oddech. Nasze odbicie w lustrze doskonale odzwierciedlało to, kim byliśmy.

Dwójką szaleńczo zakochanych w sobie ludzi.

– Rozłóż szerzej nogi, żono – rozkazałem, pot spływał mi po czole.

Natychmiast mnie posłuchała, odchyliła tyłek i pochyliła się nad zlewem, dając mi do siebie lepszy dostęp. Ściągnąłem z niej majtki, rozpiąłem spodnie i wziąłem w dłoń swojego nabrzmiałego członka.

– Otwórz oczy – powiedziałem, wodząc główką po jej wejściu.

Podniosła powieki. Wszedłem w nią, gdy nasze spojrzenia się spotkały, a potem chwyciłem ją za biodra i pchnąłem raz jeszcze.

Tym razem jej jęk był urywany – cichy i urywany. Był to dźwięk, który sprawiał, że wszystkie komórki mojego ciała wypełniały się nadmiernie naładowaną energią. Gdy była mi tak oddana, czułem się jak król.

Potem wyszeptala moje imię, a ja poczułem się jak bóg.

Niezwykniężony.

Nieśmiertelny.

Mogłem zrobić wszystko.

Nie odrywając wzroku od naszego odbicia, pieprzyłem ją powoli i głęboko. Powolnym gestem gładziłem jej łechtaczkę, aż zaczęła gwałtownie łapać oddech. Cała drżała.

Pochyliła się bardziej do przodu, opierając ramię na ścianie.

– Quinn. Och, Boże. Quinn.

– Aye, kochanie – powiedziałem, oddychając ciężko. – No dalej.

Zadrżała, chwyciła mnie za przedramię i jęknęła, gdy bawiłem się łechtaczką i pieprzyłem jej cipkę.

Była mokra, soczysta i piękna i przyjmowała mojego kutasa dokładnie tak, jak chciałem. Była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem. Znaczyła więcej niż wszystko, na co mógłbym kiedykolwiek zasłużyć. I wiedziałem bez cienia wątpliwości, że będę kochać tę kobietę do końca swojego życia. Będę ją kochał, dopóki ziemia będzie się obracać, dopóki słońce będzie świecić i tak długo, dopóki wszystkie gwiazdy nie spadną z nieba.

Będę ją kochał już zawsze.

Moją żonę. Moją żmiję. Moją wojowniczkę.

Moją królową.

*Będę klęczał u twoich stóp przez całą wieczność.*

## O autorce

J.T. Geissinger jest topową autorką dwudziestu dziewięciu powieści znajdującą się na liście Amazon Top Ten. Poczucie humoru, zadziorne romanse, ale również intensywne i trzymające w napięciu historie – to wszystko można znaleźć w jej powieściach, które sprzedały się w ponad siedmiu milionach egzemplarzy i zostały przetłumaczone na ponad dwadzieścia języków.

Jest trzykrotną finalistką nagrody RITA<sup>®</sup> Award, która jest najwyższym wyróżnieniem przyznawanym w dziedzinie romansów przez Romance Writers of America<sup>®</sup> zarówno w kategorii romansów współczesnych, jak i należących do gatunku paranormal romance. Jest także laureatką nagrody Prism Award for Best First Book oraz Golden Quill Award for Best Paranormal/Urban Fantasy.

Można skontaktować się z nią online poprzez Facebookową grupę czytelników Geissinger's Gang. Aby być na bieżąco, dołącz do newslettera VIP.

# PLAYLISTA

*Enemy* – Imagine Dragons

*Angry Too* – Lola Blanc

*Black Widow* – Iggy Azalea

*Cold Little Heart* – Michael Kiwanuka

*Wicked Game* – G-Eazy

*Shivers* – Ed Sheeran

*Woman* – Mumford & Sons

*Fall Into Me* – Forest Blakk

*Mrs.* – Leon Bridges

*The Joker And The Queen* – Ed Sheeran feat. Taylor Swift

*Him & I* – G-Eazy & Halsey

*Kings & Queens* – Ava Max

- <sup>1</sup> Suszka – przyrząd biurowy służący do osuszania papieru z nadmiaru atramentu (przyp. red.).
- <sup>2</sup> Zia – (z wł.) ciocia (przyp. tłum.).
- <sup>3</sup> Nonna – (z wł.) babcia (przyp. red.).
- <sup>4</sup> Aye – (z gael.) tak (przyp. tłum.).
- <sup>5</sup> Liberace (wł. Władziu Valentino Liberace, ur. 16 V 1919, zm. 4 II 1987) – amerykański król blichtru, pianista i showman o polsko-włoskich korzeniach. W latach 50. zasłynął wystawnymi strojami oraz widowiskowymi występami (przyp. red.).
- <sup>6</sup> Spider – (z ang.) pająk (przyp. tłum.).
- <sup>7</sup> Lass – (z gael.) młoda dziewczyna (przyp. tłum.).
- <sup>8</sup> Tesoro – (z wł.) skarbie (przyp. tłum.).
- <sup>9</sup> Bambolotta – (z wł.) laleczka (przyp. tłum.).
- <sup>10</sup> Che palle! – (z wł.) Szlag by to! (przyp. tłum.).
- <sup>11</sup> Giusto – (z wł.) czyż nie (przyp. tłum.).
- <sup>12</sup> Sorellina – (z wł.) siostrzyczko (przyp. tłum.).
- <sup>13</sup> Cailin – (z gael.) młoda, niewinna dziewczyna (przyp. tłum.).
- <sup>14</sup> Sei fuori! – (z wł.) Oszalałaś! (przyp. tłum.).
- <sup>15</sup> Canaglia – (z wł.) łajdak, łobuz (przyp. tłum.).
- <sup>16</sup> Mascalone – (z wł.) nikczemnik, kanalia (przyp. tłum.).
- <sup>17</sup> Ragazza stupida – (z wł.) głupia dziewczyna (przyp. tłum.).
- <sup>18</sup> Piccolina principessa – (z wł.) mała księżniczka (przyp. tłum.).
- <sup>19</sup> Stellina – (z wł.) mała gwiazdka (przyp. tłum.).
- <sup>20</sup> Grazie mille – (z wł.) bardzo dziękuję (przyp. tłum.).
- <sup>21</sup> Gallo sciocco – (z wł.) głupi kogut (przyp. tłum.).
- <sup>22</sup> Testa di cazzo – (z wł.) dupiek (przyp. tłum.).
- <sup>23</sup> Culo – (z wł.) dupiek (przyp. tłum.).
- <sup>24</sup> Molto – (z wł.) bardzo (przyp. tłum.).
- <sup>25</sup> Zio – (z wł.) wujek (przyp. tłum.).
- <sup>26</sup> Buona sera – (z wł.) dobry wieczór (przyp. tłum.).
- <sup>27</sup> Corazon – (z hiszp.) serce (przyp. tłum.).
- <sup>28</sup> Coglione – (z wł.) dupku (przyp. tłum.).
- <sup>29</sup> Tranquilo, amico. Cálmate – (z hiszp.) Uspokój się, przyjacielu. Spokojnie (przyp. tłum.).
- <sup>30</sup> Ese – (z hiszp.) w jęz. pot.: kolego (przyp. tłum.).
- <sup>31</sup> Boston Common – park w centrum Bostonu (przyp. tłum.).
- <sup>32</sup> Charles – rzeka, której ujście leży w Bostonie (przyp. tłum.).
- <sup>33</sup> Molto borracho – (*molto* z wł.; *borracho* z hiszp.) bardzo pijany (przyp. tłum.).
- <sup>34</sup> Certo – (z wł.) oczywiście (przyp. tłum.).
- <sup>35</sup> Casa de Spider – (z hiszp.) dom Pająka (przyp. tłum.).
- <sup>36</sup> Magna Carta (lub *Magna Charta Liberatum*) – Wielka Karta Swobód; akt wydany w 1215 r. przez króla Anglii Jana bez Ziemi, ograniczający samowolę króla wobec społeczeństwa (przyp. red.).
- <sup>37</sup> Ma dai! – (z wł.) No dalej! (przyp. tłum.).
- <sup>38</sup> Mannaggia a te! – (z wł.) Wstydz się! (przyp. tłum.).
- <sup>39</sup> Bastardo – (z wł.) cholerstwo (przyp. tłum.).